HARLEQUIN
ROMANS HISTORYCZNY
LARA
TEMPLE
Sekrety rodu Sinclairów

LARA TEMPLE

Sekrety rodu Sinclairów

Tłumaczenie:
Anna Pietraszewska

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *The Rake's Enticing Proposal*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills&Boons, an imprint of HarperCollins Publishers, 2019

Redaktor serii: Grażyna Ordęga

Opracowanie redakcyjne: Grażyna Ordęga

© 2019 by Ilana Treston
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9347-1

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ 1

Mam dla ciebie jeszcze jedno, ostatnie zadanie…

Chase Sinclair ściągnął wodze i zatrzymał Brutusa na dziedzińcu.

Kiedy widzieli się po raz ostatni, George Whelford, baron Huxley, stał w drzwiach prowadzących na wieżę, a jego cienkie siwe włosy powiewały na wietrze niczym podwodne rośliny. Właśnie wtedy leciwy kuzyn postanowił pierwszy i jedyny raz wygłosić komentarz na temat zajęcia Sinclaira.

– Mam nadzieję, że to, co robisz dla Oswalda, nie naraża cię na zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Tessa byłaby niepocieszona, gdybyś przedwcześnie do niej dołączył.

Nie wiedzieć czemu Huxley mówił o matce Chase'a, jakby ta wybrała się w daleką podróż, a nie w zaświaty. Jakby był przekonany, że jej nieobecność jest jedynie chwilową niedogodnością, a nie stratą, z którą wypadałoby się pogodzić. Między innymi dlatego wizyty w posiadłości krewnego nieodmiennie wyprowadzały Sinclaira z równowagi, co oczywiście nie usprawiedliwiało jego postępowania. Zaniedbywał kuzyna przez kilka lat. I to nie z powodu nadmiaru obowiązków. Chodziło wyłącznie o jego dobre samopoczucie.

– Zawiodłem, Brutusie – wymamrotał pod nosem, poklepując konia po czarnej grzywie. – Powinienem był przyjeżdżać częściej. Szkoda, że nie zdążyłem się z nim pożegnać…

Brutus parsknął, wypuszczając przez nozdrza kłęby pary.

– Racja, za późno na daremne żale – skwitował Charles, zeskakując z siodła. Pobyt w Huxley Manor zawsze nadwyrężał jego nerwy. Teraz, bez towarzystwa Huxleya, będzie zapewne jeszcze gorzej. Czekała go wycieczka do czyśćca i z powrotem. Nie zaszkodzi odrobinę to odwlec… Westchnął i spojrzał z niechęcią na imitację zamku. Nadgryziona zębem czasu wieża wyglądała jak ruina. Z każdą kolejną wizytą wydawała się coraz mniejsza. Aż dziw, że jeszcze trzymała się w pionie. Kiedy bywał tu w dzieciństwie, razem z rodzeństwem, wszyscy troje uwielbiali się tu bawić. On, Lucas i Sam zwiedzili każdy zakamarek tego miejsca. Bez przerwy snuli przy tym niestworzone fantazje o księżniczkach, smokach oraz innych bestiach nie z tego świata.

Dobre stare dzieje, pomyślał z melancholią, podchodząc do muru. Uniósłszy poluzowaną cegłę, pod którą kuzyn trzymał klucze, znieruchomiał i zmarszczył brwi. Drzwi były lekko uchylone. Od ponad dekady pracował jako emisariusz z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wysyłano go w najprzeróżniejsze zakątki świata, żeby łagodził spory i usuwał skutki niefortunnych posunięć brytyjskich oficjeli. Tego rodzaju działalność przysporzyła mu tyluż wrogów, ilu przyjaciół. W związku z tym o każdej porze dnia i nocy zawsze i wszędzie towarzyszyła mu wzmożona czujność. Ale w tym

przypadku prawdopodobnie nie było powodu do niepokoju. To pewnie tylko jego kuzyn Henry, nowy baron Huxley, albo Mallory, zaufany sekretarz George'a…

Pomylił się. Gdy dotarł na piętro, stanął w progu jak wryty. Księżniczka uwięziona w wieży, przemknęło mu przez myśl. Uśmiechnął się i przyjrzał dokładniej odzieniu nieznajomej. Nie, z pewnością nie miał do czynienia z księżniczką.

Siedziała przy biurku, które ustawiono przy oknie. Widział tylko zarys jej policzka i brązowe włosy ściągnięte w ciasny kok u nasady delikatnego, smukłego karku. Miała na sobie prosty szarobury płaszcz i pochylała się w skupieniu nad jakimiś dokumentami.

Widok papierów przypomniał mu pierwszy akapit tajemniczego listu Huxleya.

Dokonałem ostatnio pewnego ważnego odkrycia. Muszę je z Tobą omówić, ale proszę, nie wspominaj o mojej prośbie nikomu z wyjątkiem Lucasa. Sprawa jest poważna i może wyrządzić więcej szkód niż pożytku…

Wiadomość, z datą sprzed blisko miesiąca, czekała na niego, kiedy dwa dni temu wrócił z Petersburga. Wraz z późniejszym pismem od pełnomocnika Huxleya zawiadamiającym o jego śmierci i terminie odczytania testamentu.

Chase nie miał pojęcia, czego dotyczyło owo ważne odkrycie kuzyna, ale zamierzał to zgłębić. Przodkowie Sinclairów niestety zniszczyli doszczętnie reputację całej rodziny. Ich nazwisko od kilku pokoleń kojarzono wyłącznie z wszelkiej maści skandalami. Starszy brat Charlesa, Lucas, był teraz szczęśliwie żonaty, a siostra Sam została szanowaną wdową.

Chase postanowił dołożyć wszelkich starań, aby utrzymać ich dobre imię jak najdalej od rynsztoka. Nie zasłużyli na to, żeby cierpieć za grzechy ojców. Jeśli George wygrzebał z tutejszych szaf jakiegoś trupa, to należało czym prędzej upchnąć go z powrotem w czeluściach niepamięci. Dyskretnie, ale głęboko.

Obecność obcej kobiety w gabinecie Huxleya nie nastrajała go zatem zbyt przyjaźnie.

Musiała wyczuć jego obecność, bo nagle wyprostowała plecy, a potem poderwała się i odwróciła w jego stronę, przewracając krzesło.

W jej oczach odmalował się lęk, lecz trwało to ledwie sekundę. Niemal natychmiast przywołała się do porządku i zareagowała zupełnie inaczej niż większość znanych mu kobiet. Zdusiła emocje i pokazała mu pozbawioną wyrazu maskę. Pustą i nijaką.

Przez chwilę mierzyli się nawzajem wzrokiem. Wyglądała równie nieciekawie i bezbarwnie, jak jej ubranie. Była nieco więcej niż przeciętnego wzrostu, poza tym nie wyróżniała się niczym szczególnym. Szpetna i bezkształtna pelisa wisiała na niej jak worek. Z tego, co udało mu się dostrzec wydawała się zdecydowanie za szczupła jak na obecnie panujące standardy. Co gorsza kolor owej szpetnej pelisy – wyblakłe połączenie szarości i brązu – urągał elementarnym zasadom estetyki i nadawał jej cerze niezdrowego ziemistego odcienia. Jedynym co przykuło jego uwagę, były wielkie miodowobrązowe oczy. Nawet ogołocone z emocji nie straciły swego naturalnego blasku.

– Kim pan jest? I co tu robi? – zapytała zaskakująco głębokim głosem. Szkoda, że użyła tak irytująco apodyktycznego tonu. Odkąd wstąpił do wojska, ktoś nieustannie czegoś od niego żądał. Nie znosił, gdy traktowano go z góry, więc z miejsca się nastroszył. I nabrał podejrzeń.

– Mógłbym pani zadać dokładnie to samo pytanie. Czyżbym miał do czynienia z kolejną siostrzenicą lady Ermintrude? Wydawało mi się, że poznałem je wszystkie.

Kiedy podszedł bliżej, przesunęła się na drugą stronę biurka, żeby zachować dystans. Niepotrzebnie. Chase chwilowo nie zwracał na nią uwagi. Zamiast tego skoncentrował się na piętrzącej się na blacie stercie papierów i książek. Dziwne… Pamiętał, że jego kuzyn był wielkim miłośnikiem porządku…

Zerknął na kartkę, w którą wpatrywała się przed chwilą i zmarszczył brwi. Miał przed sobą całkiem udaną karykaturę. Obrazek przedstawiał wielbłąda studiującego przez lupę imbryk – wielbłąda z siwymi włosami i rysami wypisz wymaluj jak Philip „Poppy” Carmichael – antykwariusz i bliski przyjaciel George’a. Podobieństwo było uderzające. Ten niewinny rysunek rzecz jasna nie miał nic wspólnego z wiadomością, którą Huxley wysłał mu przed śmiercią, ale rozwiązanie zagadki mogło się kryć w innych dokumentach.

Spojrzał ponowie na nieznajomą i doszedł do wniosku, że jest znacznie młodsza, niż mu się wydawało. Miała nie więcej niż dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć lat. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że spogląda na niego jak na mało rozgarniętego ucznia, który jest krnąbrny, żeby zrobić jej na złość.

O tak, z pewnością warto mieć się przy niej na baczności… Wiedział z doświadczenia, że nie należy oceniać ludzi po wyglądzie.

Oparł się o blat i posłał jej najbardziej urzekający ze swoich uśmiechów.

– Nie wypada czytać cudzej korespondencji. Nawet jeśli jej adresat odszedł z tego świata.

– Nie zamierzałam do niej zaglądać… – Pozwoliła, by w jej głos wkradła się skrucha, ale tylko na chwilę. – Jestem po słowie z lordem Huxleyem – oznajmiła hardo. – Mam prawo tu przebywać. Może pan powiedzieć to samo o sobie?

– Niestety, mnie Henry raczej by tu nie zechciał.

Zaśmiała się mimo woli. Jej twarz rozluźniła się przy tym i zmieniła nie do poznania.

– Powinnam była się domyślić. Mam przyjemność z jednym z braci Sinclairów, prawda? Henry wspominał, że któryś z was pojawi się tu w związku z odczytaniem ostatniej woli barona.

– Któryś z nas? Jest nas tylko dwóch. A właściwie troje.

– Panna Fenella twierdzi, że dostarczacie rodzinie wyjątkowo dużo rozrywki.

– Proszę nie dawać jej wiary. Kuzynka Fen to nieuleczalna plotkarka. Zauważyłem, że przesuwa się pani coraz bliżej wyjścia. Nie musi pani przede mną uciekać. Cokolwiek pani o nas naopowiadano, nie ma powodu do obaw. Nie zamierzam nastawać na narzeczoną kuzyna, choć jestem nieco zaskoczony. Nie słyszałem, że Harry się zaręczył.

– Uznaliśmy… To znaczy… postanowiliśmy na razie trzymać to w tajemnicy. Ze względu na żałobę. Wiedzą tylko lady

Ermintrude i panny Ames. Zdradziłam się przed panem niechcący. Mam nadzieję, że mogę liczyć na pańską dyskrecję. Lepiej, żeby to nie wyszło na jaw, kiedy Henry wciąż opłakuje…

– Naturalnie – wszedł jej w słowo. – To w pełni zrozumiałe. – Nie mówiła już tak pewnym tonem jak wcześniej. Być może poczuła się dotknięta tym, że Henry nie chciał ogłosić ich zaręczyn. – Ale wciąż nie rozumiem, czemu siedzi pani sama w starej wieży, przeglądając papiery Huxleya. Nie wolałaby pani dołączyć do lady Ermintrude i pozostałych dam? Albo flirtować z Henrym?

– Henry jest bardzo zajęty. Omawia interesy z rządcą. A lady Ermintrude i panny Ames przygotowują się do dorocznego zjazdu Klubu Kobiet. Zdaje się, że to arcyważne wydarzenie. Jako że nie mam talentu do haftu, za bardzo odstawałabym od towarzystwa. Zostałam *persona non grata* i musiałam znaleźć sobie inne zajęcie.

– Wykluczyły panią, bo nie umie pani wyszywać? Wierzyć się nie chce… Ale to nie tłumaczy pani obecności w wieży.

– Henry pokazał mi wczoraj, gdzie leży klucz. Szukałam jakiegoś miejsca, w którym mogłabym spokojnie poczytać.

– Poczytać cudze listy… – wypomniał bezlitośnie.

Zarumieniła się, ale nie odpowiedziała na zaczepkę, a on zbeształ się w duchu. Nie musiał potraktować jej aż tak surowo. Robił się za bardzo podobny do Oswalda. Podejrzewał wszystkich o najgorsze. Pewnie zwyczajnie jej się nudziło.

– Domyślam się, lady Ermintrude postawiła sobie za cel uprzykrzać pani życie. Nie powiem, żebym był zdziwiony. Zawsze chciała, żeby Harry ożenił się z jedną z jej siostrzenic.

– Tak, nie omieszkała dać mi tego do zrozumienia. Sądziłam, że Henry nieco przesadza, ale okazało się, że… – urwała i odchrząknęła.

– Tak czy owak radziłbym, żeby nie przychodziła tu pani w pojedynkę. Wieża jest dość solidna, więc jakoś się jeszcze trzyma, ale te pudła, sterty książek i inne rupiecie to zagrożenie dla życia i zdrowia. Odkąd pamiętam, panował tu spory nieład, ale takiego bałaganu jeszcze nie widziałem. Jakby przez budynek przetoczył się tajfun. Gabinet we wschodnim skrzydle wygląda równie fatalnie?

– Nie wiem. Henry mówi, że baron zapisał całą wschodnią część domu pańskiej rodzinie, a skoro tak, to nie należy tam wchodzić. Zgodził się pokazać mi wieżę, bo byłam ciekawa, jak jest w środku. Nigdy wcześniej nie widziałam imitacji zamku, ale ma pan rację. Nie powinnam była nalegać.

Z jakiegoś powodu Chase odczuwał w jej obecności coraz większy dyskomfort. Miała w sobie coś… dziwnego, coś niepokojącego… Nie potrafił tego nazwać, a niepewność wyprowadzała go z równowagi.

– Cóż, Harry zawsze był potulny jak cielę – skwitował z rozdrażnieniem.

– Liczy się z innymi i szanuje ich uczucia. To nie znaczy, że jest słaby.

– Oczywiście. Proszę wybaczyć, że go oczerniłem.

Prychnęła szyderczo, żeby zaznaczyć, co myśli o jego przeprosinach. Jeszcze przed chwilą sprawiała wrażenie zagubionej, a teraz znów stała się czujna. Pragnęła uchodzić za silną i niewzruszoną, ale wyczuwał, że to jedynie zasłona, za

którą skrywa lęki i zahamowania. Przemknęło mu przez głowę, że wypadałoby się przesunąć, żeby nie zagradzać jej drogi, ale nadal tkwił przed nią jak zamurowany.

– Przepraszam, panie Sinclair. – Podniosła wzrok i znów spojrzała na niego wzrokiem surowej nauczycielki.

– Za co? – zapytał, ani myśląc ruszyć się z miejsca.

– Za nic – odparła zniecierpliwiona. – Proszę, żeby mnie pan przepuścił. Chciałabym wyjść.

– Naturalnie. Za momencik. Zapomniałem pani pogratulować zaręczyn. Winszuję. Jak pani poznała Harry'ego?

– Jesteśmy sąsiadami. Mieszkamy obok siebie w Nettleton.

– Jak miło… Nie przypuszczałem, że w Nettleton można znaleźć takie ukryte skarby. Jak się pani podoba w Huxley?

– Cóż, przyjechaliśmy zaledwie dwa dni temu…

– Doskonała odpowiedź. Dyplomatyczna, ale jakże wymowna…

Gdy się roześmiała, w kącikach jej oczu pojawiły się drobne zmarszczki. A zatem śmiała się często, pomyślał nie bez zdumienia.

– Sądząc po tym, jak niepochlebnie lady Ermintrude wypowiada się o Sinclairach, zgotuje panu jeszcze chłodniejsze powitanie niż mnie.

– Raczej nie powinna pani tego mówić z takim zadowoleniem. Ładnie to tak? Śmiać się z cudzego nieszczęścia?

– Racja. To bardzo nie po chrześcijańsku. Oby przyjęła pana z otwartymi ramionami.

– Oby nie. Obawiam się, że to znacznie gorsza perspektywa. A gdyby ten nieprawdopodobny scenariusz się ziścił, jaka

płynęłaby z tego korzyść dla pani?

– Może wreszcie by się uśmiechnęła. Byłaby to przyjemna odmiana.

– Przyjemna albo wstrząsająca. Nie jestem pewien, czy ktokolwiek widziałem, jak ciotka się uśmiecha. Poza tym jeśli stanie się cud i Ermi kiedyś się uśmiechnie, to ręczę, że nie z mojego powodu.

– Zawsze taka była? Posągowa i oschła? Czy to tylko maska, którą przywdziała na znak żałoby po szwagrze?

– Pod maską zwykle coś się kryje. Nie w tym przypadku. W jej wnętrzu na próżno by szukać głęboko skrywanych pokładów ciepła i życzliwości, proszę zatem nie próbować się do nich dokopać. Daremny trud i strata czasu. Ermi jest pozbawiona emocji i poczucia humoru.

– To samo powiedział Henry… Ale każdy ma przecież jakieś dobre strony. Lady Ermintrude wydaje się bardzo oddana swoim siostrzenicom.

– O tak, biedna Dru i biedna Fen. Byłoby dla nich obu o wiele lepiej, gdyby Ermi nie była im aż tak oddana. Choć nie jestem pewien, czy „oddana” to najtrafniejsze określenie.

– Nie? Więc jakiego słowa by pan użył?

– Domyśla się pani, że w maleńkim i cokolwiek ograniczonym światku ciotki Ermi małżeństwo Harry’ego z którąś z jej siostrzenic wydawało się sprawą przesądzoną, jak to, że dwa i dwa to cztery, a słońce wschodzi na wschodzie.

– Mój brat rzekłby, że owszem, dwa i dwa zawsze daje cztery, ale kto powiedział, że słońce musi za każdym razem wschodzić na wschodzie?

– Dobry Boże, mam nadzieję, że nie próbowała pani przekonać Ermintrude do idei Hume'a[1]? Uznałaby je za niebezpieczne herezje. A może to właśnie z tego powodu, w akcie skruchy, skazała się pani na dobrowolną banicję w wieży?

Błysnęła zębami w szerokim uśmiechu.

– Powinnam już iść. Do widzenia panu.

Zrobiła zaledwie krok do przodu i zatrzymała się. Nie mogła podejść do drzwi, bo Chase nadal stał jej na drodze. Zdawał sobie sprawę, że to dziecinada, ale nie potrafił oprzeć się pokusie. Był zwyczajnie ciekawy. Chciał nieco lepiej poznać przyszłą żonę Henry'ego. Zapamiętał kuzyna jako nieco niezdarnego, acz dobrodusznego młodego człowieka. Taka bystra i interesująca kobieta jakoś do niego nie pasowała…

– Muszę już isć – powtórzyła zniecierpliwiona.

– Proszę poświęcić mi jeszcze chwilkę. Proponuję, żebyśmy zapomnieli o konwenansach i przedstawili się sobie sami. Charles Sinclair, do usług. Dla rodziny i przyjaciół Chase. Nazywają mnie tak nawet niektórzy moi wrogowie. Więc jak? Zdradzi mi pani, jak się nazywa?

– Czy potem pozwoli mi pan przejść?

– Daję pani uroczyste słowo honoru.

– Panna Walsh.

– Walsh… Z Walshów z Nettleton. – Nie powinien był powiedzieć tego na głos, a już na pewno nie tak nieprzyjaznym tonem. Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki, a potem posłała mu lodowate spojrzenie.

Nie dostrzegał w niej ani odrobiny podobieństwa do Fergusa Walsha, którego poznał swego czasu w Londynie. Stary Walsh był typowym Celtem z rudymi włosami i ognistym temperamentem. Choć miał opinię utracjusza i nałogowo przepuszczał pieniądze w szulerniach, potrafił być uroczy. W związku z tym wiele uchodziło mu na sucho. Do czasu, aż doprowadziwszy rodzinę do skraju ruiny, wyzionął ducha w rynsztoku przy Fleet Street, w pobliżu pewnego przybytku o wątpliwej reputacji.

A teraz córka starego hulaki miała zostać żoną nowego lorda Huxleya.

– Droga wolna, panno Walsh. Proszę iść. Nie wypada mi narażać pani na długą rozłąkę z narzeczonym.

– Och, jak to miło z pańskiej strony… – zadrwiła, nie kryjąc urazy.

Kiedy ruszyła do wyjścia, dostrzegł w jej dłoni zwinięty skrawek papieru. W jednej chwili odezwała się w nim wyćwiczona podejrzliwość. Poderwał się z miejsca i wyrwał jej z ręki kartkę.

– Sama pani powiedziała, że kuzyn zapisał tę część domu mojej rodzinie. Zwartość wieży to nasz spadek, więc nie wolno pani stąd niczego wynosić.

– Jak pan śmie?! Proszę mi to natychmiast oddać! – Spróbowała wyszarpnąć list, więc uniósł ramię ponad głowę. Panna Walsh podskoczyła, żeby odzyskać świstek. Zrobiła to tak nieoczekiwanie, że prawie jej się udało. Prawie… Kiedy jej palce otarły się o papier, Chase podniósł go jeszcze wyżej, a ona odruchowo uczepiła się poły jego płaszcza. Straciła równowagę

i poleciała w przód, popychając go przy tym na stertę pudeł. Mógł i powinien był chwycić się ściany, ale instynktownie chronił przed upadkiem kobietę. Wyciągnął wolne ramię i objął ją w talii, czując, że opadają z hukiem na ziemię. Jedno z pudełek wypadło za próg i zleciało ze schodów. Chase wypuścił z dłoni wymięty zwitek i złapał za futrynę, żeby nie potoczyć się na złamanie karku w dół.

Zauważył, kiedy w miejsce złości na twarzy panny Walsh pojawiło się przerażenie. Zacisnęła mocniej palce na jego płaszczu, jakby sądziła, że zdoła w ten sposób zapobiec katastrofie.

Uderzenie plecami o krawędź schodów było bolesne, ale nie tak bolesne, jak byłoby lądowanie na samym dole.

– O mój Boże! Najmocniej przepraszam. Nic się panu nie stało? – Panna Walsh leżała na nim wyciągnięta jak długa. Była zaniepokojona i przejęta. Miała rozszerzone źrenice, a w jej oczach malowała się troska. Kiedy w nie spojrzał, utonął w mieszaninie złota i bursztynowego brązu z domieszką zieleni. Miał wrażenie, że wciąż spada, tyle że w otchłań bez dna.

– Zranił się pan? – powtórzyła głośniej. – Coś pana boli? – Jedna z jej dłoni wciąż zaciskała się na jego odzieniu, druga spoczywała na torsie. Spanikowana szarpnęła gwałtownie połę płaszcza. Wcisnęła mu przy tym łokieć w brzuch, skutecznie wyrywając go z chwilowego odrętwienia.

Nadal nie mógł wydobyć z siebie głosu, ale zmusił się, żeby pokręcić głową. Dziwaczne zamroczenie wprawdzie ustąpiło, za to obudziły się do życia jego poobijane członki. Z jakiegoś powodu zamiast skupić się na szacowaniu szkód, zdradliwe

ciało zaczęło wysyłać do umysłu o wiele bardziej zajmujące sygnały – nieprzyzwoite i niestosowne, zwłaszcza w tym konkretnym momencie. To zapewne dlatego, że opadła na niego odrobinę bokiem, z rozsuniętymi nogami i jednym udem wciśniętym dokładnie pomiędzy jego uda.

– Chryste, naprawdę się pan poturbował – odezwała się. Potem odchyliła zaciśnięty w dłoni płaszcz i powiodła po Chasie wzrokiem, szukając ran. Pomyślał, że musiał huknąć się solidnie w czaszkę. Bo jak inaczej wytłumaczyć ten kuriozalny stan? Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Najpierw wydawało mu się, że leci w przepaść, teraz czuł się, jakby dryfował po oceanie. Co dziwniejsze, było mu z tym całkiem dobrze.

– Nic mi nie będzie – wychrypiał i zdołał się uśmiechnąć. – Tylko zabrakło mi na chwilę powietrza.

– I dobrze – odparła, marszcząc brwi. – Dostał pan za swoje. Trzeba było nie zabierać mi listu. Tak się składa, że jest mój, a nie lorda Huxleya.

Spóbowała się podnieść. Zrobiła to dość gwałtownie i niezgrabnie, przypadkowo ocierając się udem o jego krocze. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Chase instynktownie zacisnął wokół niej ramię, a ona znów na niego opadła. Jej puszysty kok połaskotał go przyjemnie w brodę. Gdyby nie był taki zawstydzony swoją nieoczekiwaną erekcją, pewnie by się nie odezwał. Coś go jednak podkusiło i zamiast pomóc jej wstać, objął ją jeszcze mocniej i przesunął wargami po jej włosach. Chciał sprawdzić, czy naprawdę są takie miękkie, jak się wydają.

– Niech pani jeszcze chwilkę zostanie – szepnął z ustami przy jej skroni, wdychając zapach lilii i czegoś jeszcze, czegoś słodkiego i kuszącego. Może wanilii? – Po co się spieszyć, skoro nagle zrobiło się tak miło.

Jej łokieć wbił mu się boleśnie pod żebro, ale wreszcie się podniosła.

– Henry się co do pana nie mylił! Ani na jotę!

Usiadł, żeby na nią popatrzeć. Wyglądała jak chmura gradowa. I w ogóle nie zawracała na niego uwagi. Zgarnęła z podłogi list i nie oglądając się, zeszła ze schodów.

– Radzę panu posprzątać po sobie ten bałagan! – rzuciła na odchodne i zatrzasnęła za sobą drzwi. Chase poczuł powiew chłodnego powietrza i usłyszał z dołu podenerwowane rżenie Brutusa. W jednej chwili poderwał się, gotów rzucić jej się na ratunek. Wystraszył się, że koń zrobi jej krzywdę, ale niepotrzebnie się martwił.

– Z drogi ty zwalista góro cielska! – rozległo się sprzed budynku. – Gdzie twoje maniery? Jesteś równie niewychowany, jak twój pan! Niewychowany gbur i bezwstydnik! Niech go licho porwie…

Charles zerknął na swoje rozdarte bryczesy. Przewracając się, musiał zahaczyć o jakiś gwóźdź. W każdym razie pęknięcie pojawiło się w strategicznym miejscu na pośladku. Raczej trudno będzie je ukryć. W dodatku piekła go otarta skóra.

Zaśmiał się z samego siebie. Jego brat Lucas miałby używanie, gdyby go teraz zobaczył. Paradującego po Huxley Manor z dziurą na tyłku. Po tym, jak rozłożyła go na łopatki drobna kobietka.

Jakże stosowny początek ponuro zapowiadającego się tygodnia.

---

[1] Mowa o szkockim filozofie Davidzie Humie (1711-1776), który zakładał, że cała dostępna człowiekowi informacja pochodzi z doświadczenia, a główną cechą tej informacji jest chaotyczność i zmienność. (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 2

– Ellie, zaczekaj!

Eleanor przystanęła w połowie schodów i wyrecytowała w duchu soczystą wiązankę przekleństw. Nie miała ochoty z nikim teraz rozmawiać. Nawet z Henrym. Nie powinna się nikomu pokazywać w takim stanie.

– Gdzie się podziewałaś? Właśnie podano podwieczorek i… Święci Pańscy, co ci się stało? Wpadłaś do komina?

– Muszę najpierw zmienić ubranie, Henry. Nie mogę tak…

– Bez przesady, nie jest źle. Chodź lepiej do bawialni i opowiedz mi, w czym rzecz. Zanim dopadną nas trzy zrzędliwe wiedźmy i zatrują nam popołudnie. Filiżanka herbaty i biszkopt dobrze ci zrobią. Zobaczysz, od razu poczujesz się lepiej. – Życzliwy uśmiech i szczera troska w jego błękitnych oczach zadziałały jak balsam. Zwłaszcza po tym, jak ją potraktował Sinclair. Gdy wymieniła swoje nazwisko i skojarzył, kto był jej ojcem, spojrzał na nią z niechęcią, może nawet odrazą… Zuchwalec, jakich mało. W głowie się nie mieści, że ktoś taki jak on, człowiek ze zrujnowaną reputacją ma czelność pogardzać grzesznikiem niewiele gorszym od siebie.

Może nie powinna się dziwić. Tak to już niestety jest na świecie, że nawet najgorsi utracjusze patrzą z góry na

podobnych sobie łajdaków, którzy różnią się od nich jedynie tym, że powodu nałogów, rozpasania lub głupoty popadli w niełaskę i kompletną ruinę.

– Wyglądasz jak Furia, Ellie. Czy to wina Ermintrude? Pewnie znów zalazła ci za skórę…

– Nie tym razem. Zetknęłam się za to z innym członkiem twojej licznej rodziny.

Uśmiechnął się od ucha do ucha. Jak chłopiec, któremu udało się zrobić komuś psikusa.

– Dru czy Fen? Nich zgadnę, próbowały bić się z tobą o moje względy.

– Chciałbyś. Miałam na myśli twojego kuzyna. Wielce czcigodnego Charlesa Sinclaira. Wiedz, że nie dopatrzyłam się w nim niczego czcigodnego, więc jeśli o mnie chodzi, ten tytuł zdecydowanie mu się nie należy. Nie powinien go nosić wyłącznie z racji urodzenia.

– Widziałaś się z Chase’em? Jakim cudem zjawił się tak szybko? I co to właściwie znaczy, że się z nim zetknęłaś? Mówią, że to niepoprawny bawidamek, prawdziwy pies na baby, że się tak wyrażę, ale…

– Bój się Boga, Harry!

– Wybacz. Poniosła mnie wyobraźnia. Zresztą nieważne. Sądziłem, że poszłaś do wieży, żeby odpocząć od przytyków ciotki Ermi.

– Poszłam. Pan Sinclair pojawił się, kiedy czytałam wiadomość od Susan. Jest sto razy gorszy, niż mówiłeś.

– Co takiego zrobił?

– Posądził mnie o kradzież cudzej korespondencji! Dasz wiarę?! Potem zabrał mi list, a kiedy próbowałam go odzyskać, prawie zlecieliśmy razem ze schodów. Niewiele brakowało, a przez niego oboje skręcilibyśmy kark.

– Rety, Ellie, nic ci nie jest? Chodź bliżej, niech cię obejrzę.

– Jak widzisz, uszłam z życiem – stwierdziła cierpko. – Ale nie powinnam była się zgodzić na tę niedorzeczną maskaradę. Wiedziałam, że jeśli zacznę udawać twoją narzeczoną, wszystko stanie na głowie. Skąd pomysł, że ten szalony plan może się powieść? Tylko patrzeć, jak sprawy wymkną się spod kontroli.

– Nie mów tak głośno. – Rozejrzał się nerwowo, choć rozmawiali za zamkniętymi drzwiami. – W tym domu ściany mają uszy. Skąd wiesz, że ta podstępna żmija Pruitt nie podsłuchuje nas z korytarza? Nigdy nie wiadomo. Pamiętaj o twojej reputacji. Nie chcemy, żeby doznała uszczerbku. Dlatego musimy jak najdłużej trzymać zaręczyny w tajemnicy. Nikt oprócz Ermintrude i jej siostrzenic nie może o nich wiedzieć.

– Za późno. Już się wygadałam twojemu kuzynowi.

– Co?! Jak to?

– Nie wiem. Stało się. Patrzył na mnie tak podejrzliwie, że nawet nie zdążyłam pomyśleć, co robię. Uprzedzałam cię, że słabo kłamię, a fortele to nie moja bajka. Gdybym nie była taka zdesperowana, za nic nie przystałabym na…

– Oboje jesteśmy zdesperowani.

– Przyznasz, że moje problemy są znacznie poważniejsze od twoich. Ty próbujesz tylko uniknąć zakusów ciotki, która zmusza cię do małżeństwa z jedną ze swoich pupilek. Ja i moje

rodzeństwo skończmy na bruku, jeśli jakimś cudem nie znajdę funduszy na spłatę długów ojca. I nie mam na to zbyt wiele czasu. Banki lada dzień przejmą Whitworth, a wtedy Edmund, Susan, Anne i Hugh zostaną bez dachu nad głową albo wylądują w więzieniu. Nie denerwuj się, poprosiłam pana Sinclaira, żeby zachował wiadomość o zaręczynach dla siebie.

– W takim razie możemy być spokojni. Chase potrafi dochować tajemnicy. Sytuacja finansowa majątku okazała się nieco bardziej skomplikowana, niż sądziłem, ale jestem pewien, że kiedy wreszcie uporam się z księgami, znajdę jakiś sposób, żeby uratować Whitworth. Potem odczekamy kilka tygodni i będziesz mogła mnie spektakularnie porzucić. Ja zacznę się nad sobą użalać i wmówię wszystkim, że złamałaś mi serce. Nikt się nie będzie dziwił, że po takim zwodzie na zawsze zniechęcę się do ożenku.

– To czyste szaleństwo, Henry i dobrze o tym wiesz. Nie jestem pewna, czy zdołam udawać przez kilka dni, a co dopiero kilka tygodni. Ta farsa zaczyna mnie powoli przerastać. W dodatku ciągle zamartwiam się o dzieci. Nigdy dotąd nie musiały radzić sobie tak długo beze mnie.

– Najwyższa pora, żeby w końcu zaczęły. Poza tym Edmund i Susan dawno temu wyrośli z pieluch. Tylko patrzeć, jak Sue pójdzie w twoje ślady i zostanie starą panną.

– Wielkie dzięki, Henry. Jak to miło, że mi przypomniałeś o moim wieku.

– Pociesz się, że jesteś o cały rok młodsza ode mnie. I choć raz posłuchaj starszego, mądrzejszego przyjaciela. Wszystko się dobrze skończy, zobaczysz. Wystarczy, że uzbroisz się

w cierpliwość i pozostaniesz sobą, czyli niezłomną panną Eleanor Walsh. Ojciec pozostawił was na skraju ubóstwa, a mimo to przez pięć lat odprawiałaś z kwitkiem tabuny bankierów i wierzycieli. A skoro tak, to tym bardziej poradzisz sobie z jedną podstarzałą jędzą i dwiema młodymi jędzami. Nie dalej jak wczoraj zrobiłaś na nich ogromne wrażenie, wychwalając pod niebiosa złotą broszkę Ermintrude. Teraz jest święcie przekonana, że zamierzam związać losy z kobietą, która czyha na mój majątek.

– Próbowałam tylko być uprzejma! I komplementowałam jej wygląd. Czy nie tak prowadzi się salonową rozmowę?

– Jak najbardziej. Tyle że jak widać, czasem uprzejmość nie popłaca. W każdym razie Ermi na pewno nie będzie nade mną płakać, kiedy dasz mi kosza. Jak ją znam, raczej mi pogratuluje. To dziwne, że stryj Huxley nie miał nic przeciwko temu, żeby uzależnić cały majątek od jej pieniędzy. Jak mógł do tego dopuścić? Przypuszczam, że to jej sprawka. Pewnie do tej pory nie może przeboleć, że mój biedny stryj ożenił się z jej siostrą, a nie z nią.

– Przyznam, że trochę mi jej żal.

– Niepotrzebnie. Ta kobieta nie ma dla nikogo ani odrobiny życzliwości.

– A jednak przygarnęła Drusillę i Fenellę, kiedy zostały sierotami.

– Owszem, ale uwierz mi, to wcale nie był przejaw życzliwości. Przywiozła je tutaj w charakterze osobistych maskotek i traktuje biedaczki jak bezwolne lalki. Gdyby nie były takie nieznośne, pewnie byłoby mi ich szkoda. Dru ma

dwadzieścia trzy lata i odziedziczy spory majątek, a mimo to nigdy nie zafundowano jej sezonu w Londynie. Już dawno byłaby mężatką, gdyby ciotka nie trzymała jej przy sobie.

– Może pora, żebyś temu zaradził? Kiedy z tobą zerwę, możesz przecież zabrać kuzynki do miasta i pomóc im znaleźć mężów.

– Fen byłaby wniebowzięta, ale Dru zdecydowanie woli wieś. Wybrała się dziś ze mną i rządcą na obchód majątku. Chodziliśmy po pastwiskach przez dobrych kilka godzin, a ci dwoje przez cały czas rozprawiali o owcach i wełnie. Powiadam ci, z nudów rozbolała mnie głowa. Wątpię, żeby spodobał jej się londyński zgiełk. Sam też za nim nie przepadam.

– Myślę, że Drusilla ma dobre chęci. Próbuje ci pomóc, a skoro woli spacerować po polach i łąkach, zamiast wyszywać w towarzystwie ciotki, nie powinieneś jej zniechęcać.

– Dobre sobie. Nic, tylko mnie poucza. Albo strofuje.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że jest odrobinę nieśmiała.

– Nieśmiała? Dru? Kiedy w dzieciństwie włożyłem jej do łóżka żaby, prawie obdarła mnie żywcem ze skóry. I kazała mi odnieść je po ciemku do stawu.

– Byłeś okropnym nicponiem. Na jej miejscu zrobiłabym dokładnie to samo.

Roześmiał się beztrosko, a jego usiane piegami policzki z miejsca nabrały kolorów. Nie po raz pierwszy pomyślała, że nie jest ze sobą całkiem szczery. Z jego opowieści wynikało, że posiadłość stryja zaanektowały harpie, tymczasem okazało się, że ten przydomek w gruncie rzeczy pasuje tylko do lady Ermintrude.

– Kiedy zakończysz żałobę, powinieneś wydać bal. Jeśli zaprosisz właścicieli okolicznych majątków i ich synów, któryś z nich na pewno wpadnie w oko pannie Drusillii. A gdy Dru wyjdzie za mąż, to ona i jej mąż będą musieli zadbać o sezon dla Fenelli.

– Daruj, ale nie mam ochoty zabawiać się w swata. Za to moja szanowna ciotka nie cofnie się przed niczym. Nie czuję się przy niej bezpieczny. Opowiadałem ci o tym, jak trzy lata temu niemal dopięła swego? Wracaliśmy z potańcówki we wsi. Nie mam pojęcia, jak to zorganizowała, ale znalazłem się w uszkodzonym powozie sam na sam z Dru. Gdyby zrządzenie losu nie zesłało mi na ratunek państwa Philbych, musiałbym się z nią ożenić. Brr… Nazajutrz uciekłem. Bałem się, że stara wiedźma wymyśli coś nowego. Tylko ty jedna możesz mnie przed nią ochronić, Ellie.

Jej zdaniem Harry i Dru byliby dobraną parą. Z drugiej strony, nie dziwiła się oporom przyjaciela. Doskonale go rozumiała. Każdy szanujący się mężczyzna stawał okoniem, kiedy próbowano go do czegoś zmusić. Nikt nie lubi gdy stawia się go w sytuacji bez wyjścia. Wiedziała coś o tym z własnego doświadczenia.

– To tylko kilka tygodni, Ellie. A obecność Chase’a na pewno nam pomoże. Dobrze się składa, że przyjechał. Ermintrude nigdy nie przepadała za Sinclairami. Po śmierci żony stryj wolał spędzać czas w Egipcie z Charlesem, jego rodzeństwem i owdowiałą matką. A kiedy Sinclairowie przyjeżdżali z wizytą tutaj, zawsze udawało im się wyprowadzić ciotkę z równowagi. Mogłabyś poflirtować trochę z Chase’em, a potem…

– Wykluczone!

– Nie denerwuj się. To tylko niewinny pomysł…

– Niewinny? Raczej durny. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Byłoby bardziej wiarygodnie, gdybyś mnie rzuciła dla kogoś innego.

– Chyba postradałeś zmysły, Henry! Że też mnie podkusiło, żeby przystać na ten idiotyczny plan! Gdzie ja miałam rozum? To wszystko przez to, że byłam w rozpaczy. Nie zniosłabym, gdyby Edmund stracił dom i ziemię, bo nie potrafiłam znaleźć pieniędzy na spłatę długów. Zabrakło nam tak niewiele. Wystarczyłoby kilka lat bez chorób, nieszczęść i innych katastrof, zdrowi dzierżawcy i owocne plony. Niestety pan Phillips podupadł na zdrowiu i przestał opłacać czynsz, a w zeszłym roku dotknęła nas susza. – Przypomniała sobie ostanie wezwanie z banku i załamał jej się głos. Pan Soams okazał wiele zrozumienia, ale tym razem pozostał nieugięty. I dał jej tylko trzy miesiące.

W drodze do domu rozchorowała się ze zgryzoty. Musiała czym prędzej pobiec w krzaki, żeby nie zwrócić śniadania na środku ulicy. Zwierzyła się Henry’emu tylko dlatego, że czekał na nią w Whitworth. Przyszedł, żeby powiadomić ją o śmierci stryja. Nim pojęła, co się święci, wyrzuciła z siebie wszystkie żale, a wtedy oznajmił, że to szczęśliwe zrządzenie losu i wyłuszczył jej swój szalony plan. Była w takim stanie, że zgodziła się bez namysłu. Chyba chciała, żeby choć raz w życiu ktoś o nią zadbał.

Trzy miesiące, pomyślała przybita. Sytuacja zwyczajnie ją przerosła. Była jeszcze bardziej przerażona niż przed wyjazdem

z domu. Nigdy dotąd nie zostawiała rodzeństwa bez opieki. Niestety nie miała wyboru. Tylko w ten sposób mogła ocalić Whithworth.

Teraz, kiedy znalazła się w Huxley, nie wiedziała już, co o tym sądzić. Była zmęczona i wystraszona.

– Boże, Henry, nie masz pojęcia, jak bardzo się boję – wymamrotała, bliska łez.

– Błagam, Ellie, tylko mi się teraz nie rozklejaj. – Harry zerknął na nią z niepokojem i objął ją. – Nieustraszona panna Walsh nie załamuje rąk z powodu byle przeciwności. Nic nie jest dla ciebie zbyt trudne, więc weź się w garść i bądź dobrej myśli.

– Henry Gilesie Whelfordzie! – rozległo się raptem za ich plecami. – Przywołuję cię do porządku! – ryknęła piskliwie lady Ermintrude. – Pod moim dachem nie ma miejsca na takie nieobyczajne wybryki!

Harry i Eleanor odskoczyli od siebie. Żadne z nich nie usłyszało, że ktoś otworzył drzwi.

Ciotka i kuzynki Henry'ego stały w progu, niemal trzęsąc się ze zgorszenia. Tuż za nimi tkwił pan Sinclair. Wielki, spokojny i beznamiętny. Wyglądał przy nich jak pantera wśród kociątek.

Ellie zarumieniła się gwałtownie. Tak samo jak w chwili, kiedy zaskoczył ją w wieży. Nie potrafiłaby opisać tego uczucia, ale to z pewnością nie był lęk. Raczej dziwny stan umysłu, coś pomiędzy jawą i snem.

– Nie zrobiłem… nie robiliśmy nic złego – wyjąkał Henry. – Ja tylko…

Ciotka uciszyła go, unosząc władczo dłoń.

– Kolacja za godzinę. Radzę wam zjawić się punktualnie. Nie toleruję spóźnień. – Z tymi słowy odwróciła się na pięcie i wyszła. Drusilla i Fenella jak zwykle podreptały za nią. Sinclair ani myślał się ruszyć. Oparł się o framugę i utkwił wzrok w kuzynie.

Eleanor otrząsnęła się. Nie wyglądał już jak zjawa, ale nadal zupełnie nie pasował do otoczenia. Jego płaszcz i spodnie, podobnie jak jej spódnica, były pokryte kurzem.

To przyziemne spostrzeżenie nieco ją uspokoiło, ale kiedy na niego spojrzała, a on posłał jej uśmiech, z wrażenia zaparło jej dech. W jej głowie natychmiast rozbrzmiały dzwonki alarmowe. Na wszelki wypadek zmarszczyła brwi i uraczyła go wyniosłą miną zarezerwowaną dla urzędników baku i wierzycieli. Nie wiedzieć czemu uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym zerknął na kuzyna.

– Moje uszanowanie, Harry – przywitał się. – Chyba powinieneś poinstruować ciotkę, żeby zaczęła używać twojego nowego tytułu. Trudno ci będzie zaskarbić sobie należyty szacunek, jeśli nadal będzie się do ciebie zwracała po imieniu.

Whelford poczerwieniał na twarzy i wyprostował się jak struna.

– Nie muszę zabiegać o niczyj szacunek – oznajmił. – Jestem teraz baronem. A ty nie uznałeś za stosowne uprzedzić mnie o przyjeździe. Zamierzasz zatrzymać się tutaj czy w gospodzie we wsi?

– Winszuję, pokazałeś mi, gdzie moje miejsce. Poczułem się odpowiednio zbesztany.

Harry w jednej chwili spuścił z tonu.

– Niech cię diabli, Chase. Mam nadzieję, że zostaniesz z nami. Przyda nam się dodatkowy sojusznik. Dzięki tobie siły będą wyrównane.

– Hm, nie wiedziałem, że jadę na kolejną bitwę. Nie przedstawisz mnie… reszcie swojej armii? – Tym razem uśmiechnął się szczerze.

Ellie musiała przyznać, że jego uśmiech jest wyjątkowo zaraźliwy. Jej wargi same rozciągnęły się w odpowiedzi. Nic dziwnego, że Henry nie potrafił się na niego złościć. Charles Sinclair niewątpliwie miał poczucie humoru.

– Eleanor powiedziała, że już się poznaliście – odparł Whelford. – Na długo przyjechałeś?

– Trudno powiedzieć. Zależy, co zastanę we wschodnim skrzydle. Jeśli panuje tam taki sam bałagan jak w wieży, to obawiam się, że będę potrzebował co najmniej kilku dni, żeby uporządkować ten chaos.

– Znakomicie. Wczorajsza kolacja dłużyła się w nieskończoność. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się wynudziłem. Twoja obecność znacznie ożywi atmosferę. Cieszę się, że jesteś, Chase.

Charels zerknął na Eleanor, która nie wyglądała na szczególnie uszczęśliwioną.

– Cóż, dobrze, że chociaż jedno z nas jest zadowolone, Henry.

ROZDZIAŁ 3

Eleanor zatrzymała się na schodach, by zaczerpnąć tchu. Nie miała pojęcia, jak do tego doszło, ale zamieniła się w rozdygotany kłębek nerwów. Henry się mylił, wmawiając jej, że jest nieustraszona. Z dala od Whitworth traciła pewność siebie. Wciąż miała wrażenie, że ziemia osuwa jej się spod stóp.

Podczas kolacji będzie musiała zmierzyć się nie tylko z trzema wrogo nastawionymi kobietami, lecz także z Charlesem Sinclairem i jego prześmiewczą przenikliwością. Jakby tego było mało, brała udział w nieszczęsnej maskaradzie. O ile nie wydarzy się cud, ktoś ich dzisiaj zdemaskuje.

Gdyby chociaż mogła włożyć na siebie coś bardziej twarzowego. Od razu poczułaby się lepiej. Elegancki stój bywał lepszy niż zbroja. Niestety jej najlepsza sukienka była przeraźliwie niemodna. W porównaniu z wytwornymi czarnymi sukniami lady Ermintrude i panien Ames prezentowała się żałośnie. A służąca, którą przydzielono jej do pomocy, zajmowała się sprzątaniem i nie miała żadnego doświadczenia jako pokojówka. Nie potrafiła ułożyć jej włosów, więc Ellie jak zwykle związała je w prosty kok. W Whitworth nie przejmowała się swoim wyglądem, ale tutaj… Tutaj, to zupełnie co innego…

Może lepiej wymówić się bólem głowy? Westchnęła i zebrała się w sobie. Tymczasem zegar wybił równą godzinę i Pruitt otworzył drzwi bawialni.

– Spóźniła się pani, panno Walsh – oznajmiła z dezaprobatą lady Ermintrude. – Powiedziałam punktualnie o piątej, nieprawdaż?

I jest punktualnie piąta. Elle otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Henry uniósł dyskretnie dłoń, żeby ją powstrzymać.

– Najmocniej przepraszam – powiedziała i dygnęła. Nie robiła tego od kilku lat, więc zachwiała się lekko.

Harry stał przy oknie pogrążony w rozmowie z kuzynem. W rudawej poświacie zachodzącego słońca wyglądali jak ogień i woda. Nie mogliby bardziej się od siebie różnić. Charles Sinclair niewątpliwie bardziej przyciągał uwagę i zajmował znacznie więcej przestrzeni. Zmienił ubranie i choć nie był wymuskany jak Whelford, jakimś cudem i tak prezentował się bardziej szykownie. Niezbyt modnie, ale wytwornie. Nie miała pojęcia, jak to możliwe.

Kiedy napotkał jej spojrzenie, uniósł kieliszek i przygryzł lekko wargę, jakby próbował powstrzymać uśmiech.

Lady Ermintrude łypnęła na nich podejrzliwie, zmuszając Harry’ego do interwencji.

– Eleanor, pozwól, że ci przedstawię – powiedział pośpiesznie. – Mój kuzyn, Charles Sinclair. Chase, poznaj pannę Walsh.

Sinclair odstawił wino, a Ellie odruchowo wyprostowała ramiona.

– Panno Walsh – odezwał się Sinlair. – Miło mi panią poznać. – Jego głos brzmiał uprzejmie, lecz chłodno. Zupełnie inaczej niż wcześniej, gdy zwracał się do niej zdumiewająco swobodnie i poufale. Rozluźniła się i niemal odetchnęła z ulgą. Nie przewidziała, że znów ją zaskoczy.

– Doprawdy, nie sądziłem, że się na to zdobędziesz, drogi kuzynie – powiedział, spoglądając z uśmiechem na Henry'ego, który na moment zaniemówił.

Zapadła niezręczna cisza. Niezręczna dla wszystkich z wyjątkiem Chase'a, który podszedł jak gdyby nigdy nic do kominka i obrzucił wzrokiem resztę towarzystwa. Można by pomyśleć, że znalazł się w teatrze i oczekuje na rozpoczęcie kolejnego aktu farsy.

Fenella zachichotała w serwetkę, ściągając na siebie karcące spojrzenia ciotki oraz siostry.

– Zaręczyny nie zostały jeszcze oficjalnie ogłoszone, Charles – poinformowała oschle Ermintrude. – W okresie żałoby nie mówi się o takich sprawach. To wysoce niestosowne. Będę zobowiązana, jeśli w przyszłości powstrzymasz się przed wygłaszaniem tego typu uwag. Zwłaszcza na forum publicznym, albo w obecności służby. Najlepiej w ogóle o tym nie wspominaj.

Sinclair uniósł brew i skłonił głowę.

Eleanor wygłosiła w myślach ciętą ripostę pod adresem jego ciotki i od razu poczuła się lepiej. Gdy opadła na kanapę, Henry chciał zająć miejsce obok niej, ale na widok uniesionej dłoni lady Ermintrude rozmyślił się i usiadł na krześle.

Zrobiło się tak cicho, że przez chwilę słychać było wyłącznie trzaskanie ognia w kominku. Co za absurd, pomyślała Ellie. Miała ogromną ochotę się roześmiać, albo przynajmniej coś powiedzieć, żeby rozładować atmosferę. Zerknęła na pobliski stolik. Pod najnowszym wydaniem „La Belle Assemblée" zauważyła grzbiet książki. Nie znała się na modzie, ale Owidiusz wydał jej się bezpiecznym tematem.

– To mój ulubiony przekład *Metamorfoz* – wypaliła ni stąd, ni zowąd, przerywając nieznośną ciszę.

– Czy ja dobrze słyszę? – oburzyła się Ermintrude. – Pozwolono pani czytać te sprośne bluźnierstwa?

– Bez przesady, ciociu Ermi – wtrącił Sinclair. – *Metamorfozy* nie są ani sprośne, ani bluźniercze. Co innego *Sztuka kochania,* ale wątpię, żeby panna Walsh znała to dzieło. Chociaż, kto wie? – Zzerknął na Ellie. – Czytała pani *Sztukę kochania*? Jeśli nie, to polecam. Zwłaszcza trzeci tom.

Eleanor popatrzyła na swego „wybawcę". Odwrócił od niej uwagę Ermintrude tylko po to, żeby ją jeszcze bardziej pognębić.

– Nie waż się poruszać takich tematów w obecności moich drogich dziewcząt, Charles. I spakuj tę haniebną książkę razem z resztą rzeczy Huxleya. Nie mam pojęcia, jak się tu znalazła.

– Jak sobie życzysz, ciociu. – Chase zabrał posłusznie tomik Owidiusza i usiadł naprzeciwko Fenellii, która znów się roześmiała. I znów poczuła na sobie niezadowolony wzrok ciotki.

– Jak długo ci zajmie uporządkowanie rzeczy we wschodnim skrzydle? – zapytała Ermintrude, spoglądając wyczekująco na

Charlesa.

– Uporam się z tym szybko. Masz moje słowo, ciociu. Dołożę wszelkich starań, żeby nie rozproszyły mnie żadne obsceniczne znaleziska.

– Wątpię, żebyś znalazł w szpargałach Huxleya coś nieprzyzwoitego – prychnęła lekceważąco. – Z wyjątkiem kilku odrażających książek. Swoją drogą nie pojmuję, skąd mu się wzięło upodobanie do tego rodzaju literatury. Tak czy owak będziesz potrzebował pomocy. Jako że Henry jest pochłonięty sprawami majątku, proponuję, żeby zastąpiła go panna Walsh. Słyszę, że jest biegła w łacinie, więc nada się na twoją asystentkę.

– Ależ ciociu, czy naprawdę… – zaprotestował Harry, kuląc się pod wpływem spojrzenia apodyktycznej krewnej.

– Naprawdę co, Henry? Mówże wyraźniej. Nie cierpię, kiedy mamroczesz pod nosem. Drusilla i Fenella są zajęte. Przygotowują razem ze mną robótki przed zbiórką na rzecz ubogich wdów i sierot. Nie mają czasu zabawiać twojej… narzeczonej. Panna Walsh sama przyznała, że nie potrafi posługiwać się igłą. A skoro ma dwie lewe ręce, na nic nam się nie przyda. To chyba oczywiste.

– Mogłabym pomóc gospodyni – wtrąciła Eleanor. – Znam się na…

– Na razie to ja zajmuję się prowadzeniem tego domu – ucięła oschle Ermintrude. – I to ja podejmuję wszelkie decyzje. Proszę nie zapominać, że jeszcze nie jest pani żoną nowego barona Huxleya. Zatem nie widzę powodu, aby wkraczała pani w kompetencje pani Slocum. Może się pani na coś przydać przy

porządkowaniu rzeczy po zmarłym, ale jeśli woli pani próżniactwo, droga wolna. Tylko proszę nie oczekiwać, że będziemy dostarczać pani rozrywek. Chodźmy, pora zasiąść do kolacji.

– Wybacz – szepnął bezgłośnie Henry, kiedy przechodzili do jadalni. Miał tak żałosną minę, że się uśmiechnęła i poklepała go po ramieniu.

– Nie martw się, jakoś sobie poradzę. Kiedyś będziemy się z tego śmiać.

– Ty może tak – westchnął ciężko. – Dla mnie jej humory staną się wkrótce chlebem powszednim. Parszywy los.

– Nie guzdraj się tak, Henry – warknęła Ermintrude. – Nie każesz nam chyba na siebie czekać?

Whelford wzniósł oczy do nieba i pociągnął Ellie w stronę drzwi.

Jego ciotka nie dawała za wygraną. Wypowiedziała Eleanor wojnę i nie zamierzała się poddać. Na każdym kroku próbowała odseparować ją od Harry'ego. Tym razem nie było inaczej. Posadziła ich na przeciwległych krańcach długiego stołu. Henry siedział pomiędzy Ermintrude i Dru, a Ellie kazano zająć miejsce obok Sinclaira i Fenellii.

Fen natychmiast wzięła Chase'a na spytki. Aby nie wzbudzać podejrzeń ciotki, wbijała wprawdzie wzrok w talerz, ale nie przeszkadzało jej to w prowadzeniu rozmowy. Interesowały ją przede wszystkim plotki z londyńskich salonów, a Sinclair ze swoim niebanalnym poczuciem humoru był doskonałym mówcą, sypiąc dykteryjkami jak z rękawa.

Ellie nie brała udziału w rozmowie, ponieważ nie miała nic ciekawego do powiedzenia. Postawiona sama sobie, zajęła się własnymi myślami.

Kiedy owe myśli stały się stanowczo zbyt ponure, rozejrzała się po pokoju. Był imponujących rozmiarów, ale wystrój nie oszałamiał. Eleanor sama od dawna oszczędzała na wszystkim, więc potrafiła rozpoznać skutki cięcia wydatków: nieszczelne oka, wypłowiały dywan, niewygodne, skrzypiące krzesła. Lady Ermintrude była bardzo zamożna, lecz z pewnością niezbyt rozrzutna. Nie szastała pieniędzmi na prawo i lewo, a to oznaczało, że prawdopodobnie nie zechce wesprzeć Henry'ego, gdy ten poprosi ją o dodatkowe fundusze. Co za tym idzie, mimo szczerych chęci, Henry nie będzie w stanie jej pomóc.

– Co to właściwie za książka? – szepnęła nagle Fen, pochylając się w stronę Charlesa. – Ta, o której rozmawialiście z ciotką? Naprawdę jest taka skandaliczna?

Ellie zerknęła ukradkiem na Sinclaira. Była ciekawa, co odpowie.

Odwzajemnił jej spojrzenie i uśmiechnął się niespiesznie. Natychmiast wyprostowała plecy i nadstawiła czujnie ucha.

– Jak pani sądzi, panno Walsh? – zapytał, unosząc brew. – Jest skandaliczna?

Zdarzało jej się podkradać z biblioteki ojca pozycje, które wielu uznałoby za niestosowną lekturę dla młodej kobiety, ale nie nazwałaby żadnej z nich skandaliczną.

– Czytała ją pani, panno Walsh? – spytała z niedowierzaniem Fenella. – Niemożliwe! – Odwróciła się, żeby spojrzeć na Ellie. W jej oczach po raz pierwszy pojawił się cień szacunku.

– Pani ciotce nie spodobałoby się, że o niej rozmawiamy. Zwłaszcza z panem Sinclairem.

– Więc miałam rację! Rzeczywiście ją pani czytała. Coś podobnego. Jaka szkoda, że nie znam greki. Myślicie, że w zbiorach lorda Huxleya znajdzie się angielski przekład?

– O ile mnie pamięć nie myli, jest tu gdzieś wydanie po łacinie – powiedział Chase. – Wyjdzie ci na dobre, jeśli zajmiesz się czymś innym niż robótki i plotki. W końcu jak długo można wyszywać albo obmawiać bliźnich?

Fenella zmarszczyła nos.

– Ciocia nie pozwoliła nam na naukę łaciny. Ani żadnych innych języków. Twierdzi, że od niemieckiego gnije umysł, a francuski rozmiękcza serce.

– Dobry Boże, brzmi to jak brednie średniowiecznego medyka – przeraził się Charles. – Aż strach zapytać, co droga Ermi myśli o grece. Zapewne coś, czego nie wypada powtarzać w wytwornym towarzystwie.

Lady Ermintrude wyczuła, że o niej mówią, i posłała im mordercze spojrzenie. Fen zdusiła śmiech i zaczęła jeść.

Chase skinął na Pruitta i poprosił o dolewkę wina. Potem spojrzał na Eleanor.

– Zastanawiałem się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę, jak się pani uśmiecha – rzekł ściszonym głosem. – Lepiej niech pani nie pokazuje tego uśmiechu Ermi.

– Dziękuję za troskę, panie Sinclair.

– Błagam, tylko nie panie Sinclair. Chase albo kuzyn Chase.

– Nie wypada mi zwracać się do pana po imieniu. Nie mogę też pana nazywać kuzynem, bo nie jesteśmy kuzynami.

– Ale niebawem będziemy, więc nie ma o co kruszyć kopii. A skoro mamy spędzać z sobą sporo czasu, radziłbym pani spróbować. Nie reaguję na „pana Sinclaira”.

– Tym lepiej. Tak się składa, że wolę pracować w ciszy.

Roześmiał się z uznaniem.

– Winszuję ciętej riposty. Zatem postanowiła mnie pani skarcić upartym milczeniem. Czy to jedna z niezawodnych rad Owidiusza? Naprawdę czytała pani *Sztukę kochania* czy tylko chciała się pani popisać przed dziewczętami?

– A pan? Czytał ją pan naprawdę czy tylko pan się przechwala?

– A niech mnie, Henry nie ma pojęcia, w co się pakuje, biedaczysko. Poza tym nie myli się pani. Przyznaję, w istocie skupiłem się wyłącznie na najciekawszych fragmentach. Resztę pominąłem. Zdradzę pani, że najbardziej przypadł mi do gustu fragment, w którym autor namawia kobiety, żeby jak najczęściej brały sobie kochanków, najlepiej w różnym wieku i różnym…

– Kuzynie Chase! – przerwała mu Fen, która zastygła z łyżką w połowie drogi do ust. Jej oczy na moment zrobiły się okrągłe jak spodki. Potem łypnęły bojaźliwie w stronę ciotki.

– Słusznie, Fen. Nie powinniśmy poruszać tak niestosownych tematów przy stole. Zwłaszcza kiedy karmią nas jakąś paskudną breją. Omówimy to z panną Walsh przy innej okazji.

– Nie liczyłabym na to – odezwała się Ellie. – Panna Walsh wolałaby raczej od świtu do nocy ćwiczyć ścieg krzyżykowy.

– Ścieg krzyżykowy? – zapytał, marszcząc czoło. – Czy to jakiś eufemizm?

Robiła, co w jej mocy, żeby powstrzymać uśmiech. Bez powodzenia. Im dłużej go słuchała, tym swobodniej się przy nim czuła. Może i był „niepoprawnym awanturnikiem i zawadiaką”, jak o nim mawiał Henry, ale jeśli tak, to zdecydowanie niegroźnym. Co więcej mogła liczyć na to, że od dziś ataki lady Ermintrude rozłożą się na nich oboje. Z dwojga złego wolała pomagać mu przy porządkowaniu szpargałów po kuzynie, niż kaleczyć sobie palce podczas nieudolnych prób wyszywania.

– Widzę, że zaciekle broni się pani przed uśmiechem. Szkoda wysiłku. Czy nie lepiej wykorzystać tę energię na coś pożytecznego? – Niby żartował, ale wyczuwała w jego głosie czujność. Miała wrażenie, że próbuje ją rozgryźć albo sprowokować. Pod powierzchowną pozą kpiarza i lekkoducha krył się o wiele bardziej skomplikowany człowiek, niż się wydawało.

– Mogłabym panu zarzucić dokładnie to samo. Po co marnuje pan czas i potencjał, przywdziewając maskę beztroskiego żartownisia, skoro mógłby pan spożytkować tę energię na coś lepszego? – Powiedziała to tylko dlatego, że była bardzo ciekawa, jak zareaguje.

– Gdybym istotnie nosił maskę – zaczął po krótkim namyśle – oznaczałoby to, że mam coś do ukrycia. Nie jestem aż tak skomplikowany. Podobnie jak lady Ermintrude. Proszę spytać Fen. Zna mnie jak zły szeląg. – Posłał szeroki uśmiech kuzynce, a ta potrząsnęła bezradnie głową.

– Nie ma co się łudzić, jest beznadziejny. Ciotka powiada, że tylko patrzeć, jak razem z bratem skończą w lochu, więzieniu

albo… jeszcze gorzej.

– Z wyraźnym naciskiem na „jeszcze gorzej” – dorzucił Chase. – Ciotunia byłaby wniebowzięta, gdyby rzeczywiście spotkał nas marny los.

– Sądziłam, że pański brat ostatnio się ustatkował – powiedziała Ellie. – Henry coś o tym wspomniał.

Wciąż się uśmiechał. Tyle że zupełnie inaczej, bardziej szczerze i raczej do samego siebie.

– Lucas zawsze był najpoważniejszy z całej naszej trójki. Jak przystało na statecznego starszego brata.

– Poza tym jego żona jest dziedziczką pokaźnej fortuny – wtrąciła konspiracyjnym szeptem Fenella. – Ciocia Ermi mówi, że…

– O tak, oświeć nas, Fen. Chętnie usłyszę, co ciocia Ermi ma do powiedzenia na temat mojej bratowej. – Jego ton nie zmienił się ani na jotę, ale raptem zrobiło się przeraźliwie cicho. Nawet Pruitt zastygł pochylony nad talerzem Harry’ego.

Cicha furia Sinclaira miała porażającą moc. O wiele większą, niż miałby wybuch złości. Ellie była nim jeszcze bardziej zaintrygowana niż wcześniej.

– Eee… nic takiego… – wybąkała zmieszana Fenell.

Eleanor zlitowała się i postanowiła przyjść jej z pomocą.

– Henry zdradził mi, że lady Sinclair najęła specjalistę, który pomaga jej zarządzać pokaźnymi finansami. Przyznam, że jej zazdroszczę.

– Sądzi pani, że miło byłoby dla odmiany rozkazywać mężczyznom? – zapytał z drwiącym uśmiechem.

– Cóż, nie zaprzeczę. Miałoby to swoje zalety.

– Może pani poćwiczyć na mnie. Kiedy nie będzie pani zajęta łagodzeniem sytuacji albo ratowaniem innych z opresji.

– Widzę, że pańska maska wróciła na swoje miejsce. W samą porę, zdaje się, że lady Ermintrude właśnie zamierza zakończyć dzisiejszy wieczór.

– Dobranoc, Fen – rzekł, gdy na sygnał ciotki wstali z miejsc. – Dobranoc, panno Walsh. – Ukłonił się wytwornie, ale zepsuł efekt mamrocząc pod nosem: – *Spero autem frigus cor calida fovere somnia.*

Nich gorące sny rozpalą zimne serca. Sugestywny cytat z Owidiusza przyprawił ją o ognisty rumieniec. Na szczęście zdołała zachować spokój. Uważał, że miała zamiast serca bryłę lodu, więc odpowiedziała chłodnoi:

– Wystarczy mi do tego narzeczony, panie Sinclair.

– Co powiedział? – dopytywała się po cichu Fenella. – Coś o bezsenności?

– Coś w tym rodzaju – zełgała Ellie. Dziękowała Bogu, że w korytarzu jest ciemno i nikt nie widzi jej pąsowych policzków. Kiedy czytała z siostrą *Sztukę kochania,* tekst wydawał jej się romantyczny i zupełnie niewinny. Teraz nie była już tego taka pewna. W ustach Charlesa Sinclaira brzmiał cokolwiek dwuznacznie. – Próbował zażartować, ale nieudolnie. A jego łacina woła o pomstę do nieba.

– Tak czy owak cieszę się, że przyjechał. Zwykle bywa zabawny. Będzie nam z nim o wiele weselej.

– Fenella! – upomniała ją Drusilla.

Fen westchnęła i popędziła za siostrą.

Eleonor wróciła do swojego pokoju zadowolona, że wreszcie będzie mogła spokojnie poczytać. W domu była zbyt pochłonięta rodzeństwem i codzienną krzątaniną. Rzadko udawało jej się wygospodarować trochę czasu na lekturę, a wieczorami padała z nóg ze zmęczenia i szybko zasypiała.

Rozsiadła się wygodnie w fotelu, ale zamiast otworzyć książkę, zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem w ścianę. Pełna obaw zaczęła rozmyślać o swoim pobycie w Huxley. Niepokoiła się, bo nie miała pojęcia, czego się spodziewać. Jedno było pewne: krewni Harry'ego to dość… osobliwi ludzie.

– Dzięki Bogu! – Kiedy Pruitt zamknął drzwi za kobietami, Henry opadł na krzesło i westchnął. – Nareszcie sami. Nie jestem pewien, ile bym jeszcze wytrzymał.

– Obawiam się, że będziesz musiał do tego przywyknąć. – Charles podał mu kieliszek porto. – Przynajmniej do czasu, aż się ożenisz. Potem możesz zasugerować małżonce, żeby dała ciotce Ermi odprawę. Jeśli pozwolisz im zamieszkać pod jednym dachem, ściągniesz na siebie nieszczęście. A swoją drogą, jak u licha, udało ci się namówić takiego pryncypialnego mola książkowego do małżeństwa? Panna Walsh nie jest nawet w twoim typie.

– W twoim tym bardziej nie.

– W moim? Ja nie mam określonego typu. Nie lubię się ograniczać.

– Ellie to dobra dziewczyna. Najporządniejsza, jaką znam.

– Nie neguję, ale to wcale nie wyjaśnia, dlaczego zapragnąłeś się z nią ożenić.

– Ostrzegam cię, Chase, trzymaj się od niej z daleka.

Charles zaśmiał się. Jego wcześniejsze obawy okazały się bezpodstawne. Przyjrzawszy się pannie Walsh podczas kolacji, doszedł do wniosku, że na szczęście nie wrodziła się w ojca. I nawet jeśli jej charakter skrywał jakieś tajemnice, to prostolinijność i sposób bycia srogiej guwernantki, które pokazywała światu, z pewnością nie były częścią wyuczonej pozy. Przychodziły jej zupełnie naturalnie. Tak czy inaczej, miała w sobie coś intrygującego. Na razie nie potrafił tego rozgryźć, co naturalnie wzmogło jego zainteresowanie.

– Możesz być spokojny. Nie mam zwyczaju polować na cudzym terenie. Pytam z czystej ciekawości. Poza tym powinieneś chyba wykazywać nieco więcej wiary w niezachwianą stałość narzeczonej, nie sądzisz?

– Och, nie martwi mnie, że mogłaby się w tobie zadurzyć. Jest na to zbyt rozsądna. Po prostu nie chcę, żebyś jej dokuczał. I bez tego musi tu wiele znosić.

– Wielce to szlachetnie z twojej strony, Harry. Ale zapominasz chyba, że mogę ci wyświadczyć sporą przysługę.

– Przysługę? – Henry zmarszczył brwi. – Niby jaką?

– Im bardziej będę się naprzykrzał twojej narzeczonej, tym bardziej zalezę jej za skórę. W rezultacie zacznie mi okazywać dezaprobatę, a dzięki temu zyska w oczach ciotki Ermi.

– Niech cię diabli, Chase. Zawsze wiesz, jak postawić na swoim. A w dodatku umiesz to logicznie uzasadnić. Też bym tak chciał. Co do ciotki, nie sądziłem, że będzie aż tak podła dla Eleanor. Zdążyłeś już sprawdzić, jak się sprawy mają we wschodnim skrzydle? Bardzo źle?

– Owszem, tak tragicznie, że prawdopodobnie utonę tam w grzęzawisku rupieci. Ale cóż, nie ma rady. Ktoś musi uporządkować bałagan po Huxleyu. Gdybym zostawił jego rzeczy ciotce, jak nic kazałaby usypać z nich stos i własnoręcznie by je podpaliła. Nie mogę jej na to pozwolić. Miewam czasem skrupuły.

– Możesz przecież powierzyć to zadanie komuś innemu. Będziesz mógł wrócić spokojnie do miasta i dam, które akurat emablujesz.

– Tak się składa, że ostatnio żadna nie wpadała mi w oko. A zanim podaruję zbiory Huxleya jakiemuś muzeum, wolałbym sprawdzić, czy jest tam coś cennego, niekoniecznie związanego z jego kolekcjonerską pasją.

– Czyżbyś wpadł w kłopoty natury finansowej? Przecież masz teraz w rodzinie dziedziczkę.

Sinclair zacisnął szczękę i policzył w myślach do dziesięciu.

– Wybacz, to nie było zbyt miłe – odezwał się Henry, rumieniąc się z zażenowania. – Nie wiem, co mnie napadło. Sam jestem po uszy w tarapatach i coraz gorzej to znoszę. Nigdy nie chciałem zostać kolejnym baronem Huxleyem ani tym bardziej właścicielem majątku ziemskiego. Byłem szczęśliwy, pracując w Nettleton jako radca prawny. Nie znam się na hodowli owiec i zarządzaniu włościami.

– Nie upadaj na duchu, Henry. Z czasem się przyzwyczaisz. Nauczysz się, czego trzeba.

– Wątpię. Jeszcze długo nie będzie lepiej. W każdym razie nie do czasu, aż wyciągniemy Huxley z zapaści i majątek znów zacznie przynosić dochody. Stryj był wybitnym uczonym, ale

nie sprawdzał się jako ziemianin, od którego zależą losy mnóstwa dzierżawców. W tej chwili to miejsce funkcjonuje tylko dzięki pieniądzom Ermintrude. Huxley przepuścił całą fortunę na podróże i kolekcjonowanie rzadkich artefaktów.

– Teraz rozumiem, skąd ta uwaga na temat dziedziczki w rodzinie. Domyślam się, że panna Walsh nie wniesie pokaźnego posagu?

Mina Harry'ego mówiła sama za siebie. Zatem majątek Fergusa Walsha przepadł razem z nim.

– Trzeba było oświadczyć się Dru albo Fen. Obie są majętne i obie pod ręką. Co więcej, ciotka byłaby w siódmym niebie, gdyby któraś z jej pupilek została twoją żoną. Każda z nich pasowałaby do ciebie bardziej niż panna Walsh.

– A skąd ty niby możesz wiedzieć, kto do mnie pasuje? – zirytował się Whelford.

Chase nie znalazł odpowiedzi na to pytanie. Jego kontakty z nico sztywną panną Walsh były jak dotąd znikome. W gruncie rzeczy nic o niej nie wiedział. Mimo to uważał, że Harry popełnia poważny błąd. Ich związek wydawał się kompletnie pozbawiony sensu. Zwłaszcza z punktu widzenia jego kuzyna. Gdyby zechciał, Henry bez trudu znalazłby sobie lepszą partię niż uboga sąsiadka. Eleanor Walsh nie była ani szczególnie urodziwa, ani szczególnie młoda, a reputacja jej rodziny pozostawiała wiele do życzenia. Poza ciętym językiem nie miała zatem wiele do zaoferowania mężowi z tytułem. A jednak… z jakiegoś powodu Charles był przekonany, że panna Walsh więcej straci, niż zyska na małżeństwie z Harrym. Było w niej coś takiego… Sam nie wiedział, co. Im więcej o niej rozmyślał,

tym bardziej pragnął ją poznać, odkryć to, co tak skrzętnie skrywała pod kostiumem powściągliwiej nauczycielki. W mało twarzowym odzieniu łatwiej jej było stwarzać pozory, ale nie dał się zwieść. Jej chłodna rezerwa zupełnie nie współgrała z wybuchem złości. Ani tym bardziej z niepokojącymi przebłyskami poczucia humoru. Innymi słowy wyczuwał, że pod warstwą lodu kipi gorący temperament.

Henry westchnął i ostawił kieliszek.

– Prawdę mówiąc, cieszę się, że dołączyłeś do towarzystwa. Nie zrozum mnie źle, ale jestem prawie pewien, że jeśli ciotka skupi się na swoich żalach i pretensjach do ciebie, to na jakiś czas przestanie dręczyć Eleanor i mnie. Ellie nie jest potulnym dziewczątkiem jak Fen. Nie będzie słuchać Ermintrude jak wyroczni, a Ermy nie przywykła, by ktokolwiek jej się sprzeciwiał.

– Nie znam dobrze twojej narzeczonej, ale prawdopodobnie masz więcej szczęścia niż rozumu, drogi kuzynie.

– Nie da się ukryć – przyznał ochoczo Whelford, podnosząc się z krzesła. – Eleonor to wspaniała dziewczyna. Wybacz, ale muszę się wcześnie położyć. Jutro wstaję bladym świtem, żeby oglądać owce. Dasz wiarę?

– Nie masz nic przeciwko temu, żeby twoja narzeczona pomagała mi porządkować rzeczy?

– Ani trochę mnie to nie martwi. Ellie uwielbia książki i stare rupiecie. Będzie w swoim żywiole.

– Nie boisz się, że spróbuję ją niecnie wykorzystać?

– Powodzenia – zaśmiał się Harry. – Próbuj, jeśli masz odwagę, ale uprzedzam, to się dla ciebie źle skończy.

ROZDZIAŁ 4

Przemierzywszy korytarz we wschodnim skrzydle posiadłości, Eleanor natychmiast zrozumiała, dlaczego ani służba ani domownicy nie mają ochoty zapuszczać się do królestwa Huxleya. Ściany w przejściu wyłożono przeszklonymi regałami wypełnionymi dziwaczną kolekcją masek, flakonów, figurek oraz przeróżnych artefaktów.

Jej wzrok przykuły półki pełne słojów z podejrzanie wyglądającymi płynami, w których pływały jeszcze bardziej podejrzane rzeczy. Niektóre przypominały jaszczurki, inne węże, a jeszcze inne… Bóg raczy wiedzieć co. Podeszła bliżej i wypatrzywszy wielki pojemnik z purpurową masą w środku, stanęła na palcach, żeby przyjrzeć mu się z bliska. Zawartość słoika wyglądała odrażająco, ale nie na tyle by ją zniechęcić. Zaciekawiona wyciągnęła rękę i otworzyła szafkę.

– Ostrożnie – rozległo się tuż za jej plecami.

Podskoczyła zaskoczona i poleciała wprost na zagracone regały. W tej samej sekundzie poczuła wokół talii ramię, które pociągnęło ją w tył i uchroniło przed upadkiem.

– Proszę mi wierzyć, lepiej, żeby cały ten kram nie zwalił nam się na głowy. – Ciepły oddech Sinclaira połaskotał ją przyjemnie w skroń i w ucho. – Podarłem już przez panią parę porządnych spodni, nie mam ochoty poświęcić kolejnej. –

Przytrzymał ją przy sobie dłużej, niż wypadało. Przeniknęło ją intensywne ciepło. Przyjęła to ze stoickim spokojem. Jak wszelkie życiowe niepowodzenia i porażki. Podarowała sobie sekundę, żeby zebrać siły. Potem zdjęła z siebie jego dłoń, co okazało się nie najlepszym posunięciem, bo musiała go dotknąć. A kiedy już chwyciła go za rękę, wcale nie miała ochoty jej puścić. Po krótkiej wewnętrznej batalii odsunęła się i zmusiła, by skupić uwagę na odpychającej mazi w słoju.

– Co to za obrzydlistwo?

– To tutaj? Zmumifikowany egipski kot. Mój świętej pamięci kuzyn uznał, że warto sprawdzić, co się stanie z mumią, gdy się ją ponownie nawodni.

– Paskudztwo… Czemu jest takie ciemne? Prawie fioletowe?

– Bandaż, którym była owinięta mumia, nasączono indygo. To silny barwnik.

– Czemu, na litość boską, zrobili coś takiego kotu?

– W starożytnym Egipcie koty czczono niczym bóstwa. Jedna z egipskich bogiń, Bastet, była przedstawiana jako kot. Kiedy mieszkaliśmy w Egipcie, niedaleko naszego domu znajdował się cmentarz kotów. Kiedy w domu zdychał kot, obyczaj nakazywał, żeby cała rodzina goliła brwi.

Uśmiechnął się, kiedy dotknęła odruchowo brwi.

– Dość drastyczny zwyczaj.

– Nie bardziej niż wiele innych obrzędów religijnych.

– Racja. Co pan zrobi z tym okazem?

– Pewnie oddam do muzeum. Razem z kolekcją płazów.

– Płazów? Chce pan powiedzieć, że w tych słojach są żaby?

Uśmiechnął się szerzej, słysząc w jej głosie obrzydzenie.

– Pochodzą z czasów, kiedy Huxley miał, nazwijmy to, fazę biblijną. Fascynowały go plagi egipskie. Na szczęście ograniczył się do zbierania żab i szarańczy. Darował sobie wrzody, wszy i komary. Ma pani ochotę obejrzeć szarańcze?

Zrobiła kolejny krok w tył i potrząsnęła głową. Kiedy usłyszała, czym była niegdyś galaretowata breja w słoju, raptem przeszła jej ochota na dogłębne studiowanie zbiorów barona. W tej chwili martwiła się głównie o to, żeby nie zwrócić resztek śniadania na buty Sinclaira. On tymczasem znakomicie się bawił. Najpierw wyprowadził ją równowagi, a teraz bez żenady się z niej naśmiewał.

W końcu postanowił się nad nią ulitować. Pociągnął za jakiś sznurek i zasłonił regał roletą.

– I po kłopocie. Jeśli to panią pocieszy, Huxley też nie był wystarczająco odporny, żeby znosić na okrągło widok tej makabry. Proszę się nie martwić, każę wywieźć stąd te ohydztwa jako pierwsze. Za kilka dni już ich nie będzie. Najpierw może mi pani pomóc przedrzeć się przez stosy papierów w gabinecie. Nie znajdziemy tam nic strasznego poza tomiszczami osobistych zapisków i nieprzyzwoitą literaturą w obcych językach. Chodźmy, oprowadzę panią.

Ruszyła za nim, zżymając się w duchu na samą siebie. Nie lubiła okazywać słabości.

Gdy weszli do niewielkiego pomieszczenia zastawionego półkami i stertami książek, Chase stanął przy biurku i przekartkował notes, który spoczywał na innych papierach.

– Od czego mam zacząć? – zagadnęła.

– Naprawdę zamierza pani przeglądać ze mną te szpargały? Sądziłem, że to jedynie wygodny pretekst, żeby uwolnić się od uciążliwego towarzystwa cioteczki Ermi.

– Nie znosi, gdy ją pan tak nazywa. Ale przypuszczam, że doskonale pan o ty wie. I zapewne czerpie pan z tego przyjemność.

– Zgadła pani. Z tym zastrzeżeniem, że nigdy nie użyłbym słowa „przyjemność” w odniesieniu do ciotki. Idzie wyłącznie o to, żeby trzymać ją na dystans, a strategia jawnego lekceważenia sprawdza się w stu procentach.

– Zawsze jest pan taki boleśnie bezpośredni?

– Owszem, oszczędzam dzięki temu mnóstwo czasu i energii.

– To z pewnością bardzo wygodne. Dla pana. Gorzej z wygodą innych.

– Przecież o to właśnie chodzi. Żeby to mnie było wygodnie.

Westchnęła zrezygnowana i omiotła wzrokiem chaos na biurku.

– Co właściwie musimy z tym zrobić?

– Pani niczego nie musi. Wystarczy, że się pani schowa do czasu, aż Ermintrude zacznie traktować panią jak należy. Obawiam się, że to może trochę potrwać, więc ma pani mnóstwo wolnego czasu. Może pani sobie odświeżyć lekturę *Sztuki kochania*. Stroi w tamtym regale. Ja natomiast muszę się przekopać przez tonę papierzysk.

– Jeśli pan sobie życzy, żebym zostawiła go samego, wystarczy poprosić. Nie musi pan próbować mnie zaszokować. Daremny trud.

– Naprawdę chce mi pani pomóc?

– Mogę się na coś przydać. Widzę, że to miejsce wymaga sporo pracy, więc musimy podejść do zagadnienia w odpowiedni sposób.

– Hm… intrygujące. Myśli pani, że dałoby się to zrobić w nieodpowiedni sposób?

– Myślę, że pan jest tego najlepszym przykładem. Zamiast pracować, trwoni pan czas na czcze pogaduszki. Pomogę panu, jeśli wreszcie mi pan powie, co mam zrobić.

Po raz pierwszy uśmiechnął się przy niej całkiem naturalnie i szczerze. Bez drwiny i bez przymusu. Zamrugała jak rażona nadmiernym blaskiem słońca. Prawdę mówiąc, chyba wolałaby oszczędzić sobie tego widoku. Trudno jej będzie zapomnieć coś tak pięknego i wyjątkowego.

Nie po raz pierwszy odnotowała, że jest wręcz nieprzyzwoicie przystojny. Jego twarz, ze wszystkimi ostrymi kątami i płaszczyznami wyglądała, jakby wyszła spod dłuta wybitnego renesansowego rzeźbiarza.

Nieczęsto spotyka się tak doskonały okaz męskości. Aż dziw, że Drusilla i Fenella nie kochały się w nim na zabój. Zresztą może kiedyś się w nim durzyły, ale wyleczył je z tego sposobem bycia. Wydawało się, że Charles Sinclair niczego nie traktuje poważnie, a taki mężczyzna z pewnością nie jest najlepszym materiałem na męża.

Kiedy czekała na jego odpowiedź, poczuła, że znów zasłonił się nieodłączną maską lekkoducha. I znów zaczął kalkulować. Pewnie się zastanawiał, jak w najlepszy sposób wykorzystać jej propozycję.

– Dobrze – odezwał się w końcu, kładąc rękę na stercie oprawionych w skórę tomów, które zagracały blat biurka. – Proszę zacząć od tego. To zapiski Huxleya z jego podróży po Egipcie. Odkąd pamiętam, przechowywał je w robionych na zamówienie skrzyniach. W idealnym porządku chronologicznym. Niestety ostatnio zrezygnował z tej metody.

Ellie spojrzała z przerażeniem najpierw na biurko, a potem na dwa regały półek zastawionych pozostałymi dziennikami.

– Rety, napisał ich całe setki!

– Całkiem możliwe. Zamierzam wysłać je wszystkie siostrze, ale najpierw chciałbym uporządkować tomy według dat, sprawdzić, czy żadnego nie brakuje i ewentualnie odnaleźć brakujące sztuki. Nie pojmuję, jak Mallory mógł dopuścić, żeby powstał tu taki bałagan.

– Ma pan na myśli sekretarza barona Huxleya?

– Owszem. Zna go pani?

– Tak, ale niezbyt dobrze. Spotkałam go kilka razy, kiedy odwiedzał ojca Henry'ego, gdy ten jeszcze żył… Wyglądał na bardzo poważnego i kompetentnego młodego człowieka. Mam nadzieję, że notatniki są ponumerowane?

– Nie są, ale prawie każdy wpis jest opatrzony datą. Niektóre będzie pani musiała przekartkować. Oczywiście nie obrażę się jeśli, pani odmówi… To wyjątkowo nudne zajęcie.

– Wolę to niż bezczynność. Będę potrzebowała papieru i czegoś do pisania. Porozdzielam je latami i miesiącami. Wsunę do każdego kartkę z datą początkową oraz krótką informacją na temat zawartości poprzedniego i kolejnego dziennika. Kiedy już zakończę pomyślnie ten etap, sporządzę katalog, żebyśmy mogli

spisać brakujące tomy, dobrze? – Powiedziałam coś zabawnego? – zapytała, widząc, że się uśmiecha.

– Nie, skądże. Jest pani niezwykle praktyczna i dobrze zorganizowana. Pani strategia to istny majstersztyk. Mallory byłby zachwycony.

– A co mam zrobić z tymi zakładkami? – Uniosła jeden z notatników i wyjęła z niego wciśnięty między strony pasek papieru.

– Proszę zostawić je w środku. Chyba że znajdzie pani na nich coś ciekawego. Wtedy może mi je pani pokazać.

– Och, coś podobnego. Proszę tylko spojrzeć!

Charles spojrzał. Panna Walsh pisnęła z podekscytowania po raz trzeci w ciągu godziny. Jej rozradowana mina zaczynała mu działać na nerwy. A widok był wyjątkowo ujmujący. Na jej ustach pojawiał się rzadki uśmiech, a ciekawość i głód wiedzy sprawiały, że jej oczy błyszczały intensywniej, robiły się większe niż zwykle i zmieniały kolor. Chase co chwila wlepiał w nią wzrok jak urzeczony i kompletnie się rozpraszał. Nie podobało mu się to.

Zaklął w duchu i spróbował ją zbyć.

– Co pani tam znowu znalazła? Zasuszoną stokrotkę? A może listę zakupów starożytnej egipskiej matrony?

– Nic z tych rzeczy. Wyjęłam to spod notesów. Wygląda na bardzo stare. – Podeszła do biurka z małą oprawioną w skórę książeczką. Trzymała ją w dłoni jak skarb.

– Nie myli się pani. To zabytkowa *Księga Godzin*. – Uśmiechnął się, pod wpływem wspomnień. – Huxley dostał ją

w podarunku od pewnego zaprzyjaźnionego mnicha z klasztoru w pobliżu Ketary.

– Jest przepiękna. Prawdziwe cacko.

W istocie. Cacko, w dodatku misternie wykonane. Jakiś biedny zakonnik pewnie męczył się nad tymi ilustracjami i kaligrafował litery przez kilka miesięcy. Jeden z obrazków przedstawiał kobietę i mężczyznę w średniowiecznych szatach. Para stała obok siebie ze splecionymi dłońmi i spuszczonymi głowami, pogrążona we wspólnej modlitwie. Rysunek był tak sugestywny, że Chase niemal wyczuwał między nimi silną więź. Wciągnął głośno powietrze, zdziwiony swoją nieoczekiwaną reakcją.

– To ceremonia zaślubin – stwierdziła z powagą Eleanor. – Tu w rogu jest kapłan, widzi pan? Są też stoły z uczty weselnej, a to chyba jakieś dynie?

– Dynie albo pulchne potomstwo nowożeńców. Ci dwoje wyglądają mi na takich, którzy przeszli do czynów, nie czekając na przysięgę.

Powstrzymała uśmiech, ale zdążył zauważyć, że zadrżały jej usta. Zatknęła za ucho zbłąkane pasmo włosów i pochyliła się, żeby przewrócić kartkę. W przeciwieństwie do Dru i Fen nie nosiła żmudnie skręcanych loczków, lecz ciężki i mało twarzowy kok na karku. Kok nie wytrzymał trudów dnia i zaczął się powoli rozpadać. Im dłużej ślęczała nad zapiskami Huxleya, tym większy miała na głowie nieład. Raz po raz odgarniała włosy z policzków, ale te po chwili opadały z powrotem.

– O, proszę, to są ich dzieci – powiedziała, wskazując ilustrację na kolejnej stronie. – Pomagają rodzicom przy żniwach.

Gdy sięgnęła kolejny raz do książeczki, wypadł z niej luźny skrawek papieru. Charles bez trudu rozpoznał charakter pisma kuzyna.

– *Fanous as Jephteh?* – odczytała na głos. – *Kto jeszcze go znał*? Czy to panu coś mówi, panie Sinclair? Albo ten ciąg liter? *J… M…P… S…C…L….E… w byku & piramidzie*. Brzmi trochę jak nazwa gospody…

– Nie mam pojęcia, co to może być – odparł, zerkając na stertę papierów, którą zgromadził na blacie. Jak dotąd nie natknął się na nic, co mogłoby rzucić światło na dziwaczną wiadomość od Huxleya. Zaczynał przypuszczać, że ów list był wytworem podupadającego umysłu. Niewiarygodny bałagan w rzeczach kuzyna zdawał się to potwierdzać. Mallory z pewnością potrafiłby wyjaśnić tę zagadkę, sęk w tym, że wyjechał nie wiadomo dokąd na dwa dni przed śmiercią barona i od tamtej pory nie dawał znaku życia. Jego nagłe zniknięcie było co najmniej dziwne. Mallory pracował dla George’a od niepamiętnych czasów i był z gruntu uczciwym człowiekiem. Tylko czemu raptem przepadł jak kamień w wodę? Raczej trudno było przewidzieć, kiedy się odnajdzie. Do tego czasu Chase’owi pozostawało przetrząsanie szpargałów kuzyna. Liczył na to, że w końcu znajdzie jakąś wskazówkę i będzie mógł spokojnie odetchnąć. Nie wiedzieć czemu cała ta sprawa mocno go niepokoiła.

Nie była to niestety jedyna rzecz, która nie dawała mu spokoju. W tej chwili wyprowadzały go z równowagi panna Walsh oraz jej nieustający entuzjazm. Pół biedy, gdy nawoływała do niego raz po raz z drugiego końca pokoju, gorzej, kiedy stała tuż obok, na wyciągnięcie ręki. Nie przypuszczał, że jej bliskość może się okazać tak… niewygodna. Tkwiła przy jego krześle od kilku minut i w rezultacie nie był w stanie się na niczym skupić. Za to na niej jego obecność nie robiła najmniejszego wrażenia.

Stłumił pokusę, żeby skorzystać z okazji i pochylić się nieco w jej stronę. Z tak małej odległości widział wyraźnie miejsce, w którym znoszony muślin jej sukienki opina się na biuście i na biodrach. Nietrudno się było zorientować, że ma idealne piersi, nie za małe i nie za duże. Nie mogło tego ukryć nawet workowate odzienie. Pomyślał, że pasowałyby jak ulał do jego dłoni i natychmiast zapragnął to sprawdzić. Aż zaświerzbiły go ręce. Odchrząknął głośno. Zawsze miał bujną wyobraźnię, ale zwykle o wiele lepiej nad nią panował.

Wyjął jej z ręki papier, niechcący ocierając się ramieniem o jej łokieć. Poczuł się, jakby odcięło mu dopływ powietrza, więc czym prędzej cofnął dłoń.

– Pozwoli pani, że to wezmę – rzekł oschle. – Lepiej wracajmy do pracy, inaczej nigdy tego nie skończymy.

Natychmiast zrzedła jej mina.

Zbeształ się w duchu za gruboskórność. Nie miał pojęcia, co go napadło. Zwykle nie bywał małostkowy.

– Może każę podać herbatę i coś słodkiego? Kiedy jestem głodny, bywam nie w humorze. – Wiedział, że to marne

przeprosiny, ale gdy sięgnął do dzwonka, odrobinę się odprężyła.

– Przypomina mi pan Hugh – powiedziała, wracając na swoje miejsce.

– Kim jest Hugh?

– Jednym z moich braci. Potrafimy zgadnąć, która jest godzina, po jego humorze. Jeśli go w porę nie nakarmimy, robi się okropnie zły. Za to najedzony zmienia się w anioła. Na jakieś trzy godziny, zanim znów zacznie burczeć mu w brzuchu. Mama mawiała, że to przez jego żywy umysł, który nieustannie potrzebuje strawy. Hugh jest bardzo bystry.

– Niestety nie mogę powiedzieć tego o sobie, więc nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Dużo ma pani rodzeństwa?

– Razem ze mną jest nas pięcioro. Ja, Susan, Edmund, Anne i Hugh.

– Rozumiem, że to pani jest najstarsza? Właściwie nie musi pani odpowiadać, to raczej oczywiste.

– Oczywiste? Niby dlaczego?

– Rozpoznaję objawy. Przejawia pani typowe cechy przewodnika stada. Jak dobry pasterz strzeże pani bezpieczeństwa trzódki i wielbi porządek.

– Ach, pojmuję. Pański brat robił pewnie to samo. Próbował kierować pana na właściwe tory, zwłaszcza, gdy pan zbłądził. Mam rację?

– Poniekąd, ale już dawno skapitulował. Lucas to rozumny człowiek. Potrafi rozpoznać beznadziejny przypadek i wie, kiedy dać sobie spokój. To bardzo pożyteczna cecha. Przydaje się szczególnie starszym braciom. I siostrom.

– Żałuję, że jej nie posiadam. Rodzeństwo ciągle mi zarzuca, że jestem apodyktyczna.

– Może powinienem uciąć sobie z nimi pogawędkę. Dałbym im kilka praktycznych wskazówek i nauczył, jak od czasu do czasu dla odmiany pokierować panią albo na chwilę wyrwać się spod pani opiekuńczych skrzydeł.

– Wątpię,by pańskie rady na coś im się przydały, panie Sinclair. Miał pan rację, lepiej wracajmy do pracy.

– Zdenerwowałem panią? – spytał zaskoczony. – Proszę nie zwracać na mnie uwagi. Czasem plotę od rzeczy. Przecież pani wie, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

Wzruszyła ramionami i usiadła w fotelu.

Chase pochylił się przez blat i podsunął jej *Księgę Godzin*.

– Proszę ją zatrzymać. Mój kuzyn nie miałby nic przeciwko temu.

Potrząsnęła głową i stanowczo odepchnęła książeczkę. Nie podobało mu się, że tak łatwo chowa się do swojej skorupy. I z pewnością nie chciał, żeby robiła to z jego powodu. Postanowił za wszelką cenę poprawić jej humor.

– Niechże pani ją weźmie – powtórzył z uśmiechem. – Bardzo proszę.

– Nie mogę. Jest zbyt cenna, ale może… Nie, lepiej nie.

– Wolałaby pani coś innego? Co takiego?

– Baron Huxley miał aż dwa komplety powieści z cyklu o *Pustynnym chłopcu*. Jeden leży na stole, drugi widziałam na półce. To ulubione książki moich braci. Pomyślałam, że…

– Niech pani weźmie oba. Jeden podaruje pani rodzeństwu, a drugi zatrzyma dla siebie w Huxley.

– Nie zabawię tu długo…– urwała raptownie, jakby coś sobie nagle przypomniała. – Niepotrzebne mi aż dwa komplety – poprawiła się. – Jeden w zupełności wystarczy. Bracia bardzo się ucieszą.

Przyjrzał jej się z namysłem i doszedł do wniosku, że ma w sobie coś niepokojącego. Nie potrafił tego nazwać, więc zrobił dokładnie to, co robił zwykle, gdy czuł się niepewnie: zaczął drążyć temat.

– W jakim są wieku? Pani bracia i siostry.

Na jej twarzy pojawiła się tęsknota, która niemal natychmiast ustąpiła miejsca ostrożnej rezerwie. Nawet jej rysy były pełne kontrastów. Długie rzęsy i gęste brwi miały nieco ciemniejszy odcień niż włosy i doskonale podkreślały odrobinę skośne oczy. Wydatna dolna warga nie do końca pasowała do górnej, znacznie węższej. Krótko mówiąc, panna Walsh nie była szczególnie ładna, a jednak trudno było oderwać od niej wzrok. Powiedziałby, że jest interesująca jak obraz, który z daleka przyciąga spojrzenia, choć trudno go jednoznacznie zinterpretować.

– Susan ma dwadzieścia dwa lata – odpowiedziała. – Edmund niedługo skończy osiemnaście, a Anne i Hugh siedemnaście i czternaście.

– Pewnie ciągle się pani o nich martwi?

– Nigdy nie zostawiałam ich samych na tak długo – odparła, nie patrząc w jego stronę. – Co prawda została z nimi ciotka Florence…

– Skoro są pod opieką ciotki, to chyba nie ma powodu do niepokoju.

– Obawiam się, że to oni muszą opiekować się ciotką. Ciocia Flo jest kochana, ale całe życie buja w obłokach, jak kiedyś nasza mama. Gdyby coś się stało, raczej by sobie nie poradziła.

– Na pewno nie jest tak źle. Kto wie, może ich pani nie docenia? Skoro są pani rodzeństwem i wychowywali się pod pani czujnym okiem, to na pewno są równie rozsądni i zaradni, jak pani. Poza tym kiedyś będzie pani musiała pozwolić im dorosnąć.

– Zaraz pewnie pan powie, że jestem ja kwoka i ich rozpieszczam.

– Nic podobnego. Powiem raczej, że raz na jakiś czas powinna pani od nich odpocząć, ale polecałbym inne miejsce niż Huxley Manor. Spokojną przystań z dala od jadowitego języka cioteczki Ermi.

Przez moment nie mogła się zdecydować, czy się skrzywić, czy roześmiać.

– Zdaje się, że wszędzie byłoby mi lepiej niż tutaj – powiedziała z uśmiechem.

– Zdecydowanie. Dokąd by się pani wybrała, gdyby mogła wybrać?

Spojrzała tęsknie na stos powieści o *Pustynnym chłopcu*.

– Chciałabym się zaszyć na kartach jednej z tych książek. Albo… tam – Odwróciła się i skinęła na wiszący na ścianie pejzaż. Samantha namalowała go przed laty dla Huxleya. Przedstawiał widok na Nil z klifów nad Ketarą.

– Nie chcę psuć pani zabawy, ale Egipt to nie najlepsze miejsce na odpoczynek. Trzeba stale mieć się na baczności. Niewiele brakowało, a moja siostra usiadłaby na skorpionie,

kiedy malowała ten obraz. Na szczęście był z nią Edge. Zobaczył go pierwszy i w porę ją odepchnął.

– Edge? A kto to taki?

– Siostrzeniec Poppy'ego Carmichaela i nasz przyjaciel z dzieciństwa. Poppy był dobrym znajomym Huxleya i kolekcjonerem. Edge to tak naprawdę lord Edward Edgerton, ale Sam lubiła mu wymyślać niezbyt pochlebne przezwiska. W każdym razie Egipt to dość niebezpieczny kraj.

– Ale chyba pan go lubi, prawda?

– Owszem, lecz nie z powodu pięknych krajobrazów. Po prostu spędziłem tam jak dotąd najlepsze lata, więc właśnie z Egiptem wiążą się moje najpiękniejsze wspomnienia. Huxley był kuzynem naszej matki. Dzięki niemu poznała naszego ojca. Kiedy ojciec… zmarł, na jakiś czas zostaliśmy u babki w Wenecji, ale potem pojawił się Huxley i zabrał nas wszystkich do Kairu. Rodzina próbowała temu zapobiec, bo matka była wówczas bardzo chora, ale Huxley nie chciał o tym słyszeć. Jako że był naszym opiekunem prawnym, postawił na swoim. Później, do czasu aż zaciągnąłem się do wojska, mieszkałem w Wenecji albo w Egipcie i wolałem oba te miejsca od Sinclaire Hall. – Skrzywił się lekko, bo niechcący zdradził o sobie o więcej, niż zamierzał. Jej bystre oczy popatrzyły na niego z zaciekawieniem. Kusiło ją, żeby zadać mu całe mnóstwo pytań, miała to wypisane na twarzy, ale zacisnęła wargi.

– Nawe jeśli w Egipcie istotnie nie jest bezpiecznie, to i tak chciałabym się o tym przekonać na własne oczy. Byłaby to ekscytująca odmiana i niesamowita przygoda.

– Bez wątpienia. Kto wie, może któregoś dnia się tam pani wybierze.

Roześmiała się niewesoło. Z taką rezygnacją, że zrobiło mu się jej żal.

– Proszę nie rezygnować tak łatwo z marzeń. Niewykluczone, że jakaś leciwa zamożna krewna zażąda, żeby towarzyszyła jej pani w podróży na Daleki Wschód. Na przykład po to, żeby pilnować jej siedemnastu mopsów.

– Siedemnastu? Czemu aż siedemnastu? Nie mogłoby ich być trochę mniej?

– Absolutnie nie. Co najmniej siedemnaście. Zresztą zanim dotrzecie na miejsce, zdążą się rozmnożyć i będzie ich jeszcze więcej.

Zaśmiała się.

– Brzmi przerażająco. Nawet prowadzenie domu i opieka nad rodzeństwem wydają się mniej męczące.

– Cóż, przygody zwykle bywają uciążliwe. Jeśli woli pani spokój, zamiast użerać się ze starą ciotką i jej psami, może się pani nająć jako guwernantka u szejka Abd-al-Walida, księcia białej pustyni.

– Jeśli się panu zdaje, że praca guwernantki jest spokojna, to jest pan w błędzie. Zanim nasz… Mieliśmy kiedyś guwernantkę i dzień w dzień doprowadzaliśmy ją do rozpaczy. Biedna kobieta nie miała z nami łatwego życia…

– Na szczęście w pałacu Abd-al-Walida nie mieszka piątka kłótliwych Walshów, jest tam tylko jeden chłopiec, w dodatku leniwy i pulchny jak pączek. Łatwo go udobruchać słodyczami, poza tym całymi dniami tylko je i śpi.

– Zupełnie jak kot.

– Nie każdy kot to gnuśny pasibrzuch. Czarny, kot mojej bratowej, jest wprawdzie wielki jak niedźwiadek i strasznie łakomy, ale ma niespożytą energię.

– Jeden mały podopieczny brzmi zachęcająco, ale nawet złotousty Charles Sinclair raczej nie namówiłby szejka, żeby dał posadę komuś takiemu jak ja. Nie mam przecież żadnych kwalifikacji.

– Nie docenia mnie pani, panno Walsh. Krasomówstwo to nie jedyny dar, jakim mogę się pochwalić. W służbie dla kraju posiadłem także inne umiejętności. Kiedy się przyłożę, potrafię być przekonujący.

– W służbie dla kraju? – podchwyciła i przyjrzała mu się z namysłem. – Pracuje pan na rzecz Korony?

– Jak my wszyscy – odparł bez mrugnięcia okiem.

Wyczuła unik i odwróciwszy wzrok, sięgnęła raptownie po kolejny dziennik.

– Nie sądzę, bym miała kiedykolwiek opuścić na dłużej Whitworth, więc możemy zakończyć tę niedorzeczną pogawędkę. Po co snuć fantazje o Egipcie, skoro…

– Chyba miała pani na myśli Huxley, prawda? – wszedł jej w słowo.

– Słucham?

– Powiedziała pani, że raczej nigdy nie wyjedzie z Whitworth.

– Oczywiście, przejęzyczyłam się. Jeszcze nie przywykłam do tego, że po ślubie… Ale rozumie pan, o co mi chodziło. Wszystko

jedno, Whitworth czy Huxley, z obu tych miejsc do Egiptu daleka droga, a ja…

Przerwało jej skrzypnięcie drzwi. Chase podniósł się poirytowany, kiedy do gabinetu wkroczył lokaj z suto zastawioną tacą.

ROZDZIAŁ 5

Przestań się na niego gapić, Ellie. Skup się lepiej na tym, po co tu jesteś. Owszem, Charles Sinclair jest przystojnym mężczyzną, ale to nie powód, żeby zapominać o własnej godności.. Przystojnym, ba, żeby tylko. On jest… piękny.

Spojrzała na niego. Po raz co najmniej setny w tym tygodniu. I po raz setny zmusiła się, żeby utkwić wzrok w papierach.

Chase pochylał się nad jakimiś dokumentami. Jego profil wrył jej się w pamięć, jakby widywała go od lat, a nie ledwie od kilku dni. Wystarczyło, że przymknęła powieki, a już miała go przed oczami. Nawet Susan, która zakochiwała się dosłownie co pięć minut, nigdy nie pozwalała się ogłupić aż do tego stopnia.

Z drugiej strony, po pięciu latach ciężkiej pracy, po tym wszystkim, przez co przeszła, miała święte prawo do odrobiny nieszkodliwego szaleństwa. Nie można przecież całe życie trzymać się w ryzach i kierować wyłącznie zdrowym rozsądkiem.

Szkoda tylko, że wybrała sobie na obiekt westchnień akurat Charlesa Sinclaira. Wyjątkowo niefortunny, acz zrozumiały wybór. Właściwie nie było w tym nic zaskakującego. Nigdy dotąd nie spędzała tyle czasu sam na sam z mężczyzną, który nie należał do rodziny. Henry’ego i jego ojca traktowała niemal jak krewnych, więc się nie liczyli. Poza tym nie spotkała

wcześniej nikogo, kto zrobiłby na niej aż tak wielkie wrażenie jak Chase. Prawdopodobnie dołączyła do całej rzeszy kobiet zapatrzonych w niego jak w obraz. Nie była z siebie zadowolona, ale nie mogła winić go za to, że jej się podobał.

Po za tym nie robił nic, co potwierdzałoby jego wątpliwą reputację. Jak na kogoś, kto uchodził za hulakę, niestety zachowywał się bez zarzutu. Niestety?

Najgorsze było w tym wszystkim to, że czuła się przy nim całkiem swobodnie. Ciągłe przebywanie z nim w jednym pokoju wydawało jej się zupełnie naturalne. Uznała, że to co najmniej dziwne, i zaczęła się tym martwić.

W dodatku nieustannie ją rozśmieszał, wymyślając na poczekaniu kolejne scenariusze i nonsensowne powody jej niespodziewanego wyjazdu do Egiptu. Porzuciwszy pomysł z mopsami i pulchnym księciem, zrobił z niej artystkę, której powierzono namalowanie portretu ulubionego wierzchowca Muhammada Aliego. Potem uznał, że znacznie ciekawiej będzie ją umieścić w balonie, który porwany wiatrem, wyląduje nieoczekiwanie na szczycie piramidy.

Zachęcona stworzyła także kilka własnych historii, ale nawet nie próbowała dorównać jego opowieściom. Nie miała aż tak bujnej wyobraźni.

Gdy nie pracowali i nie dowcipkowali, dbał o to, żeby zawsze mieli pod ręką świeżą herbatę. Nie skarżył się, nawet kiedy odrywała go od papierów, żeby przeczytać mu na głos jakiś ciekawy wpis z pamiętników Huxleya.

Krótko mówiąc, traktował ją z osobliwą mieszaniną lekceważenia i szacunku, które zapewniały jej poczucie

bezpieczeństwa i sprawiały, że przez większość czasu była sobą. Musiała tylko uważać, żeby się przed nim z niczym nie zdradzić. Nie przeżyłaby, gdyby się zorientował, że ma do niego słabość. Zapewne spaliłaby się ze wstydu i upokorzenia. Przede wszystkim jednak nie mogła pozwolić, żeby dowiedziała się o tym lady Ermintrude. Ta zgryźliwa jędza nie posiadałaby się z radości, gdyby dotarły do niej wieści, że jej machinacje przyniosły pożądany skutek. Tak czy owak, Chase pewnie niedługo wyjedzie, więc nie ma się czym przejmować.

Choć wydawało się, że nigdzie mu się nie spieszy, jego pokojowy, Tubbs spakował już całą zawartość gablot, a dziś rano w gabinecie pojawiły się dwa ogromne kufry, zapewne na książki.

Sama też niebawem będzie musiała wrócić do domu. Najwyższa pora stawić czoła rzeczywistości. Harry miał jak najlepsze intencje i z całego serca pragnął jej pomóc, ale znacznie przeszacował wartość spadku. Jego plan uratowania Whitworth był równie nierealny jak mopsy i latanie balonem.

Czy tego chcesz, czy nie, Ellie Walsh, wkrótce pojedziesz do Whitworth i spróbujesz ocalić, ile się da. I nawet jeśli nie jesteś na to jeszcze gotowa, otrząśniesz się z tego idiotycznego zauroczenia.

Powtórzyła to sobie kilka razy, po czym sięgnęła po kolejny notes.

Otrząśniesz się, albo i nie, odezwał się głos rozsądku. Nie było sensu się oszukiwać. To, co czuła, w niczym nie przypominało powierzchownych miłostek jej młodszej siostry. Nie chodziła z głową w chmurach jak Susan, nie wzdychała

i z pewnością nie uważała Chase'a za chodzący ideał. A jednak nie miała ochoty się z nim pożegnać. Wiedziała, że będzie tęsknić za długimi godzinami, które spędzili razem w czerech ścianach, ślęcząc nad rzeczami jego kuzyna. Zostawi w tym pokoju cząstkę siebie, bo przeżyła w nim coś prawdziwego i pięknego, coś, co mogłoby kwitnąć przez długie lata.

Na samą myśl o tym robiło jej się smutno.

Ścisnęło ją w gardle. Zdusiła szloch i przewróciła stronę. Przynajmniej na jakiś czas będzie mogła uciec w nieznany świat przygód lorda Huxleya.

Nie przewidziała, że już w pierwszym zdaniu natknie się na imię Chase'a. Nie chciała o nim teraz czytać. Nie chciała, a jednocześnie nie była w stanie się powstrzymać.

A nich mnie, Chase jest naprawdę niemożliwy. Nie mam pojęcia, jak ten bisurman to robi, ale znów zażegnał poważny konflikt z miejscowymi władzami. Nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz. Tessa powiada, że to rzadki dar, a zarazem przekleństwo. Jakkolwiek to nazwać, jej syn każdego potrafi owinąć sobie wokół palca. W dodatku tak, że delikwent nawet nie wie, kiedy i dlaczego uległ jego urokowi.

Zupełnie jak wtedy, gdy zdołał jakimś cudem przekonać Poppy'ego, Carmichaela, żeby wynajął na sezon Awala. Carmichael zarzekał się, że na nic mu się zda półślepy wieśniak,, a jednak koniec końców go zatrudnił. Do dziś nie wiem jak, chłopak tego dokonał. A Poppy do dziś naiwnie powtarza, że to był jego własny pomysł. Gdyby Chase stracił kiedyś cały majątek, to jestem pewien, że udałoby mu się go odzyskać wyłącznie dzięki darowi perswazji. I to z nawiązką.

Powtarzam T., że byłoby się czym martwić, gdyby używał swoich zdolności dla własnych korzyści, ale nasz chłopiec ma wielkie serce i robi to tylko wtedy, gdy ktoś potrzebuje jego pomocy. T. twierdzi, że właśnie to,ępyęęęępppp co noc spędza jej sen z powiek. Trudno nie podzielać jej obaw. Tak to już jest z pełnymi sprzeczności Sinclairami. W każdym z nich mieszka pierwiastek światłą i cienia, które toczą nieustanną walkę.

Biedna Tessa. Czasem żałuję, że poznałem ją z Howardem, a czasem dziękuję za to opatrzności. Dzięki temu przyszła na świat trójka nicponi, która wniosła do mojego życia tak wiele. Ta sama trójka co dzień przysparza mi siwych włosów, ale niewiele sobie z tego robię. Dają mi tyle radości, że gotów jestem im wiele wybaczyć, chociaż trzeba uczciwie przyznać, że w awanturze z kotami Khalidiego przeszli samych siebie. Charles wziął całą winę na siebie, ale węszę w tym rękę Sam. Fortele i knowania Chase'a są zwykle o wiele bardziej wyrafinowane. Tak czy owak, powinien był powstrzymać siostrę i zapobiec katastrofie.

Bogu dzięki, że Khalidi okazał łaskę. Mogło się to skończyć o wiele gorzej.. Miał prawo zatrzymać Edge'a w areszcie na dłużej, ba, mógł wtrącić do więzienia także Chase'a, a nas wszystkich przegnać z Ketary. Całe szczęście, że Lucas bawił akurat w Kairze. Gdyby był na miejscu, ani chybi dołączyłby do pozostałych. Powiedziałem T., że powinna od czasu do czasu porządnie natrzeć im uszu. Są stanowczo za starzy na takie szczeniackie wybryki. Kto to słyszał, żeby porywać cudze koty? Strach pomyśleć, co zmalują następnym razem…

Eleanor przewróciła kartkę, ale nie znalazła nic więcej o uprowadzonych kotach. Na próżno przetrząsnęła stertę

dzienników, żeby odnaleźć poprzedni tom. Cóż, przynajmniej potwierdziło się jedno z jej przypuszczeń.

– A niech to! – mruknęła bezwiednie.

– Co się stało? Co przeskrobałem tym razem?

Kiedy podniosła wzrok przyglądał jej się roześmianymi oczyma. Zamrugała gwałtownie i przycisnęła plecy do oparcia krzesła. Zapiekły ją policzki. Poczuła się, jakby podeszła za blisko ognia i płomienie sparzyły jej twarz.

– Zaniemówiła pani na dobre, więc musi chodzić o coś poważnego – stwierdził rozbawiony. – Może na wszelki wypadek powinienem przeprosić?

– Ch-chodzi o koty – wydukała w końcu.

– Koty? Jakie znowu koty?

– Te, które pan uprowadził.

– Że co niby zrobiłem?

– No właśnie nie wiem. Nic więcej tu nie ma, a nie mogę znaleźć wcześniejszego zeszytu. Nie podoba mi się to, bo jestem bardzo ciekawa, co się wtedy wydarzyło.

– Wie pani, że to, co pani mówi, kompletnie nie ma sensu? Popija pani po kryjomu brandy Huxleya?

– Nie mam w zwyczaju spożywać mocnych trunków, panie Sinclair – Chciała, żeby zabrzmiało to poważnie, ale usta same złożyły jej się do uśmiechu. Wcale nie potrzebuję alkoholu, żeby robić z siebie idiotkę, pomyślała smętnie.

– W ogóle?

– W ogóle.

– Niemożliwe. Nigdy pani nie pije?

– Nigdy. Alkohol jest drogi, a w Whitworth nieczęsto podejmujemy gości. – Ostatnio poza Henrym jedynymi gośćmi w siedzibie Walshów byli wierzyciele, ale tego naturalnie nie powiedziała. I tak zdradziła zbyt wiele. Chase z miejsca zaczął snuć domysły, więc odwróciła wzrok i wróciła do rozmowy o dziennikach. – Baron Huxley wspomina, że pan i Sam porwaliście koty niejakiego pana Khalidiego. Ponoć wpadliście przez to w wielkie tarapaty.

– Ach, o to chodzi… Prawie o tym zapomniałem. Zaczęło się od tego, że Edge próbował wybawić z opresji pewną damę, a zamiast tego nieszczęśliwie skończył za kratami.

– Ową damą była pańska siostra?

– Nie, tym razem nie chodziło o Samanthę, lecz o Fatimę, córkę Khalidiego. Edge jest wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Tyle że zupełnie nie zdaje sobie z tego sprawy i nie ma pojęcia, jak działa na kobiety. – Zrobił dramatyczną przerwę. – W tym miejscu może pani wygłosić jakąś kąśliwą uwagę pod moim adresem. Na przykład coś w rodzaju: w przeciwieństwie do pana, panie Sinclair.

– Nie muszę tego mówić, to oczywiste. Niechże pan nie próbuje być dowcipny i opowiada dalej. Umieram z ciekawości.

– Skoro pani nalega. No więc zacznijmy od tego, że Khalidi był bogatym kupcem, który robił interesy z naszym kuzynem, a jego najstarsza córka Fatima zakochała się w Edge’u. Kiedy dotarły do niej wieści, że Ed zamierza wyjechać z Egiptu i zaciągnąć się do wojska, popadła w czarną rozpacz, po czym uciekła z domu i przybiegła do niego, by paść mu do stóp.

– Jakież to romantyczne!

– Ha! To samo powiedziała Sam. Ale Edge, jak to on, nie wiedział, co się dookoła niego dzieje. Poza tym nie ma w nim ani krzty romantyzmu. To najbardziej twardo stąpający po ziemi człowiek, jakiego znam. Szkoda, że nie widziała pani jego spłoszonej miny, kiedy ta biedna dziewczyna wpadła do naszej jadalni w Bab el-Nur i wyznała mu uczucie. Uwielbiam Eda, co nie zmienia faktu, że ten chłopak bywa niesamowicie tępy. Jako jedyny nie zorientował się, że wpadł pannie w oko. Pewnie dlatego jego kochanki zawsze były od niego znacznie starsze i bardziej doświadczone. Takie kobiety nie muszą się krygować i nie obawiają się mówić wprost, że… – urwał i odchrząknął. – Tak, no więc kiedy Edge próbował delikatnie wytłumaczyć Fatimie, że nie myśli o niej w ten sposób, bidula zalała się łzami, po czym rzuciła mu się na szyję. Traf chciał, że jej papa wybrał sobie akurat ten niefortunny moment, żeby wedrzeć się do naszego domu wraz z nieodłącznym służącym Abu-Abasem, rosłym osiłkiem, który strzeże go jak oka w głowie. Domyśla się pani, że nie było to miłe spotkanie.

– Rety. Baron Huxley albo wasza matka nie mogli mu wytłumaczyć, co zaszło?

– Niestety nie było ich w pobliżu. Oboje gdzieś wyszli. Nie pamiętam dokąd. Z braku innych możliwości to ja podjąłem się mediacji. Kiedy byłem zajęty rozmową z Khalidim, Abu-Abas przywołał swoją bandę i kazał pojmać Eda. Sam zagotowała się z oburzenia i próbowała powstrzymać jego ludzi. W rezultacie wylądowała na ziemi i obiła sobie zadek. To z kolei nie spodobało się Edege’owi. Tym razem to on wpadł w oburzenie.

Po tym, jak rozkwasił nos Abu-Abasowi, zaczęła się regularna bitwa. Na koniec Ed wylądował w areszcie.

– O mój Boże! Biedny lord Edgerton.

– To nade mną należałoby się litować. Kiedy wyprowadzili Edge'a, Sam wpadła w szał. Gdybym jej nie uspokoił, rozszarpałaby Abu-Abasa. Wbiła sobie do głowy, że to jej wina. Zresztą nie myliła się, to przez nią go zabrali.

– Wyobrażam sobie, jak źle się z tym czuła. Na jej miejscu też byłabym przerażona. Ale co to ma wspólnego z kotami?

– W tamtym czasie w Egipcie nie przepadano za obcokrajowcami, a władze korzystały z każdej sposobności, żeby uprzykrzyć im życie. Krótko mówiąc, nie chcieli wypuścić Edge'a. Sam w desperacji uknuła plan pojmania kota. Była przekonana, że Khalidi spuści z tonu, jeśli uprowadzimy jednego z jego pupili i użyjemy go jako karty przetargowej.

– Jakbym słyszała Hugh – jęknęła Ellie. – Jemu też przychodzą do głowy tego rodzaju pomysły.

– Wyrazy współczucia. Do tej pory nie wiem, czemu zgodziłem się wziąć udział w tym szaleństwie. To nie był mój najlepszy dzień. W każdym razie zakradliśmy się do domu Khalidiego z trzcinowym pudełkiem i zapakowaliśmy do niego dwa najtłustsze i najbardziej rozleniwione okazy. Niestety w drodze powrotnej troszkę pobłądziliśmy. Skręciliśmy w niewłaściwy korytarz i natknęliśmy na Khalidich. Sam w popłochu wypuściła ucho koszyka, które każde z nas trzymało ze swojej strony. Kocury ocknęły się z letargu i podniosły wrzask. Wyły tak niemiłosiernie, że uszy więdły.

– Ucierpiały podczas upadku?

– A gdzie tam. Włos im z głowy nie spadł. Ale musieliśmy otworzyć pudło. Gdy podnieśliśmy wieko, wypadły ze środka.

– Srodze was ukarali?

– Byłem pewien, że bez tego się nie obędzie, i zamierzałem interweniować, ale zanim zdążyłem otworzyć usta, Sam wygłosiła mowę po arabsku.

– Moja Susan zrobiłaby dokładnie to samo – zaśmiała się Eleanor. – Co powiedziała?

– Nie pamiętam szczegółów, ale na pewno mówiła coś o Edge'u, że jest ciemny jak tabaka w rogu i nie odwzajemnia uczuć Fatimy. Na koniec zagroziła Khalidiemu, że jeśli go natychmiast nie wypuści, to ona osobiście zatruje mu życie na następnych kilka lat. Twierdziła, że w porównaniu z jej pomysłowością biblijne plagi to błahostka. Szczęśliwie dla nas Khalidi dostał ataku śmiechu.

– Dzięki Bogu.

– O tak, dziękowałem Bogu jeszcze długo po feralnym wieczorze. Khalidi zgodził się wypuścić Eda, ale wiedział, że Sam świetnie maluje i zażądał w zamian, żeby sportretowała wszystkie jego koty. Miał ich ponad tuzin, więc trochę jej się zeszło. A Khalidi został naszym przyjacielem i jest nim do dziś.

– A Edge? Nic mu się nie stało w więzieniu?

– On też mówi płynnie po arabsku. Gdy znalazł się w celi, zaczął uprzykrzać żywot wartownikom wykładami na temat haniebnych warunków, w których przetrzymują więźniów. Grzmiał bez przerwy, że jeśli czegoś nie zrobią, ściągną na miasto pomór i tak dalej. Po kilku godzinach mieli dość i zapragnęli się go jak najszybciej pozbyć. Kiedy w końcu

wyszedł, przed kilka tygodni nie odzywał się do Sam i to była dla niej najgorsza kara. Zniosła jego milczenie o wiele gorzej niż malowanie kocurów.

– Z tego, co wyczytałam w dzienniku, miał pan znacznie większy udział w tych wydarzeniach. Ponoć to pan załagodził konflikt z władzami i podobno nie był to pierwszy raz.

– Mój kuzyn lubił przesadzać.

– Według mnie jest bardzo wiarygodnym źródłem. Kiedy pisze o Awalu, też przesadza? Podobno przekonał pan Poppy'go, żeby dał mu posadę, choć nieszczęśnik był prawie ślepy.

– Przesada. Nie był ślepy, tylko miał krótki wzrok. I ręce precyzyjne jak zegarmistrz. Gdy znaleźliśmy mu okulary, nagle stał się niezbędny, a Poppy nie mógł się bez niego obejść.

– Domyślam się, że to pan wystarał się o owe okulary?

– To była kwestia honoru. Twierdzili, że Awal jest bezużytecznym próżniakiem, więc musiałem im udowodnić, że są w błędzie.

– Ach, rozumiem, działał pan wyłącznie we własnym interesie. Wcale nie chodziło o to, że próbował pan pomóc człowiekowi, który potrzebował pracy.

– Przecenia mnie pani, panno Walsh. Nie kieruję się szlachetnymi pobudkami. Takie odruchy są mi zupełnie obce.

– Naturalnie. Najmocniej przepraszam za tę niestosowną insynuację.

– Przyjmuję przeprosiny. Ale proszę mieć się na baczności. Gdyby pani była mężczyzną, musiałbym wyzwać panią na pojedynek.

Jak zwykle dowcipkował, ale wiedziała, że jego dobry humor i ciągłe żarty to tylko zasłona dymna. Nie chciał, by ludzie wiedzieli, jaki jest naprawdę. Wyobraziła go sobie jako chudego szesnastolatka, jeszcze chłopca i już prawie mężczyznę. Rozumiała, dlaczego matka tak bardzo się martwiła o swego nadmiernie odpowiedzialnego syna i dlaczego Chase wybrał ścieżkę beztroskiego utracjusza. Gdyby nie ucierpiała na tym jej rodzina, sama też chętnie uciekłaby od obowiązków.

– Na pewno nie przestanę czytać zapisków barona. Są pasjonujące. Ktoś powinien je zebrać, uporządkować i wydać jako książkę. Dzienniki z podróży są teraz w modzie, a dzięki powieściom o *Pustynnym chłopcu* Egipt stał się bardzo popularny.

– Obawiam się, że muszę rozwiać pani fantazje. Chyba zdaje pani sobie sprawę, że tak naprawdę nie ma żadnych magicznych bytów hasających po egipskiej pustyni?

– Oczywiście, ale to wcale nie przeszkadza o nich czytać. Poza tym opisy krajobrazów są takie wyraziste.

– Z tego co wiem, owe miejsca istnieją naprawdę. W każdym razie większość z nich.

– Czy to znaczy, że czytał pan *Pustynnego chłopca*?

– Naturalnie, jakże miałbym nie czytać, skoro… – urwał i potrząsnął głową, jakby dziwił się samemu sobie. –… skoro moja siostra tak za nimi przepada. Huxley też je lubił. Był przekonany, że napisał je któryś z jego znajomych, ale za nic nie mógł zgadnąć, który i straszliwie go to irytowało.

– Sądzi pan, że istotnie mógł znać autora?

– To całkiem prawdopodobne. Spędzał w Egipcie prawie każdą zimę, nawet w czasie najazdu Napoleona. Poznał wszystkich obcokrajowców, którzy odwiedzali Daleki Wschód, więc musiał też poznać twórcę powieści. Okropnie go drażniło, że nie potrafi odkryć, kto to taki.

Chase odchylił się na krześle i zadarł głowę, żeby popatrzeć w sufit, jakby próbował z niego wyczytać jakiś ważki sekret.

Ellie wlepiła wzrok w jego szczękę. Mogła przyglądać mu się do woli, więc bezkarnie skorzystała ze sposobności. Po chwili odnotowała z przerażeniem, że zaschło jej w gardle. Przyłożyła rękę do piersi i zaczęła się zastanawiać, czy nie zmogła jej jakaś choroba.

Co się ze mną dzieje? – pomyślała ponuro.

– Przyszedł mi do głowy kolejny pomysł – oznajmił Chase. – Pojedzie pani do Egiptu jako wysłanniczka policji. Zostanie pani literackim szpiegiem, a pani misją będzie odnalezienie nieuchwytnego, anonimowego autora *Pustynnego chłopca*. Co pani na to?

– Lepsze to niż niańczenie siedemnastu mopsów. Ale chyba przeoczył pan pewien szczegół. Kobiet nie przyjmują do policji.

– Co nie znaczy, że nie można tego zmienić. To jedynie drobna przeszkoda. Cóż, jeśli nie chce pani wstąpić do policji, może pani podróżować jako okultystka, która regularnie komunikuje się ze swą bratnią duszą z zaświatów, a ostatnio odebrała od niej komunikat o wielkim skarbie ukrytym u podnóża piramidy w Sakkarze. Wystarczy, że znajdzie się majętny mecenas, który sfinansuje pani wojaże.

Próbowała się nie uśmiechnąć, ale szybko skapitulowała.

– Widzę, że się pan nie poddaje. Nie spocznie pan, dopóki nie wymyśli tysiąca absurdalnych sposobów na to, jak dotrzeć do Egiptu. Ten ostatni pomysł wydaje się jeszcze trudniejszy do zrealizowania, bo nie mam zielonego pojęcia, czym właściwie jest okultyzm.

– Och, to proste. Okultystki to zwykłe wróżbitki, które plotą androny i twierdzą, że rozmawiają ze zmarłymi. Swoją drogą to złoty interes. Daje wręcz nieograniczone możliwości.

– Wątpię, by ktokolwiek zechciał zapłacić za moją wyprawę do Egiptu z powodu mojej rzekomej rozmowy z nieboszczykiem.

– Zdziwiłaby się pani, na jakie bzdury ludzie są gotowi wydać grube pieniądze. Sam znam jegomościa, który ma po cztery tabakierki na każdy dzień roku. Da pani wiarę?

– Jeden człowiek zgromadził tysiąc czterysta sześćdziesiąt tabakierek? – upewniła się zszokowana. Jednocześnie zastanawiała się, na co mogłaby spożytkować fortunę, którą trzeba było zapłacić za taki zbytek. Jedna gwinea za sztukę, to razem…

– Ma pani głowę do liczb – zaśmiał się Charles.

– Jestem odpowiedzialna za wydatki w Whitworth, więc muszę dobrze rachować. A pański przyjaciel to rozrzutny idiota.

– Nie powiedziałem, że to mój przyjaciel – odparł ugodowo. – Raczej zwykły znajomy, którego poznałem w Wiedniu. Zapomniałem dodać, że miał też na tabakierki oddzielny pokój.

– Cały pokój?

– Nie inaczej. Z regałami na każdej ścianie i z wyścielanymi karmazynowym atłasem półkami i szufladami. Oraz lokajem, którego jedynym zadaniem było…

– Chryste Panie! To… to… nieprzyzwoite! Nawet jeśli jedna sztuka kosztowała ledwie gwineę, to za te pieniądze dałoby się wykarmić kilkuosobową rodzinę. Przez kilka lat. Jak można przepuścić taką fortunę na tabakierki?! Skoro ten człowiek nie jest pańskim przyjacielem, to co pan robił w jego domu?

Chase raptem przestał się uśmiechać. Święte oburzenie w jej głosie odebrało mu ochotę do żartów.

– Trafiłem tam pod jego nieobecność i nie oglądałem durnych tabakierek. Interesowało mnie to, co jeszcze ukrywał w tym pokoju. Co do samych tabakierek, mam do nich taki sam stosunek jak pani, uważam je za bezużyteczne. Dodam, że prawdopodobnie kosztowały znacznie więcej niż gwinea za sztukę, więc może się pani oburzyć podwójnie i zarzucić jeszcze większe marnotrawstwo wszystkim bogatym utracjuszom. Łącznie ze mną.

Jej słowa wyraźnie go zabolały, więc natychmiast przeszedł jej gniew. Poza tym zaintrygowało ją to, co zdradził między wierszami.

– Nie miałam na myśli pana, kiedy użyłam słowa „rozrzutny”. I przepraszam, że tak na pana napadłam. Chodzi o to, że… Po prostu zaczęłam się zastanawiać, co bym zrobiła z tak pokaźną sumą. Mówił pan, że coś tam było ukryte. Powie mi pan, co?

– Nic. Nieważne.

– W takim razie czemu poszedł pan tam pod jego nieobecność?

– Nieistotne – uciął dyskusję i zajął się ponownie papierami.

Zapadła nieprzyjemna cisza. Ellie zbeształa się w duchu i spróbowała ją czymś zapełnić.

– Co znaczy *al-Dżin*?

– Czemu pani pyta?

– Podobno tak pana nazywał Awal. To po arabsku „pan”?

– Nie. Duch albo demon. To tylko przezwisko, nic więcej.

Zamierzała zadać kolejne pytanie, ale ją ubiegł.

– Tak z ciekawości, co by pani zrobiła z takimi pieniędzmi? – Uśmiechnął się nieoczekiwanie, jakby zawstydził się swego wcześniejszego wybuchu. Ellie naturalnie odpowiedziała tym samym. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby się powstrzymać. Miała ochotę mu się zwierzyć. Może on wymyśliłby, jak wyciągnąć z tarapatów jej rodzinę. Pokusa była ogromna, ale zdołała zdusić ją w zarodku. Nie powinna obarczać go swoimi problemami.

– Popłynęłabym do Egiptu – odpowiedziała po namyśle. – Odkryłabym świątynię pełną złota i innych skarbów, a potem opublikowałabym relację ze swoich przygód. Moja książka byłaby tak dobra, że przyćmiłaby *Pustynnego chłopca*.

– Pochwalam. To bardzo dobry plan. Proponuję swoje usługi w charakterze przewodnika. Gdyby niechcący wylądowała pani w areszcie, mógłbym się na coś przydać. Jestem dobry w negocjacjach.

– Wiem, pański kuzyn wspomina o tym wielokrotnie. Zgoda, może pan ze mną jechać jako mój zaufany… giermek. I proszę to

dopisać do swojej listy tysiąca absurdalnych sposobów na wyjazd do Egiptu.

Jakże łatwo jej było to sobie wyobrazić, tak łatwo, że niemal uwierzyła we własne słowa. I w to, że wolno jej obrać w życiu zupełnie inną ścieżkę. W tej pięknej wizji kroczyła nową drogą u boku mężczyzny tajemniczego, uwodzicielskiego i niewiarygodnie przenikliwego. Spuściła wzrok, próbując powstrzymać łzy.

Już prawie po wszystkim. Najpiękniejszy tydzień jej życia niebawem dobiegnie końca. Najpiękniejszy? Jak może tak myśleć, skoro jej rodzina znalazła się na skraju bankructwa? Cóż, najwyraźniej może, nawet jeśli brzmi to jak rojenia zadurzonej idiotki. Otworzyła kolejny dziennik i spojrzała niewidzącym wzrokiem na tekst.

ROZDZIAŁ 6

Chase przyjrzał się Eleanor, gdy pochyliła głowę nad kolejnym zeszytem Huxleya.

Podobnie jak za pierwszym razem, kiedy poznali się w wieży, ogarnęło go poczucie dziwnego dysonansu. Nie chodziło o to, że jest dwulicowa, ale w jej słowach i gestach wyczuwał pewien rozdźwięk, jakby czasami była przy nim sobą, prawdziwą panną Walsh. Tłumaczył sobie, że nie powinno go to dręczyć. Na niewiele się to zdało. Wciąż nie potrafił jej rozgryźć i nie dawało mu to spokoju. Nie znosił, gdy czegoś nie rozumiał, a Eleaonor nadal była dla niego zagadką. Nigdy nie był w stanie przewidzieć, co powie czy zrobi. W dodatku coraz trudniej mu było zapanować przy niej nad zmysłami.

I tak wiele mu się w niej nie zgadzało. Zbyt wiele. W zasadzie niemal wszystko go w niej niepokoiło, sprawiało, że stawał się nerwowy i spięty.

Teraz na przykład na jej twarzy pojawił się ulotny wyraz melancholii. Zdarzało jej się to dość często, ale dosłownie na ułamek sekundy. Gdyby nie wpatrywał się w nią tak często i tak intensywnie, na pewno by to przeoczył.

I właśnie w tym tkwił cały problem. Gapił się na nią niemal bez przerwy. A najgorsze, że właściwie nie miał pojęcia,

dlaczego się gapi. Nie była przecież szczególnie urodziwa. Tak mu się przynajmniej z początku wydawało. Teraz nie był już tego taki pewien. Albo to on widział ją inaczej, albo w ciągu kilku dni zmieniła jej się twarz, co było raczej niemożliwe. W każdym razie miała wyjątkowo piękne oczy. Fascynowała go nie tylko ich niesamowita, miodowobrązowa barwa, były też niesamowicie bystre. Czasem kiedy uśmiechała się nieco szerzej, pojawiały się też urocze dołeczki w policzkach. Chciałby widywać je częściej. Miał wrażenie, że cały czas próbuje być poważna i zupełnie nie rozumiał, czemu tak się przy tym upiera. A jej usta…

Potarł dłonią tors, bo nagle zapiekło go w piersi. Lepiej, żeby nie rozmyślał nieustannie o jej ustach, to wyjątkowo głupi pomysł. Powinien skupić się na tym, po co tu przyjechał, czyli na szukaniu wskazówek na temat niejasnej widomości od Huxleya. Upłynęło sporo czasu, a nie był ani odrobinę bliżej rozwiązania tej zagadki. Chwilami miał ochotę dać za wygraną i przyznać się do porażki.

Wyjął z szuflady list i rozłożył go na biurku. Niestety to, co czytał, nadal nie miało najmniejszego sensu. Tak samo jak wczoraj czy przedwczoraj. Może pod koniec życia Huxley istotnie stracił kontakt z rzeczywistością i całkiem pomieszało mu się w głowie.

Nie ma sensu dłużej nad tym ślęczeć. Pora pomyśleć o innych powinnościach i zabrać Sam do Egiptu. Kilka miesięcy nad Nilem, wśród rodziny i znajomych, pomoże mu zapomnieć o nieprzeniknionej pannie Walsh.

Nie wiedzieć czemu nieoczekiwanie ścisnęło go w dołku. Rozprostował ramiona i wziął głęboki oddech, bo raptem zabrakło mu powietrza. Nie przyniosło mu to ulgi, nadal czuł się jak zwierzę, które na próżno próbuje wyrwać się z potrzasku. Miał paskudne wrażenie, że traci kontrolę nad własnym życiem. Oparł dłonie na blacie i wlepił niewidzący wzrok w papiery. Czekał, aż wszystko wróci do normy, ale świat najwyraźniej stanął na głowie.

– Coś pana niepokoi, panie Sinclair?

– Słucham?

– Od dłuższego czasu siedzi pan jak słup soli i wparuje się w jeden punkt. Też mi się to zdarza, kiedy coś mnie nurtuje, ale zaczynam się martwić, bo u pana trwa to odrobinę za długo.

– Przepraszam. Zamyśliłem się – Odkrył z zażenowaniem, że zapiekły go policzki.

– Czy to ma jakiś związek z tym listem? Wyjmuje go pan z szuflady kilka razy dziennie i zawsze ma pan przy tym taką zasępioną minę. Może mogłabym jakoś pomóc?

– Proszę go przeczytać – powiedział, podając jej mocno wymięty papier. – Najlepiej na głos.

– Na pewno?

– Tak. Nie. Nie wiem.

– Skoro nie jest pan pewien, to raczej nie powinnam go czytać. Ale może mi pan opowiedzieć, w czym rzecz. Czasem warto omówić problem z kimś innym. Dzięki temu łatwiej znaleźć rozwiązanie. Kiedy nie mogę sobie z czym poradzić, zwykle proszę o pomoc siostrę.

– Nie Henry’ego?

W odpowiedzi zarumieniła się i przesunęła list z powrotem w jego stronę.

Niewiele myśląc, chwycił ją za rękę. Nie było to mądre posunięcie. Zapragnął przytrzymać ją na dłużej, a potem przyciągnąć do siebie i… Zabrał dłoń i wyprostował się na krześle.

– Huxley przysłał mi tę enigmatyczną wiadomość na kilka tygodni przed śmiercią. Nie było mnie wówczas w kraju, więc odebrałem ją zbyt późno. Miałem nadzieję, że jeśli przeszukam dokładnie jego rzeczy, uda mi się znaleźć coś, co pomoże mi zrozumieć, czego ode mnie chciał. Jak dotąd nie natknąłem się na nic istotnego. Zaczynam sądzić, że to daremny trud, bo George pod koniec życia zwyczajnie szwankował na umyśle. Może jeśli przeczyta mi pani list na głos, usłyszę coś, czego nie jestem w stanie dostrzec. Zrobi to pani dla mnie?

Skinęła głową i zaczęła czytać. Chase odwrócił się do okna, żeby się w nią nie wpatrywać. Uznał, że rozsądniej będzie skupić się wyłącznie na tekście.

Mój drogi,

Proszę, przyjedź jak najprędzej do Huxley. Dokonałem ostatnio pewnego ważnego odkrycia. Muszę koniecznie je z Tobą omówić, ale nie wspominaj o tym nikomu z wyjątkiem Lucasa. Sprawa jest poważna i może wyrządzić więcej szkód niż pożytku – w każdym razie tak przypuszczam, choć nie mam co do tego pewności. Na wypadek gdyby mój list trafił w niepowołane ręce, postanowiłem zachować ostrożność i nie opisywać szczegółów tej historii. Tym bardziej że to nie moja historia….

Przechowuję to wszystko u siebie, więc wytłumaczę Ci, co trzeba, kiedy wrócisz z misji, na którą wysłał Cię Oswald. Mam nadzieję, że na siebie uważasz. Wybacz, wiem, że nie powinienem się o Ciebie zamartwiać, ale Tessa jest tu teraz ze mną, kiedy do Ciebie piszę. Czuję jej obecność, jakby stała tuż obok. To ona każe mi zapytać, czy jesteś bezpieczny.

Spotkaj się ze mną koniecznie, zanim wyjedziesz ponownie do Egiptu. Oswald zapewnia mnie, że wybierasz się tam niebawem z Sam i Lucasem. Musimy się zobaczyć, Chase. Nie tylko z powodu mojego odkrycia – mam dla ciebie jeszcze jedno, ostatnie zadanie… To dla mnie kwestia najwyżej wagi. Wiem, że mnie nie zawiedziesz. Nigdy mnie nie zawiodłeś.

Twój kochający kuzyn George.

– Tym razem jednak cię zawiodłem – wymamrotał Chase.

Panna Walsh uniosła głowę i popatrzyła na niego w milczeniu.

Rozdrażniony, odwrócił wzrok. Po co u licha pokazał jej ten nieszczęsny list? Co go podkusiło, żeby mieszać tę kobietę w swoje sprawy? Nie jest jego krewną ani nikim bliskim. Wkrótce zostanie żoną jego kuzyna. Spędzi życie z Henrym, założy z nim rodzinę i…

Poderwał się na nogi i podszedł do okna. Rozsunął zasłony, choć tak naprawdę miał ochotę je zerwać i podrzeć.

– Dziękuję, że mi pan zaufał, panie Sinclair. I proszę się nie obawiać, nikomu o tym nie wspomnę.

– Wiem. Wcale mnie to nie martwi.

– Cieszę się. Ile mamy czasu?

– Słucham? – Zerknął na nią przez ramię.

– Pytam, ile mamy czasu, zanim ów Oswald znów pośle pana w świat z jakąś misją. Kiedy podejmuję się jakiegoś zadania, lubię wiedzieć, jak długo mogę nad nim pracować. To pomaga w planowaniu. I dzięki temu bardziej się angażuję.

Tym razem się odwrócił.

Siedziała sztywno wyprostowana, ze zmarszczonymi brwiami i dłońmi splecionymi na kolanach. Znów wyglądała jak surowa guwernantka. Co nie przeszkodziło mu zauważyć, że ściśnięte ramiona podkreślają zarys jej piersi. Nie mógł przeboleć, że cały czas nosi takie niełądne i bezkształtne sukienki. Na miejscu Harry'ego zabrałby ją do najlepszej modystki w Londynie i kazał sprawić jej zupełnie nową garderobę. Taką, która wyeksponuje jej smukłą, ponętną sylwetkę. Wyglądałaby idealnie w zwiewnych krojach i żywych kolorach, ale zdecydowanie najlepiej prezentowałaby się w ogóle bez niczego.

– Myślę, że powinniśmy rozłożyć tę łamigłówkę na części pierwsze – ciągnęła niezrażona jego milczeniem. – Zapewne już pan tego próbował, ale nie zaszkodzi, jeśli zrobimy to jeszcze raz razem. Jeżeli przeanalizujemy kolejne elementy krok po kroku, na pewno do czegoś dojdziemy. Rzecz jasna będę potrzebowała papieru i czegoś do pisania.

– Oczywiście, panno Walsh.

– Poza tym herbata całkiem już wystygła. Musimy poprosić, żeby przynieśli nam tu czajnik. Postawimy go na kominku i zawsze będziemy mieli wrzątek. Robię tak w domu, w moim gabinecie. To znacznie rozsądniejsze niż wzywanie służącej za każdym razem, gdy zachce mi się pić.

– Zgadza się, panno Wlash, znacznie rozsądniejsze…

Uśmiechnęła się i wreszcie pokazała mu dołeczki w policzkach. Odwzajemnił uśmiech i natychmiast zrobiło mu się lżej, jakby ktoś zdjął mu z ramion ogromy ciężar.

– Jeśli nadal będzie pan co chwila mówił do mnie „panno Walsh”, zacznę się do pana zwracać „czcigodny panie Sinclaire”, przedrzeźniając przy tym lady Ermintrude.

– O zgrozo, tylko nie to. Co pani powie na „kuzynkę Eleanor”? Naturalnie nie przy świadkach.

– Tylko ciotka Florence mówi do mnie Eleanor. I Henry, kiedy jest zmartwiony albo podekscytowany.

Na wzmiankę o Harrym przeszyło go nagłe ukłucie żalu. Zdusił je czym prędzej i zacisnął szczękę. Może to i lepiej, że przypomniała mu o Harrym. Owszem podobała mu się i snuł o niej fantazje, ale chodziło o zwykły cielesny pociąg, nic więcej. Nie miał najmniejszej ochoty wikłać się w skomplikowaną relację i przysparzać sobie kolejnych zobowiązań. I bez tego miał ich w nadmiarze. Najwyższa pora wziąć się w karby i zdusić raz na zawsze niedorzeczne myśli o pannie Walsh. Niebawem zostanie jego powinowatą, więc powinien zacząć ją traktować jak członka rodziny.

– Jak się do pani zwraca rodzeństwo?

– Kiedy nie wymyślają mi paskudnych przezwisk? Ellie, ale…

– W takim razie od dziś będzie pani dla mnie kuzynką Ellie.

– Nie o to mi… zresztą nieważne. „Kuzynka Ellie” będzie najbardziej stosowne.

– Niestety.

– Słucham?

– Nic takiego. Bardzo jestem ciekaw, jak zamierza pani rozszyfrować tę zagadkę. Proszę mówić, oddaję się w pani ręce.

Ellie poczuła mrowienie w palcach i zacisnęła na moment dłonie. Potem sięgnęła pośpiesznie po kałamarz i czystą kartkę.

Zamoczyła pióro w inkauście i zaczęła pisać.

– Punkt pierwszy. Lord Huxley wspomina, że dokonał odkrycia niedawno, co oznacza, że doszło do tego, gdy podupadł na zdrowiu i przestał opuszczać dom. Innymi słowy, owo „coś" musi się znajdować tuż pod naszym nosem, tutaj. Chyba że ktoś to zabrał i wywiózł…

Zerknęła na niego, żeby sprawdzić, czy słucha, a on się uśmiechnął. Niedobrze – pomyślała. Kiedy zasypywał ją uśmiechami, nie potrafiła się skupić.

– Punkt drugi?

– Słucham? – Usiłowała zebrać myśli. – Punkt drugi… punkt drugi… a tak, już wiem, baron napisał: „ przechowuję to wszystko tutaj". „Wszystko", czyli powinniśmy założyć, że chodzi o więcej niż jedną rzecz. Wiemy także, że zamierzał pokazać panu owe rzeczy oraz to, że doprowadziły go do innego odkrycia, którego nie chciał opisać w liście. Co każe nam zapisać punkt trzeci.

– Naturalnie. Punkt trzeci. Czyli co?

– To, że ta nowa rewelacja mogłaby wyrządzić szkodę komuś, kto był baronowi bardzo bliski. Swoją drogą to ciekawe, że nie był pewien, czy w grę wchodzi potencjalna szkoda, czy pożytek. Chyba sądził, że i jedno, i drugie, co każe mi wysnuć wniosek, że jego odkrycie samo w sobie nie jest ani szkodliwe,

ani pożyteczne. Szkodliwe lub pożyteczne mogą się za to okazać skutki tego odkrycia. Czy to, co mówię, ma sens?

– Jak najbardziej. Punkt czwarty?

– Zauważyłam, że lord Huxley nie wspomniał o pańskiej siostrze. Nie miał nic przeciwko temu, żeby powiedział pan o wszystkim bratu, ale nie lady Samancie. Czyżby uważał, że jako kobieta ustępuje wam pod względem intelektu?

– Chryste, nie. Wręcz przeciwnie. Sam jest niesamowicie bystra, Huxley zawsze to podkreślał. Poza tym z nas trojga to właśnie ona była mu najbliższa. Kiedy zaciągnęliśmy się do armii Wellingtona, została z matką w jego domu. Spędzili sporo czasu pod jednym dachem. Z drugiej strony… Być może próbował ją chronić. Wiedział, jak wiele ostatnio przeszła.

– Ma pan na myśli, to że owdowiała?

– Proszę darować mi obcesowość. Niestety nie da się tego powiedzieć delikatnie. To, że została wdową, to akurat najlepsze, co jej się mogło przytrafić w tym małżeństwie. Nigdy nie powinna była wyjść za Ricarda, ale to raczej nie na związku z odkryciem Huxleya.

– Może i nie, ale z jakiegoś powodu postanowił jej jednak nie wtajemniczać. Mam kontynuować?

– O tak, bardzo proszę. To wyjątkowo budujące. I takie… uporządkowane.

– Dziękuję. A zatem punkt piąty. Pański kuzyn napisał, że to nie jego historia, daje do zrozumienia, że rzecz dotyczy bezpośrednio kogoś innego. Nie używa wprawdzie słowa sekret, ale… Czemu pan się uśmiecha?

– Właśnie przyszło mi do głowy, że powinna pani koniecznie poznać moją bratową. Ona też jest bardzo metodyczna. I ceni tę cechę u innych.

– Szkoda, że pan jej nie ceni.

– Ależ cenię…

– Ale pewnie sam pan już o tym wszystkim pomyślał?

– Nie o wszystkim. Nie o tym, że George wolał, żebyśmy nie wtajemniczali w tę sprawę Sam.

– Zapewne przywykliście do tego, żeby ją chronić.

– Wprawdzie od niedawna, ale tak, ma pani rację.

– Przechowuję to wszystko tu u siebie – mruknęła pod nosem. – Jestem pewna, że baron pisał list tutaj.

– Prawdopodobnie.

– Więc skoro jeszcze tego nie znaleźliśmy, to albo źle szukamy, albo ktoś coś przeniósł i czegoś brakuje, tak jak niektórych dzienników.

– Jak dzienników? – powtórzył nieco podejrzliwie. – Nic pani nie mówiła.

Spojrzał na nią w taki sposób, że poczuła się nieswojo. Jakby chciał ją przejrzeć na wylot. Kiedy był w takim nastroju, miała wrażenie, że rozmawia z zupełnie obcym człowiekiem.

– Zauważyłam pewne braki. Szczegóły znajdzie pan na liście, którą kazał mi pan sporządzić. Miałam to panu pokazać, ale nie byłam pewna, czy się nie mylę. Pomyślałam, że może jeszcze się znajdą. Większość wygląda podobnie. Wszystkie są oprawione w skórę, ale były prawdopodobnie zamawiane na tuziny, bo każdy tuzin ma okładkę w innym odcieniu. Nie mogę zlokalizować ponad dziesięciu w jednym kolorze.

– Kiedy się pani zorientowała, że ich nie ma?

– Wczoraj. Czytałam wpis o wyprawie na bazar. Lord Huxley wybierał się na zakupy z pańską matką. Nie wiem, co dokładnie zamierzali kupić, bo wątek raptem się urwał i nie udało mi się odszukać dalszego ciągu. Przejrzałam dokładnie każdą stertę, ale na próżno. Nie ma innego zeszytu w tym samym kolorze. Pomyślałam, że być może leżą w wieży.

– Na pewno nie. Tuż po przyjeździe kazałem spakować całą jej zawartość i przenieść pudła tutaj. Zebraliśmy też całą resztę z prywatnych apartamentów George'a. Wszystko powinno być w tym pokoju.

Zaniemówiła na chwilę, kiedy obszedł biurko i przycupnął na krawędzi blatu. Z tak bliska wydawał jej się jeszcze większy. Materiał spodni opinał się na udzie, podkreślając schowane pod nim mięśnie.

Przypomniała sobie, że właśnie to udo spoczywało kiedyś pomiędzy jej nogami, i poczuła, że się rumieni. Jeszcze przed chwilą czuła się przy nim zupełnie swobodnie, a teraz nagle zabrakło jej powietrza.

Przyglądała mu się zafascynowana, gdy wodząc palcem po papierze, wczytywał się w jej notatki. Dotarłszy do końca listy, podniósł wzrok i omiótł nim gabinet. Spodziewał się, że brakujące tomy wyskoczą z ukrycia?

W gabinecie panował spory chaos, ale nie było tu wielu zakamarków. Poza tym zajrzał do nich już pierwszego dnia, gdy rozpoczęli robienie porządków.

– Nie wierzę, że George zapodział aż tyle notesów. Dbał o nie jak większość rodziców dba o dzieci. Nic z tego nie rozumiem –

westchnął, wygładzając trzymaną w dłoni kartkę.

Eleanor była tak spięta, że szelest papieru przyprawił ją o dreszcz.

Chase odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią, nim zdążyła zapanować nad twarzą. Musiał wyczytać z niej jakieś emocje, bo raptem stracił zainteresowanie dziennikami kuzyna.

– Co się dzieje, Ellie? Coś nie w porządku?

Co się dzieje? Dobre sobie. Czy coś było nie w porządku? Nie wiedziała nawet, od czego zacząć, ale z jakiegoś powodu nagle zapragnęła ze wszystkiego mu się zwierzyć. Co ją napadło? Przecież to zupełnie obcy człowiek.

Oprócz długów ciążących na Whitworth miała teraz także inne zmartwienia.

Przede wszystkim nie potrafiła zapanować nad rozbuchanymi emocjami. Te niedorzeczne uczucia w ogóle nie powinny były się pojawić, bo nie mogły przynieść nic dobrego. W przeszłości często snuła fantazje o tym, że kiedyś znajdzie mężczyznę, który zechce dzielić z nią życie. Potem musiała zająć się domem i rodzeństwem. Z czasem pogodziła się z rzeczywistością i przestała marzyć. A teraz nagle upatrzyła sobie Charles'a Sinclaire'a? Uczyniła zeń obiekt miłosnych westchnień? Czysta głupota. Chase był lekkoduchem, wolnym ptakiem, który żył według własnych zasad i nie lubił ograniczeń. Miałaby mu zawrócić w głowie nieszczególnie młoda i nieszczególnie urodziwa stara panna? Z garstką rodzeństwa na utrzymaniu? Idiotyzm.

– Nic takiego – odpowiedziała. – Jestem tylko trochę zmęczona. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Czasem żałuję, że

nie mogę przenieść się do rzeczywistości z obrazów pańskiej siostry. Albo z powieści *Pustynny chłopiec*. Tam są takie piękne ilustracje. Często wpatruję się w nie godzinami, wyobrażając sobie, że tam jestem. – Westchnęła ciężko i zwiesiła ramiona. Znów dopadła ją melancholia.

Chase nie lubił u niej tego nastroju. Wolał ją w wersji pogodnej albo rozmarzonej, więc zrobił coś, czego nie robił nigdy, mianowicie zdradził jej pilnie strzeżony rodzinny sekret.

– Wiem, kto je namalował. Chociaż nie mam pojęcia, kim jest autor książki.

– Niemożliwe! – zawołała podekscytowana. – Naprawdę? Kto to taki?

– Sam – odparł, przepraszając w duchu siostrę.

– Sam? – powtórzyła oszołomiona. – Lady Samantha? Pańska siostra?

– Zgadza się. Moja siostra. Ale za żadne skarby świata nie wolno pani nikomu o tym powiedzieć. Zamordowałaby mnie, gdyby się dowiedziała, że pani to zdradziłem.

– Mój Boże. To niesamowite. Jej rysunki są wspaniałe, zawsze bardzo mi się podobały. Musi pan być z niej dumny.

– Owszem, jestem, ale woli trzymać to w tajemnicy, więc prosiłbym, żeby…

– Naturalnie, nie pisnę ani słowa. Może pan być spokojny, choć Anne i Hugh daliby się pokroić za taką informację. Ale jak to możliwe, że zna pan ilustratorkę, ale nie wie, kto napisał powieści?

– Kiedy wydawcy zwrócili się do Samanthy z propozycją współpracy, powiedzieli, że autor zastrzegł sobie anonimowość,

choć poprosił, żeby zatrudnili właśnie ją. Dlatego przypuszczamy, że to ktoś z kręgu znajomych George'a. Tylko jego zaprzyjaźnieniu kolekcjonerzy słyszeli o talencie naszej siostry. Sam nie chce wiedzieć, kto się za tym kryje. Aura magii i tajemniczości sprawia, że jest bardziej twórcza, a malowanie przychodzi jej łatwiej.

– Na jej miejscu umierałabym z ciekawości.

– Proszę mi wierzyć, wszyscy od lat próbujemy rozwikłać tę zagadkę. Przez chwilę podejrzewaliśmy nawet Huxleya, ale kiedy zapytaliśmy go wprost, stwierdził, że sam chciałby wiedzieć. Chyba trochę zazdrościł mu talentu i lekkiego pióra.

– On też miał duży dar opowiadania. Jego dzienniki są naprawdę zajmujące. Zobaczy pan, kiedyś będzie je pan czytywał dzieciom na dobranoc.

Chase wzdrygnął się na wzmiankę o potomstwie, ale odezwał się spokojnym, wyważonym głosem.

– Nie zamierzam mieć dzieci, za to Lucas na pewno zechce.

– Jak to? Ale przecież musi pan kiedyś zostać ojcem! – Zaskoczona swoim wybuchem, zaczerwieniła się po czubek nosa.

– Muszę?

– Nie, oczywiście, że pan nie musi. Chodziło mi o to, że na pewno pan chce, może jeszcze nie teraz, ale…

– Otóż nie, panno Walsh. W przeciwieństwie do pani, nie chcę, żeby ktokolwiek był ode mnie zależny.

– Z dzienników pańskiego kuzyna wynika co innego.

– Tak, nieźle sobie radzę z rozwiązywaniem cudzych problemów, nie przeczę. Właśnie dlatego, że są cudze. Wolę żyć

spokojnie, a w moim rozumieniu oznacza to, że nigdy nie zrobię krzywdy ludziom, na których mi zależy. W związku z tym nie zamierzam podejmować niepotrzebnego ryzyka. Jest zasadnicza różnica między zwykłą ludzką życzliwością a wychowaniem dziecka. Dbanie o dobro i kształtowanie charakteru młodego człowieka to zupełnie inna odpowiedzialność. Potencjalne szkody, jakie mógłbym wyrządzić, byłyby nieodwracalne.

– Oczywiście, ma pan rację, ale dzieci mogłyby dać panu wiele radości, powodów do dumy. Nie warto z tego rezygnować. Nie mówił pan poważnie, prawda? – Patrzyła na niego, jakby widziała go po raz pierwszy. Albo jakby raptem wyrosły mu rogi. Poczuł, że wzbiera w nim rozżalenie.

– Uważa pani, że człowiek, który nie ma dzieci, jest gorszy? A jego życie jest pozbawione sensu i puste? Huxley nie miał potomstwa, a jakoś nie narzekał na swój los.

– Nie, zupełnie nie o to mi chodziło. Poza tym pański kuzyn miał was, pana i pańskie rodzeństwo.

– Owszem, lubił spędzać z nami dużo czasu, ale nigdy nie ciążyła na nim całkowita odpowiedzialność za nasze wychowanie. Jedyną osobą, którą próbował za wszelką cenę chronić była nasza matka. I poległ na tym polu, tak samo jak ja. Lubię moje życie, panno Walsh. Nie odczuwam potrzeby sprowadzania na świat kolejnego pokolenia Sinclairów. Zadba o to Lucas. Zresztą nie jestem pewien, czy ktokolwiek przy zdrowych zmysłach życzyłby mnie sobie na ojca. Sam też nie widzę się w tej roli. Niektórzy zwyczajnie się do tego nie nadają. Gdy nieodpowiedni mężczyzna zostaje rodzicem, skutki są

zwykle opłakane. Przypuszczam, że wie to pani z doświadczenia. Z innym ojcem pani życie byłoby pewnie o wiele łatwiejsze.

– Wątpię. Z innym ojcem ani mnie, ani mojego rodzeństwa w ogóle nie byłoby na świecie. Rozmawiałby pan teraz z zupełnie inną osobą. Może nawet nigdy byśmy się nie spotkali.

– Łapie mnie pani za słówka. Dobrze pani wie, o co mi chodziło. Mój ojciec nie zasłużył wprawdzie na reputację utracjusza, ale to nie znaczy, że był odpowiednią osobą do tego, by przygotować dzieci na wyzwania, jakie niesie za sobą życie. Otóż nie był. Nasza matka żyła, a potem odeszła z tego świata ze świadomością, że człowiek, którego kochała, był za słaby, żeby można było na nim polegać. Załamało ją to i nie mogłem… żadne z nas nie mogło nic na to poradzić.

– To nie była pańska powinność, panie Sinclair. Był pan jej dzieckiem. To rodzice opiekują się dziećmi, nie na odwrót. Role odwracają się dopiero na starość.

Zgrzytnął zębami, żeby nie skomentować jej wyświechtanych mądrości. Życie bywało nieco bardziej skomplikowane, a on nie potrzebował współczucia.

– I kto to mówi? Pani, która od lat wychowuje rodzeństwo?

– To nie to samo. Poza tym po śmierci rodziców zawsze mogliśmy liczyć na pomoc i wsparcie wielebnego Whelforda. Gdyby żył, do dziś chętnie radziłabym się go w każdej sprawie. Był wspaniałym człowiekiem, zacnym, statecznym i godnym zaufania.

– Jednym słowem wzór wszelkich cnót.

– Nikt nie jest wzorem wszelkich cnót. Nie ma ludzi idealnych, ale nie widzę powodu do drwin. I nie o to chodzi. Rzecz w tym, że nie miałam wyboru. Zajęłam się rodzeństwem, bo nie było nikogo innego. Oni też nie mieli wyboru, musieli zdać się na mnie.

– A teraz na Henry'go.

– Tak, teraz na Henry'ego – powtórzyła ściszonym głosem.

Odwrócił się odrobinę za szybko i zahaczył udem o krawędź biurka. Spojrzała na niego, ale podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Nie było na co patrzeć, gęsta mgła zasłoniła wierzchołki drzew i spowiła świat ponurą, szarą zasłoną. Przygnębiająca aura idealnie odzwierciedlała jego nastrój.

– Pora na dzisiaj kończyć, panno Walsh. W taką pogodę Henry raczej nie wystawił nogi za próg. Może powinna pani go poszukać i przypomnieć mu o obowiązkach narzeczonego.

ROZDZIAŁ 7

Kiedy Eleanor zeszła wieczorem do salonu, wszyscy z wyjątkiem lady Ermintrude byli już obecni. Drusilla siedziała na kanapie pochylona nad robótką, a Henry przyglądał się Chase'owi i Fenelii, którzy grali przy kominku w tryk-traka.

Ellie zauważyła, że gdy Harry uśmiechnął się do niej na powitanie, Dru odrobinę się przygarbiła.

– Zbliżają się urodziny Anne – zwróciła się Eleanor do Whelforda. – Chciałabym jej coś kupić. Jakiś szal albo coś w tym rodzaju. Wiesz może, gdzie w okolicy mogłabym zrobić zakupy?

– Pojęcia nie mam. Lepiej poszukaj czegoś tutaj. Stryj zgromadził w domu mnóstwo ciekawych szpargałów.

– Przednia myśl, Harry. Podaruję jej słoik szarańczy. – Zerknęła porozumiewawczo na Drusillę, która podniosła wzrok i odwzajemniła uśmiech. Tyle że zaraz potem przypomniała sobie, z kim rozmawia, i natychmiast spuściła głowę.

– W Deptford jest pasmanteria. Na pewno znajdzie tam pani coś odpowiedniego.

– Dziękuję, panno Ames. Henry, może znalazłbyś chwilę, żeby wybrać się ze mną do miasta?

– Litości, Ellie. Wszystko, byle nie wycieczka do pasmanterii. Nie chcesz chyba, żebym umarł z nudów?

– Niezbyt to uprzejme z pańskiej strony, lordzie Huxley – upomniała go Dru. – Pańska obecność zapewni pannie Walsh należyte traktowanie. Byłoby co najmniej dziwne i niestosowne, gdyby paradowała po ulicach sama. Wypada, aby towarzyszył jej ktoś z Huxley Manor.

Harry zarumienił się gwałtownie i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, prawdopodobnie zaprotestować.

– Bardzo pani miła, panno Ames – ubiegła go Eleanor. – Ale Henry jest bardzo zajęty. Nie chciałabym odrywać go od obowiązków. Może panna Fenella i pani zechciałybyście ze mną pójść? Jeśli to nie kłopot.

Whelford westchnął z rezygnacją.

– Niech będzie, ja z tobą pójdę. Szczerze mówiąc, chętnie oderwę się na chwilę od tych przeklętych owiec. Widzę je bez przerwy, nawet kiedy zamknę oczy. Nic tylko owce, barany i jagnięta. I tak bez przerwy. Że też stryj nie mógł zająć się hodowlą czegokolwiek innego. Słowo daję, nie ma na świecie nudniejszej istoty niż owca.

Drusilla poderwała się z impetem, upuszczając tamborek.

– Jak pan może szydzić w ten sposób z tych biednych zwierząt, lordzie Huxley? Nie wstyd panu? Owce to cudowne stworzenia. Łagodne i pożyteczne. Trzymał pan kiedyś w ramionach jagniątko? Może gdyby pan to zrobił, zmieniłby pan zdanie. – Zaczerwieniła się i wybiegała z pokoju.

Henry oniemiał ze zdumienia.

– Nie stój tak – odezwała się Ellie. – Idź za nią i natychmiast ją przeproś.

– Słucham? Za co niby mam ją przepraszać? Przecież nic nie zrobiłem. Powiedziałem tylko, że…

– Idź, mówię. – Popchnęła go stronę drzwi. – W tej chwili.

– Ale Eleanor, naprawdę, to chyba lekka przesada.

– No idźże wreszcie, bo jej nie dogonisz.

Wypuścił ze świstem powietrze, po czym ruszył do wyjścia. Fenella podniosła się i pobiegła za nim.

– Bardzo szlachetny gest, ale czy rozsądny? – odezwał się Chase, kiedy zostali z Ellie sami. – Właśnie posłała pani narzeczonego, żeby przeprosił inną kobietę. W dodatku taką, która jest nim więcej niż zauroczona. Wystawia pani na próbę jego lojalność? A może sprawdza pani, jak mocno trzyma go w garści?

– Nie jest pan aż tak bystry i przenikliwy, jak się panu wydaje.

– Wcale nie twierdzę, że jestem. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że w pewnych sferach życia brak inteligencji rekompensują mi doświadczenia.

– Naprawdę zamierza mnie pan uświadamiać w kwestii swoich bogatych doświadczeń z kobietami?

– Nie, nie z kobietami. Z mężczyznami.

– Z mężczyznami. A wydawało mi się, że woli pan kobiety. Cóż, widać rozpuszczają o panu fałszywe plotki.

– Na Boga, panno Walsh, zdumiewa mnie pani – Uśmiechnął się półgębkiem. – Nie o takie doświadczenia mi chodziło. Miałem na myśli obserwacje, jakie poczyniłem na temat męskiej natury. Większość mężczyzn, zwłaszcza młodych i beztroskich, takich jak Henry, za wszelką cenę unika

konfrontacji. Przyparci do muru gotowi są zrobić wszystko, żeby załagodzić konflikt. Harry ma miękkie serce, sam jest łagodny i uległy jak owieczka, a pani posłała go w pościg za zapłakaną dziewczyną, która ma do niego wyraźną słabość. Nawet on musiał się już połapać, że Dru coś do niego czuje. Przyzna pani, że to dość ryzykowne posunięcie z pani strony. Jeśli chciała go pani sprawdzić, to proszę się nie zdziwić, jeśli nie przejdzie pomyślnie testu.

– Dziękuję, panie Sinclair, ale obejdę się bez pańskich cudownych mądrości na temat słabej płci.

– Nie powiedziałem, że kobiety są słabą płcią.

– Ja też nie.

– A niech mnie, sam się o to prosiłem – roześmiał się w głos, ale spoważniał, gdy zauważył, że odwróciła wzrok. – Ellie…

– Gdzie są wszyscy? – zagrzmiała od progu lady Ermintrude. – Właśnie wybiła piąta.

– Lady Drusilla rozdarła falbankę u spódnicy – wymyśliła na poczekaniu Eleanor, wsuwając pod kanapę koszyk z robótkami Dru. – Poszła z siostrą na górę, żeby ją zaszyć.

– A Henry?

Ellie spojrzała rozpaczliwie na Chase’a.

– Udał się na poszukiwania zagubionego szalu panny Walsh, ciociu – wyrecytował bez mrugnięcia okiem.

– Widzę, że zupełnie nie liczy się pani z innymi, panno Walsh. Nie zamierzam opóźniać kolacji z powodu pani niedbalstwa.

– Oczywiście, lady Ermintrude – odezwała się Eleanor, choć sporo ją to kosztowało. – Najmocniej przepraszam.

W tej samej chwili pojawili się ponownie Fen, Dru i Harry. Wszyscy troje sprawiali wrażenie mocno podenerwowanych.

– Widzę, że nie udało ci się znaleźć mojego szala, Henry. – Ellie popatrzyła wymownie na przyjaciela.

Whelford nie był może przesadnie lotny, ale z miejsca połapał się, w czym rzecz.

– Niestety. Poszukam jeszcze raz po kolacji. Dobry wieczór, ciociu.

– Dobry? Był dobry, zanim zlekceważyliście moje życzenia i spóźniliście się do stołu.

ROZDZIAŁ 8

Chase odepchnął krzesło i podniósł się od biurka. Przeczytał tę samą korespondencję trzy razy i nie zrozumiał z niej ani słowa.

Potrzebował świeżego powietrza.

Otworzył okno i zaczerpnął głęboko tchu. Nareszcie przestało padać.

– Muszę się przewietrzyć – oznajmił, nie odwracając głowy. – Czy Henry pokazał już pani Tor, panno Walsh?

– Nie wiem nawet, co to jest, więc przypuszczam, że nie.

– Karygodne zaniedbanie. To ten skalisty szczyt za pastwiskiem. Rozciąga się stamtąd piękny widok na morze. Zapraszam ze mną, jeśli chce się pani przekonać na własne oczy. Tylko proszę włożyć jakieś porządne buty. Zaczekam na dole.

Nie dał jej szansy na odpowiedź, żeby nie zdążyła odmówić. Zresztą wcale nie był przekonany, czy to dobry pomysł. W końcu niebawem miała zostać żoną jego kuzyna, a on gapił się na nią coraz częściej. Zamiast zapuszczać się z nią sam na sam w rzadko uczęszczane rejony, o wiele rozsądniej byłoby trzymać się od niej z daleka.

Nie powinien był jej zapraszać na spacer. Nie miał nic na swoje usprawiedliwienie. Jedynie to, że sama jej obecność

kompletnie rozstrajała mu nerwy, a kiedy w dodatku z zasadniczej guwernantki zmieniała się w zagubioną małą dziewczynkę, zupełnie przestawał nad sobą panować. Działy się z nim kompletnie niezrozumiałe rzeczy, których wolał nie analizować.

Ujrzawszy ją na ścieżce, oblał się gorącem. Najlepszy dowód na to, że opuścił go zdrowy rozsądek. Był stanowczo za stary, żeby zachowywać się jak sztubak i snuć niedorzeczne fantazje na temat cudzej narzeczonej, która przez większość czasu traktowała go jak zabawnego, czasem irytującego młodszego brata.

Kompletne szaleństwo, stwierdził ponuro. Nie sądził, że mu się to kiedykolwiek przytrafi, a jednak… Może to dlatego, że niedawno skończył trzydzieści lat, a może dlatego, że przyglądał się z boku szczęściu brata i jego żony. W każdym razie jego rozochocone ciało nie słuchało poleceń trzeźwego umysłu.

Przyglądał jej się przez chwilę, gdy szła w jego stronę. Kiedy szarobury płaszcz zatrzepotał na wietrze i oplótł jej nogi, przemknęło mu przez myśl, że sam chętnie by się tak zaplątał.

Potem przystanęła obok niego i posłała mu szeroki uśmiech. Zacisnął dłonie na murze, o który się opierał. Głównie po to, żeby nie zgrzytnąć zębami.

– Miał pan znakomity pomysł – pochwaliła. – Zrobiłam zaledwie kilka kroków, a już czuję się jak nowo narodzona. Nie wiedziałam, że w Sussex są takie wysokie góry. Sądzi pan, że uda nam się namierzyć z szczytu Henry’ego?

– Tak naprawdę to tylko spore wzgórze. – Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wejść na przełaz w płocie, ale bez trudu pokonała go sama. Ruszyła przodem, dzięki czemu mógł na nią bezkarnie popatrzeć.

A niech to, Harry, szczęściarz z ciebie, pomyślał, zatrzymując wzrok na jej interesująco zaokrąglonych biodrach i pośladkach.

– Zastanawiałam się, gdzie się podziały te brakujące dzienniki i…

– Błagam, tylko nie to – zaprotestował, unosząc dłoń. – Doceniam pani zaangażowanie, ale zasugerowałem spacer po to, żebyśmy oczyścili głowy. Proponuję, żebyśmy porozmawiali o czymś innym.

– Zgoda. O mój Boże, jak tu pięknie! – wyrwało jej się, gdy dotarli niemal na szczyt wzniesienia.

Omiótł wzrokiem zielone łąki oraz linię morza, która majaczyła w oddali.

– Znam takich, którzy uznaliby ten widok za zbyt pospolity.

– Coś, co jest pospolite, też może być piękne. Jedno drugiego nie wyklucza. Czasem zachwycają nas zwykłe polne kwiaty, prawda?

– Prawda – zgodził się ochoczo. Poczuł się odrobinę nieswojo, bo dokładnie w ten sposób myślał o niej i o jej urodzie.

– O, niech pan spojrzy! To Henry! Rety, ależ tam dużo owiec. – Skinęła w stronę pastwiska po drugiej stronie posiadłości.

– Ostrożnie, proszę się tak nie wychylać. – Przesunęła się niebezpiecznie blisko krawędzi zbocza, więc chwycił ją za

ramię. – Stoimy na kamieniach. Po deszczu bywają zdradliwie śliskie…

– Nie jestem dzieckiem, panie Sinclair. Nie musi mnie pan nieustannie pilnować. Podejdziemy na samą górę?

– Nie ma mowy. Nie w taką pogodę. I na pewno nie w tych butach. Jest zbyt mokro i stromo. Lucas kiedyś prawie skręcił tu sobie kark. Tak bardzo chciał nam udowodnić, jaki jest sprawny.

– Czy to znaczy, że lubicie rywalizować?

– Lucas i ja? Nie, wcale.

– Naprawdę? To raczej niespotykane. Henry mówił, że jest pan tylko dwa lata młodszy od brata. Przy tak niewielkiej różnicy wieku rodzeństwo zwykle we wszystkim się ze sobą ściga. Sama wiem coś na ten temat.

– Może kiedyś, kiedy byliśmy mali, ale nasza matka nigdy w pełni nie wróciła do siebie po… – urwał na moment. – W każdym razie po wyjeździe z Anglii nie chcieliśmy jej martwić, dlatego rzadko pozwalaliśmy sobie na kłótnie i szczeniackie wybryki.

– Ile miał pan lat, kiedy zmarł pański ojciec?

– Dziesięć.

– Bardzo mi przykro. Nasz Hugh był jeszcze młodszy. Miał tylko osiem. I zniósł to najgorzej z nas wszystkich. Długo nie mógł zrozumieć, co się stało.

– Niektórych rzeczy nie da się zrozumieć.

– Racja. – Zrobiła gest, jakby chciała ścisnąć jego dłoń, ale trzymał ręce w kieszeniach.

Przez chwilę stali obok siebie w milczeniu.

– To prawda, że pański ojciec zginął w pojedynku? – zapytała ostrożnie. Wiedziała, że stąpa po cienkim lodzie.

– Tak – odparł zwięźle. – Czasem się zastanawiam, czy nie byłoby nam łatwiej, gdyby umarł w jakiś inny, bardziej prozaiczny sposób. Gdyby na przykład skręcił kark, spadając z konia.

– Pewnie tak. Byłoby trochę łatwiej, choć i tak ciężko. Ale nie musielibyście zmagać się z nawracającą traumą. Kiedy Hugh usłyszał, że ojciec utonął w rowie, długo dręczyły go koszmary. Śniło mu się, że jest uwięziony pod wodą i nie może się wydostać.

– To straszne. Zwłaszcza dla małego chłopca. Nadal miewa takie sny?

– Ostatnio nie. Na szczęście. Kilka lat temu, na samym początku, sypiałam w fotelu obok jego łóżka, żeby być w pobliżu, gdy obudzi się z krzykiem. Marzyłam wtedy, żeby ktoś mnie zastąpił.

– Sam też w dzieciństwie miewała koszmary. Była bardzo mała, kiedy to się stało, niewiele rozumiała, ale z czasem dotarły do niej plotki o pojedynku i rzekomej zdradzie ojca. Niestety ma wyjątkowo żywą wyobraźnię.

– Biedactwo, musiała okropne cierpieć… Czy mi się zdaje, czy mówiąc o zdradzie, użył pan określenia „rzekomej”?

Uśmiechnął się bezwiednie. Z taką spostrzegawczością mogłaby zostać prawnikiem. Oczywiście nie powinna się tym interesować, ale raptem pomyślał, że chyba chciałby mieć kogoś bliskiego, z kim mógłby się wszystkim dzielić.

– Odkryliśmy niedawno, że to nie ojciec sprowokował pojedynek. Żałuję tylko, że matka nie zdążyła się o tym dowiedzieć.

– Wyobrażam sobie, jak ciężko to przeżyliście.

– Nie było lekko, ale lepsze to niż poprzednia wersja wydarzeń, w której obsadzono go w roli rozpustnika i tchórza. Jak mówiłem, matka nigdy tego nie przebolała.

– Bardzo jej współczuję, ale przynajmniej pan i pańskie rodzeństwo poznaliście prawdę. Opłakujecie teraz zupełnie innego człowieka.

– Tak. Dla Lucasa i Sam okazało się to niezwykle ważne.

– Znów pan to robi.

– Co takiego?

– Wyklucza pan się, stawia siebie poza nawiasem. Jestem pewna, że dla pana prawda znaczy równie wiele, jak dla nich.

– Nie jestem taki jak Sam i Lucas. Nie odczuwam wszystkiego tak mocno jak oni. Jestem jak kotlina pomiędzy górami. Żadnych emocjonalnych wzlotów i upadków. Obawiam się, że nie znajdzie pani we mnie wielkiej głębi.

– Rozumiem, jest pan tylko nudnym lekkoduchem, jakich wielu. – Przyglądała mu się dokładnie tak samo jak stryj Oswald, który miał irytujący zwyczaj rozbierania jego słów na części i doszukiwania się w nich ukrytych znaczeń. Nie cierpiał, gdy poddawano go szczegółowej analizie, niczym eksponat w muzeum. Kiedy robiła to panna Walsh, miał wrażenie, że narusza jego prywatność. Nim wymyślił, jak odwrócić jej uwagę, sama odwróciła wzrok. – Tak czy owak, to dobrze, że macie siebie nawzajem i wspieracie się w trudnych chwilach.

– Owszem, rodzeństwo czasem się przydaje. Ale tylko wtedy, kiedy nie uprzykrza nam życia.

Zaśmiała się, przyjmując do wiadomości, że uznał temat za wyczerpany.

– Ma pan rację. Moi bracia i siostry też bywają uciążliwi. Ale nie wiem, co bym bez nich zrobiła. Żal mi często Henry'ego, że jest jedynakiem. Jego ojciec też na pewno chciał mieć więcej dzieci.

– Kochała go pani.

– Kogo? Pana Whelforda? O tak, uwielbiałam go. Był wspaniałym człowiekiem, a nasze rodziny były bardzo zżyte. Wszyscy ogromnie za nim tęsknimy.

– Bardziej niż za własnym ojcem?

– Jego też nam brakuje, ale to… zupełnie inne uczucie. Rzadko bywał obecny w naszym życiu. W gruncie rzeczy to właśnie wielebny Whelford był dla nas jak ojciec. Ojca traktowaliśmy bardziej jak ulubionego wujka, który czasem przyjeżdża z wizytą i przywozi nam prezenty. Pamiętam, że przez jakiś czas co niedziela modliłam się w kościele o jego rychły powrót. Do czasu aż podrosłam i zrozumiałam, że nasz ojciec robi w życiu wyłącznie to, na co ma ochotę. Wtedy wzięłam się na sposób i kiedy był w domu, robiłam, co mogłam, żeby zatrzymać go jak najdłużej. Wymyśliłam sobie, że jeśli nie będzie mógł się beze mnie obyć, trudniej mu będzie się ze mną rozstać.

Uśmiechnęła się nagle, a Chase doszedł do wniosku, że jej uśmiechy mają coraz większą siłę rażenia. Czuł, że pora zakończyć tę niebezpieczną rozmowę, ale nie potrafił się do

tego zmusić. Nie miał zwyczaju roztrząsać tak osobistych tematów. Nigdy i z nikim. Nie wiedzieć czemu z nią było inaczej. Zwierzał jej się coraz częściej.

– Co pani robiła, żeby wkraść się w jego łaski?

– Co mi tylko przyszło do głowy. Usługiwałam mu na każdym kroku aż stałam się niezbędna. Byłam na każde jego zawołanie, jak typowe przynieś, wynieś, pozamiataj. Ponoć zdarza się to bardzo często najstarszemu z rodzeństwa.

– Zdaje się, że tak. Mój brat postępował podobnie.

– Słyszałam, że dopóki się nie ożenił, był niepoprawnym utracjuszem. – Uśmiechała się, więc nie zabrzmiało to jak krytyka.

– Nie powiedziałbym. Po prostu starannie selekcjonował zasady, które uważał za słuszne, ale kiedy już wybrał, stosował się do nich bez wyjątku.

– Lubi pan jego żonę?

– Olivię? Bardzo. Trochę mi ją pani przypomina. Ona też uwielbia sporządzać różne listy. Ma ich całe mnóstwo.

– Trudno to uznać za zaletę.

Miał ochotę wymienić kilka innych rzeczy, za które lubi pannę Walsh, na szczęście w porę się opamiętał.

– Nazwałbym to raczej upodobaniem, ale jeśli pani chce, chętnie wymienię pani zalety. Chociaż nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Pewnie mówiłbym aż do kolacji.

– Czasem wygaduje pan straszne głupstwa, panie Sinclair.

Jak zwykle, gdy próbował prawić jej komplementy, stawała się nieufna. Zamykała się w sobie, jak żółw w skorupie. Czasem zapominał, że wciąż są dla siebie obcymi ludźmi. Zapewne

dlatego, że czuł się przy niej swobodnie i wyjątkowo łatwo mu się z nią rozmawiało.

– Wracajmy – powiedział, ruszając ku ścieżce. – Chcę przy okazji zajrzeć do wieży i sprawdzić, czy zostało tam jeszcze coś do zrobienia. Chyba że woli pani pójść prosto do domu? Odprowadzę panią po drodze.

– Pójdę z panem. Podobało mi się w wieży. Chętnie zobaczę ją ostatni… Chętnie ją jeszcze raz zobaczę.

– Pański pokojowy jest wyjątkowo skrupulatny – oznajmiła jakiś czas później, rozejrzawszy się po ogołoconym wnętrzu. W gabinecie w wieży zostało tylko kilka drewnianych skrzyń i puste biurko. – Nie znalazł pan tu nic przydatnego?

– Niestety. I ani śladu po brakujących dziennikach. Przypuszczam, że kiedy zaczął chorować, Huxley przeniósł większość skarbów do wschodniego skrzydła. Za młodu wolał pracować tutaj. Wieczorami wychodził na dach i obserwował gwiazdy nad morzem.

– Widać stąd morze?

– Chce pani zobaczyć?

– Och, bardzo proszę.

Poprowadził ją wąskimi schodami w górę i otworzył właz w stropie. Kiedy wyszli na zewnątrz, stanęła przy krawędzi muru i wyjrzała na zewnątrz. Po chwili wyciągnęła szyję, jakby coś przykuło jej uwagę.

Charles powędrował wzrokiem za jej spojrzeniem. Z tego miejsca widać było głównie pastwisko i rozsiane po nim gromadki owiec. Obok owiec pasły się też dwa konie, a na pobliskiej ławce siedzieli obok siebie Drusilla i Henry. Ona

trzymała na kolanach jagniątko, a on pochylał się w jej stronę, wodząc dłonią po futrze owieczki.

Chase miał ochotę się przesunąć, żeby oszczędzić Eleanor widoku tej intymnej sceny, ale uznał, że powinna wiedzieć, co się święci.

– Idylliczny obrazek rodem z flamandzkiego pejzażu. Może wypadałoby uświadomić pani narzeczonemu, że głaskanie inwentarza może zostać źle odebrane. Albo błędnie odczytane.

– To dobrze, że się w końcu pogodzili. Mówiłam Henry'emu nie raz, że panna Ames wie o owcach praktycznie tyle, co rządca majątku. Lepiej, żeby połączyli siły, zamiast nieustannie skakać sobie do oczu, nie sądzi pan?

– Nie lubię się powtarzać, ale mówiłem wczoraj zupełnie poważnie. Dru jest w nim zakochana po uszy. Może opacznie zinterpretować jego gesty i słowa. A Harry, cóż… Harry jest bardzo podatny na wpływy. Niewykluczone, że sam też ulegnie magii chwili. Nic panie nie powie, Ellie? Naprawdę nie martwi pani, że jeszcze chwila i Henry straci dla niej głowę? Trudno mu będzie się oprzeć i nie odwzajemnić uczucia zapatrzonej w niego atrakcyjnej kobiety. I będzie to zupełnie naturalna reakcja. Zwłaszcza że pani traktuje go raczej jak brata, a nie jak obiekt romantycznych westchnień.

Wzruszyła ramionami. Nie chciała pokazać, co naprawdę myśli, ale wiedział, że poczuła się nieswojo. Nie miał prawa jej prowokować. Jego uwagi mogły ją naprawdę zranić.

Najgorsze, że usiłował za wszelką cenę pozbawić ją złudzeń. Jakby koniecznie chciał, żeby Henry ją rozczarował. W dodatku nie miał pojęcia, czemu to robi. Co nim właściwie kieruje?

Przecież ją lubił ją i dobrze jej życzył. A skoro pragnął jej szczęścia, to powinien chyba jej pomóc, a nie zadręczać ją napastliwymi pytaniami.

– Przepraszam, nie chciałem pani zdenerwować. Jeśli Henry ma odrobinę rozumu, to na pewno woli panią niż Dru. Nie jest pani tym ani trochę zaniepokojona?

– Nie. Mam do niego zaufanie.

– Może właśnie w tym tkwi problem. Albo odnosi się pani do niego z życzliwą pobłażliwością, albo rozstawia go pani po kątach, a to nie chłopiec, lecz mężczyzna, którego zamierza pani poślubić. Założę się, że nawet nie pozwoliła mu się pani pocałować, prawda? Tylko niech się pani nie zasłania nakazami przyzwoitości. Gdyby wierzyła pani w tego rodzaju nonsensy, nigdy by się pani nie zgodziła pomagać mi przy porządkowaniu rzeczy Huxleya.

Nie odezwała się, więc drążył dalej.

– Zatem miałem rację. Gdyby Henry choć raz panią pocałował, od razu wykrzyczałaby mi to pani w twarz.

Ellie przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków. Chciałaby go zbyć albo się roześmiać. Nie miał pojęcia, jak często ostatnio marzyła o tym, żeby ktoś ją pocałował. I z pewnością nie Henry.

Miała ogromną ochotę wyznać mu prawdę o swoich rzekomych zaręczynach, ale przyglądał jej się zbyt przenikliwie. Był taki przystojny, opanowany i nieprzystępny. Jakby odgrodził się od reszty świata i nikomu nie pozwalał się do siebie zbliżyć. Potrafił słuchać i miał tyle uroku, że bez trudu wyciągał od ludzi zwierzenia. Szkoda tylko, że sam nie dawał im niczego w zamian.

– Musimy to roztrząsać? Po co robić tyle szumu wokół zwykłego pocałunku? Nie ma o czym mówić.

– Byłoby o czym mówić, gdyby rzeczywiście panią pocałował. Nic dziwnego, że nie stroni od towarzystwa innych kobiet. Jeden porządny pocałunek i chodziłby za panią jak na smyczy.

– Tak zwykle reagują mężczyźni? – zadrwiła bezlitośnie. – Jakoś nie chce mi się wierzyć, że to wystarczy, żeby ich do siebie przywiązać.

– Racja, nie wystarczy, ale chętnie pani opowiem, co robią mężczyźni, kiedy kobieta pozwoli im się pocałować.

– Obejdzie się. Mam dwadzieścia sześć lat, panie Sinclair. Wiem o życiu to i owo. Henry jest dżentelmenem, nie zrobiłby nic niestosownego, a już na pewno nie próbowałby skorzystać ze sposobności i…

– Czy to znaczy, próbował to zrobić ktoś inny? O to chodzi?

Zamrugała gwałtownie, zaskoczona zmianą tonu w jego głosie. Nie wiedzieć czemu raptem się rozzłościł. Czyżby odezwał się w nim instynkt opiekuńczy?

– N…nie. To znaczy… Jeśli koniecznie musi pan wiedzieć, to ja skorzystałam z okazji. Byłam ciekawa i… cóż… Ale to było wieki temu, podczas mojego pierwszego, a zarazem ostatniego sezonu w Londynie. Po śmieci rodziców nie było już nikogo, kto… Czemu ja w ogóle o tym mówię? Wracajmy na dół, pora zakończyć tę niedorzeczną rozmowę.

– Dobrze, za momencik. Skoro odważyła się pani pocałować kogoś innego, to dlaczego nie Henry’ego? Czy ów eksperyment sprzed lat zraził panią do tej rozrywki?

– Rozrywki? Nie słyszałam jeszcze, żeby ktoś to nazywał rozrywką. I nie, nie zraziłam się do pocałunków, przekonałam się za to, że nie są warte ryzyka utraty reputacji. Proszę pamiętać, że kobiety nie mogą pozwolić sobie w tym względzie na zbyt wiele. Wystarczyło mi to jedno doświadczenie. Potem postanowiłam zaniechać dalszych eksperymentów.

– Nieudanych eksperymentów.

– Słucham?

– Gdyby pierwszy eksperyment był udany, zapewne nie zrezygnowałaby pani tak łatwo. I wiedziałaby pani, że wystarczyłoby pozwolić Henry'emu na jeden porządny pocałunek, by mogła pani owinąć go sobie wokół palca.

– Nie wątpię, że jest pan prawdziwym ekspertem w dziedzinie porządnych pocałunków, panie Sinclair.

– Owszem, jestem. Dlatego wiem, że prawdziwy pocałunek jest jak dobra książka.

Zawahała się, choć wiedziała, że powinna zakończyć wreszcie tę idiotyczną dyskusję. Zanim, jak Drusilla przy Henrym, zdradzi się ze swoimi źle ulokowanymi uczuciami. Zignorowała głos rozsądku i pozwoliła, żeby ciekawość wzięła górę.

– Jak dobra książka? Obawiam się, że nie widzę związku.

Przysunął się bliżej. Niesforne pasma włosów, które jeszcze przed chwilą powiewały bez ładu wokół jej twarzy, opadły. Chase odgarnął dłonią kosmyk, który przylgnął do policzka i wyprostował wstążkę kapelusza. Wydawało się, że to tylko niewinne gesty, ale nie tak je odebrała.

– Proszę sobie wyobrazić, że znalazła pani upragnioną, od dawna poszukiwaną powieść – odezwał się po chwili. – Chce pani natychmiast zacząć ją czytać, zatopić się w niej bez reszty. Nie chce pani, żeby to się kiedykolwiek skończyło, bo kiedy się skończy, poczuje się pani samotna i ograbiona z czegoś pięknego. Dlatego chłonie pani ową książkę całą sobą, a jednocześnie pragnie pani delektować się nią jak najdłużej. I taki właśnie jest prawdziwy pocałunek, jak słodka tortura.

Poczuła jego słowa całą sobą, jak rażenie piorunem. Zrobiło jej się gorąco, a jednocześnie oblała się zimnym potem. Miała wrażenie, że czekała na coś wspaniałego, a jednocześnie bała się, że to coś strawi ją jak żywioł.

– Właśnie tak pan się czuje, kiedy kogoś całuje?

– Nie, nie za każdym razem. To się zdarza bardzo rzadko.

I bez tego była spięta i zdezorientowana. Teraz w dodatku wstrząsnęła nią zazdrość. Wiedziała, że myślał o kimś konkretnym. Widziała to w jego oczach.

– Jak rzadko? – zapytała wbrew rozsądkowi.

– Powinniśmy wracać. Jeśli zostaniemy tu dłużej, na pewno zrobię coś, co się pani nie spodoba. Poza tym zbiera się na deszcz.

Prawdziwy pocałunek jest jak dobra książka? Na litość boską, co go napadało, żeby wygłaszać takie mądrości? Zrobił z siebie kompletnego durnia.

Dziękował Bogu, że kiedy wyszli z wieży, Eleanor nabrała wody w usta i milczała przez całą drogę. Gdyby znów zaczęli rozmawiać, zbłaźniłby się pewnie jeszcze bardziej.

– A niech to…

Zamyślony, nie zauważył, że zdążyła wejść na przełaz w ogrodzeniu. Była już prawie po drugiej stronie, ale odwróciła się, żeby uwolnić spódnicę. Wyszarpnęła ją bez kłopotu, ale przy okazji poślizgnęła się na wilgotnym stopniu i zachwiała. Chase złapał ją bez namysłu, tyle że zamiast pomóc jej odzyskać równowagę, objął ją i na krótką chwilę przytrzymał w ramionach. Odruchowo pochylił głowę, żeby uchwycić jej zapach. Przesunął wargi po włosach na jej skroni i po policzku, a potem na ułamek sekundy zatrzymał je w kąciku ust. Gdy wstrzymała oddech, niemal uległ pokusie, żeby ją pocałować. Na szczęście wrócił mu rozsądek.

– Panie Sinclair! – zawołała rozdygotanym głosem. Była wyraźnie rozstrojona, a jej policzki pokryły się purpurą. – Jak pan może w taki sposób ze mnie drwić?

Tkwił przez chwilę w miejscu, próbując się otrząsnąć, ale jego nieposłuszne ciało i ręce same rwały się w jej stronę. Był pewien, że jeśli się ruszy, znów ją obejmie. Jeśli rzeczywiście z kogoś zadrwił, to raczej z samego siebie.

Porządny pocałunek jest jak dobra książka? Kto przy zdrowych zmysłach wygaduje takie bzdury? Wychodzi na to, że na dobre pożegnał się z rozumem. Pierwszy błąd popełnił, zapraszając ją na spacer. Potem było już tylko gorzej, bo zaczęli rozmawiać. Cała ta nonsensowna rozmowa w ogóle nie powinna mieć miejsca. Niestety ostatnio nie był sobą. Miał niejasne wrażenie, że coraz częściej zachowuje się jak szalony.

Diabli nadali! – pomyślał poirytowany. Był zły na siebie, na Eleanor i na Henry’ego. W zasadzie był zły na cały świat.

Nie miał pojęcia, co powiedzieć, więc uciekł się do starych sprawdzonych metod.

– Próbowałem tylko być szarmancki – oznajmił, wracając do roli beztroskiego kpiarza.

– Nie ma pan pojęcia, co to znaczy. – Odwróciła się gwałtownie i podjęła marsz, jakby nie mogła na niego patrzeć. Ale nie to było najgorsze. Najmocniej uderzyło go rozczarowanie w jej głosie.

– Panno Walsh… ja… – zająknął się i zaczerpnął głęboko tchu. – Przepraszam. Nie powinienem był… Daję pani słowo, że to się więcej nie powtórzy. Wybaczy mi pani?

Skinęła głową, ale nie powiedziała ani słowa. Szedł obok niej w milczeniu, przeklinając w duchu własną głupotę.

– Zdaje się, że to pańska druga natura, prawda? – odezwała się po chwili. – Po prostu nie mógł się pan oprzeć. – Była już znacznie spokojniejsza, ale wciąż zdegustowana. Nie przyjął tego najlepiej. Nie chciał, żeby miała o nim złe zdanie.

– Nie, zwykle nie postępuję tak nierozważnie. Gdybym zrobił coś takiego w Londynie albo szykowalibyśmy się do ślubu, albo Harry przysłałby do mnie sekundantów.

– Chce pan przez to powiedzieć, że to moja wina? Że niepotrzebnie poszłam z panem na spacer?

– Nie, oczywiście, że nie. Nie to miałem na myśli. Chodziło mi o to, że… to był po prostu impuls. Głupi i niestosowny. Nawet nie zastanowiłem się, co robię. Ale może pani być spokojna. Nic pani nie grozi. Po tym, co się przytrafiło mojej matce, nigdy bym nie… – urwał i zacisnął zęby. Za późno. Jego nieopatrznie wypowiedziane słowa zszokowały ich oboje. Co mu strzeliło do

głowy? Przecież nie porusza się takich tematów w obecności szanowanej, młodej kobiety.

– Bardzo mi przykro, nie miałam pojęcia… – szepnęła.

– Niepotrzebnie. Koniec końców nic jej się nie stało. To znaczy, ojciec skończył mocno poturbowany.

Otworzyła szeroko oczy, opatrzenie zrozumiawszy jego mgliste wyjaśnienia.

– Nie, to nie mój ojciec próbował ją napastować – dodał, krzywiąc się bezwiednie. Niełatwo było do tego wracać. – Napadł na nią stryj John. Chryste, czemu w ogóle o tym mówię? To więcej niż niestosowne. Dajmy temu spokój.

– Pański stryj? Próbował zrobić krzywdę pańskiej matce?

– Był pijany. Zresztą jak zwykle.

– To żadne usprawiedliwienie.

– Oczywiście, że nie. Ale na wszelki wypadek zawsze staraliśmy się schodzić mu z drogi. Matka też. Niestety któregoś dnia wrócił wczesnym rankiem i zaskoczył ją.

– Był pan przy tym?

Ledwie ją usłyszał. Wrócił pamięcią do tamtego dnia i do wielkiej ciemnej szafy, w której się schował.

– Ukryłem się w składziku na sprzęt do fechtunku i zamknąłem za sobą drzwi, bo bawiliśmy się w chowanego. Matka nas szukała i nagle usłyszałem stryja.

Usłyszał znacznie więcej. Najpierw sprośne uwagi Johna o sukach w rui i tym podobne, potem rumor przewracanego stołu i protesty matki. Później musiał chyba wyjrzeć przez szparę, bo zapamiętał ciemne ubranie stryja na tle bladoniebieskiej sukienki. Zapamiętał też, że matka chwyciła

jakąś srebrną figurkę i próbowała użyć jej jako broni. Po chwili zaczęła wydzierać się na cały głos, z furią, jakiej nie słyszał u niej nigdy wcześniej ani nigdy później. Jakby wpadła w szał i wstąpiła w nią nadludzka siła. Jakimś cudem zdołała odepchnąć stryja i zaczęła okładać go po głowie, klnąc przy tym tak przeraźliwie, że Chase nie zrozumiał nawet połowy jej wrzasków.

– Niewiele pamiętam. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Matka uderzyła czymś stryja, żeby się od niego uwolnić, on jej oddał, potem ona zrzuciła go z siebie i wtedy wpadł do środka ojciec. Lucas stał w progu, obejmując Sam. Zawołał mnie, bo wybiegłem z szafy i stałem na środku, nie rozumiejąc, co się dzieje. Skończyło się tym, że stryj zranił ojca w ramię. Na szczęście w porę pojawił się Tubbs i ich rozdzielił. Tego dnia wyjechaliśmy z Londynu i wróciliśmy do tego domu dopiero po śmierci matki. – Zamyślił się. Ileż to razy wracał do tego momentu jako chłopiec i wyobrażał sobie, że wbija szpadę lub miecz prosto w serce stryja. – Powinienem był jej pomóc…

– Nie wolno panu tak myśleć, Chase. Nie mógł pan nic zrobić. Był pan tylko chłopcem.

– I co z tego? Mogłem chociaż wezwać pomoc, narobić wrzasku, cokolwiek. Kiedy Sam zobaczyła, że matce dzieje się krzywda, darła się jak opętana.

– Nie można oceniać dzieci tą samą miarą, co dorosłych. To straszne, że musiał pan oglądać to zajście, ale nie doszło do niego z pańskiej winy i z pewnością nie pan powinien stawać wówczas w obronie matki. To nie była pańska rola.

– Racja. To była powinność ojca, tyle że marnie się z niej wywiązał. Żałosny głupiec, niczego nie potrafił zrobić porządnie. Po incydencie z Johnem wyręczył go we wszystkim nasz drugi stryj, Oswald. Zabrał nas z miasta do Gloucestershire, a potem zapewnił ojcu posadę w Bostonie. Ojciec wyjechał, my mieliśmy do niego dołączyć, kiedy się tam urządzi, ale on swoim zwyczajem wplątał się w kłopoty i dał się zabić w pojedynku. Dziadek nazywał go tchórzem. Mylił się. Ojciec nie był tchórzem, był za to nieudolnym słabeuszem. – Chase słyszał w swoim głosie żal i odrazę. Nie potrafił ich ukryć i chyba już mu na tym nie zależało.

Co ja najlepszego wyprawiam? – zastanawiał się skołowany. W ciągu tygodnia wyciągnęła z niego informacje, których nie zamierzał nikomu wyjawiać nawet na łożu śmierci. A jej opowiedział o nich ot tak, bez większych oporów i bez namysłu. Chryste, ta kobieta jest naprawdę niebezpieczna.

– Chodźmy – powiedział, uprzytomniwszy sobie, że znów zatrzymali się na ścieżce. – Jak tak dalej pójdzie, nigdy nie dotrzemy z powrotem. Chciałem panią tylko przeprosić, a nie opowiadać o swoim życiu. Miała pani prawo się rozzłościć. Nie powinienem sobie pozwalać na takie wybryki. Kto jak kto, ale ja doskonale wiem, że nie wolo przekraczać pewnych granic. – Ruszył przed siebie, bo obawiał się tego, co mógłby zrobić, gdyby zostali na drodze odrobinę dłużej. Miał nadzieję, że nie pójdzie za nim. Mogła wrócić bezpiecznie sama, bo było ich już widać z okien rezydencji, ale rzecz jasna dotrzymała mu kroku. I nie przestała drążyć.

– Czy to z tego powodu nie chce pan mieć dzieci?

– Jestem zadowolony z życia i niczego nie brakuje mi do szczęścia. Jest dobrze, tak jak jest, więc nie widzę powodu, żeby to zmieniać. Nikt nie jest ode mnie zależny i ja nie muszę na nikim polegać. Tak jest o wiele prościej i wygodniej. Na pewno pani wie, co mam na myśli. Odpowiedzialność za bliskich to ogromny ciężar. Kiedy ludzie ciągle liczą na nasze przewodnictwo i wsparcie, prędzej czy później sprawimy im zawód. To nieuniknione.

Wyczuł, że zwiesiła ramiona.

– Nie miałem na myśli pani – dodał pośpiesznie. – Mówiłem o sobie.

– Ma pan rację. Ja też zawiodłam rodzeństwo. Wiem, że nigdy mi tego nie wytkną, ale takie są fakty. Próbowałam wszystkiego. Stawałam na głowie, żeby wyciągnąć nas z długów, które odziedziczyliśmy po ojcu. Może gdyby żniwa w ubiegłym roku nie okazały się tak marne, sprawy potoczyłyby się inaczej. – Odchrząknęła, a on musiał zdusić impuls, żeby ją pocieszyć. – Tak czy inaczej, nie powiedziałabym, że opieka nad rodzeństwem jest dla mnie ciężarem. Kocham ich. To moi jedyni bliscy.

– Ja też kocham brata i siostrę. Oddałbym za nich życie, gdyby zaszła taka potrzeba, ale to nie znaczy, że chciałbym decydować o ich losie. Niepotrzebnie roztrząsamy takie ponure tematy. Wybaczy mi pani? I zapomni, że zachowałem się jak osioł?

– Wybaczam panu, ale osła trudno mi będzie zapomnieć. Za często pan nim bywa.

– Jest pani dziś dla mnie bardzo surowa – odparł z ulgą. – Już dawno nie słyszałem tak mało łaskawego odpuszczenia win.

– Obawiam się, że w tej chwili nie może pan liczyć na więcej.

– Cóż, dobre i to. A tak z innej beczki, o czym chciała mi pani powiedzieć, kiedy wychodziliśmy? Wspominała pani, że to coś związanego listem Huxleya.

– Może lepiej porozmawiajmy o tym jutro.

– Wcześniej nie mogła się pani doczekać, żeby o tym pomówić. Nadal się pani na mnie złości?

– Nie, nie w tym rzecz. Chodzi o to, że… tak się składa, że to dotyczy pańskiej matki.

– Mojej matki?

– Myślałam o brakujących dziennikach i przyszło mi do głowy, że coś je może ze sobą łączyć.

– Naprawdę? Co takiego?

– Olśniło mnie, kiedy czytałam sprawozdanie z wyprawy na bazar. Zauważyłam, że w tomach poprzedzających te, których brakuje, na końcu zawsze jest mowa o pańskiej matce. Baron Huxley nazywa ją Tess albo używa skrótu: T. Wiem, to nie najlepszy moment, żeby o tym wspominać, ale sam pan zapytał, więc…

– Proszę się nie obawiać. Nie jestem na tym punkcie przewrażliwiony.

– Wiem, ale nie chciałam być niedelikatna.

– Dobrze, że mi pani powiedziała. Lepiej niech pani pędzi na górę, bo spóźni się pani na kolację i znów będę musiał panią ratować przed ciotką Ermintrude.

– Miejmy nadzieję, że dla odmiany zostawi mnie dziś w spokoju. Ale dziękuję, że jest pan gotów tak dzielnie mnie bronić.

– Cóż, w najbliższym czasie zamierzam traktować panią jak królewnę. Muszę się zrehabilitować po wcześniejszym wyczynie. Kto wie, może nawet zdołam dowieść, że naprawdę potrafię być szarmancki.

– Zamierzam niecnie wykorzystać tę obietnicę – stwierdziła z uśmiechem. – Coś mi mówi, że pańska skrucha nie potrwa długo. Taka okazja może się nie powtórzyć, więc skorzystam z niej, żeby odrobinę pana podręczyć.

– Nie ma pani dla mnie litości – odparł, chwytając się za serce. Mój kuzyn to szczęściarz – pomyślał, spoglądając za nią, gdy wbiegała po schodach. – Trafił mu się prawdziwy skarb.

ROZDZIAŁ 9

Kolejna kolacja rodem z powieści grozy, pomyślała Ellie, zmierzając do swojego pokoju. Ponura atmosfera podczas posiłku kompletnie odebrała jej apetyt. Po kwadransie tortur miała ochotę wymówić się bólem głowy i czym prędzej uciec od stołu.

Nawet Chase, który zwykle dowcipkował i wprowadzał do rozmowy nieco ożywienia, dziś milczał jak zaklęty. Był nienaturalnie cichy i przygaszony.

Domyśliła się, że to z powodu jej wścibstwa, i złajała się w duchu za bezmyślność. To ona zmusiła go do zwierzeń i kazała mu wrócić pamięcią do traumatycznych przeżyć z dzieciństwa. Rozdrapywanie starych ran nie jest przyjemne. Co ją podkusiło, żeby go do tego nakłonić? W dodatku kiedy złapał ją przy płocie, zareagowała, jakby polewano ją wrzątkiem. Gdy ją objął, poczuła się wspaniale. Tak wspaniale, że aż spanikowała. A teraz nie mogła tego odżałować Czemu nagle się opanował i nie pocałował jej w usta? Tak niewiele brakowało…

Zadygotała z zimna i uniosła dłoń, żeby owinąć się szczelniej szalem. Dopiero teraz zauważyła, że nie ma go na sobie. Westchnęła zniecierpliwiona i obróciła się na pięcie, żeby zawrócić.

Jadalnia była już uprzątnięta, zagaszono wszystkie świece, a stół świecił pustkami. Pomieszczenie oświetlał jedynie ogień z kominka.

Podeszła do swojego krzesła, ale rozejrzawszy się dookoła, nie znalazła przy nim zguby.

– Diabli nadali – mruknęła i na wszelki wypadek kucnęła, żeby sprawdzić podłogę.

– Tego pani szuka?

Zaskoczona wyprostowała się tak gwałtownie, że uderzyła skronią o kant stołu i jęknęła z bólu.

– Dureń ze mnie. Przepraszam. Pomogę pani wstać.

– Nie potrzebuję pomocy – syknęła przez zęby, rozmasowując obolałe miejsce.

Chase zignorował jej protesty i ujął ją za łokieć. Zaskakująco delikatnie, jakby była z porcelany. W drugiej ręce trzymał jej szal. Z jakiegoś powodu widok wysłużonej tkaniny w jego dłoni zabolał ją bardziej niż uderzenie w głowę. Może dlatego, że była wygładzona i starannie złożona.

– Ellie? Wszystko w porządku? Pokaż, sprawdzę, czy nie rozcięłaś skóry. – Gdy pociągnął ją w stronę światła, zorientowała się, że ma mokre policzki. Zabrała szal i ukryła w nim twarz. Zaczerpnęła głęboko tchu i spróbowała przywołać się do porządku. Nie miała zwyczaju płakać z byle powodu. Dzielna Eleanor Walsh radziła sobie przecież ze wszystkim. Z tym też sobie poradzi, ale nie w tej chwili. Jeszcze nie teraz.

Poczuła we włosach jego place. Przesunęły się ostrożnie w górę i w dół, szukając rany.

– Mocno się uderzyłaś, skarbie? Powiedz, gdzie cię boli?

– Nie chodzi o głowę – bąknęła niewyraźnie. Im bardziej próbowała powstrzymać łzy, tym obficiej spływały jej po policzkach. – Nie dlatego płaczę.

Odsunęła się od niego, pociągając nosem. Na szczęście było ciemno, więc nie widział, jak żałośnie wygląda. Mimo to spuściła głowę i utkwiła wzrok w jego jasnej kamizelce.

– Przepraszam, nie mam pojęcia, co mnie naszło. Dobranoc.

– Nie możesz wyjść stąd w takim stanie. Chodź, potrzebujesz czegoś mocniejszego. I nie próbuj znowu mydlić mi oczu.

Wiedziała, że nie powinna, a jednak pozwoliła mu wziąć się za rękę. Nie protestowała też, kiedy zaciągnął ją do pobliskiej bawialni. Była pewna, że nic jej nie grozi. Nie tylko z powodu jego matki. Przede wszystkim nie wyobrażała sobie, żeby Charels Sinclair mógł się zainteresować nie najmłodszą, do tego zgrzebnie odzianą starą panną o pospolitej urodzie. Dały o sobie znać jego skłonności do ratowania bliźnich w potrzebie, a ona nie miała ani siły, ani ochoty, żeby się przed nim bronić. Poszła za nim posłusznie i nie sprzeciwiała się, gdy usadził ją w fotelu.

– Wypij.

– Ale Pruitt…

– Pruitt chodzi spać z kurami, podobnie jak reszta służby. O tej porze tylko mój pokojowy reaguje na wezwania, choć zwykle wieczorami nie zawracam mu głowy. Nie potrzebuję pomocy, żeby nalać sobie drinka albo wygrzebać się z butów i surduta.

Kiedy wspomniał o wydostawaniu się z surduta, natychmiast wyobraziła go sobie w samej koszuli, a zaraz

potem… bez koszuli.

Uznała, że zamiast na niego, bezpieczniej będzie patrzeć na szklankę, które jej podał.

– Pij śmiało. Pomoże ci się uspokoić.

– Nawet jeśli pomoże, to nie na długo.

Roześmiał się, a ona poczuła w środku przyjemne ciepło. Przy nim nie potrzebowała alkoholu, żeby się rozgrzać.

– Pij, nic ci nie będzie, zaufaj mi.

Ufam ci, pomyślała ze zdumieniem. Jak nikomu na świecie.

– Co to właściwie jest? – zapytała, spoglądając podejrzliwie na bursztynowy trunek.

– Ulubiona whisky Huxleya. Na szczęście był wybredny. Spróbuj. Pachnie i smakuje nie najlepiej, ale jest wyjątkowo skuteczna. Bądź dzielna, Ellie, zamknij oczy i pij.

Miała wrażenie, że tym niewinnym zdaniem przebił jej skorupę. Dziwne, do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że nosi pancerz, a teraz ten pancerz roztrzaskał się na kawałki.

– Jestem dzielna. Całe życie nic innego nie robię. Nie chcę tak dłużej, nie mam już siły.

– Właśnie widzę. Opowiesz mi dlaczego, ale najpierw się napij.

Roześmiała się na widok jego zasępionej miny, po czym upiła ostrożnie łyk whisky.

– Chryste… – zakrztusiła się i otworzyła szeroko oczy. – To paskudztwo na pewnie nie jest zdrowe. Wypaliło mi gardło.

– Nie mówiłem, że jest zdrowe – odparł. – Ale czasem pomaga trzeźwiej spojrzeć na pewne sprawy.

– Trzeźwiej?

– Z większym dystansem. – Zacisnął palce na dłoni, w której trzymała szklankę. – Upij jeszcze troszeczkę, ale powoli – powiedział. – Rozkoszuj się niepowtarzalnym, ostrym smakiem.

Popatrzyła na jego rękę na swojej dłoni. Podobała jej się. Była o wiele większa i ciemniejsza niż jej własna, od nadgarstka w górę pokryta ciemnymi włoskami, które wystawały spod mankietu. Zacisnęła powieki, wyobrażając sobie, co się kryje wyżej, pod rękawem. Jednocześnie przełknęła kolejną porcję płynnego ognia. O dziwo tym razem po chwili się z nim oswoiła.

– Bardzo dobrze. Jeszcze jeden łyczek.

Po trzecim łyczku rozluźniła się. Co ona najlepszego wyprawia?

Kiedy zabrał szklankę, natychmiast zatęskniła za ciepłem jego dłoni. Popatrzyła na niego i poczuła, że po całym ciele znów rozlewa jej się przyjemne gorąco. Tym razem nie z powodu whisky. Czasami zapominała, jaki jest przystojny.

– Może teraz powiesz mi wreszcie, co jest na rzeczy?

– Na rzeczy?

– Nie płakałaś przecież bez powodu, prawda?

Potarła głowę.

– Zabolało mnie, kiedy się uderzyłam.

– Nie wierzę, że odrobina bólu przyprawiła cię o łzy. Potrzeba znacznie więcej, żeby złamać Ellie Walsh. Potrafię się zorientować, kiedy coś jest nie w porządku. Jak mawia klasyk, źle się dzieje w państwie duńskim. Czuję to od samego początku, od dnia, w którym się poznaliśmy. Ja nie obawiałem się powierzyć ci listu Huxleya. Nie rozumiem, czemu nie chcesz mi powiedzieć, w czym problem. Umiem dotrzymać tajemnicy.

– Chodzi o Henry’ego i Dru? – drążył.

Potrząsnęła głową, ale nie wyglądał na przekonanego.

– Przyglądałaś im się, kiedy byliśmy na spacerze, więc widziałaś to samo co ja.

– A cóż takiego, pan widział, panie Sinclair?

– Chase – poprawił odruchowo. – Darujmy sobie wreszcie te formalności. A co do twojego pytania, cóż, wszystko wskazuje na to, że ci dwoje mają się ku sobie. Musiałaś to zauważyć, a mimo to nie sprawiałaś wrażenia przejętej. Jakby nie bolało cię, że narzeczony może wybrać inną. W każdym razie tak mi się wtedy zdawało. A teraz siedzisz tu przybita i wypłakujesz oczy. Albo jesteś znakomitą aktorką, albo…

– Wytrawną krętaczką – dokończyła za niego, nim zdążyła się powstrzymać. – Boże, to kompletne nieporozumienie. Czysta głupota. Wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

Spoglądał na nią jak wilk zaczajony w zaroślach, ale i tak uległa pokusie. Nie miała ochoty dźwigać dłużej tego ciężaru.

– Gdybym nie była taka zdesperowana, nigdy bym się na to nie zgodziła. Ale im dłużej to ciągniemy, tym mniej widzę w tym sensu. Muszę powiedzieć Henry’emu, że nie mogę już…

– Czego nie możesz? Rozmyśliłaś się i nie chcesz za niego wyjść?

– Nie, nie o to chodzi. Tak naprawdę nigdy nie zamierzałam za niego wyjść. Obawiał się, że lady Ermintrude zmusi go do ożenku z Fen albo z Dru. Próbowała zwabić go w pułapkę, kiedy gościł tu z poprzednią wizytą.

Chase zapomniał na chwilę o swojej nieodłącznej masce. Na jego twarzy pojawiły się niedowierzanie i nieufność.

– Zaraz, czy to znaczy, że Harry zabrał cię do Huxley, żebyś udawała jego narzeczoną?

– Tak. Oczywiście za jakiś czas miałam go porzucić. On też nie chce się ze mną żenić.

– Chwileczkę, bo chyba czegoś tu nie rozumiem. Henry zwyczajnie uwierzył, że na jego skinienie zwrócisz mu wolność? Właśnie to usiłujesz mi wmówić? Tylko naiwny głupiec zdecydowałby się na taki układ, wierząc, że nie skończy przed ołtarzem.

– Henry nie jest ani, naiwny ani głupi – warknęła rozeźlona. – Poza tym wie, że nie próbowałabym go do niczego zmusić. To był jego pomysł, który zresztą od początku mi się nie podobał. W końcu zdołał mnie przekonać, bo… cóż, miałam swoje powody.

– Powody? Jakie mianowicie?

– A to już moja sprawa.

– Zapewne miałaś nadzieję, że kiedy tu przyjedziecie, fikcja stanie się prawdą i namówisz go na ślub. To dlatego chodzisz teraz taka przybita? Nie możesz znieść, że zakochał się w innej kobiecie? W dodatku w tej samej, z którą jeszcze do niedawna nie chciał mieć nic wspólnego?

Popatrzyła na niego w osłupieniu. Nie miała pojęcia, skąd ta gwałtowna reakcja. Zaatakował ją, jakby popełniła odrażającą zbrodnię. Wypita whisky raptem przestała działać. Przyjemne ciepło i błogie otępienie odeszły w niepamięć. Na próżno próbowała przywołać gniew, nie była w stanie zdobyć się nawet na złość. Czuła jedynie rozczarowanie i pustkę. Myliła się co do niego. Przez moment wierzyła, że ma w nim przyjaciela.

Podniosła się, ale on też wstał i stanął jej na drodze.

– Ellie, zaczekaj…

– Nie. Przepuść mnie, ty głupi… Ty tępy… bęcwale.

– Nie wychodź. Przepraszam, nie chciałem. Niepotrzebnie to powiedziałem.

– Nie, to ja niepotrzebnie ci się zwierzyłam. Sądziłam, że mogę ci zaufać.

– Oczywiście, że możesz. Nie myliłaś się.

– Dobre sobie. Prędzej zaufam lady Ermintrude. Ona przynajmniej nie polewa jadu lukrem. Nie próbuje urabiać mnie alkoholem, mamić miłymi słowami, wygodnym fotelem ani… całą resztą.

Whisky uderzyła jej do głowy. Nie potrafiła się porządnie wysłowić ani rozzłościć. Była tylko przygnębiona i zrezygnowana. Jakby uszło z niej całe powietrze.

Nie protestowała, kiedy posadził ją z powrotem i natychmiast zaczęła mówić:

– To zupełnie nie tak, jak myślisz. Wcale nie jestem w nim zakochana. Traktuję go trochę jak młodszego brata. Harry jest uczciwy i lojalny, ale nie ma takiej siły charakteru, jaką miał jego ojciec. Kiedy pan Whelford był już bardzo chory, dużo rozmawialiśmy. Wiedział, że jego syn odziedziczy Huxley, ale czuł, że Henry nie jest jeszcze gotowy na tak duże wyzwania. Twierdził, że musi do nich dorosnąć i prosił mnie, żebym się nim zaopiekowała. – Ścisnęło ją w gardle. Wspomnienie śmierci Arthura Whelforda było dla niej niemal tak samo bolesne jak śmierć matki. Ojciec Harry’ego był jej ostatnią opoką. Kiedy odszedł, zrozumiała, że jest na świecie zupełnie sama

z ogromem odpowiedzialności za całą rodzinę. Mogła liczyć wyłącznie na siebie.

– Bardzo mi go brakuje…

Nawet nie zauważyła, że Chase ją podniósł i posadził sobie na kolanach. Jak małą, zagubioną dziewczynkę. Oparła głowę o jego ramię i rozszlochała się jak dziecko.

Sam się o to prosił. Z rozmysłem uśpił jej czujność, nakłonił ją do zwierzeń, a potem napadł na nią, choć wcale nie miał takiego zamiaru. Postąpił jak ostatni łajdak.

A teraz musiał za to odpokutować.

Próbował oddychać powoli i miarowo, choć niełatwo było znosić spokojnie tę słodką torturę. Miał ochotę przycisnąć nos do jej włosów i wciągnąć w nozdrza niepowtarzalny zapach, którego nie dało się z niczym porównać. Nie potrafiłby go dokładnie opisać, ale powiedziałby, że jest niesamowicie pociągający i kojarzy mu się wyłącznie z Ellie Walsh. Przy żadnej innej kobiecie nie czuł się tak jak przy niej. Kiedy trzymał ją w objęciach, pragnął zatrzymać ją w nich na zawsze. Cóż, panna Walsh była wyjątkowa. I niebezpieczna. Pod wieloma względami.

Ucieszył się na wieść o tym, że nie jest zakochana w Henrym, choć wiedział, że to głupie. Nie koniec na tym. Był też zazdrosny o nieżyjącego pastora, co prawdopodobnie było jeszcze głupsze. Nie znał dobrze starszego Whelforda, ale Huxley uważał brata za chodzący ideał. Może Ellie nie zdawała sobie z tego sprawy, ale wyglądało na to, że żywiła do wikarego silne uczucia. Nic dziwnego, że za nim tęskni.

Przysunął twarz do jej głowy i pogłaskał ją po ramieniu. Może dlatego, że było odzianie w mocno znoszony muślin, wydało mu się delikatne i kruche, ale ciało, które wtulało się w niego z ufnością, było solidne i mocne, należało do kobiety, która nie stroni od aktywności. Nie pierwszy raz doszedł do wniosku, że Eleanor Walsh jest pełna sprzeczności. Przypominała trudną do rozwiązania łamigłówkę, a on uwielbiał łamigłówki. Miał do nich słabość, bo pobudzały jego umysł. Ellie pobudzała znacznie więcej niż umysł…

Najdyskretniej jak potrafił, wziął głęboki oddech i powąchał jej kok. Natychmiast tego pożałował. Gdy cała krew odpłynęła mu w okolice lędźwi, uznał, że to sygnał do odwrotu. Potrzebował odrobiny dystansu, w przeciwnym razie gotów zrobić coś nieodpowiedzialnego.

– Ellie… – szepnął z ustami przyciśniętymi do jej włosów. Były ciepłe i miękkie jak jedwab. Boże, dziś w nocy będzie cierpiał katusze. Powinien uciekać w te pędy, ale nie potrafił się do tego zmusić. Jeszcze nie teraz. Zwłaszcza że zareagowała znacznie przychylniej, niż kiedy objął ją poprzednio. Pragnął nacieszyć się tą ulotną chwilą. Być może będzie musiała wystarczyć mu na długo.

– Przepraszam – mruknęła niewyraźnie. Poczuł na szyi jej ciepły oddech i ostrożnie wypuścił powietrze.

– Nie przepraszaj. Okultystki często miewają podobne napady. To u nich zupełnie normalne. Są ogromnie wyczulone na zmiany położenia ciał niebieskich, a jak słyszałem, Jowisz wchodzi dzisiaj w zenit.

Zachichotała, choć nigdy nie pozwalała sobie przy nim na taką swobodę. Pomyślał, że nawet wśród najbliższych nie robi tego często i odruchowo zacisnął wokół niej ramiona.

– Nie martw się, Ellie. Wszystko będzie dobrze. Ja się tym zajmę.

Wyprostowała się tak gwałtownie, że gdyby się nie odsunął, nabiłaby sobie kolejnego guza. Tym razem o jego podbródek.

– Ani się waż. To mój problem. I ja się nim zajmę. Rozumiemy się? – Wstała i wygładziła starannie spódnicę.

– Nie miałem oporów, żeby zwrócić się do ciebie o pomoc przy liście Huxleya, prawda? Czemu tak ci ciężko poprosić o to samo?

– Bo to nie to samo.

– Objaśnisz mi różnicę? Bo jakoś jej nie widzę.

– Nie ma czego objaśniać. To po prostu co innego.

– Żelazna logika – podsumował ironicznie.

– Nie wszystko, co słuszne i zasadne, da się logicznie wytłumaczyć.

– Założę się, że niezrównany Arthur Whelford zrozumiałby, o co ci chodzi.

Wreszcie raczyła na niego spojrzeć. Niestety niezbyt przyjaźnie. W dodatku wydęła z niezadowoleniem wargi. I bez tego ciężko mu było się skupić.

– Co on ci takiego zrobił? – zapytała podejrzliwie. – Czemu go tak bardzo nie lubisz?

– Kto mówi, że go nie lubię? Nawet go dobrze nie znałem. Ale i tak uważam, że nie powinnaś go bezkrytycznie wielbić. To niedorzeczne i niezdrowe. Czasem warto poprosić o wsparcie

kogoś, kto być może nie jest chodzącym ideałem, ale ma przynajmniej szczere chęci. Chyba że wolisz trwać w oślim uporze.

– Doprawdy nie pojmuję, jak to się stało, że ty szukałeś wsparcia u takiej upartej oślicy jak ja.

– Miałem ograniczony wybór. Nie znalazłem nikogo lepszego.

Otworzyła usta, żeby zareagować oburzeniem, ale zamiast tego parsknęła śmiechem.

– To niezbyt szarmanckie rozśmieszać kobietę, kiedy jest wściekła.

– Ustaliliśmy już przecież, że nie nadaję się na rycerza w lśniącej zbroi. Skoro powiedziałaś mi o Henrym, możesz chyba powiedzieć mi całą resztę? Ulży ci, jeśli się komuś zwierzysz.

– Nie dasz za wygraną, prawda? – westchnęła z rezygnacją.

– Chodzi o twoją rodzinę?

– O nasz dom. Ojciec zostawił nas w długach. Miałam nadzieję, że jeśli ograniczymy wydatki i zaczniemy rozsądnie gospodarować budżetem, uda nam się jakoś przetrwać. Niestety w zeszłym roku spadło mało deszczu i mieliśmy mizerne plony. Przestaliśmy dotrzymywać terminów spłaty hipoteki. Jakiś czas później pan Soames z banku w Nettleton poinformował nas, że nie może dłużej przymykać na to oka. Dał nam trzy miesiące. Potem czeka nas egzekucja. Henry nie chce spojrzeć prawdzie w oczy. Jego dobre chęci nie uratują Whitworth. – Wyprostowała ramiona. – Pomyślałam, że kiedy odbiorą nam posiadłość, moglibyśmy podnająć od niego jakiś niewielki

domek we wsi. Nie potrzeba nam wiele do szczęścia… Żałuję tylko, że zawiodłam rodzeństwo, a zwłaszcza Edmunda. To jego spadek, a Whitworth jest siedzibą Walshów od ponad dwustu lat.

– To wina twojego ojca, Ellie, nie twoja.

– Wiem, ale i tak… – Przygarbiła się i westchnęła. Wyglądała, jakby zupełnie opadła z sił. Nie mógł znieść jej cierpienia. Bez namysłu przytulił ją mocno i położył sobie jej głowę na ramieniu. Tym razem nie miał nawet żadnych nieprzyzwoitych myśli. Chodziło przecież o zwykłą bliskość i wsparcie. Jej ciepło było dziwnie krzepiące.

– Moje słodkie biedactwo – mruknął, głaszcząc ją po plecach.

– Słodkie? – zaprotestowała.

– Moja ty biedna sekutnico?

Roześmiała się i wyplątała z jego objęć.

– Jesteś niemożliwy.

– A ty wyglądasz na zmęczoną. Odpocznij i nie zamartwiaj się tak.

Uśmiechnęła się blado, a on pogładził ją po policzku.

– Zobaczysz, jutro poczujesz się znacznie lepiej. Rano świat zawsze wydaje się lepszy. Zabierz swój nieszczęsny szal i zmykaj na górę, zanim zrobię coś, czego zdecydowanie nie powinienem robić.

Zawahała się jakby sama chciała zrobić coś nieodpowiedniego. Chase wstrzymał oddech, z trudem opierając się pokusie.

W końcu przeszła przez pokój i bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi.

Charles popadł w zadumę. Kiedy spojrzał na zegar, odkrył ze zdumieniem, że minęło pół godziny. Wysączył resztę trunku i wstał, żeby naradzić się z Tubbsem. Biedaczysko będzie musiał zerwać się o świcie. Niestety mieli sporo do zrobienia i niewiele czasu.

ROZDZIAŁ 10

Eleanor zatrzymała się niezdecydowanie przed gabinetem. Miała za sobą nieprzespaną noc, a w głowie kłębowisko sprzecznych myśli. Wciąż nie mogła uwierzyć, że zachowała tak skandalicznie. Rozpłakała się przy nim, szlochała, siedząc mu na kolanach, a potem wypaplała o sobie wszystko, co było do wypaplania. Na koniec pozwoliła się obrazić i rozśmieszyć.

Jak spojrzy mu dzisiaj w oczy?

Duma nie pozwoliła jej się wycofać. Gdyby nie zjawiła się o zwykłej porze, zorientowałby się, że jest zażenowana i zwyczajnie się boi.

Położyła rękę na klamce i zacisnęła powieki.

Raz kozie śmierć, pomyślała i otworzyła drzwi.

Niepotrzebnie się obawiała. W pokoju nie było ani śladu Chase'a. Sądziła, że jej ulży, ale zamiast tego poczuła się rozczarowana.

Dopóki była w Huxley, chciała cieszyć się jego obecnością jak najdłużej, czerpać z niej pełnymi garściami i zgromadzić jak najwięcej nowych doświadczeń, nawet takich, które wprawiały ją w niepokój lub konsternację. Innymi słowy pragnęła uzbierać mnóstwo wspomnień.

Skoro nie przyszedł, zapewne żałował tego, co się wydarzyło.

Rozejrzała się dookoła, żeby zapamiętać każdy detal wnętrza. Większość rzeczy już spakowano, ze ścian zniknęły także niektóre rysunki i pejzaże.

Z jakiegoś powodu zrobiło jej się nagle okropnie smutno i ogarnęło ją poczucie osamotnienia. Choć nie miało to większego sensu, przy Chasie, którego ledwie znała, samotność dokuczała jej znacznie mniej, niż kiedy była z rodziną. A przecież kochała rodzeństwo i wiedziała, że jest kochana. Bracia i siostry akceptowali ją taką jaka była, ze wszystkimi wadami i słabostkami. Mimo to brakowało jej kogoś bliskiego, bratniej duszy, której mogłaby się zwierzyć ze swoich najskrytszych lęków. Nie zdawała sobie sprawy, że jest tak przeraźliwie sama, dopóki nie zjawił się Chase.

Splotła dłonie i popatrzyła na puste krzesło za biurkiem. Powie dziś Henry'emu, że pora zakończyć ich fikcyjne zaręczyny. Potem pożegna się i czym prędzej wróci do Whitworth. Nie ma powodu odwlekać nieuniknionego.

Zacisnęła powieki, żeby zapisać w pamięci obraz pomieszczenia, w którym spędziła najciekawszy tydzień życia, a przede wszystkim obraz pochylonego nad papierami Chase'a.

Żałowała, że nie ma talentu jego siostry. Mogłaby go narysować i zabrać ze sobą uwiecznionego na papierze.

Nieoczekiwanie stanął w progu, jakby ściągnęła go myślami. Sprawiał wrażenie lekko zdziwionego jej widokiem. Czyżby spodziewał się, że stchórzy i nie przyjdzie?

– Dzień dobry, Ellie.

– Dzień dobry – odpowiedziała, na próżno usiłując spojrzeć mu w oczy. W przeciwieństwie do niego nie potrafiła udawać,

że nic się nie stało. Zachowała się wczoraj karygodnie. Nic dziwnego, że trudno jej było o tym zapomnieć. Z braku lepszych pomysłów odwróciła się do ściany, żeby popatrzeć na szkice miejsc, których nie mogła zwiedzić.

Jednego z obrazków brakowało. Świadczył o tym wyblakły ślad na tapecie.

– Pamięta pan, co tu kiedyś wisiało? – zapytała, odwracając się przez ramię.

– Gdzie?

Wskazała dłonią puste miejsce między ramkami.

Zaklął pod nosem i podszedł bliżej. Przesunął palcami po bladoniebieskiej ścianie, jakby chciał ją pogłaskać. Miał duże, ale piękne dłonie.

– Moja matka.

– Słucham?

– Dokładnie tutaj wisiał rysunek Sam przedstawiający matkę i Huxleya. Siedzą na nim razem w ogrodzie w Ketarze. George bardzo go lubił, więc dorobiliśmy ramkę i podarowaliśmy mu go w prezencie. Jak mogłem nie zauważyć, że zniknął?

– Może Tubbs zapakował go do jednego z pudeł?

– Na pewno nie. Nie ma go także w regałach na korytarzu. Opróżniliśmy je wczoraj wieczorem. To bardzo dziwne… Huxley nigdy nie rozstawał się z tym szkicem. Mawiał, że to jego amulet i wszędzie go ze sobą woził.

– Kiedy zaczynaliśmy porządkować gabinet, już go nie było. Zauważyłabym. Zastanawiałam się, czy lord Huxley i pan Whelford byli do siebie podobni. Rozglądałam się za jakąś

podobizną barona, ale nie znalazłam nigdzie jego portretu. Nawet w galerii. Przykro mi, panie Sinclair.

– Chase – poprawił z roztargnieniem. – Czemu ci przykro? To nie twoja wina, że rysunek się zapodział.

– Tak, ale była na nim twoja matka. Sama mam tylko jedną miniaturę mamy. Byłabym niepocieszona, gdybym ją zgubiła. Czasami nie mogę sobie przypomnieć jej twarzy. A twoja matka? Była bardzo piękna?

Natychmiast się rozpogodził. A kiedy się uśmiechnął, Ellie poczuła, że świat wrócił do normy. Przeraziła się, że to dla niej aż takie ważne.

– Nieszczególnie – odpowiedział na jej pytanie. – Oczywiście dla nas zawsze była najpiękniejsza, ale pamiętam, że ludzie często się zastanawiali, co ojciec w niej widział. Była pogodna i pełna życia. Po śmierci ojca mocno przygasła. Ale lubiła Egipt. Tylko tam czasami wracała do siebie. Jakby zapominała, ile straciła. Niestety nigdy nie trwało to długo.

– Nie straciła wszystkiego. Miała przecież was.

– Owszem, miała nas. Została sama z trojgiem dzieci, bo ich ojciec, mężczyzna, którego uwielbiała, dał się zabić w pojedynku. Po jego pogrzebie przez rok prawie nie wychodziła ze swojego pokoju w domu babci w Wenecji. Zabierała nas tylko na koncerty w La Fenice, a potem znikała w sypialni, żeby się wypłakać. Gdyby nie George, zapłakałaby się pewnie na śmierć. Nie mam pojęcia, czemu postanowił się nami zająć, ale jestem mu za to ogromnie wdzięczny, bo przywrócił naszą matkę do świata żywych. Najwyraźniej dał jej coś, czego my nie potrafiliśmy jej dać. Zanim zabrał nas do

Egiptu, byliśmy dla niej tylko ciężarem. – Zapatrzył się w puste miejsce na ścianie. – Powinienem był go częściej odwiedzać. Do diabła, teraz już za późno. Nie zdołam niczego naprawić.

Nie odezwała się, bo odpłynął do własnego świata. Myślami był bardzo daleko. Chyba nawet nie pamiętał, że stała tuż obok. Tak czy inaczej, nie mogła znieść jego bólu. Zapragnęła go pocieszyć, wziąć na siebie całe jego cierpienie i sprawić, żeby poczuł się lepiej.

Znów się przeraziła, bo do tej pory dbała w ten sposób wyłącznie o członków rodziny. Nie chciała troszczyć się tak o mężczyznę, zwłaszcza, takiego, który pojawił się w jej życiu zaledwie na chwilę. Tylko po to, żeby postawić je na głowie i zniknąć.

Odwrócił się i podszedł do biurka.

– Zabierzmy się lepiej do przeglądania reszty dzienników. Tubbs wyśle je jutro do Sinclair Hall.

Ellie omiotła wzrokiem opustoszały gabinet. Wyniesiono już prawie wszystko. Zostały tylko tomy *Pustynnego chłopca*, które podarował jej Chase. Przynajmniej będzie miała jakąś pamiątkę z pobytu w Huxley. Poza złamanym sercem…

Otworzyła pierwszy tom i pisnęła z oburzenia.

– Boże drogi! Jest cała pocięta!

– Co takiego?

– Spójrz tylko. To straszne…

Wziął od niej książkę, żeby ją przekartkować. Brakowało trzech i pół pierwszych stron oraz kilku innych w kolejnych rozdziałach.

– Bardzo dziwne – skwitował z namysłem.

– Nie rozumiem, czemu wyciął cały opis Srebrnej Pustyni? – zapytała wytrącona z równowagi. – Do czego był mu potrzebny?

– Opis czego?

– Jak to czego? Nie pamiętasz? Leila i Gabriel docierają do Srebrnej Pustyni. Znajdują na niej wieże w kształcie grzybów i kryształowe kwiaty. A tutaj powinna być scena ze złym czarownikiem Jafetem. Czarodziej próbuje zrzucić Gabriela z klifu, a Leila ratuje go przed upadkiem.

Nie opowiedział. Sprawdził kolejny tom, także pocięty.

– Potrafisz rozpoznać, czego brakuje tutaj? – spytał, podając jej książkę.

– Tak, w tej scenie znajdują pijanego wielbłąda, który nie ma ucha i błąka się w pobliżu piramidy. A potem prowadzi ich do świętego źródła.

– Wielbłąd bez ucha, powiadasz.

– Aha. A w tym miejscu Gabriel i Leila wpadają do jaskini podczas burzy piaskowej, a potem ona okropnie zrzędzi i w kółko go beszta. Susan zawsze każe mi czytać ten fragment kilka razy. Jest przekonana, że ci dwoje są w sobie zakochani… – zwiesiła głos i zerknęła na niego niepewnie. – Sądzisz, że te wycięte kartki mogą mieć coś wspólnego z listem, nad którym się głowiliśmy?

– Nie mam pojęcia. Czekaj, była tu gdzieś… A, jest. – Wyjął z pudła mapę Egiptu i rozłożył ją na biurku. – Na półce leżą przyciski do papieru. Mogłabyś mi podać?

Ellie zebrała małe figurki w kształcie egipskich bogów i ustawiła je w rogach mapy.

– Niech to piorun! – zawołał raptem, wertując kolejną książkę.

– Co takiego? Znalazłeś coś?

– Chyba wiem, dlaczego Huxley przeglądał swoje stare dzienniki. Prawdopodobnie szukał wskazówek.

– Jakich wskazówek?

– Na temat tożsamości autora *Pustynnego chłopca*. Najwyraźniej rozpoznał te sceny i miejsca, w których są osadzone. Pamiętasz Fatimę i Khalidiego? Kilka lat po fiasku z kradzieżą kota, Khalidiemu zaginął ulubiony osioł. Kiedy go w końcu znaleźliśmy, nie miał kawałka ucha. Uznaliśmy, że odgryzł mu je szakal.

– To może być zwykły zbieg okoliczności.

– Niekoniecznie. Osioł skubał w dolinie jakieś krzaki. Khalidi rozejrzał się po okolicy i natknął się na wyschniętą studnię, której zapewne używali kiedyś handlarze wielbłądów.

– Hm… to już dwa zbiegi okoliczności, czyli o jeden za dużo.

– A ta historia ze złym czarodziejem Jafetem nad przepaścią? – Przyłożył palec do mapy. – To dokładny opis Howling Cliffs, czyli klifów w pobliżu domu Poppy'ego w Ketarze. Poznaję wszystkie miejsca, ze scen, które mi przypomniałaś, z wyjątkiem srebrnej pustyni. Ale te wieże w kształcie grzybów kojarzą mi się z Sahara-al-Beyda, to jest z białą pustynią koło Farafiry. Huxley wybrał się tam kiedyś z Poppym, Edge'em, Mallorym i kilkoma innymi znajomymi. Mówił potem Sam, że jej ilustracjom brakuje autentyzmu i że to jego wina, bo nie pozwolił jej jechać razem z nimi.

Przejrzeli pozostałe tomy i znaleźli jeszcze pół tuzina wyciętych scen. Potem oznaczyli związane z nimi lokalizacje na mapie.

– Naprawdę pamiętasz je wszystkie?

Uśmiechnął się i skinął głową.

– George bardzo chciał odkryć nazwisko autora. Za każdym razem gdy Sam dostawała zlecenie, rozpoczynał śledztwo na nowo. Zdaje się, że podejrzewał nawet naszą matkę, ale po jej śmierci zlecenia przychodziły dalej. – Znów popadł w zadumę i na chwilę stał się nieobecny duchem.

Uniósł i obrócił w palcach jeden z przycisków do papieru. Miał kształt wazonika i był wykonany z jakiejś brzoskwiniowo-białej substancji.

– Jest śliczny. Spójrz, jak pięknie mieni się w słońcu. Z czego jest zrobiony?

– Z alabastru. – Popatrzył na bibelot i odchrząknął. – Były dwa takie same. Matka kupiła je w Egipcie dla Huxleya, bo lubił alabaster. Drugi pewnie się stłukł albo zgubił. Weź go sobie, jeśli chcesz.

– Nie, nie mogę. To przecież pamiątka.

Ujął ją za ręce, włożył do nich wazonik, a potem zacisnął dłonie wokół jej dłoni.

– Zatrzymaj go. Proszę.

Tkwili tak przez dłuższą chwilę jakby czas stanął w miejscu.

Chase zamarł. Przez moment był zamyślony i nieobecny, ale wystarczyło ciepło jej dłoni, by w jednej chwili się ocknął.

Choć nie był to przesadnie niestosowny gest, natychmiast pojął, że nie powinien był jej dotykać.

Krew zaszumiała mu w żyłach jak po wypiciu whisky. Miał wrażenie, że płynie gorącą lawą od strony ich złączonych rąk i zatrzymuje się gwałtownie w okolicach mostka, w samym centrum jego jestestwa. Pomyślał, że zaraz eksploduje i zerknął na alabastrowy wazonik, jakby czekał, aż nieznośny ból wreszcie ustąpi.

Pamiętaj, mury wznoszone przez długie lata padają czasem w kilka sekund.

Ulubione porzekadło stryja Oswalda. W młodości słyszał je setki razy. W odpowiedzi zwykle przewracał oczami. Do czasu aż na wojnie przekonał się o jego słuszności. Oswald miał rację, żaden pancerz nie jest na tyle szczelny, by nie dało się go przebić.

Nie sądził tylko, że kiedykolwiek przekona się o tym na własnej skórze. Wydawało mu się, że jego to nie dotyczy. Wydawało mu się także, że doskonale panuje nad swoją relacją z Eleanor Wlalsh. I że w pełni zgłębił naturę swojej fascynacji jej osobą. Z początku chodziło o zwykły fizyczny pociąg, potem się z nią zaprzyjaźnił i zaczęło mu na niej zależeć. Nie czuł się zagrożony, bo wiedział, że poradzi sobie z tymi emocjami. Nie przyszło mu do głowy, że istnieje granica, za którą kryje się poważne niebezpieczeństwo. I że kiedy się tę granicę przekroczy, nie ma już odwrotu.

Teraz, gdy stał, ściskając Ellie za ręce, uzmysłowił sobie, że jest bliski wypłynięcia na szerokie wody, jakby balansował na brzegu wysokiego urwiska nad morzem. Pomyślał mgliście, że musi natychmiast coś zrobić, zapobiec nieuchronnej

katastrofie, w przeciwnym razie stanie się coś strasznego i będzie zgubiony.

Zdołał zabrać ręce i przerwać kontakt, ale wtedy podniosła na niego wzrok. Kiedy napotkał życzliwie spojrzenie jej ciepłych złotobrązowych oczu, stał się kompletnie bezsilny. I już nie potrafił się powstrzymać… zleciał prosto w przepaść.

Podczas jednej z tajnych misji spadł kiedyś ze skały do morza. Był środek nocy, ciemno choć oko wykol, więc w trakcie bójki źle ocenił odległość od krawędzi. Wciąż pamiętał moment szoku i niedowierzania, kiedy grunt usunął mu się spod nóg. Jego umysł nie dowierzał do samego końca, do chwili kolejnego szoku, gdy z impetem uderzył plecami w powierzchnię wody. Potem, zdezorientowany i przerażony, desperacko walczył, żeby wydostać się na powierzchnię i złapać oddech. Teraz czuł się podobnie. Kompletnie zaskoczony i spanikowany rozpaczliwie bronił się przed ostateczną kapitulacją.

To niemożliwe, powtarzał w myślach. To nie dzieje się naprawdę. Jego rozum jeszcze się opierał. Na próżno.

Gdyby był w stanie się ruszyć, już dawno uciekłby z gabinetu, jak najdalej od absurdalnego przeświadczenia, że odtąd nic w jego życiu nie będzie już takie samo.

Bo wcale nie chodziło o zwykły pociąg ani o chwilową miłostkę. To nie było przelotne zauroczenie, które z czasem zblednie. Spotkał swoje przeznaczenie, a uczucie do tej kobiety pozostanie z nim na zawsze.

Nie robiła nawet nic szczególnego. Zwyczajnie przed nim stała i zwyczajnie się uśmiechała, pokazując dołeczek w policzku. Nagle to, że są razem, okazało się najbardziej

naturalną rzeczą pod słońcem, jak sen czy oddychanie. Czuł się, jakby u jej boku odnalazł swoje miejsce we wszechświecie, jakby urodził się wyłącznie po to, żeby ją rozśmieszać, dawać jej radość i spokój. To z pewnością jakiś rodzaj obłędu. Zawsze był przecież taki rzeczowy. Nie miał pojęcia, jak, skąd ani dlaczego dosięgła go ta dziwna przypadłość.

To wszystko nie miało najmniejszego sensu. Jeszcze bardziej nie miało sensu to, że nie wolno mu było zrobić tego, czego pragnął w tej chwili najbardziej. Nie wolno mu było pochylić głowy i pocałować jej uśmiechniętych ust, ani wtulić twarzy w jej włosy i nasycić się zapachem lilii i wanilii. Chciał ją objąć, ogrzać się jej ciepłem i po prostu… być. Oddałby wszystko, żeby móc nazywać ją swoją.

– Chase?

Usłyszał jej głos, ale się nie odezwał. Gdyby się ruszył albo coś powiedział, poddałby się temu szaleństwu i przepadłby z kretesem. Może jeśli wytrwa w bezruchu odrobinę dłużej, przeczeka najgorsze,a kiedy się otrząśnie wszystko będzie po staremu.

– Chase, co ci jest?

Na szczęście w progu pojawił się Pruitt.

– Jaśnie pani prosi państwa do salonu.

ROZDZIAŁ 11

Ellie zerknęła ukradkiem na Chase'a, gdy szli przez korytarz.

Odkąd włożył jej do ręki alabastrowy wazonik, nie odezwał się ani słowem. Znów stał się nieprzystępny i miał nieobecny wraz twarzy.

Potrafił być serdeczny i czarujący, bawił całe towarzystwo, ale często odgradzał się od innych i zamykał we własnym świecie. Obserwował i analizował, jak widz w teatrze. Bywał troskliwy i opiekuńczy, ale tylko wtedy, kiedy mu to pasowało. Jeśli nie miał na to ochoty, przed nikim się nie odsłaniał. Bagatelizował albo zbywał żartem niewygodne pytania, bo tak było łatwiej. Już przy okazji pierwszego spotkania zorientowała się, że ma do czynienia z wyjątkowo skomplikowanym mężczyzną. Wiedziała, że trudno będzie się przebić przez jego skorupę. Cóż, teraz nie miało to już większego znaczenia. Chase jutro wyjedzie i zabierze jej cząstkę ze sobą. Ona także zabierze i przechowa w pamięci jego wspomnienie. Będzie jej to musiało wystarczyć.

Ścisnęło ją w gardle i zamrugała gwałtownie, żeby powstrzymać łzy. Czemu Ermintrude musiała im przeszkodzić? Akurat teraz, kiedy zostało im tak niewiele czasu.

Westchnęła ciężko i zwolniła kroku.

Chase natychmiast się odwrócił i zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem.

– Co się stało?

– Nic.

– Nie martw się. Ciotka Ermi chętnie wyrzuciłaby nas oboje na bruk, ale na szczęście nie ma nad nami żadnej władzy.

– Wiem.

– Chodź, przekonamy się, co jej chodzi po głowie.

Okazało się, że lady Ermintrude ma gościa. Był nim niebywale przystojny i elegancki dżentelmen z szerokim uśmiechem i burzą ognistorudych loków.

Gdy weszli, poderwał się z kanapy, na której siedział obok Dru.

– Panie Sinclair, panno Walsh, zechcą państwo poznać, pan Ambleside'a z British Museum.

– Jestem zaszczycony – zaczął Ambleside, kiedy Ermintrude dokonała prezentacji.

– Znalazłeś się wreszcie, Chase – przerwał mu bezceremonialnie Henry. – Mówiłem cioci, że pan Ambleside niepotrzebnie się fatygował. Stryj zostawił przecież całą kolekcję tobie.

– Och, to żadna fatyga, milordzie. Lord Huxley był uznanym kolekcjonerem. Mam nadzieję, że się na coś przydam podczas porządkowania jego zbiorów.

– Huxley zapisał Sinclairom wyłącznie zawartość wschodniego skrzyła – wtrąciła Ermintrude. – W całej posiadłości zostało jeszcze mnóstwo innych rzeczy, które należy przejrzeć i posegregować. Jestem pewna, że nie masz ochoty

zajmować się tym osobiście, prawda, Henry? No właśnie. Pan Ambleside chętnie cię wyręczy.

– Ale…

– Doskonale. Cieszę się, że się zgadzamy. Powinniśmy oprowadzić naszego gościa po domu. Drusillo, zechcesz zostać naszym przewodnikiem? Znasz dom najlepiej z nas wszystkich. Proponuję, żebyśmy zaczęli od galerii.

Harry zmarszczył brwi, ale zaprzestał jałowych protestów i ruszył korytarzem obok Ellie.

– Widziałaś krzykliwą kamizelkę tego fircyka? – szepnął z odrazą. – Złoto, zegary i kolibry! Słowo daję, kompletne bezguście.

– Bez przesady – odparła spokojnie. – Wydaje się całkiem sympatyczny.

– Potwierdzam – rzekł Chase. – Znam jego rodzinę. Zacni ludzie, mogę za nich ręczyć. Poza tym nasz Ambleside to znakomita partia. Zastanów się, czy go nie poprosić, żeby został na dłużej. Może ożeni się z którąś z dziewcząt i będziesz miał kłopot z głowy. Częściowo. Spójrz tylko, Dru wyraźnie wpadła mu w oko.

Kiedy weszli do galerii, lady Ermintrude rozsiadła się na szezlongu.

– Charles, Fenella – poleciła tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Pokażcie pannie Walsh portrety członków rodziny. Henry, ty usiądziesz koło mnie, a Drusilla zajmie się panem Ambleside’em.

– Fen, panno Walsh – odezwał się Chase. – Chodźcie wypełnić rozkazy.

– Zauważyłeś, co się dzieje z Henrym? – zagaiła szeptem Fenella. – Co go właściwie napadło? Aż pozieleniał ze złości.

– Niestrawność, moja droga. Obecność uroczego pana Ambleside'a stanęła mu ością w gardle. Popatrzcie tylko na ten portret, moja panie. Zdaje się, że pierwszy baron Huxley cierpiał na te same przypadłości co Harry. Może to u nich rodzinne?

Fen zachichotała i zakryła dłonią usta.

Eleanor jakoś nie było do śmiechu. Zerknęła z niepokojem na Henry'ego, który zamiast usiąść, krążył jak sęp wokół Dru i pana Ambleside'a.

– Chyba powinnam coś zrobić…

Chase chwycił ją za łokieć. Delikatnie, ale stanowczo.

– Nic podobnego. Poradzi sobie. Fen, jak myślisz, co dolegało jegomościowi w peruce?

Przez następne pół godziny przyglądali się z daleka farsie, która rozgrywała się po drugiej stronie obszernej komnaty. Pan Ambleside adorował Dru, która perfekcyjnie odgrywała rolę nieśmiałej debiutantki, a jej ciotka uśmiechała się z zadowoleniem. Tymczasem Harry miotał się coraz bardziej, ciągle mówił nie to, co trzeba albo odzywał się w niewłaściwym momencie i z każą chwilą stawał się coraz bardziej wściekły.

Ellie chciała przyjść mu z pomocą, ale Chase za każdym razem skutecznie powstrzymywał jej zapędy. Nie mogła się nadziwić postawie lady Ermintrude, która wyraźnie zachęcała pana Ambleside'a, by zalecał się do jej siostrzenicy.

– Musi być niesłychanie bogaty, skoro wasza ciotka jest mu aż tak przychylna – szepnęła w drodze powrotnej do salonu.

– O tak, niemożebnie – odparł Chase. – A w dodatku jest przystojny jak z obrazka, prawda?

– Jak na mój gust, wygląda zbyt ślicznie.

– Racja. Zapomniałem, że gustujesz w podstarzałych duchownych.

– Nie kpij. Nie sądziłam, że jesteś taki nieczuły. Nie przeszkadza ci, że Henry cierpi katusze?

– Nie sądziłaś, że jestem nieczuły? Jak to miło, że aż tak we mnie wierzysz.

– Naprawdę nie mógłbyś się pozbyć tego całego Ambleside'a? Zanim Dru zapomni przez niego o Harrym? Powiedz mu na przykład, że trzymasz w wieży jakąś starożytną mumię.

– Przednia myśl, słowo daję. Ale mam lepszy pomysł. Zwabmy go do wieży obietnicą obejrzenia mumii, a potem zamknijmy na jej szczycie do czasu, aż Henry wkradnie się na nowo w łaski swej oblubienicy. Co ty na to? Ambleside będzie wieczorami wył do księżyca, domagając się kolacji. To doda naszej opowieści odrobinę dramaturgii.

– Nie masz w sobie ani krztyny romantyzmu. Jestem przekonana, że gdybyś chciał, wymyśliłbyś coś, żeby trzymać go z dala od Drusilii

– Niby jakim sposobem? Może olśnisz go blaskiem swoich złocistych oczu i ponętnych ust?

Uśmiech zamarł jej na wargach, gdy poczuła na nich jego wzrok.

– Poza tym chciałbym zaprotestować – dodał bez cienia drwiny. – Nie doceniasz mnie, Ellie. Zdziwiłabyś się, gdybyś

wiedziała, jak wielkim jestem romantykiem. Chodźmy już, bo zaraz zaczną nas szukać.

W progu salonu dopadł ich Henry.

– Eleanor! Gdzieś ty się podziewała? I gdzie u licha jest Pruitt?

– Pruitt może być zajęty czymś ważnym – oznajmiła lady Ermintrude.

– Nie dbam o to, czym jest zajęty – zirytował się Whelford. – To ja jestem teraz jego chlebodawcą, więc kiedy go wzywam, powinien rzucić wszystko i przybiec. Skończyliśmy na dzisiaj? Zdaje się, że zajrzał pan już we wszystkie zakurzone kąty tego domu, panie Ambleside.

– Panna Wlash przypomniała mi właśnie o wieży – wtrącił Chase. – Jestem pewien, że pana zainteresuje.

– Jak najbardziej – odparł grzecznie Ambleside, posyłając uśmiech Drusilli. – Panna Ames twierdzi, że to ciekawe miejsce. Zechce pani nam towarzyszyć?

– Raczej nie znajdzie pan tam nic godnego uwagi – stwierdziła otwarcie Dru. – Jakiś czas temu pomagałam wujowi George'owi spakować przesyłkę do Egiptu. Przetrząsnęliśmy całą wieżę w poszukiwaniu dziennika, który chciał do niej dołączyć. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że nie widziałam tam nic, co nadawałoby się do muzeum.

– Przesyłkę? – powtórzyli chórem Chase i Ellie.

– No tak, przesyłkę. Zdaje się, że miała trafić do rąk pana Carmichaela. Nie mam pojęcia, po co wuj wysłał przyjacielowi jakieś stare pamiętniki i plik stron powyrywanych z książek. Jedyną cenną rzeczą, jaką włożyliśmy do środka, był maleńki

wazonik. Pamiętam też jakiś obrazek w ramce. Do dziś się zastanawiam, czy warto było dla tych kilku drobiazgów narażać się na takie koszty. Że nie wspomnę o panu Mallorym, który musiał jechać z tą paczką na drugi koniec świata.

– Mallory pojechał do Egiptu? – zapytał szorstko Chase. – Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

– Nie sądziłam, że to dla ciebie takie ważne, Charles – odparła ze zdziwieniem Dru.

– A jakie to ma w ogóle znaczenie? – zirytował się Harry. – I przestań napastować Dru, Chase. Lepiej zaprowadź pana Ambleside'a do wieży, żeby zdążył potem na ostatni dyliżans do Londynu. – Skończył mówić i zarumienił się, zawstydzony swoim brakiem manier.

Chase otworzył spokojnie drzwi i odwrócił się go gościa.

– Panie Ambleside, proszę za mną.

Ambleside ukłonił się damom i obaj zniknęli w korytarzu.

– Nie poznaję cię, Henry – odezwała się Drusilla. – Byłeś dla niego wyjątkowo nieuprzejmy.

– Nie byłbym nieuprzejmy, gdyby ten fanfaron nie panoszył się po domu i bezwstydnie z tobą nie flirtował! Nie zauważyłaś, jak obłapiał cię za łokieć?

– Zapominasz się, Henry – warknęła panna Ames. – Nie zrobiłam nic niestosownego! Ja, w przeciwieństwie do niektórych, nie przesiaduję całymi daniami sam na sam z mężczyzną – urwała gwałtownie i zerknęła na Eleanor. Potem zakryła dłonią usta i wybiegła z salonu.

Ellie spojrzała wymownie na Harry'ego.

– Może przejdziemy się po ogrodzie?

Whelford sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę kogoś uderzyć, ale wziął się w garść i wyszedł za nią na dziedziniec.

– Wyrzuć to z siebie, będzie ci lżej – zagaiła zachęcająco.

– Zuchwały bufon! To zwykły łowca posagów. Na pewno słyszał, że Dru jest dziedziczką fortuny. A ona? Wcale nie była lepsza! Wdzięczyła się do niego, jakby zobaczyła ósmy cud świata.

– Chyba zbyt surowo go oceniasz. Chase mówi, że pan Ambleside sam jest…

– Sam jest co? – ponaglił, kiedy zwiesiła głos.

– Niemożebnie bogaty – dokończyła, marszcząc czoło. A niech mnie, pomyślała, gdy nagle ją olśniło. To sprawka Chase'a. Sprowadził Ambleside'a tylko po to, żeby wzbudzić w Harrym zazdrość i zmusić go do działania. Ten cały Ambleside to pewnie jakiś jego znajomy albo… aktor. W głowie się nie mieści. Cóż, Charles Sinclair uwielbia niekonwencjonalne metody.

– Bogaty? – parsknął Henry. – Też coś.

Ellie chwyciła go za ręce i lekko nim potrząsnęła.

– Nieistotne. Mamy teraz ważniejsze sprawy do omówienia. Trzeba wreszcie zakończyć tę maskaradę. Nie wydaje ci się? Nie powinniśmy byli w ogóle jej zaczynać, ale nie mogliśmy przewidzieć, że zakochasz się w Drusilli.

Nawet nie próbował zaprzeczyć. Ścisnął ją mocniej za ręce i westchnął.

– Nie mam pojęcia, jak to się stało, Eleanor. Nic z tego nie rozumiem. Nigdy jej specjalnie nie lubiłem. Ona zresztą też za mną nie przepadała. A teraz nagle nie potrafię trzymać się od

niej z daleka. Do diabła, ależ ze mnie dureń. I co my teraz zrobimy?

– Nie ma się nad czym zastanawiać. Po prostu powiesz jej prawdę.

– Nie mogę.

– Musisz. Wyznasz jej wszystko jak na spowiedzi.

– Ale… ona nigdy mi tego nie wybaczy.

– Wybaczy. Weź ją na stronę zaraz po wyjeździe Ambleside'a i szczerze się z nią rozmów. Tylko nie wtajemniczajcie za wcześnie lady Ermintrude. Zaczekajcie z nowinami do jutra. – Załamał jej się głos. – Każ przygotować dla mnie powóz. Wyjadę z samego rana.

Harry posłał jej zbolałe spojrzenie.

– Przykro mi, Ellie. Nie chciałem, żeby tak wyszło. Może jeszcze znajdę jakiś sposób, żeby zdobyć dla ciebie fundusze.

– Nie ma sensu się łudzić, Harry, ale jest coś, co możesz dla mnie zrobić. Pomyślałam, że jeśli odbiorą nam Whitworth, mógłbyś wynająć nam jakiś niewielki dom w swoim majątku. Jesteś teraz panem na włościach.

– Naturalnie. Że też sam na to nie wpadłem. To rozwiąże wasze problemy. Ojcu też spodobałby się ten pomysł, prawda?

– Na pewno. – Skinęła głową i zmusiła się do uśmiechu.

ROZDZIAŁ 12

Ellie przystanęła przed drzwiami salonu i nadstawiła ucha. Nie słyszała, co dokładnie mówili, ale było jasne, że Henry i Dru wreszcie doszli do porozumienia.

Uśmiechnąwszy się pod nosem, ruszyła w stronę bawialni. Miała nadzieję, że Chase nie udał się jeszcze na spoczynek. Wślizgnęła się bezszelestnie do środka i odetchnęła z ulgą.

Siedział w fotelu zwrócony do niej plecami, ale niemal natychmiast poderwał się z miejsca.

– Znów zapomniałaś szalu?

– Chciałam o coś zapytać. To ty sprowadziłeś do Huxley Ambleside'a, prawda?

– Wiedziałem, że od razu się domyślisz.

– Nie od razu. Chwilę mi to zajęło. Kim on właściwie jest? Twoim przyjacielem? Był bardzo przekonujący.

– Przekażę mu. Nazywa się Barker. I jest moim sekretarzem. Posłałem po niego jakiś czas temu, żeby omówić interesy, a kiedy się zjawił, pomyślałem, że można by go wykorzystać, żeby wbić Harry'emu trochę rozumu do głowy. Nie przypuszczałem tyko, że nasz mały fortel przyniesie tak błyskawiczne efekty.

– Ale przyniósł. Henry i Dru są razem w salonie. Właśnie tamtędy przechodziłam.

Przyjrzał jej się, obracając w palcach szklankę.

– Nie przeszkadza ci to?

– Oczywiście, że nie. Cieszę się, że Henry jest szczęśliwy. Poza tym gdyby nie pan Barker, pewnie nie dowiedzielibyśmy się, że lord Huxley wysłał Mallory'ego z paczką do Egiptu. Dzięki temu wyjaśniła się też sprawa zaginionych dzienników.

– Czyżby?

–Teraz przynajmniej wiemy, gdzie się podziały. Za to nadal nie wiemy, jaka jest twoja rola w tym wszystkim. Co zamierzasz z tym zrobić?

Skinął w stronę fotela.

– Usiądź. Napijemy się razem.

– Myślę, że to niezbyt…

– Nie myśl. Po prostu usiądź wygodnie i się odpręż. Tym razem uraczymy się porto. Jest znacznie słabsze i łagodniejsze niż whisky.

Gdy zajęła jego miejsce w fotelu, zapragnęła zanurzyć się w cieple, które po sobie zostawił. Czas płynął nieubłaganie szybko. Dopóki mogła, chciała się nacieszyć każdą chwilą.

– Spróbuj.

Przysunął sobie krzesło i podał jej kryształową szklankę. Zadrżała na myśl o tym, że sam przed chwilą z niej pił.

Pierwszy łyk zapiekł ją w język, ale po chwili przywykła do bogatego, nieco ziemistego aromatu. Zmysłowy, pomyślała. I pociągający.

Spojrzała na Chase'a. Wydał jej się jeszcze piękniejszy niż zwykle, choć w blasku świec wyglądał odrobinę złowieszczo.

– Nigdy czegoś takiego nie piłam.

Zabrał szklankę i przysunął ją sobie do ust. Ellie przyglądała mu się jak zahipnotyzowana, bezwiednie zaciskając dłonie w pięści.

– Smakowało ci?

Skinęła głową.

Uśmiechnął się i nalał jej kolejną porcję.

– Już drugi raz namówiłeś mnie do grzechu. Mówiłam ci, że rzadko sięgam po alkohol.

– Rzadko pozwalasz sobie na jakiekolwiek przyjemności, prawda?

Próbowała się roześmiać, ale zabrzmiało to raczej jak skrzek.

– Ostatnio zaczęłaś przynajmniej odrobinę więcej jeść. Dziś spróbowałaś nawet puddingu.

Zarumieniła się gwałtownie. Wyglądała pewnie jak gotowany burak.

– Nie krytykuję cię, Ellie. Wręcz przeciwnie. Od czasu do czasu powinnaś posłać wszystkich do diabła i pomyśleć wyłącznie o sobie. I o własnych potrzebach.

Spuściła wzrok i upiła kolejny łyk porto. Próbowała ukryć łzy, które raptem napłynęły jej do oczu. Oddałaby wszystko, żeby mogli zostać w tym pokoju na dłużej, popijając razem wino, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Pragnęła także czegoś więcej, ale wiedziała, że sprawa jest beznadziejna.

– Czy twój sekretarz przywiózł jakieś złe wieści? – spytała.

– Czemu pytasz?

– Widzę, że jesteś przygnębiony.

Zawahał się i spojrzał w ogień.

– Próbuję rozwiązać pewien problem – powiedział po namyśle. – Sprawa jest dość… skomplikowana.

– Chodzi o twoją siostrę?

– Nie. To wyłącznie moje zmartwienie.

– Może ktoś powinien ci pomóc?

– Czasem nie można pomóc. Nie we wszystkim.

– Moogłabym coś dla ciebie zrobić?

Wyjął jej z ręki szklankę i na chwilę przykrył jej dłoń swoją dłonią. Choć ledwie jej dotykał, poczuła ciepło w całym ciele. Miała wrażenie, że serce za moment wyskoczy jej z piersi.

Gdy Chase przymknął powieki i zacisnął szczękę, powietrze nagle stało się gęstsze.

Z zapartym tchem czekała, aż zrobi coś więcej, ale zabrał rękę i wstał.

– Wracaj do siebie. Już późno.

Rozczarowana i otępiała podniosła się z miejsca. Jutro o tej porze będzie już w Whitworth. Niewykluczone, że widzi go po raz ostatni. Potem już nigdy się nie spotkają. Ścisnęło ją w gardle, ale zdołała się opanować.

– Do widzenia, Chase.

– Do zobaczenia jutro, Ellie.

Poczuła się jak skazaniec, któremu odroczono wyrok. Czy to nie żałosne? – pomyślała smętnie. Prędzej czy później będą musieli się pożegnać. To nieuniknione.

Odwróciła się i pozwoliła, żeby nogi zaniosły ją do sypialni.

ROZDZIAŁ 13

Nie spała dobrze. Przez całą noc coś jej się śniło. I nie były to sny o rachunkach albo niespłaconych długach. Tym razem śnił jej się Chase. Z początku siedzieli razem w bawialni i zwyczajnie rozmawiali, ale potem… cóż, potem było znacznie gorzej, bo robiła rzeczy, na które nigdy nie zdobyłaby się na jawie. Wodziła dłońmi po jego twarzy, a on rozbierał ją oczami, obejmował i całował.

Ale nawet w snach nie odważyła się wyznać, co naprawdę do niego czuje. Obudziła się o świcie i z ciężkim sercem wyjrzała na zewnątrz. Ponura szarówka idealnie pasowała do jej nastroju. Przytłoczona świadomością, że za kilka godzin będzie musiała pożegnać się z nim na zawsze, uznała, że powinna się przewietrzyć.

Rześkie poranne powietrze dobrze jej zrobi.

Zatrzymała się przy płocie, jakby przyrosła do ziemi. Popatrzyła na przełaz i zaklęła pod nosem. Zdaje się, że nogi same ją tu przyniosły. Westchnęła i spojrzała na stado owiec, które pasły się nieopodal pod rozłożystym dębem.

Chciałaby mieć takie nieskomplikowane życie jak one. Owce nie martwiły się co rano, że ktoś im odbierze cały dobytek i z pewnością nie śniły po nocach o mężczyźnie, który nigdy ich nie zechce.

– Pomógłbym ci przejść, ale poprzednim razem nie skończyło się to dla mnie zbyt dobrze.

Zamyślona, nie zauważyła, kiedy do niej podszedł. Miał luźno zawiązany krawat i rozwiane włosy. Świeży zapach mydła i jego skóry na moment zaparł jej dech.

Nie odezwała się, więc sam zagaił rozmowę.

– Wcześnie wstałaś.

– Postanowiłam wejść ostatni raz na skały.

– Sama?

– Tak. Chcę przed wyjazdem popatrzeć na morze. Nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś je zobaczę.

Nie odpowiedział, ale ruszył za nią. Żałowała, że nie spróbował przenieść jej na drugą stronę. Chciałaby poczuć wokół siebie jego ramiona.

Wiedziała, że nie ma sensu o nim marzyć, a mimo to nie umiała wybić go sobie z głowy. Wciąż nie pogodziła się z myślą, że nigdy więcej się nie zobaczą. Nie potrafiła sobie tego nawet wyobrazić, a jednak dziś każde z nich pójdzie w swoją stronę. Czemu życie jest takie niesprawiedliwe? Miała dwadzieścia sześć lat i żadnej przyszłości. Była taka zmęczona ciągłą szarpaniną i udawaniem, że wszystko jest w porządku.

Przerażona zacisnęła dłonie w pięści. Nie rozumiała, co się z nią dzieje, ale była pewna, że to przez niego. Albo raczej dzięki niemu. Przez ostatni tydzień była szczęśliwsza niż kiedykolwiek. To właśnie Chase sprawiał, że czuła się pogodna i spełniona. Jej ciało i umysł budziły się przy nim do życia. Z nim mogła być wreszcie sobą i oddychać swobodnie. Odkryła, kim jest i kim nie chce być. To, co miała do tej pory, już jej nie

wystarczało, bo nauczył ją, że można chcieć więcej. I chciała od życia czegoś więcej. A przede wszystkim pragnęła wreszcie coś poczuć.

– Chciałabym cię o coś poprosić, zanim wyjadę – powiedziała, gdy stanęli na szczycie zbocza.

– Oczywiście, co tylko zechcesz – odparł bez namysłu.

Zaśmiała się wzruszona. To takie do niego podobne. Gdyby zażyczyła sobie, żeby podarował jej pieniądze na spłatę długów, zrobiłby to bez mrugnięcia okiem. Sęk w tym, że zamierzała poprosić o coś znacznie bardziej osobistego. I wcale nie była pewna, czy będzie miał ochotę jej to dać.

– Chcę, żebyś mnie pocałował. Uświadomiłeś mi, że powinnam sprawdzić, jak to jest, no i…

– Żebym… żebym… Co takiego?

– Czy to naprawdę takie oburzające? Całowałeś przecież wiele kobiet przede maną, jeden pocałunek więcej nie zrobi chyba różnicy?

– Do licha, Ellie, dobrze wiesz, że to skandaliczna prośba! Poza tym jestem znacznie bardziej wstrzemięźliwy, niż ci się wydaje. Nie całuję każdej napotkanej kobiety tyko dlatego, że nadarza się ku temu sposobność. A już na pewno nigdy nie całowałem kobiet, które były… były… Och, sama zresztą wiesz, o co mi chodzi.

Oczywiście. Doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Nie zbliżał się do kobiet takich jak ona, powściągliwych, niezbyt młodych i niezbyt ładnych. Z takimi jak ona tylko się przyjaźnił. Oddałaby wszystko, żeby zobaczył w niej kogoś więcej niż przyjaciółkę.

Nie miała pojęcia, jak go przekonać, ale skoro zdążyła zrobić z siebie idiotkę, nie wypadało jej się teraz wycofać.

– Chodzi o jeden pocałunek. Nie proszę, żebyś zaprzedał duszę diabłu. Wracam dziś do Whitworth. Nie sądzę, bym miała jeszcze kiedyś okazję spróbować… Rozumiem, że różnię się od kobiet, w jakich gustujesz, ale czy to naprawdę takie ważne? Nie mógłbyś chociaż spróbować?

Popatrzyła na niego w taki sposób, że natychmiast zapragnął przygarnąć ją do serca i ochronić przed całym złem tego świata. Widywał to spojrzenie u żołnierzy na sekundy przed bitwą. Tak wyglądali ludzie, którzy wiedzieli, że być może nie spotka ich już w życiu nic dobrego. Młode kobiety nie powinny spoglądać na świat z taką rezygnacją.

Chciałby jej powiedzieć, że nie musi się martwić, bo nikt nie odbierze jej domu, ale nie mógł tego zrobić. Lepiej, żeby nie wiedziała, kto za tym stoi. Nie spodobałoby jej się, że wtrącił się w jej sprawy.

– Nie wiesz, o co prosisz, Ellie. – Zamknął dłonie na jej zaciśniętych pięściach. Była zdenerwowana i spięta, a on nie mógł znieść jej zgryzoty.

– Proszę tylko o pocałunek. Niby co jeszcze powinnam wiedzieć?

Całkiem sporo, pomyślał, oblewając się gorącem. Przypomniały mu się zmysłowe sny z jej udziałem i zapłonął żywym ogniem. Miał ochotę położyć się z nią na ziemi, powoli ją rozebrać i…

Do diabła. Wystarczy!

Wiedział, że jeszcze chwila, i przegra walkę z rozumem. Ellie nie była naiwną dzierlatką, lecz dojrzałą kobietą. Miała prawo decydować o własnym życiu. A jeśli się pocałują, może nawet odkryją, że rzeczywistość nie sprostała ich wybujałym fantazjom. I wyleczą się z tej chwilowej obsesji.

Przesunął palcem po jej policzku.

– Zdejmij kapelusz.

Kiedy rozwiązała wstążki, jedna z nich zaplątała jej się we włosy. Uwolnił zbłąkane pasmo i przytrzymał je na chwilę w palcach. Było aksamitnie miękkie i ciepłe. Chryste, ależ jej pragnął.

Przysunęła się odrobinę bliżej. Jej smukły kark, śnieżnobiały na tle niemodnej szarej sukienki, wręcz prosił, żeby przyłożyć do niego wargi. Powinna nosić najlepsze muśliny i jedwabie. Gdyby należała do niego… Ale nie należała. Eleanor Walsh nie należała do nikogo. Była panią samej siebie. Maleńką wyspą na bezkresnym oceanie. I wciąż wzdychała do Arthura Whelforda, którego miała za ideał mężczyzny. Nawet jeśli dziś wydawało jej się, że jest żądna przygód, w gruncie rzeczy była jedną z tych kobiet, które pragną męża o nieskazitelnym charakterze i stabilizacji. On nie potrafiłby jej tego zapewnić. I z pewnością daleko mu było do ideału.

Zaczerpnął głęboko tchu, a potem z żalem ją od siebie odsunął. A raczej próbował ją odsunąć. Nie przewidział, że stawi opór. Zamarł, gdy uczepiwszy się kurczowo jego płaszcza, wspięła się na palce.

Była na dobrej drodze, żeby odebrać mu rozum. Przechyliła lekko głowę i przycisnęła rozchylone usta do jego ust. Chase ani

drgnął, ale krew wrzała mu w każdym miejscu, w którym się dotykali. Wydawało mu się, że chłonie jej ciepło, i czuł się z tym tak dobrze, że bał się poruszyć. Był pewien, że jeśli to zrobi, wszystko się skończy i na zawsze zabraknie mu tlenu.

– Co teraz? – szepnęła drącym głosem.

Odpowiedziałby, ale nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Zrobił więc jedyną rzecz, na jaką było go w tej chwili stać.

Wplótł palce w jej włosy, a potem ją pocałował. Nie tak, jak by chciał, to byłoby zbyt ryzykowne. Zabrał się do tego ostrożnie, jakby stąpali po cienkim lodzie i jeden nieopatrzny ruch mógł ich kosztować życie. Przytrzymał między zębami najpierw jej dolną, a potem górną wargę, a kiedy mruknęła z zadowoleniem, jego ręce powędrowały w dół i przyciągnęły ją za pośladki. Podskoczyła bezwiednie. więc natychmiast ją puścił.

Nie chciał, żeby to się tak szybko skończyło. Nie chciał, żeby to się kiedykolwiek skończyło.

Na szczęście zamiast się odsunąć, potrząsnęła głową.

– To nie był protest – szepnęła mu do ucha. – Nie przestawaj.

Powinien przestać, ale nie potrafił się do tego zmusić. Ledwie zaczęli, a już płonął jak pochodnia. Choć jego sumienie biło na alarm, nie umiał i nie chciał się powstrzymać.

Wiedział, że jeśli posunie się o krok dalej, na zawsze zmieni ich przyszłość, lecz nawet to nie ostudziło jego zapału.

Przylgnęła do niego mocniej i uniosła dłonie. Wsunęła mu palce we włosy. Poczuł ich dotyk całym sobą i pomyślał, że za moment eksploduje. Porzucił zatem rozsądek i znów ją pocałował, tym razem bardziej zdecydowanie. Oderwał się od

niej, dopiero gdy zadrżała w jego ramionach i tylko po to, żeby mogli zaczerpnąć tchu. Potem zaczął wszystko od nowa, jakby próbował nauczyć się jej na pamięć.

Znowu wprawił w ruch ręce. Pozwolił im na gorączkową wędrówkę, w górę i w dół, dotykał jej, gdzie tylko mógł, aż poruszyła się gwałtownie, jakby chciała przycisnąć się do niego jeszcze mocniej.

Niewiele brakowało, a ugięłyby się pod nim kolana. Prawie otworzył usta, żeby błagać o litość. Może gdyby poprosił, uległaby i zgodziłaby się skrócić jego męki.

Na szczęście zanim wypowiedział te słowa, usłyszał je we własnej głowie i w porę pojął ich sens. Otrzeźwiło go to na tyle, by przerwać pocałunek.

Nie masz prawa, skarcił się w duchu. Nie wolno ci.

Rozsądek wreszcie upomniał się o swoje, a mimo to Chase nie potrafił jej puścić. Wciąż ją obejmował i przyciskając wargi do jej skroni, wdychał głęboko jej zapach.

Któreś z nich musi zakończyć to szaleństwo. Żałował, że ta rola przypadnie jemu.

– Boże drogi, Ellie… To… Ech, do diabła…

Ellie wyczuła, że Chase próbuje nad sobą zapanować i zareagowała instynktownie. Ujęła w dłonie jego głowę i zdusiła kolejne protesty, zamykając mu usta pocałunkiem. Nie miała takiej wprawy jak on. Poczynała sobie dość nieporadnie, za mocno przyciskała wargi do jego wargi, ale niewiele ją to teraz obchodziło.

– Jeszcze nie… Proszę, jeszcze chwileczkę.

Uprzytomniła sobie, że powiedziała to na głos, dopiero gdy mruknął coś w odpowiedzi i przyciągnął ją do siebie.

– Rozchyl usta, Ellie. Chcę wiedzieć, jak smakujesz.

Posłuchała go bez namysłu. Kiedy poczuła w ustach jego język, pomyślała, że czekała na tę chwilę całe życie.

Jego ręce błądziły po niej nieśpiesznie od pleców po pośladki. Jedna z nich spoczęła przelotnie na talii, by w końcu otrzeć się lekko o piersi.

Przesunęła się, instynktownie podążając za jego dłonią. Nie sądziła, że można odczuwać tak wielką przyjemność, ale wtedy jego kciuk prześliznął się po jej stwardniałym sutku. Ta słodka tortura odebrała jej oddech. Oderwała od niego wargi i wtuliła twarz w jego szyję.

W najśmielszych snach nie przypuszczała, że będzie tak wspaniale, jakby jej ciało budziło się do życia.

Wodziła palcami po jego włosach, rozkoszując się tym, że jest tak blisko, że wreszcie może go dotykać.

– Chase…

– Ellie… – Zaklął niewyraźnie i wciągnął głośno powietrze. Zacisnął dłonie na jej plecach, a potem przesunął je gwałtownie w dół i chwycił ją za pośladki. Kiedy pociągnął ją ku sobie, wspięła się na palce i objęła go mocniej za szyję. Chciała znaleźć się jak najbliżej niego, oddychać jego zapachem. Przylgnęła wargami do jego ciepłego karku i westchnęła z zadowoleniem. Miała rację. Smakował niebiańsko. Gdyby jej pozwolił, mogłaby zostać tak na zawsze, ogrzana jego ciepłem. Ale Chase miał inne plany. Oparł ją o skałę i uniósł jej twarz do kolejnego pocałunku.

Świat stanął w miejscu. Nie czuła za sobą zimnego kamienia, nie czuła wiatru ani słońca, nie słyszała szumu morza ani własnych myśli. Rzeczywistość rozmazała się i przyblakła, był tylko Chase, który całował ją, jakby była mu niezbędna do życia, jakby wiedział, że nie przetrwa bez niej ani chwili dłużej. Rozpłynęła się w jego ramionach bez wstydu i bez wątpliwości. Ufała mu. Gdyby zechciał, pozwoliłaby mu na wszystko.

Zatraciła się do tego stopnia, że kiedy nagle zamarł, po prostu przylgnęła do niego jeszcze mocniej.

– Wystarczy, Ellie. Musimy natychmiast przestać.

Jego słowa zabrzmiały tak szorstko, że w końcu oprzytomniała. Wstrząśnięta i skonsternowana opuściła bezradnie ręce. On też wypuścił ją z objęć i odsunął się, rozmasowując szczękę. Wyglądał, jakby ktoś go uderzył.

Nawet nie zauważyła, że zaczęło padać. Jej kapelusz leżał zapomniany w kałuży nieopodal.

– Przykro mi, jest mokry – stwierdził oschle, podnosząc go z ziemi. Targało nim poczucie winy i był wściekły na samego siebie. Słyszała to w jego głosie.

Powinna coś powiedzieć, ale nie miała pojęcia co. Przez moment tkwiła niepewnie w miejscu. Ocknęła się, gdy wyciągnął rękę, żeby ująć ją pod ramię. Zignorowała gest i popędziła przodem w stronę domu.

– Ellie, zaczekaj! – zawołał za nią. – Musimy porozmawiać. Nie powinienem był…

– Nie, tylko nie przepraszaj – przerwała mu. – Nie masz za co. Sama tego chciałam.

– To żadne usprawiedliwienie. Rzadko robię to, o co się mnie prosi i z pewnością nigdy nie… – Chwycił ją za ręce i spróbował zajrzeć jej w oczy.

Wolała teraz na niego nie patrzeć więc spuściła wzrok i spojrzała na jego dłonie zaciśnięte na jej dłoniach.

– Ellie, proszę, posłuchaj mnie. Och, diabli nadali! Harry i jego idealne wyczucie czasu. – Puścił ją raptownie i przywołał na twarz maskę obojętności.

Odwróciła się, żeby spojrzeć na Henry'ego, który nadjeżdżał ku nim wierzchem, prowadząc za uzdę osiodłaną klacz.

– Ellie –zaczął pośpiesznie Chase. – Oboje dziś wyjeżdżamy, a ja muszę zająć się niezwłocznie kilkoma sprawami. Nie mogę ich odłożyć na później, ale obiecuję ci, że niebawem wszystko się ułoży. Niech go piorun – wymamrotał pod nosem, kiedy Whelford zatrzymał się obok nich i zsiadł z konia.

– Bój się Boga, Eleanor. Kto przy zdrowych zmysłach spaceruje po deszczu? Pokojówka powiedziała, że wybierasz się na skały, więc przyjechałem zabrać cię do domu. Twój powóz za godzinę będzie gotowy, a przed wyjazdem musisz jeszcze coś zjeść. Wybacz, Chase, nie wiedziałem, że ty też tu jesteś, ale poradzisz sobie. – Nie czekając na odpowiedź kuzyna, posadził Ellie na koniu. Nim zdążyła mrugnąć, zmierzali razem w stronę Huxley.

Życie jej dotąd nie rozpieszczało, a w domu czekały na nią poważne wyzwania. Złamane serce wydawało się przy nich błahostką. A jednak czuła się, jakby jej świat runął w posadach, jakby ktoś wyrwał jej kawałek ciała. Tego bólu, który rozdzierał ją od środka, nie dało się z niczym porównać. Była niemal

pewna, że każda kolejna mila, która oddzieli ją od tego miejsca i od Chase'a, pozbawi ją całego ciepła i resztek oddechu. Nim dotrze do Whitworth, zostanie z niej tylko pusta skorupka.

ROZDZIAŁ 14

– Z drogi, Czarny. – Chase zdjął kota ze stołu i postawił na podłodze. – W ogóle go nie pilnujesz, Sam. Olivia i Lucas nie będą zachwyceni, kiedy zobaczą, że ich rozbisurmaniony kocur panoszy się po całym domu.

Samantha westchnęła i wytarła pędzel.

– Obawiam się, że bardziej niż kocur zacznie im wkrótce przeszkadzać moja ciągła obecność.

– Skąd ten pomysł? Czyżby Olivia dała ci do zrozumienia, że nie jesteś tu mile widziana?

Siostra podniosła na niego szaroniebieskie oczy. Kiedyś były takie wyraziste i pełne życia. Teraz widział w nich głównie znużenie i apatię.

– Wręcz przeciwnie. Cały czas mi powtarza, że to także mój dom. Rzecz w tym, że kiedy patrzę na tych dwoje… Są tacy zakochani, a ja nie chcę być piątym kołem u wozu. Wolałabym się przenieść do Rose Cottage, ale Lucas nie chce się zgodzić. Może ty spróbowałbyś go przekonać?

– Nawet wiem, dlaczego nie chce się zgodzić. Nie zapominaj, że dziadek i stryj John urządzili tam harem.

– Zlituj się, Chase, to się działo przeszło dwadzieścia lat temu. Dom wygląda wprawdzie jak ruina, ale jest w pobliżu i stoi pusty. Myślisz, że gdybym się tam wprowadziła, mogłoby

to źle wpłynąć na reputację Lucasa? Że ludzie zaczęliby plotkować?

– Ludzie bez przerwy plotkują o Lucasie. O nas zresztą też. Czasem mi się zdaje, że pływamy w plotkarskiej zupie. Wystarczy, że któreś z nas się poruszy, a na powierzchni pojawiają się tłuste oka domysłów.

Zaśmiała się i pogłaskała kota.

Chase zerknął na ilustrację, nad którą pracowała.

– Źle uchwyciłaś minaret. Stoi po złej stronie.

– Co?

– Minaret. Powinien być po lewej stronie meczetu.

– Naprawdę? A łuki? Pamiętasz dokładnie, jak wyglądały?

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale natychmiast zamknął je z powrotem.

– Jedź ze mną do Egiptu i obejrzyj je.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł, Chase.

– Nie? A to dlaczego?

– Olivia i Lucas są w podróży poślubnej.

– Tak, wiem. Ja też zauważyłem, że stali się nieznośni. Ale znalazłem idealne rozwiązanie. Poszukamy ci kogoś do towarzystwa, żebyś nie musiała znosić w samotności nieustannego szczebiotania zakochanych gołąbeczków. Kogoś interesującego, ma się rozumieć.

– To nazywasz idealnym rozwiązaniem? Każesz mi niańczyć jakąś zasuszoną starą pannę, która będzie w kółko narzekać na skwar?

– Powiedziałem „kogoś interesującego”, Sam – przerwał zniecierpliwiony. – I młodego. Kogoś, komu będziesz mogła

pokazać, że Egipt to wspaniały kraj. Kiedyś uwielbiałaś oprowadzać gości po bazarach, piramidach i świątyniach w Ketarze.

– Jeśli to manipulacja, braciszku, to jest wyjątkowo czytelna.

Zacisnął szczękę, żeby zapanować nad irytacją.

– Więc zostawisz mnie z nimi samego? Żebym to ja był piątym kołem u wozu?

– Bez przesady. Ty możesz jeździć po całym kraju i używać żywota. I zapewne tak właśnie zrobisz, kiedy znudzi ci się towarzystwo naszych nowożeńców. Jak zwykle przygruchasz sobie jakąś chętną kobietę i…

– Po pierwsze, nie w głowie mi teraz kobiety – Poza jedną, dodał w duchu. – Zamierzam wypełnić ostatnią wolę Huxleya, więc będę zajęty. Po drugie, chcę wreszcie odpocząć i spędzić troczę czasu z rodziną. Oswald zgodził się, że po dziesięciu latach służby dla kraju zasłużyłem na odpoczynek, więc mogę ci obiecać, że nie będę nigdzie znikał na całe tygodnie.

– I tak uważam, że nie ma powodu, żebyśmy jechali oboje. Jeśli o mnie chodzi, dobrze jest, jak jest, więc po co coś zmieniać? Najrozsądniej będzie, jeśli zostanę w domu.

Rozsądnie? Nie ma mowy. Nigdy nie pogodzi się z tym, że jego nieobliczalna siostra nagle stała się uosobieniem zdrowego rozsądku. Rozsądna Sam? Albo rozsądna Ellie? To nie do przyjęcia. Obie było stać na znacznie więcej.

– Jeśli pojadę, będę dla was tylko ciężarem – powtórzyła Samantha, przyglądając się krytycznie rysunkowi. – Jak mogłam zapomnieć, po której stronie stoi minaret?

– Kolor też dałaś nie taki.

– Naprawdę?

– Nie pamiętasz, bo dawno cię tam nie było. Najwyższa pora to naprawić. W przeciwnym razie w końcu przestaniesz dostawać zlecenia. Nie przyszło ci to to głowy?

Na jej twarzy odmalowało się przerażenie, bo sama o tym pomyślała.

Westchnął i spróbował z innej beczki.

– Idzie o to, że potrzebuję twojej pomocy, Sam.

Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy.

Jako dziecko była dość pulchna. Odkąd pamiętał, uwielbiała jeść i kochała życie. Dopóki nie wyszła za mąż. Po ślubie zaczęła powoli gasnąć, jakby ktoś zabił w niej całą radość istnienia. Kiedy owdowiała, on i Lucas łudzili się, że z czasem wydobrzeje, ale ku ich rozpaczy zmarniała jeszcze bardziej. Była blada, odrętwiała i sprawiała wrażenie chorej. Chase nie mógł tego znieść.

Potrafił rozwiązywać cudze problemy, ale nie miał wpływu na okoliczności ani na to, jakie decyzje podejmują inni. Nie da się pomóc komuś na siłę ani uratować go przed nim samym. Wczoraj na przykład uwolnił Ellie od co najmniej jednego kłopotu, co nie znaczy, że uwolnił ją od roli opiekunki i głowy rodziny, którą sobie narzuciła.

– Zastanawiam się nad tym, odkąd przyszedłeś. Od razu wyczułam, że coś jest nie tak. Chodzi o Olivię i Lucasa?

– Nie. O ile mi widomo, są właśnie w drodze do Egiptu.

– Więc co się stało? I nie zaprzeczaj, bo wiem, że coś się stało. Może i jestem ostatnio skupiona na sobie, ale na szczęście jeszcze całkiem nie oślepłam. Potrafię się zorientować, kiedy

zbyt usilnie starasz się mi pomóc. Nie musisz się o mnie bez przerwy martwić. Nie jestem tak jak mama.

– Wiem.

– Chyba czasem nie wiesz, ale nie o tym teraz mowa. Powiesz mi wreszcie, o co idzie? Jesteś chory? A może wpadłeś w jakieś tarapaty?

– Można tak powiedzieć – przyznał. – Nie martw się, to nic poważnego. Po prostu nie chciałem cię tym obciążać.

– Dobrze wiesz, że dla ciebie i Lucasa zrobiłabym wszystko.

Podszedł do kominka i wystawił ręce do ognia. Uzmysłowił sobie, że boi się jej o tym powiedzieć.

– Będziesz na mnie zła.

– To akurat żadna nowość. Wdaje ci się, że zawsze wiesz wszystko najlepiej, a to wyjątkowo irytujące. O co będę na ciebie zła?

– O to, że zamierzam cię wykorzystać. Namawiam cię na wyjazd do Egiptu, bo chcę przekonać kogoś innego, żeby pojechał z nami.

– Kim jest ten ktoś?

– Cóż, to odrobinę skomplikowane. Otóż Henry Whelford był przez jakiś czas… prawdopodobnie nadal jest… Krótko mówiąc, zaręczył się.

– I w związku z tym uznałeś, że powinien zwiedzić Egipt?

– Nie, nie on. Jego narzeczona. Którą Harry niebawem porzuci dla Dru.

– Dla Drusilli Ames? Wiedziałam, że dziewczyna ma do niego słabość, ale Harry nigdy by nikogo nie porzucił. To do

niego niepodobne. Jest na to zbyt zacny. Poza tym nie widzę związku. Co to ma wspólnego z tobą?

Przegarnął nerwowo włosy i opowiedział jej o trudnej sytuacji Eleanor i o tym, że pomogła mu odszyfrować list Huxleya.

– Pojechaliśmy wczoraj z Barkerem do Nettleton i rozmówiliśmy się z bankiem, w którym Walshowie mają hipotekę – podsumował i zerknął ostrożnie na siostrę, żeby sprawdzić jej reakcję. Trudno było orzec, co sobie pomyślała, w każdym razie jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

– I co z tą hipoteką? – ponagliła po chwili milczenia.

– Kazałem Barkerowi ją wykupić. Eleanor zostanie poinformowana, że zobowiązanie finansowe jej rodziny zostało przejęte przez inną instytucję. Bank ma też wysłać do Whitford oficjalne pismo z informacją, że wartość ich domu oszacowano na nowo i że nie grozi im już egzekucja, o ile będą na czas uiszczali raty. Zgodnie z nowym, znacznie rozsądniejszym harmonogramem spłat. Nie mogłem im pokryć długu, bo Ellie natychmiast by się zorientowała, że coś jest na rzeczy. Nie spodobałoby jej się, gdyby się dowiedziała, że.. Tak czy inaczej, jej rodzina nadal ma spory problem.

– W postaci nowego, rozsądniejszego harmonogramu spłat – domyśliła się Sam.

– Właśnie. Ale nie tylko. Poza hipoteką ojciec zostawił im inne długi. Dlatego pomyślałem, że Eleanor powinna znaleźć dobrze płatną posadę. Mówiła mi, że w zeszłym polony były marne, więc… sama rozumiesz…

– Owszem, rozumiem. Dobrą posadę, powiadasz. Jak mniemam chodzi o posadę płatnej towarzyszki dla pewnej młodej wdowy, która udaje się w daleką podróż?

Chase skrzywił się w duchu. Wiedział, że nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy w tę bajeczkę. Prawdę mówiąc, dziwił się, że siostra nie roześmiała mu się w twarz. I nie zapytała o prawdziwy powód jego zainteresowania panną Walsh.

– Opowiedz mi o niej – poprosiła. – Chcę wiedzieć, kogo zatrudniam.

ROZDZIAŁ 15

Chase uwiązał Brutusa do płotu i spojrzał na podupadły dom Wlashów. Nie znał się na zarządzaniu majątkiem, ale nawet jego niewprawne oko potrafiło rozpoznać opłakane skutki braku funduszy.

Zaczerpnął głęboko tchu i zapukał do drzwi. Czuł, że realizacja drugiej części planu okaże się ciężką przeprawą.

Otworzyła mu siwowłosa kobieta o zaskakująco młodej twarzy. Wyglądała na jakieś sześćdziesiąt lat, ale prawie w ogóle nie miała zmarszczek. Ciotka Florence, skojarzył bez trudu.

– Dzień dobry, czy zastałem…

– Ależ pan wysoki, młody człowieku – przerwała mu w pół słowa. – E, nie taki znowu młody, jak widzę – dodała, zmierzywszy go od stóp do głów taksującym spojrzeniem. – Nada pan się w sam raz.

– Nadam się?

– Jak najbardziej. Szukałam Hugh, ale pan będzie jeszcze lepszy. Proszę to ode mnie wziąć.

Kiedy odruchowo wyciągnął ręce, wcisnęła w nie glinianą donicę z jakąś zieleniną.

– Ślimaki – oznajmiła autorytatywnie.

– Ślimaki?

– Aha. Uwielbiają bazylię. Zapraszam do środka. Proszę ją postawić na najwyższej półce. – Wskazała regał na prawo od wejścia.

Odstawił donicę i otrzepał ręce.

– Przejrzałem pani strategię. Liczy pani na to, że nawet najbardziej nieustraszone ślimaki zmęczą się albo wystraszą, nim dotrą na taką wysokość.

– Bystry z pana młodzian. I zapewne żonaty. Wysoki, przystojny, a w dodatku inteligentny. Tacy zawsze są zajęci. Chyba że jest pan jeszcze bystrzejszy, niż wygląda i zdołał uniknąć małżeńskich więzów.

– A jeśli powiem, że w istocie uniknąłem?

– Nie wyproszę pana od razu. Pozwolę panu zostać odrobinę dłużej. Przybywa pan z kurtuazyjną wizytą czy jest pan egzekutorem długów? Ostatnio przychodzi ich tutaj na pęczki. Jeśli tak, to muszę pana ostrzec. Jesteśmy i jeszcze długo będziemy tak biedni, że nie znajdzie pan u nas nic, co dałoby się skonfiskować. Jeśli pan sobie życzy, Eleanor wciągnie pana na listę wierzycieli, ale uprzedzam, lista jest bardzo długa.

– Tak się składa, że…

– To wszystko wina mojego brata, rzecz jasna. Eh, sza o tym. Nie będziemy źle mówić o zamarłych. W każdym razie nie na głos. Dzisiaj wtorek, prawda?

– Środa, obawiam się.

– Obawia się pan środy? Ma pan jeszcze jakieś inne dziwactwa?

– Panno Walsh, domyślam się, że tego rodzaju rozmowa zwykle skutecznie odstrasza nieproszonych gości, zwłaszcza

wierzycieli, ale zapewniam panią, że przychodzę w pokojowych zamiarach. Jestem przyjacielem rodziny.

– Skąd pan wie, jak się nazywam? – zapytała podejrzliwie.

Uśmiechnął się, gdy nagle przestała udawać zbzikowaną.

– Wydedukowałem. I jestem całkowicie nieszkodliwy. Chciałbym tylko zamienić słowo z panną Walsh. Z tą drugą panną Walsh.

Florence jeszcze raz dokładnie mu się przyjrzała i pokręciła głową.

– To wierutne kłamstwo, młody człowieku.

– Ależ droga pani, proszę mi wierzyć…

– Z pewnością nie jest pan nieszkodliwy.

– Słucham?

– Z kim rozmawiasz, ciociu Flo?

Kiedy w progu stanęła młoda kobieta z kasztanowymi lokami i piegami na nosie, Chase natychmiast dostrzegł rodzinne podobieństwo, choć młodsza siostra Ellie była od niej niższa i znacznie pulchniejsza. Zmierzywszy go nieufnym spojrzeniem, młodsza panna Walsh zerknęła na ciotkę.

– Twierdzi, że jest przyjacielem rodziny – poinformowała Florence.

– Czyjej rodziny?

– To samo sobie pomyślałam, ale trzeba przyznać, że pomógł mi z bazylią.

– Tak, ratowaliśmy zioła przed ślimakami – wtrącił, gdy na mement umilkły. – I chętnie pomogę paniom w czymś jeszcze, panno Florence i panno Susan. – Ukłonił się każdej z osobna.

Susan łypnęła na niego szeroko otwartymi oczami.

– No popatrz, nikt mu nas nie przedstawił, a zna nasze imiona – skwitowała z przyganą ciotka. – To wielce podejrzane. A mówi, że jest całkowicie nieszkodliwy.

– Cóż, w istocie, być może „całkowicie” nie było najtrafniejszym określeniem. Tak czy inaczej, będę się upierał, że jestem przyjacielem rodziny.

– Jest pan pewien, że trafił pan pod właściwy adres? Może chodzi o jakąś inną rodzinę? Walsh to dość popularne nazwisko.

– Owszem, jestem pewien. Przyjechałem, żeby porozmawiać z panną Walsh. A konkretnie z panną Eleonor Walsh. Nazywam się Charels Sinclair i…

– Chase?

Ellie zatrzymała się z ręką na klamce.

To jedno słowo wystarczyło, żeby zamarł. Jakby ktoś przystawił mu do gołych pleców lufę pistoletu. Miał wrażenie, że każdy mięsień i nerw jego ciała pręży się i napina, mobilizuje go do działania.

– Dzień dobry, panno Walsh. Pani gwardia sądzi, że nie należy mi ufać.

– Dzień dobry, panie Sinclair. Moja gwardia rzadko się myli, więc może coś jest na rzeczy.

Nie miał pojęcia, czego się spodziewać, nie przypuszczał jednak, że potraktuje go jak intruza.

– Rozumiem wasze obawy, drogie panie. Mimo wszystko chciałbym zamienić słowo z panną Eleanor. O ile nie mają panie nic przeciwko temu.

– Tak się składa, że ja również mam z panem do pomówienia – odezwała się Ellie. – Proszę za mną.

Zacisnął zęby i wszedł za nią do gabinetu. Choć był spięty i poirytowany, rozejrzał się dookoła. Kiedyś była tu spora biblioteka, o czym świadczyły świecące pustkami regały na książki. Na biurku leżał stos ksiąg rachunkowych, a na krześle gruby, choć nieco postrzępiony koc. Nie napalono w kominku, więc w pomieszczeniu panował przejmujący chłód.

Chase zamknął za sobą drzwi i spojrzał na Eleanor, która podniosła coś z blatu i usiadła na kanapie.

– Skąd ten wyniosły ton, Ellie? – zaczął bez wstępów. – Witasz tak wylewnie wszystkich gości czy postanowiłaś zrobić wyjątek dla mnie?

– Dostałam dziś pismo z banku.

– Złe wieści?

– Zależy, jak na to spojrzeć. Poinformowano mnie, że bank odsprzedał hipotekę oraz niektóre nasze długi, ale raczej nie muszę panu o tym mówić, prawda, panie Sinclair? Bo żadna szanująca się instytucja nie odkupiłaby takich zobowiązań na takich warunkach. Chyba że miałaby jakieś ukryte motywy.

Rozważał chwilę, jak to rozegrać. Kusiło go, żeby zrobić unik, ale wiedział, że cena za kłamstwo będzie wysoka. Z drugiej strony, jeśli wyzna jej całą prawdę, skończy się to dla niego jeszcze gorzej.

– To naprawdę aż tak oczywiste? – spytał w końcu.

– Oczywiste?! Żarty sobie stroisz? Potrzebowałam pocieszenia i w chwili słabości wyjawiłam ci zbyt wiele. Następnego dnia popchnąłeś ku sobie Harry’ego i Dru,

sprowadzając do Huxley pana Ambleside'a, Barkera czy jak on się tam nazywał, a potem obiecałeś, że wszystko się ułoży. Swoją drogą nigdy w życiu nie słyszałam czegoś równie irytującego. Wróciłam do domu gotowa uporać się z sytuacją tylko po to, żeby nazajutrz odebrać… to!

Uniosła list drżącą dłonią.

Chase chciał wziąć ją za ręce i znów powiedzieć coś idiotycznego, na przykład, że wszystko się ułoży. Powstrzymał się, bo był prawie pewien, że natarłaby mu uszu albo dała po głowie czym ciężkim.

– Nie miałeś prawa! To moja sprawa i moja odpowiedzialność!

– W zasadzie twojego brata – uściślił i od razu tego pożałował.

Posłała mu mordercze spojrzenie.

– W rzeczy samej. Mojego brata, którego w życiu nie widziałeś na oczy. Nawet nie zadałeś sobie trudu, żeby się ze mną skonsultować, bo i po co? Sam przecież wszystko wiesz najlepiej. Wkroczyłeś do akcji i w pięć minut uratowałeś sytuację. Ja się tutaj dwoję i troję, żeby wyciągnąć nas z kłopotów, a ty pojawiasz się ze swoimi pieniędzmi, szast-prast i załatwione! Jak za dotknięciem magicznej różdżki. Jak śmiałeś?! Jakim prawem… ty… ty…samozwańczy… zbawco świata!

– Ellie, posłuchaj…

– Oddam ci wszystko co do pensa. Słyszysz? Co do pensa!

– Uspokój się, Ellie. Naprawdę nie ma o co tak się pieklić.

– Uspokój się? Słowo daję, masz tupet. Przychodzisz tu i dyktujesz mi, jak mam z tobą rozmawiać?! Niedoczekanie. Wydaje ci się, że każdy problem da się rozwiązać pieniędzmi albo perfidną manipulacją. Robisz, co ci się żywnie podoba i nieproszony „naprawiasz" ludziom życie. Ale w gruncie rzeczy idzie głównie o to, żeby to tobie było dobrze, żebyś czuł się lepiej. Do diabła z zasadami, skoro można kupić wolność i uwolnić się od ciężaru odpowiedzialności.

Trafiła w dzisiątkę. Zabolała go to tak bardzo, że w sekundę zakipiał z gniewu.

– Ty i twoje przeklęte zasady! Rozumiem, że przedkładasz je ponad dobro rodziny? Nie przyszło ci do głowy, że czasem płaci się za nie zbyt wysoką cenę?

– Lepiej słono za nie płacić, niż być ich całkowicie pozbawionym!

– No tak, naturalnie. Ale skoro, jak twierdzisz, jestem ich całkowicie pozbawiony, to na szczęście nie muszę się nimi przejmować. Ludzie bez zasad rzadko czymkolwiek się przejmują. Wybacz, że ocaliłem twoich bliskich od ruiny. Wolałabyś pewnie, żeby wylądowali na bruku. Przy okazji dowiodłem niechcący, że nie jesteś w stanie poradzić sobie sama. Przypuszczam, że właśnie to ubodło cię najbardziej. Panna Eleanor Walsh nie potrzebuje przecież niczyjej pomocy. A już na pewno nie Charlesa Sinclaira, lekkoducha bez skrupułów.

– Niczego takiego nie powiedziałam. Nie podobają mi się wyłącznie twoje metody. Wiedziałeś, że na coś takiego się nie

zgodzę, dlatego zrobiłeś to za moimi plecami. Znalazłam się przez to w wyjątkowo niewygodnym położeniu.

– Ja również, jeśli ci to umknęło. Cóż, zrobiłem, co zrobiłem, więc nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem. Proponuję, żebyś przestała się dąsać i żebyśmy zmierzyli się z tym razem.

– Dąsać się?! – powtórzyła oburzona. – Wypraszam sobie! Rozmawiamy o moim rodzinnym domu.

– Owszem, zdaję sobie z tego sprawę. Jestem teraz poniekąd jego współwłaścicielem.

Poderwała się na równe nogi.

– Jesteś naprawdę podły!

– Bo rozwiązałem twój problem? Kosztowało mnie to tylko odrobinę więcej, niż zapłaciłem za konia, który stoi przy płocie. Dlaczego miałbym ci nie pomóc, skoro mogłem?

– Dlatego, że… że teraz jestem twoją dłużniczką!

– Nie ty, lecz twój brat. Śmiesz twierdzić, że to ja jestem arogancki? W tej materii przerastasz mnie o głowę, złociutka. Przywykłaś do roli starszej siostry, która rządzi niepodzielnie w swoim małym królestwie. A teraz się nagle okazało, że nie jesteś w stanie podporządkować siebie całego świata. I cierpi na tym twoja urażona duma.

Wciągnęła głośno powietrze i odwróciła głowę.

Zrobiło mu się głupio. W przeciwieństwie do niego, miała prawo się zdenerwować. Nie powinien czuć się zraniony i rozczarowany jej reakcją. A już na pewno nie powinien atakować jej w taki sposób.

– Masz rację – powiedział ugodowym tonem. – Nie przemyślałem tego i postąpiłem pochopnie. Ale działałem

w dobrej wierze.

– Wiem – odparła z przymusem. – A to, co powiedziałam… Wcale tak o tobie nie myślę. Nie jesteś taki, ale i tak nie mogę na to przystać. Spłacimy cię, tyle że zajmie to nieco dłużej, niż przewidują twoje warunki.

– Nie musisz się już martwić, czy zdołasz uzbierać pieniądze. Tak się składa, że w istocie miałem ukryte powody. Dlatego przyjechałem.

– Ukryte powody?

– Chodzi o Sam.

– Twoją siostrę? Przytrafiło jej się coś złego?

Choć przed chwilą zionęła złością, teraz spoglądała na niego z wyraźnym zatroskaniem. Czasem nie mógł za nią nadążyć.

– Nie, nie, nic z tych rzeczy. To znaczy… nie do końca.

– Macie ochotę na herbatę?

Oboje odwrócili głowy, kiedy otworzyły się drzwi i stanęła w nich ciotka Florence.

– Właśnie zaparzyłam świeży imbryk – Nie czekając na odpowiedź, weszła do środka i postawiła na stoliku tacę. – Naprawdę powinnaś napalić wreszcie w kominku, Ellie. Okropny tu ziąb, prawda, panie Sinclair? – Z tymi słowy odwróciła się na pięcie i wyszła.

Chase pojął aluzję i podszedł do kominka, żeby rozpalić ogień.

– Sprawdzała, czy dobrze się sprawujemy? – zapytał, kiedy skończył. – Jak myślisz, chodziło jej bardziej o mnie czy o ciebie?

– O nas oboje. Założę się, że wszyscy siedzą w kuchni i próbują się połapać, co się święci. Wiedzą, że coś się wydarzyło w banku, a teraz w dodatku w domu pojawił się nieznajomy mężczyzna.

– Nic im nie powiedziałaś?

– Tylko tyle, że mamy więcej czasu. I że nie wyrzucą nas na bruk. Resztę przemilczałam, bo nie miałam pojęcia, jak im to wytłumaczyć. Wtedy jeszcze nie wiedziałam… dopiero kiedy usłyszałam w sieni twój głos, dodałam dwa do dwóch i skojarzyłam, w czym rzecz. Wspominałeś coś o siostrze i o ukrytych motywach.

Potarł szczękę, na której pojawiły się pierwsze oznaki zarostu. I pomyśleć, że zerwał się bladym świtem i przygnał tu na złamanie karku tylko po to, żeby znaleźć się pod ostrzałem jej podejrzliwych spojrzeń.

– A ja, jeśli pozwolisz, wolałbym się najpierw napić herbaty. Spędziłem prawie pięć godzin w siodle. Jestem zmęczony, głodny i zziębnięty. A chciałem ci się tylko przysłużyć. – Uniósł ręce, żeby przerwać własną tyradę. – Zresztą nieważne. – Mówił szczerze, ale to nie dlatego był taki roztrzęsiony i spięty. Czuł, że balansuje nad otchłanią i wcale nie miał ochoty do niej zaglądać.

– Myślisz, że jestem niewdzięczna – powiedziała, podając mu herbatę.

– Nie. Myślę, że jesteś przerażona.

Zadrżała jej ręka i rozległ się głośny brzęk porcelany. Gdy część gorącego naparu wylądowała na jej muślinowej spódnicy, Chase wyjął z kieszeni chusteczkę. Nie doczekał się, aż ją od

niego weźmie. Zastygła jak słup soli, wlepiając niewidzący wzrok w zachlapaną sukienkę.

– Ellie?

Zabrał jej filiżankę, a potem włożył do ręki chustkę i przycisnął dłonią do plamy. Uznał, że lepiej będzie nie dotykać bezpośrednio jej uda.

Oprzytomniała i w końcu zaczęła osuszać spódnicę.

– Przykro mi, ale nie mogę ci zaproponować whisky ani porto. Nie trzymamy w domu alkoholu.

– Nie szkodzi. Jeszcze nic nie świętujemy. Dopij herbatę i wysłuchaj mojej propozycji. Zapewniam cię, że to nic strasznego. Nie każę ci zawrzeć paktu z diabłem ani złym czarodziejem, który odbierze ci pierworodnego albo każe żywić się wyłącznie kiełkami.

– Nie cierpię kiełków.

– Więc jak będzie? Posłuchasz, co mam ci do powiedzenia?

– Mówiłeś, że chodzi o twoją siostrę.

– Jak wiesz, wybieramy się do Egiptu.

Skinęła głową, ściskając w dłoni jego chusteczkę.

– Byłam pewna, że jesteście już w drodze.

– Tak zakładał mój plan. – Skrzywił się w duchu, wiedząc, że wkracza na grząskie terytorium półprawd i wykrętów. – Niestety Sam raptem zmieniła zdanie i zaczęła wzbraniać się przed wyjazdem. Uparła się, że woli zostać i pracować nad ilustracjami do *Pustynnego chłopca*, więc bezdusznie zwróciłem jej uwagę, że jeśli nie odświeży sobie w pamięci miejsc, które rysuje, wkrótce przestanie dostawać zlecenia.

– Chase…

– Wiem, wiem. Jestem wyrodnym bratem. Ale poskutkowało. Przekonałem ją, że powinna jechać, tyle że… Cóż, nie chce czuć się jak piąte koło u wozu. Nasz brat i jego żona dopiero co się pobrali i świata poza sobą nie widzą. Dłuższe przebywanie w ich towarzystwie bywa męczące, jeśli wiesz, co mam na myśli. Są tak nieznośni, że nawet ich kot ma z nimi na pieńku. Kiedy nocowali pierwszy raz w Sinclair Hall, przyniósł im do łóżka zdechłą mysz.

– Może chciał się z nimi podzielić kolacją?

– Niewykluczone. W każdym razie mysz była świeżutka. Ponoć jeszcze ciepła.

Oboje się roześmieli.

– Krótko mówiąc, Sam martwi się, że zostanie z nimi sama.

– Jak to sama? Przecież ty z nią będziesz.

– Owszem, ale jestem dla niej tylko drugim nieznośnym" bratem. Poza tym będę zajęty innymi rzeczami. Mam na myśli sprawy rodzinne – doprecyzował, gdy obrzuciła go zdegustowanym spojrzeniem. – Za granicą reprezentuję interesy stryja, więc będę od czasu do czasu wyjeżdżał. W związku z tym, zaproponowałem, że znajdziemy jej kogoś do towarzystwa. Kobietę, która będzie jeździć z nią po okolicy i zwiedzać miejsca, które ma namalować.

– Chase…

– To idealne rozwiązanie. Dla was obu. Wolałbym nie zatrudnić zupełnie obcej osoby, która będzie mdlała na widok skarabeusza czy skorpiona. Sama mówiłaś, że chcesz zobaczyć Egipt. Teraz trafia ci się idealna sposobność.

– No tak, ale… Chyba nie mówisz poważnie. To… niedorzeczność. Poza tym twoja propozycja nie rozwiąże moich problemów. Posada damy do towarzystwa nie jest aż tak dobrze płatna. Z takiej pensji nie spłacę twojego długu.

Poderwał się z krzesła, żeby nie zrobić czegoś głupiego. Kusiło go, żeby nią potrząsnąć i wbić jej do głowy odrobinę rozumu.

– Rozmawiamy o mojej siostrze, do diaska! Mało mnie obchodzi, czy będę ci płacił dziesięć czy dziesięć tysięcy funtów. Zależy mi w życiu tylko na dwóch osobach. Jedna z nich mnie nie potrzebuje, a drugiej nie potrafię pomóc. Oddałbym dla Sam ostatniego pensa, gdybym wiedział, że to…

Przegarnął nerwowo włosy i poszedł do okna. Czemu jest taka uparta? Skłamał, kiedy mówił, że zależy mu tylko na rodzeństwie. Teraz były już trzy, nie dwie osoby, dla których zrobiłby wszystko. I trochę go to przerażało.

Stanęła obok niego i wyjrzała na zewnątrz.

– Zaczęliśmy hodować własne warzywa i owoce, żeby zaoszczędzić – powiedziała. – Pomysł podsunął nam pan Whelford. Doradzał nam najlepiej, jak mógł, ale wiedział że jest chory i nie zdoła nam pomóc finansowo.

Nie miał ochoty wysłuchiwać peanów na cześć zmarłego pastora.

– Dobrze wiem, że mój gest nie może się równać z jego moralnym wsparciem.

Westchnęła i wróciła na kanapę.

– Nie o to mi chodziło – oznajmiła, pocierając zawzięcie plamę na spódnicy. – Próbuję ci tylko wyjaśnić, co czuję. Jak

mogłabym ich zostawić z tym wszystkim?

– Już raz ich zostawiłaś – odparł ostrożnie. – Kiedy wyjechałaś do Huxley.

– Tak, ale to nie to samo. Nie było mnie zaledwie dwa tygodnie. Tym razem… nawet nie wiem, jak długo miałoby to potrwać.

– Dwa, może trzy miesiące.

Przygryzła wargę. Chase z trudem oderwał od niej wzrok i klnąc w duchu zasłonił się oparciem krzesła.

– Nie chcę cię urazić, ale wydaje mi się, że twoja rodzina znakomicie sobie radzi. Nawet wtedy, kiedy nie ma cię w pobliżu. Sądząc po tym, jakie zgotowały mi powitanie, co najmniej dwie krewne potrafiłby zasiać postrach w całej okolicy.

Jak na zawołanie w progu stanęła Susan.

– Ciocia Flo przysyła truskawki – oznajmiła, stawiając na stole miskę z owocami. – Zostanie pan na kolacji, panie Sinclair? Kucharka mówi, że może ukręcić łeb Gaspardowi. – Uśmiechnęła się szelmowsko na widok niewyraźnej miny Chase'a. – Proszę się nie martwić, Gasprad to jedna z naszych gęsi. Można zdobić z niej pieczyste, ale ponoć znacznie szybciej upiekłby się kołacz.

– Wolałbym, żeby Gaspard nie stracił przeze mnie głowy. Zatrzymałem się w gospodzie w Nettleton, tam mnie nakarmią.

– Nie tak dobrze jak nasze kucharka.

– Czy to pani opiekowała się rodziną pod nieobecność siostry? – zapytał, korzystając z okazji.

Susan zerknęła na Eleanor, która wzruszyła ramionami.

– Nie powiedziałabym. To znaczy, nie zajmowałam się wszystkim. Podzieliliśmy między siebie obowiązki i każdy robił swoje.

– Dziękujemy, Sue – ucięła Eleanor. – Powiedz kucharce, żeby jednak darowała życie Gaspardowi. Kołacz w zupełności nam wystarczy.

Kiedy Susan zostawiła ich samych, Chase uśmiechnął się półgębkiem i włożył do ust truskawkę.

– Spróbuj. Są pyszne.

– Wiem. Sama jej zbierałam.

Wciąż była naburmuszona, ale słowa siostry dały jej do myślenia. Postanowił kuć żelazo póki gorące.

– Dobrze wiesz, że mam rację. Nie musisz nieustannie niańczyć rodzeństwa. Nauczyłaś ich już wszystkiego, co powinni wiedzieć. Poproszę mojego nieocenionego sekretarza, pana Barkera, żeby miał na nich oko i przysyłał nam regularne raporty. Przypilnuje, żeby nie stało im się nic złego, a ty będziesz spokojna. – Uśmiechnął się szeroko. – Nie daj się prosić, Ellie. Naprawdę nie chcesz rozwiązać ze mną zagadki Huxleya?

– A jeśli twoja siostra mnie nie polubi? Pomyślałeś o tym?

– Nie pomyślałem, bo to niemożliwe. Na pewno cię polubi.

– Skąd wiesz? Nie jestem ani szczególnie interesująca, ani obyta. Nie mam pojęcia o modzie. W pięć minut zanudzę ją na śmierć.

– Mnie nigdy nie nudzisz, a jestem dość kapryśny. Poza tym Sam spędziła prawie trzy lata zamknięta w czterech ścianach Sinclair Hall . To niezdrowe.

– Ale..

– Ellie, pomyśl o tym racjonalnie. Nie wymagam przecież, żebyś przeniosła się na zawsze na drugi koniec świata. Proszę tylko, żebyś podarowała mojej siostrze nie więcej niż dwa, może trzy miesiące. Sam potrzebuje pomocy, a mnie skończyły się pomysły. Nie mam pojęcia, co jeszcze mógłbym dla niej zrobić. Jeśli się zgodzisz, wyświadczysz przysługę nam obojgu. Przy okazji zobaczysz Nil, piramidy oraz setki innych ciekawych miejsc. Znienawidzisz przy tym muchy, piasek i skwar, przywieziesz do domu mnóstwo wspomnień. A zanim wrócisz, napiszesz do rodzeństwa górę niesamowitych listów, które będziecie potem razem czytali. Nie powiesz mi chyba, że chcesz z tego zwyczajnie zrezygnować? A potem żałować, że nie skorzystałaś z takiej okazji?

Poderwała się gwałtownie i cisnęła na stół jego wymiętoszoną chusteczkę.

– Niech cię diabli, Chase! Nie masz ani odrobiny wstydu!

ROZDZIAŁ 16

Usłyszawszy za plecami głos Chase'a, Eleanor zacisnęła dłonie na relingu. Miała nadzieję, że po dwóch tygodniach spędzonych na jednym statku przestanie reagować na jego obecność tak gwałtownie. Niestety choć nie widywała go często, sama świadomość, że jest w pobliżu, wprawiała ją w stan nerwowego niepokoju, którego w żaden sposób nie potrafiła okiełznać.

Lady Samantha rozchorowała się poważnie już pierwszego dnia po wypłynięciu z Portsmouth. Z początku sądzili, że to ciężki przypadek choroby morskiej, ale lekarz pokładowy szybko wyprowadził ich z błędu. Po krótkiej wizycie orzekł, że pacjentka zapadła na ostrą grypę.

Podzielili się obowiązkami bez zbędnych narad, Ellie spędzała z chorą całe dnie, a Chase czuwał przy siostrze nocami.

Sam okazała się uroczą młodą kobietą, z którą łatwo było znaleźć wspólny język. Czarny z kolei był leniwy. Nie odstępował Samanthy na krok. Wylegiwał się obok niej na łóżku, łypiąc podejrzliwie na Eleanor, kiedy czytała na głos fragmenty *Pustynnego chłopca*.

Z Chase'em Ellie spotykała się wyłącznie wieczorami, kiedy zmieniali się przy Sam, albo na pokładzie, kiedy oboje

wychodzili się przewietrzyć.

Za każdym razem gdy widziała, jak bardzo martwił się o siostrę, miała ochotę go przytulić i pocieszyć. Zapewnić, że wszystko będzie dobrze, a Samanta wyzdrowieje.

Nigdy tego nie zrobiła, bo nie dał jej szansy. Zmienił się, odkąd wsiedli na statek. Wprawdzie nadal był czarujący i chętnie z nią rozmawiał, lecz traktował ją obojętnie, trochę jak kuzynkę Fenellę. Stał się nieprzystępny i trzymał ją na dystans. Oczywiście zrozumiała aluzję. Uznał, że to, co się między nimi wydarzyło w Huxley, nie powinno się powtórzyć.

Niełatwo jej było się z tym pogodzić, ale nie żałowała ani jednej wspólnej chwili, bo przy nim nie czuła się samotna. I zawsze mogła być sobą. Taka, jaką chciała być.

– A gdzież się podziały pani mopsy? Rzuciła je pani na pożarcie rekinom?

– Nie. Kapitan spuścił je do morza w szalupie. Nie podobało mu się, że nieustannie drą koty z Czarnym i nie dają mu spać po nocach. Kiedy je ostatni raz widziałam, pytały, gdzie mieszkają syreny.

– Znakomicie – pochwalił z uśmiechem. – Idzie pani coraz lepiej, panno Walsh. Może jeszcze będą z pani ludzie… Jak się dziś miewa Sam? Wyspała się?

Wyglądał mizernie. Miał sińce pod oczami i nieobecny wyraz twarzy. Niemal uniosła dłoń, żeby przygładzić mu rozwiane włosy. Wczoraj pierwszy raz od dłuższego czasu nocował we własnej kajucie.

– Coś mi się zdaje, że spała o wiele lepiej niż ty. A wczoraj zjadła całą kolację. To dobry znak.

– Tak. Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło. Czułem się winny, że zmusiłem ją do wyjazdu. Nigdy nie widziałam jej aż tak chorej. Czasem miałem ochotę obudzić w nocy kapitana i błagać, żeby wysadził nas w najbliższym porcie.

– Wspominała o tym. Mówiła też, że nie chciała zejść na ląd.

Gdy przesunął dłonią po relingu, musiała się powstrzymać, żeby nie ścisnąć go za rękę.

– Przykro mi, że przypadła ci rola pielęgniarki. Nie tak to miało wyglądać…

– Nie żartuj. Zatrudniliście mnie, żebym dotrzymywała jej towarzystwa, prawda? Więc dotrzymuję.

– Owszem, ale nie prosiliśmy cię, żebyś doglądała jej w chorobie.

– Bez przesady. Nie robię nic wielkiego. Albo jej czytam, albo z nią rozmawiam. W porównaniu z moimi obowiązkami w domu to błahostka. Nie ma o czym mówić.

Milczał przez chwilę, jakby nie wiedział, co powiedzieć. Postanowiła się nad nim zlitować i zmieniła temat.

– Chciałabym ci coś pokazać, jeśli nie masz nic przeciwko. Wcześniej nie było sposobności, ale skoro Samantha czuje się lepiej…

– Chcesz mi coś pokazać?

– Tak. Mogę?

Nie zareagował od razu. Wpatrywał się w nią kilka sekund, jakby raptem zaniemówił. Poczuła się dokładanie tak samo jak na skałach w Huxley, kiedy jego spojrzenie przykuło ją do podłoża i nie była w stanie się ruszyć, a świat dookoła przestał istnieć. Teraz, w kompletnej pustce i ciszy pośrodku oceanu,

było jeszcze gorzej. Nagle zrozumiała, że odtąd będzie się dla niej liczył tylko on, że żaden inny mężczyzna nie zdoła zająć w jej sercu jego miejsca.

– Dobrze – powiedział w końcu, chwytając ją za ramię, kiedy statek nieoczekiwanie się przechylił.

– Spójrz.

Spojrzał. Na nią, nie na przedmiot, który trzymała w ręku. Odwijała coś z kawałka flaneli, ale ledwie to zarejestrował. Widział tylko jej uśmiech. I czuł w uszach dudnienie własnego serca, które galopowało przy niej jak stado koni.

Pierwszy raz widział jej kajutę. Była sporo mniejsza niż lokum Samanty i panował w niej nienaganny porządek.

Już od progu spowił go jej kojący zapach. Sycił się nim na zapas za każdym razem, kiedy wieczorami zmieniali się przy łóżku Sam. Gdyby mógł, zebrałby go we flakon a potem wąchał, ile dusza zapragnie. Coraz trudniej mu było myśleć, że kiedyś będzie musiał obyć się bez niej i bez jej zapachu.

– Chase?

Otrząsnął się i zerknął na alabastrowy wazonik w jej dłoniach.

– Wzięłaś go ze sobą?

– W drodze z Huxley do Whitworth w bagażu odpadła zatyczka, a to wypadło ze środka. – Położyła na stole kilka zrolowanych skrawków papieru. – Nie chciałam ich czytać bez twojego pozwolenia.

– Przeczytaj mi je teraz.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście. Przecież niemal od początku próbujemy to rozwikłać razem.

– Skoro tak… Zacznijmy może od tego:

– Z całą pewnością Sakkara. Dokładny termin pobytu na białej pustyni powinien rozwiać wszelkie wątpliwości. Poprosić Chase'a, żeby zapytał o datę Poppy'go.

Podniosła na niego wzrok, ale skinął w stronę kolejnej karteczki.

– Ten odnosi się do jakiejś książki, posłuchaj:

– Tak, to. Strona 97, trzeci akapit. Trafiło mnie prosto w serce. Zastanawiam się, czy od samego początku to było właśnie to.

Zapis w trzecim – tym razem papirusowym ruloniku – nieco wyblakł, ale był bardziej czytelny, sporządzony starszym inkaustem i na pewno ręką kobiety. Chase podniósł zwitek, ale najpierw pozwolił jej odczytać jego zawartość:

– Jedno naczynie na wszystko, co mi dałeś, drugie na wszystko, czego ja nie potrafię Ci dać. Żebyś mógł nosić przy sobie tę małą cząstkę mnie, która na zawsze pozostanie Twoja. Z wyrazami wdzięczności, Twoja oddana przyjaciółka Tessa.

Kiedy skończyli, Ellie odłożyła zwoje na miejsce i zabezpieczywszy je korkiem, podała mu wazonik.

Potrząsnął głową.

– Nie. Zatrzymaj go. To przecież prezent.

– Nie mogę. To rzeczywiście prezent. Twojej matki dla lorda Huxleya. W dodatku bardzo osobisty. Powinien zostać w rodzinie. Jako pamiątka. Weź go, proszę.

Chase ujął jej dłoń w swoją i zacisnął ich splecione palce wokół alabastrowego naczynia. Z największym trudem oparł się

pokusie, żeby paść przed nią na kolana i wyznać jej swoje uczucia.

Powstrzymały go tylko słowa matki, która w niepokojącej dedykacji dla George'a mówiła o wdzięczności i przyjaźni. Był pewien, że zaskarbił sobie u Ellie i jedno, i drugie. Miał już jej wdzięczność i przyjaźń. To bardzo wiele, ale on chciał od niej znacznie więcej. O niebo więcej. I przerażała go myśl, że kobieta, którą kocha, być może nie będzie mogła oddać mu serca. Tak jak matka nie potrafiła oddać serca Huxleyowi. Nie zaryzykuje tego, co miał, dopóki nie będzie pewien…

– Teraz należy także do ciebie, Ellie, więc niech na razie zostanie z tobą. Przechowaj go dla mnie.

ROZDZIAŁ 17

– Obiecałem pani piramidy, panno Walsh, i dotrzymałem słowa. I co pani powie? Podobają się pani?

Nic nie powiedziała, bo z zachwytu nie była w stanie wykrztusić słowa. Niewiele brakowało, a wypadłaby z siodła.

Ani powieści o *Pustynnym chłopcu*, ani dzienniki lorda Huxleya, ani nawet ilustracje Samanty nie oddawały w pełni piękna widoku, który rozciągał się po horyzont. W najśmielszych snach nie sądziła, że zobaczy coś tak wyjątkowego. Nie była na to gotowa.

W dodatku ta niesamowita pogoda. Na przejrzystym niebie nie było ani jednej chmurki, a wszystko dookoła tonęło skąpane w słońcu. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby opisać tego, co widzi. Głównie dlatego, że ten bajkowy świat wydawał jej się kompletnie nierealny. Jakby oderwała się od rzeczywistości.

Niemożliwe, powtarzała w duchu.

– Ja chyba śnię – powiedziała na głos, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Chase roześmiał się, a na twarzy jego siostry błysnął pierwszy szczery uśmiech, odkąd się poznały.

– Mam nadzieję, że to dobry sen? – upewnił się Chase, zatrzymując konia obok klaczy Eleanor.

– Najlepszy, jaki można sobie wyobrazić. Wciąż nie mogę uwierzyć, że tu jestem… I oglądam te wszystkie wspaniałości.

– A to dopiero początek, skarbie.

Skarbie? Czułe słowo, choć wypowiedziane od niechcenia i jakby mimochodem, wznieciło w niej istną burzę. Miała wrażenie, że rozpala ją od środka przyjemne ciepło. Na szczęście ostudziła je chwila rzeczowej refleksji. Gdy przedstawiał ją wczoraj bratowej i bratu, zrobił to w sposób niezwykle oficjalny, z całym ceremoniałem stosownym do tego rodzaju okoliczności. Dla reszty jego rodziny była zatem tylko dobrą znajomą Henry'ego Whelforda oraz suto opłacaną towarzyszką lady Samanthy. Nikim więcej. Powinna wbić sobie wreszcie do głowy, że Chase przyjechał do Egiptu, żeby pomóc siostrze i spełnić życzenie kuzyna, a nie po to, żeby urzeczywistniać jej niedorzeczne fantazje.

– Sądziłam, że kiedy zejdziemy na ląd, od razu udasz się na poszukiwania przesyłki Huxleya.

– Nie śmiałbym jej otworzyć bez ciebie – odparł po krótkim namyśle. – Poza tym dałem słowo, że pokażę ci piramidy, a wieczorem jesteśmy zaproszeni na bal u Jasperota. Jeden dzień zwłoki nie zrobi nam wielkiej różnicy. Jutro z rana wyruszamy do Ketary. Jestem pewien, że kiedy dotrzemy na miejsce, Mallory i paczka George'a będą tam na nas czekać.

– Powiedziałeś już o wszystkim bratu?

– O wszystkim? – Uśmiechnął się pod nosem.

– No… o liście, o dziennikach…? I o całej reszcie?

– Mówiąc „reszta" masz na myśli swoje fikcyjne zaręczyny z Harrym?

– Właśnie – potwierdziła z rumieńcem.

– Owszem, powiedziałem.

– Naprawdę? Dziwne. Kiedy z nim rozmawiałam, był dla mnie miły.

– Oczywiście, że był miły. My, Sinclairowie, nie oceniamy innych zbyt pochopnie, zwłaszcza że sami czasem mijamy się z prawdą. Poza tym opowiedziałem mu, jak ofiarnie zajmowałaś się Samanthą. Wie, że mamy wobec ciebie dług wdzięczności. Gdyby cię z nami nie było, prawdopodobnie wysiedlibyśmy w pierwszym porcie i zawrócilibyśmy do Anglii.

– Ja też kilka razy miałam ochotę zaproponować powrót. Dręczyło mnie poczucie winy.

– Poczucie winy? Z jakiego powodu?

– Tak bardzo zależało mi na tym, żeby zobaczyć Egipt, że prawie całą drogę modliłam się, żeby Sam nie chciała wracać. To okropnie samolubne. – Zgarbiła ramiona, spodziewając się reprymendy.

– Najwyższa pora, żebyś od czasu do czasu pomyślała tylko o sobie. Pierwszy raz od lat chwilami rozpoznaję w niej dawną Sam. A to znaczy, że z naszego sobkowstwa może wyniknąć coś dobrego.

– Naszego? Nie zauważyłam, żebyś postępował egoistycznie.

– Nie?

– Nie. Gdybyś był egoistą, zostawiłbyś siostrę w domu, a mnie własnemu losowi. I sam szukałbyś teraz paczki kuzyna. Więc nie próbuj mnie przekonać, że jesteś kimś, kim nie jesteś.

– Lepsze to, niż gdybym cię przekonywał, że nie jestem kimś, kim jestem.

Westchnęła z rezygnacją.

– Widzę, że odkąd stanąłeś na lądzie, znów zasłaniasz się maską lekkoducha.

– Nic podobnego, moja droga. Znalazłaś się oficjalnie pod egidą lady Samanthy Sinclair, a to znaczy, że już nie muszę zachowywać się bez zarzutu.

Zmroziła go wzrokiem, ale przerwała im Sam, która postanowiła do nich dołączyć.

– O, zobacz, to Sfinks, prawda?! – zwołała jakiś czas potem Ellie. – Możemy podjechać i obejrzeć go z bliska?

– Później – odparł rozbawiony jej entuzjazmem. – Najpierw zwiedzimy piramidę. Zanim ktoś zabroni nam wejść do środka.

– Dlaczego ktoś miałby zabronić nam wejść?

– Chodzi o skomplikowaną miejscową politykę. I nieustające kłótnie o to, który z urzędników sprawuje pieczę nad antykami. Jasperot zorganizował nam wejście, ale musimy się pospieszyć. Podziękujesz mu wieczorem podczas balu, jeśli chcesz.

– Nie mogę pójść z wami na bal.

– A to niby dlaczego? Nie umiesz się odnaleźć w towarzystwie?

– Nie. Nie mam co na siebie włożyć.

– Nie martw się. Coś wymyślimy.

– Ale…

– Posprzeczamy się o to później. Teraz masz korzystać z okazji i dobrze się bawić.

Kiedy zatrzymali się przed największą piramidą, odchyliła się w siodle, żeby objąć wzrokiem całą budowlę.

– Jak to w ogóle możliwe, że… – urwała w pół słowa, bo Chase nieoczekiwanie chwycił ją w talii i zestawił na ziemię. Mężczyźni co dzień pomagają kobietom zsiąść z konia, więc w zasadzie nie było w tym geście nic niestosownego. Nie byłoby, gdyby od razu ją puścił, ale gdy jej stopy zetknęły się z podłożem, nadal lekko ją obejmował i ani myślał puścić. Podniosła głowę i napotkała ciepłe spojrzenie jego oczu. Wokół ust błąkał się życzliwy półuśmiech. Natychmiast przypomniały jej się jego pocałunki. Właściwie wcale nie musiała ich sobie przypominać. Rozmyślała o nich praktycznie nieustannie. Prześladowały ją nawet w przepełnionych tęsknotą snach. Odkąd wypłynęli z Anglii, prawie nigdy jej nie dotykał. Czasem podawał jej ramię, ale tylko wtedy, kiedy wymuszały to okoliczności. Nic dziwnego, że teraz raptownie oblała się gorącem. Uniosła instynktownie ręce, żeby położyć mu je na torsie, na szczęście cały czas ściskała wodze i w porę się opamiętała.

– Powiedz, cieszysz się, że przyjechałaś z nami do Egiptu?

Jego aksamitny głos wyczyniał z nią nieopisane rzeczy. Włoski na karku stanęły dęba i obsypała się gęsią skórką.

– Wciąż myślę, że to szaleństwo, ale tak, bardzo się cieszę – przyznała szczerze, nie kryjąc radości.

Zaczerpnął głęboko tchu i zatrzymał wzrok na jej wargach. Zwilżyła je bezwiednie i spojrzała na jego usta.

Wiedziała, że nie pocałuje jej w miejscu publicznym, gdzie każdy mógł ich zobaczyć, a jednak wydawało jej się to nieuniknione. Prędzej czy później musi to zrobić.

Pogrążona we własnych myślach nie zauważyła, że zabrał ręce i odwrócił się, żeby oddać konie pod opiekę przewodnika.

Przez chwilę tkwiła w miejscu jak posąg, usiłując zapanować nad galopującym sercem. Ocknęła się, dopiero gdy usłyszała z oddali głos Sam. Poderwała się, żeby do niej dołączyć.

Chase oddał wodze Youssefowi i popatrzył z daleka na Eleanor, Olivię i Sam. Tak jak przypuszczał, panie przypadły sobie do serca i w mgnieniu oka znalazły wspólny język. Przyglądając im się z zadowoleniem, doszedł do wniosku, że dobrze zrobił, zabierając Ellie do Egiptu.

Nawet jeśli co dzień cierpiał przez to katusze.

Całe szczęście, że w przebłysku zdrowego rozsądku wzniósł wokół siebie szczelny mur, w przeciwnym razie nie przetrwałyby długiego rejsu bez uszczerbku. Kiedy była w pobliżu, zupełnie nad sobą nie panował. Wystarczyło jedno miłe słowo, jeden uśmiech i miał ochotę paść przed nią na kolana i błagać o litość.

Dziś pierwszy raz złamał własne zasady. Nie powinien był jej obejmować na środku drogi. Nawet jeśli zasłaniały ich konie. Sam się prosił o katastrofę, ale kierował nim impuls. Potrzeba bliskości okazała się tak silna, że zwyczajnie nie potrafił jej opanować. Po prostu musiał jej wreszcie dotknąć. I pal licho konsekwencje.

Po miesiącu spędzonym na jednym statku, kiedy udawał, że są zwykłymi znajomymi, był u kresu wytrzymałości. Czuł się jak spragniony wędrowiec na pustyni. Wędrowiec, który ma zapas wody, ale nie śmie po nią sięgnąć, choć wie, że umiera z wycieńczenia.

A przecież chciał dostać tylko kropelkę. Wystarczyłby mu jeden pocałunek, jedno przelotne muśnięcie warg.

Akurat. Kogo ty chcesz oszukać, Sinclair? Gdybyś mógł, piłbyś z niej jak z życiodajnego źródła. I nigdy nie miałbyś dość.

– Idziesz, Chase? – zawołał Lucas. – Czy będziesz tu tak tkwił do wieczora?

Jeszcze kilka tygodni wymuszonej wstrzemięźliwości i będzie mi potrzebny lekarz, pomyślał niewesoło i ruszył za bratem.

– Szczerze mówiąc, nie mam ochoty przeciskać się znowu przez te wąskie korytarze – oznajmił Lucas. – Niestety Sam i Olivia uparły się, że muszą wejść do środka, więc nie mam wyboru. Nie jestem pewien, jak się na to zapatruje panna Walsh. Jak sądzisz, chce zwiedzać czy może wolałaby zostać na zewnątrz, żebyście mogli dokończyć… rozmowę?

– Idź do diabła, Lucas. Nie masz nic innego do roboty i postanowiłeś działać mi na nerwy? Mam nadzieję, że za karę rozbijesz sobie głowę o jakąś wystającą cegłę.

Luke wyszczerzył zęby w bezczelnym uśmiechu.

– Mszczę się za własne krzywdy, braciszku. Przypomnij sobie, jak nie dawałeś mi żyć, kiedy straciłem głowę dla Olivii. Oho, widzę, że Sam przekonała pannę Walsh do zwiedzania. Twoja strata.

Chase przemilczał zaczepkę. Nie było sensu się wypierać. Nie mógł się już tego wyprzeć nawet przed samym sobą. Jego uczucia do Eleanor były zbyt silne, by je bagatelizować. Kiedy położył na niej ręce, żeby zsadzić ją z konia, poczuł się zwyczajnie szczęśliwy, jakby wrócił do domu po dalekiej

podróży. Widział, jaka jest zadowolona i podekscytowana i cieszył się razem z nią. Marzyła o wyprawie do Egiptu, a jemu udało się spełnić to marzenie. Najchętniej spełniałby jej marzenia i zachcianki co dzień. Chciał jej dać znacznie więcej niż upragnioną wycieczkę do egzotycznego kraju. Przede wszystkim pragnął jej podarować życie, na jakie zasługiwała.

I właśnie w tym tkwił cały kłopot. Bo wciąż nie był przekonany, czy w tym idealnym życiu, jakie sobie dla niej wymarzył, jest miejsce dla niego.

– Polubiłem ją – ciągnął Lucas. Widać nie powiedział jeszcze wszystkiego, co mu leżało na wątrobie. – Olivia też, a sam wiesz, jaka jest nieufna wobec nieznajomych.

– Nie musisz mi mówić, że mam się pilnować, Luke. Panna Walsh jest dla mnie ważna. Za nic nie zrobiłbym jej krzywdy.

– Wiem. W tej chwili bardziej martwię się o ciebie.

Chase posłał mu mordercze spojrzenie.

– Nie nadymaj się tak. To niezdrowe. Jesteś moim bratem. To naturalne, że twój los leży mi na sercu.

– Nic mi nie będzie – westchnął i spuścił z tonu. – Mam za sobą długą i wyczerpującą podróż. To wszystko. Kilka razy rozważałem, czy nie zawrócić do Anglii. Przez chwilę nie byłem pewien, czy Sam naprawdę jest chora, czy zwyczajnie straciła wolę życia… Pierwsze dwa tygodnie były straszne. Pamiętam je jak przez mgłę.

– Cieszę się, że miałeś wsparcie i nie musiałeś przechodzić przez to sam. Wciąż mam wyrzuty sumienia, że…

– Nonsens. Dopiero co się ożeniłeś. Zasłużyłeś na miesiąc miodowy i chwilę beztroski. Oboje zasłużyliście. Szczęśliwie

dobiliśmy do brzegu, a Sam wygląda prawie jak… za dawnych lat.

– Chwilami nawet mówi jak dawna Sam. Za to ty jakby nie całkiem jesteś sobą.

– Wypchaj się, Luke. Idź, usiądź na jakimś obelisku i poudawaj własny pomnik.

Hamid i Youssef poprowadzili ich przez wąskie przejście do piramidy.

Choć Ellie nie potrzebowała jego pomocy, Chase na wszelki wypadek szedł tuż za nią. Gdy przesunęła palcami po kamiennej ścianie i zauważył, że zdjęła rękawiczki, natychmiast zrobił to samo. Wprawdzie nie mógł jej wziąć za rękę, jak Lucas Olivię, ale gdyby się zachwiała albo potknęła, miałby uzasadniony pretekst, żeby jej dotknąć.

Wiedział, że to dziecinne i żałosne, ale w desperacji chwytał się wszystkiego.

Maszerowała przed nim, więc mógł do woli i bezkarnie nacieszyć oczy widokiem jej zgrabnej pupy. Przy okazji odnotował z satysfakcją, że nie była już taka szczupła i blada jak miesiąc temu, a jej buzia i cała figura lekko się zaokrągliły.

Po długim marszu w niemal kompletnych ciemnościach dotarli do głównej komnaty. W przeciwieństwie do wielu innych egipskich krypt, ta była zasmucająco surowa, ogołocona z wszelkich ozdób i niemal pusta, poza popękanym sarkofagiem, który tkwił smętnie pośrodku pomieszczenia. Kiedyś zabytkowe miejsca były dostępne wyłącznie dla archeologów, kolekcjonerów i badaczy, teraz wpuszczano do nich praktycznie każdego, w szczególności turystów. Co gorsza

na porządku dziennym było także rozkradanie drogocennych znalezisk. Pamiętał, że kiedy dziesięć lat temu był tu po raz pierwszy, ten przygnębiający widok wzbudził w nim przejmujące poczucie straty. Dziś było podobnie.

– Dobrze, że wszyscy wróciliście – odezwał się z uśmiechem Hamid, gdy zgromadzili się przy grobowcu. – Za długo was nie było. Jurto odwiedzimy miejsce spoczynku waszej matki w Ketarze. Szkoda, że pan Huxley nie mógł spocząć obok niej… Jego doczesne szczątki zostały wprawdzie w waszym kraju, ale dusza przywędrowała tutaj. To Egipt był jego prawdziwym domem. Chodźmy, pora wracać.

Chase nie zawrócił razem z innymi. Pogrążony we własnych myślach został przy sarkofagu odrobinę dłużej.

– Chase? – odezwała się z niepokojem Ellie. – Stało się coś?

Nawet nie zauważył, że ktoś stanął obok niego.

– Zapomniałem.

– O czym?

Powinien ją odesłać na zewnątrz, ale nie chciał być teraz sam.

– Nasza matka jest pochowana w ogrodzie Bab el-Nur, w domu Huxleya i Carmichaela. Mieliśmy pojechać wszyscy razem na jej grób. Tak zaplanowaliśmy, ale z jakiegoś powodu od dawana o tym nie myślałem. Dopiero teraz mi się przypomniało. – Potrząsnął głową, jakby chciał się ocknąć z chwilowego zamroczenia. – Wracajmy. Zaraz zaczną nas szukać.

Pozostali byli daleko z przodu, więc szli przez korytarz w niemal całkowitych ciemnościach. W oddali majaczyło

jedynie wątłe światło lampy niesionej przez Youssefa. Przez chwilę słyszeli tylko własne myśli i kroki.

Zapewne dlatego jej podniesiony głos kompletnie go zaskoczył.

– Chase!

– Co takiego? Co się stało? – Odwrócił się tak gwałtownie, że uderzył głową w sufit. – *Yina'al abuk wa abu abuk!* – zaklął po arabsku, zaciskając zęby.

– Rety, przepraszam. Zraniłeś się? Pokaż.

– Nic mi nie będzie. – Wciągnął głośno powietrze. – Czemu krzyczałaś? Co cię tak wystraszyło?

– Nic. To znaczy… nagle mnie olśniło. W kwestii inicjałów, które znaleźliśmy w księdze. Jesteś pewien, że nic ci nie jest?

– Przeżyję. Ale mogłaś zaczekać, aż wyjdziemy na zewnątrz.

Kiedy się wyprostował i rozmasował głowę, przyjrzała mu się z uroczo skuszoną miną.

– Jakąż to niecierpiącą zwłoki rewelację przypłaciłem rozciętym czerepem?

Ściągnęła usta, żeby powstrzymać uśmiech.

– Przypomniałeś sobie o wizycie na grobie matki i kiedy zacząłeś o tym mówić, mnie też się coś przypomniało. Na pewno pamiętasz notatkę, którą znaleźliśmy w gabinecie Huxleya. Tę z bykiem i piramidą. Był na niej ciąg siedmiu liter: J M P S C L E.

– Jak, u licha, udało ci się je spamiętać?

Wzruszyła ramionami.

– Zwyczajnie. Mam swoje sposoby. Dodałam samogłoski i stworzyłam dwa oddzielne słowa, by łatwiej zapamiętać.

– Że co?

– Nieważne. Najważniejsze, że zapamiętałam. A teraz przypomniało mi się jeszcze, że twój kuzyn zwykle pisał o swoich bliskich, używając tylko pierwszej litery ich imienia. Innymi słowy chodziło mu o was: J M P S C L E to Jasperot, Mallory, Poppy, Sam, Lucas, Edge i ty. Wszyscy już tu kiedyś byliście, prawda? I na pewno przyszliście razem, tak jak dzisiaj. A jedna ze stron, które Huxley wyrwał z *Pustynnego chłopca* zawiera dokładny opis tego miejsca.

– Masz rację – przyznał, widząc jej podekscytowanie. – Zajrzałem do książki, kiedy Sam robiła ilustracje. I rzeczywiście opis jest wyjątkowo szczegółowy. Wspomina nawet o popękanej płycie sarkofagu. I o tym, że grobowiec został zbezczeszczony przez grabieżców.

Zaświeciły jej się oczy.

– Więc mieliśmy rację! Huxley naprawdę próbował odkryć tożsamość autora.

– Prawdopodobnie. Ale jedno imię na twojej liście się nie zgadza. Jasperota na pewno z nami wtedy nie było. Leczył akurat złamany obojczyk, więc nie wszedł do grobowca. Później też nie mógł tu wejść, bo władze wkrótce zamknęły piramidę dla zwiedzających i udostępniły ją z powrotem dopiero w zeszłym roku. A zatem tylko sześć osób mogło opisać to miejsce tak dokładnie i drobiazgowo. Zgadzam się z Huxleyem. Autorem musi być jedna z osób, które zwiedzały z nami piramidę, ale oprócz Jasperota wykluczyłbym też Mallory'ego. Nie napisałby czegoś takiego, bo brakuje mu wyobraźni.

Zmarszczyła brwi.

– Pamiętam pana Mallory’ego. To bardzo inteligentny młody człowiek.

– Nie śmiem podważać twojej pochlebnej opinii o nim, ale pamiętaj, że inteligencja nie zawsze idzie w parze z wyobraźnią.

– Zgoda, ale nie możesz go całkiem wykluczyć.

– Nie mogę. Mogę za to potwierdzić, że to nie on, kiedy go znajdę i się z nim rozmówię. A to znaczy, że pozostaje nam tylko dwóch innych kandydatów. Poppy i Edge.

– Zastanawiałeś się nad tym! – zawołała oskarżycielskim tonem.

– Czy to źle?

– Jeszcze pytasz? Zastanawiałeś się beze mnie. Przez cały rejs nie pisnąłeś o tym ani słowa.

– Być może ci to umknęło, ale podczas rejsu byliśmy zajęci czymś zgoła innym. Poza tym na statku nie ma mowy o prywatności i raczej trudno zachować dyskrecję.

– A może po prostu nie chciałeś o tym wspominać w obecności Sam?

– To też. Jestem pewien, że w Ketarze ostatecznie odkryjemy prawdę, ale proszę cię, nie mów o tym Sam. Te powieści i zlecenia na ilustracje to w tej chwili jedyna pewna rzecz w jej życiu. Nie chcę tego zniszczyć.

– Oczywiście. Nie martw się, nie wspomnę jej o tym.

Wyciągnęła ramię, a on bez namysłu wziął ją za rękę. Przez chwilę trzymał jej dłoń, rozkoszując się jej ciepłem. Pomyślał, że mógłby zapomnieć o całym świecie i stać z nią tak zawsze.

– Chase! – wrzasnął gdzieś z przodu Luke i czar prysł.

ROZDZIAŁ 18

– Zmykaj, Czarny! Sio! – Ellie przegoniła kota, który urządził sobie legowisko na jej książce. – Znajdź sobie inne miejsce do spania, leniwa bestio. Masz do dyspozycji cały salon. – Zamierzała usiąść, ale zauważyła kątem oka jakiś ruch i odwróciła się w stronę wejścia. W progu stał młody szatyn o przyjemnej powierzchowności. Wyglądał znajomo, ale nie mogła sobie przypomnieć, skąd go zna.

– Pan Mallory – uprzytomniała sobie po chwili namysłu.

Zarumienił się lekko i zmarszczył brwi.

– Proszę wybaczyć, ale chyba nie… Ach, panna Wlash. Spotkaliśmy się kilka lat temu u pana Whelforda, prawda?

Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

– Zgadza się. To miło, że mnie pan zapamiętał.

– Ależ naturalnie, że zapamiętałem. Dyskutowaliśmy o rzeźbach Partenonu.

– Dyskutowaliśmy to zbyt wielkie słowo. Pan mówił, a ja zadawałam mnóstwo niedorzecznych pytań.

– Nic podobnego. Zaimponowała mi pani rozległą wiedzą. Pamiętam, że martwiła się pani o los zabytków. Podobnie jak lord Huxley. Będzie mi go brakowało.

– Zatem dotarły już do pana smutne wieści.

– Tak, pan Carmichael otrzymał list od wykonawców testamentu barona.

– Bardzo mi przykro, panie Mallory. Współczuję straty. Co pan teraz zamierza?

– Po rozmowie z panem Sinclairem wrócę do Ketary, do pana Carmichaela. Pozostało kilka formalności, których należy dopełnić po śmierci lorda Huxleya. Potem wraz z panem Jasperotem i konsulem generalnym mam eskortować transport antyków, które trafią do British Museum. – Poprawił nerwowo krawat. – Przepraszam, zapewne nie bardzo to panią interesuje…

– Przeciwnie. Przyjechałam tu w charakterze towarzyszki lady Samanty i wyznam, że fascynuje mnie wszystko, co dotyczy Egiptu. Może zechce pan spocząć? Obawiam się, że nie mogę pana wypuścić przed powrotem pana Sinclaira.

Sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale usiadł obok niej na długiej wyścielanej ławce.

Kot natychmiast wskoczył pomiędzy nich i położywszy mu łapę na spodniach, wlepił w niego swoje wielkie podejrzliwe ślepia.

Mallory odchrząknął nerwowo i zrobił minę, jakby zamierzał wziąć nogi za pas.

– Proszę nie zwracać na niego uwagi. Kiedy na statku znudziło mu się towarzystwo lady Samanthy i pana Sinclaira, postanowił dla odmiany zaanektować moją kajutę. Nie był zachwycony, gdy próbowałam go eksmitować. Do tej pory nie jest pewny, czy darować mi winy. Prawda, Czarny?

Kotk ziewnął przeciągle, po czym wgramolił się Ellie na kolana.

Mallory odetchnął z ulgą.

– Zdaje się, że jednak pani wybaczył.

– Zwierzęta są bardziej wyrozumiałe niż ludzie. Wybaczają nam łatwiej niż wybaczamy sobie sami.

– Prawda. Chciałbym teraz umieć sobie wybaczyć, ale nie potrafię. Nie powinienem był zostawiać lorda Huxleya samego. Wiedziałem, że nie domaga na zdrowiu. Z początku oponowałem, ale pan Sinclair nie odpisał na jego list i George zaczął mocno nalegać. Nie potrafiłem mu odmówić.

– Och, bardzo proszę, tylko niech pan o tym nie mówi panu Sinclairowi.

– O czym masz mi nie mówić, Mallory?

Eleanor zmarszczyła brwi zaskoczona wrogością w głosie Chase'a. Tymczasem Mallory poderwał się na nogi i wyciągnął rękę na powitanie.

– Cieszę się, że cię widzę, Chase – odezwał się życzliwie.

Sinclair uścisnął dłoń gościa z wyraźną niechęcią, ale po chwili się uśmiechnął.

– Ja też, Mallory.

– Niestety zostawiłem przesyłkę od lorda Huxleya u pana Carmichaela. Uznałem, że tak będzie bezpieczniej. Wiedzieliśmy, że prędzej czy później pojawisz się w Ketarze.

– Przesyłkę, powiadasz.

– Tak, po to tu jestem. George myślał, że możesz być już w drodze do Egiptu i chciał się upewnić, że zostanie ci doręczona, zanim wyjedziesz z powrotem do kraju.

– Dlaczego miałem ją koniecznie dostać przed wyjazdem?

– Nie wiem. Tego mi nie wyjaśnił. Przez ostatnich kilka miesięcy nie był sobą. Nie chodzi mi o to, że postradał zmysły. Co to, to nie. Po prostu był czymś mocno zaabsorbowany i stał się… nieprzewidywalny.

– Powinienem był przyjechać i się z nim zobaczyć. – Chase nie dał tego po sobie poznać, ale w jego oczach błysnął ból.

– Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby chciał się z kimkolwiek widzieć – pocieszył go Mallory. – Kiedy zorientował się, że niedomaga na zdrowiu, natychmiast zasugerowałem, że poślę po ciebie, Lucasa i Samanthę. Zabronił mi do was napisać. Wolał, żebyście go zapamiętali takim, jaki był w pełni sił. Tak mi powiedział.

Chase odsunął się i podszedł do okna.

– Teraz to już nie ma znaczenia. Czyli przesyłka została w Ketarze?

– Tak. Kiedy się tam wybierasz?

– Jutro. Byłeś już w piramidzie, którą zwiedzaliśmy razem przed laty? Niedawno ponownie ją otworzyli.

– Jeszcze nie, ale na pewno się tam wybiorę. Z poprzedniego razu niewiele pamiętam. Poza tumanami kurzu i pięknym malowidłem na ścianie.

– Naprawdę niczego więcej nie zapamiętałeś? W *Pustynnym chłopcu* jest opis grobowca, który idealnie pasuje do tego miejsca. Gabriel wpada w nim przez dach do krypty, a Leila go ratuje.

Mallory potrząsnął głową.

– Niestety nie kojarzę.

– Widzę, że zapoznałeś się już z panną Welsh.

– Spotkaliśmy się kilka razy w Nettleton. Swego czasu lord Huxley wysyłał mnie często w interesach do pana Whelforda. A panna Walsh była łaskawa cierpliwie słuchać, gdy zanudzałem ją opowieściami o antykach.

– Nudziła się pani, panno Walsh?

Ellie poczuła, że się rumieni. Chase nigdy nie przemawiał do niej takim nieprzyjemnym i zgryźliwym tonem, więc nie miała pojęcia, co się dzieje.

– Wręcz przeciwnie, panie Sinclair. Pan Mallory w niezwykle zajmujący sposób opowiadał mi o rzeźbach w Partenonie.

– Hm… uroczo – skwitował oschle i zwrócił się ponownie do gościa: – Wiesz może, co jest w tej paczce od Huxleya?

– I tak, i nie. George robił z tego wielką tajemnicę, a ja nie chciałem naciskać. Wiem, że zapakował do niej kilka dzienników i innych osobistych drobiazgów.

Eleanor bacznie obserwowała Chase'a, ale nie pozwolił, by wyczytała cokolwiek z jego twarzy. Znów przywdział maskę chłodnej rezerwy.

– Są w niej jakieś książki?

– Tylko fragmenty – rzekł Mallory. – Pod koniec życia lord Huxley miał dziwny zwyczaj wycinania całych ustępów ze swoich ulubionych powieści. Kiedy zapytałem, po co to robi, powiedział, że pracuje nad pewną teorią – urwał i spojrzał na kopię *Pustynnego chłopca*, która leżała obok Ellie. – Pamiętam, że zwykle usuwał strony właśnie z tego cyklu.

– Czytał pan któryś z tomów? – zapytała Eleanor, przesuwając dłonią po okładce.

– Obawiam się, że nie, panno Walsh. Nie czytuję fikcji. Po cóż maiłbym trwonić czas na opowieści, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, skoro mogę go spożytkować w znacznie bardziej produktywny sposób?

Miała ochotę przewrócić oczami.

– Nie zgodzę się z panem. Jak wspominał pan Sinclair, większość opisów dokładnie odzwierciedla tutejszą rzeczywistość. Widziałam już to i owo w Egipcie, więc mogę to potwierdzić. Poza tym nie ma nic złego w czytaniu powieści, zwłaszcza jeśli są tak dobrze napisane.

– Skoro ma pani o nich tak pochlebną opinię, to może powinienem spróbować – odparł z uśmiechem.

– Możesz zacząć od razu – wtrącił niecierpliwie Chase. – Nie chcę być niegrzeczny, ale panna Walsh powinna odpocząć przed balem.

– Oczywiście, rozumiem. – Mallory pojął aluzję i zaczął zbierać się do wyjścia. – W takim razie do zobaczenia wieczorem. Miło mi było znów panią spotkać, panno Walsh. Mam nadzieję, że zechce pani ze mną zatańczyć.

– Naturalnie, panie Mallory, będę zaszczycona – odparła z uśmiechem Ellie. Wolałaby, żeby to Chase zaprosił ją do tańca, ale sądząc po jego gradowej minie, była to ostatnia rzecz, na jaką miał w tej chwili ochotę.

Po wyjściu Mallory’ego zapadła grobowa cisza. Chase nie odezwał się wprawdzie ani słowem i był ponury.

Zastanawiała się, co go ugryzło. Odkąd wszedł do salonu, zachowywał się co najmniej dziwacznie. Nie przypuszczała, że potrafi być taki nieuprzejmy. To było zupełnie do niego niepodobne. Już miała zapytać, co się stało, kiedy nagle się odwrócił i posłał jej lodowate spojrzenie.

– Mallory jest wprawdzie przyjacielem rodziny, ale to nie znaczy, że powinnaś przebywać z nim sam na sam.

– A to niby czemu? Teraz przebywam sam na sam z tobą i jakoś nie widzę, żebyś miał coś przeciwko temu.

– To co innego. – Stwierdził to z takim lekceważeniem, że natychmiast się zjeżyła. Jakby nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł pomyśleć, że wpadła mu w oko.

– To dokładnie to samo! – odparła ze złością. – Z tą różnicą, że w przeciwieństwie do ciebie Mallory może się poszczycić nieposzlakowaną opinią.

Wymamrotał coś pod nosem i opadł obok niej na ławkę. Kot natychmiast wskoczył pomiędzy nich i smagnąwszy ogonem Eleanor, położył łapkę na rękawie Chase'a. Gdy ten bez namysłu pogłaskał go między uszami, cały gniew Ellie raptem wyparował.

– Chase, powiedz, stało się coś? Dowiedzieliście się z Lucasem czegoś nowego?

Pokręcił głową.

– Spotkaliśmy się tylko z kilkoma znajomymi. Ale to nic związanego z Huxleyem.

– Pewnie liczyłeś na to, że Mallory powie ci coś więcej? Nie martw się. Najważniejsze, że zlokalizowaliśmy przesyłkę. Jestem pewna, że kiedy do niej zajrzysz, wszystko się wyjaśni.

– Pewnie tak.

Czekała, aż powie coś więcej, ale był całkowicie pochłonięty głaskaniem kota.

– Muszę przyznać ci rację. Nie wydaje mi się, żeby to on był autorem.

Kiedy wreszcie podniósł na nią oczy, nie była pewna, czy się z tego cieszy. Nie rozumiała, czym sobie zasłużyła na drwinę w jego wzroku.

– Oczywiście, że to nie on. Mallory spędził całe życie na studiowaniu uczonych ksiąg, ale jest całkowicie pozbawiony wyobraźni. Tak samo jak twój niedościgniony Arthur Whelford. I nie musiałaś z nim tak zawzięcie flirtować, żeby to stwierdzić.

Oskarżenie było tak absurdalne, że na moment odjęło jej mowę. Po chwili dotarło do niej, co usłyszała, i poczuła się, jakby uderzył ją w twarz.

– Nie flirtowałam z nim. Najwyraźniej coś ci się przywidziało.

– Czyżby? Mnie to wyglądało na flirt.

– Oczywiście. Jako ekspert wiesz coś na ten temat.

– W rzeczy samej. Domyślam się, że Mallory jest uosobieniem twojego ideału mężczyzny, ale jeśli zamierzasz coś z nim wskórać, radzę ci mniej pośpiechu. I nieco więcej subtelności. Znam go trochę. I wiem, że nie przywykł do apodyktycznych metod, które stosujesz bez umiaru wobec rodzeństwa.

– Widzę, że ma pan o mnie bardzo wysokie mniemanie – zadrwiła z goryczą. – Nie wiem, czym sobie zasłużyłam na pańską niechęć, i mało mnie to teraz obchodzi. Żegnam, panie

Sinclair. – Podniosła się i ruszyła do wyjścia. Egipt stracił nagle cały urok i zapragnęła znaleźć się z powrotem w domu. Tam przynajmniej byłaby bezpieczna i doceniana. Przyspieszyła kroku, żeby nie powiedzieć zbyt wiele.

– Zaczekaj, Ellie! To było podłe. Przepraszam. Nie wiem, czemu to powiedziałem. – Chwycił ją za rękę i pogłaskał po policzku. – Proszę, nie gniewaj się na mnie.

– Nie gniewam się – skłamała, zaciskając powieki.

Zaśmiał się niewesoło, a potem zamknął wokół niej ramiona. Przygarnął ją do piersi, a ona przycisnęła nos do jego koszuli i wciągnęła głęboko powietrze, sycąc się jego zapachem. Ten zapach kojarzył jej się tylko z nim, był esencją jego osoby i prześladował ją w snach, odkąd się poznali. Westchnęła głośno i skapitulowała. Przylgnęła do niego całą sobą, a on przytulił ją jeszcze mocniej i przesunąwszy wargami po jej skroni i policzku, zatrzymał usta w kąciku jej ust. Zapragnęła odwrócić głowę, żeby go pocałować. I zapewne tak by zrobiła, gdyby się nie odezwał.

– Nie bierz do siebie bzdur, które wygaduję, Ellie. Nie mam najmniejszego prawa…– Nie dokończył, bo w korytarzu rozległy się kroki. Natychmiast ją puścił i nim Sam weszła do środka, był już po drugiej stronie pokoju.

– Szukałam cię, Ellie. Samira właśnie skończyła poprawki twojej sukni na dzisiejszy wieczór.

– Masz na myśli twoją suknię – poprawiła ją Eleanor. – Naprawdę nie trzeba było się trudzić.

– Tak się składa, że nigdy nie miałam jej na sobie – odparła Samantha. – Olivia zamówiła dla mnie całą garderobę

u madame Fanchot, ale nie mam okazji nosić nawet połowy nowych rzeczy. Zresztą w tym klimacie znacznie praktyczniejsze są lżejsze tuniki.

– Nie martw się, znajdziemy ci coś wygodniejszego w Bab-el-Nur – odezwał się Chase. Jak zwykle, gdy rozmawiał z siostrą, jego rysy i głos wyraźnie łagodniały. A Ellie jak zwykle walczyła z nieuzasadnioną zazdrością. Rzecz jasna nie chodziło o to, żeby traktował ją jak siostrę. Co to, to nie. Chciała od niego czegoś zupełnie innego, choć wiedziała, że to głupie i raczej beznadziejne.

– Panno Walsh? – odezwał się, gdy wraz z Sam podchodziły do drzwi.

– Tak, panie Sinclair?

– Mam nadzieję, że dla mnie także zarezerwuje pani taniec.

ROZDZIAŁ 19

Chase uwielbiał imponujący ogród w posiadłości Jasperota, ale dziś nie w głowie mu była wyjątkowej urody architektura. Zamiast podziwiać widoki, tkwił przy fontannie, kipiąc ze złości.

Dla postronnego obserwatora widok mężczyzny pochylającego się z uwagą w stronę kobiety odzianej w elegancką suknię w kolorze bladej brzoskwini nie byłby niczym niestosownym ani nawet nadzwyczajnym. Sęk w tym, że Chase nie był postronnym obserwatorem. Najchętniej podszedłby do Mallory'ego i Ellie i wepchnąłby się pomiędzy nich na oczach tłumu. Prawdę mówiąc powstrzymywał się przed tym wyłącznie siłą woli.

Oczywiście nie mógł sobie pozwolić na takie ekscesy. Wystarczy, że zrobił z siebie osła kilka godzin wcześniej. Usprawiedliwiało go wyłącznie to, że zazdrość była mu dotąd zupełnie obca. Nie spodziewał się, że ów nieprzyjemny stan dosięgnie go akurat teraz, kiedy mieli rozpocząć kolejny ekscytujący etap podróży po Egipcie.

Przyszedł, żeby jej powiedzieć, że popłyną do Ketary dehabiją. Egipskie krajobrazy od samego początku wprawiały ją w zachwyt, więc był pewien, że ucieszy się na wieść o wycieczce po Nilu. Chciał zobaczyć na jej twarzy radość i cieszyć się razem

z nią. Tymczasem zobaczył ją pogrążoną w rozmowie z Mallorym, co gorsza rozmawiali o nim. Za jego plecami. W ułamku sekundy dosłownie zalała go krew. Nie był w stanie zapanować nad wściekłością, choć przebłysk rozsądku podpowiedział mu, że to zdecydowanie przesadzona i szczeniacka reakcja.

A teraz znowu się uśmiechała i gawędziła w najlepsze z Mallorym. W pożyczonej sukni wyglądała tak uroczo, że zapragnął zabrać ją gdzieś z dala o ludzi, gdzieś, gdzie byliby sami, gdzie mógłby otworzyć przed nią serce i opowiedzieć jej o swoich nadziejach i lękach.

– Jak na kogoś z niewielkim doświadczeniem, znakomicie wszedłeś w rolę zazdrosnego kochanka, braciszku – stwierdził Lucas, opierając się o filar.

Chase zapienił się w niemej furii. Czuł, że jeśli się natychmiast nie uspokoi, zwyczajnie eksploduje.

– Idź, zatańcz z żoną, skoro ci się nudzi.

– A może ci na rękę, że panna Walsh zwróciła uwagę na kogoś innego? Może uznałeś, że dzięki temu nie będziesz miał okazji, żeby ulec swoim prymitywnym instynktom? Czyżbyś zaczynał żałować, że nająłeś do pomocy kobietę, której pragniesz? Jeśli tak, to zapewne cię ucieszy, że zaproponowałem Mallory'emu, żeby popłynął jutro z nami.

– Co?! Chryste, Lucas, mam nadzieję, że to żart.

– Byłoby dziwne, gdybym mu tego nie zaproponował, nie uważasz? Wszyscy wybieramy się do Ketary, a Mallory to nasz dobry znajomy. Zna nas od małego.

– Niewiele mnie to obchodzi. Niech cię diabli, Luke! Przez ciebie teraz bez przerwy będzie się wokół niej kręcił chodzący ideał mężczyzny. Albo raczej młodsza wersja jej niedoścignionego ideału. Potrzebne mi to jak wrzód na… pięcie!

– Jaki znowu ideał? Co ty pleciesz?

– W życiu nie zgadniesz, w kim się za młodu kochała.

– Z tego, co mówisz, musiał być wzorem wszelkich cnót.

– I był. Według niej.

– Ciekawe. Więc kto to taki?

– Arthur Whelford.

– Arthur Whelford? Brat naszego George'a? W dodatku duchowny? Nie wierzę. To niedorzeczne. Był dla niej stanowczo za stary. Mógłby być jej ojcem.

– I o to właśnie idzie. Jej własny ojciec był do niczego, więc przeniosła uczucia na Arthura. Stary Walsh był opojem i hazardzistą. Skończył martwy w przydrożnym rowie, przy okazji zostawiając rodzinę po uszy w długach. A wielebny Whelford, wiedząc, że umiera, kazał jej hodować w ogrodzie własne warzywa i owoce, żeby ona i jej rodzeństwo nie musieli głodować, gdy im zabraknie jego wsparcia.

– Chryste, Chase, zaczynam się o ciebie poważnie martwić. Rozumiem, że miłość mocno miesza człowiekowi w głowie, ale ty, mój drogi, kompletnie postradałeś zmysły. Nigdy nie uwierzę w jej rzekome uczucie do Arthura, choć zapewne ceniła go jako zacnego człowieka. Poza tym rozwiązywanie cudzych problemów to twoja specjalność. Co ci zatem stoi na przeszkodzie, żeby rozwiązać jej problemy i wyprowadzić ją z długów?

– Och, zrobiłem to, naturalnie. Nie była zachwycona moją interwencją. Bo nie tego chce od życia i nie tego oczekuje od mężczyzny. Ona potrzebuje tego, co symbolizował Whelford: bezpiecznego domu, stabilizacji, poczucia bezpieczeństwa. A pierwszy przyznasz, że nie są to moje mocne strony.

Lucas zmarszczył brwi.

– Powiedziała ci, że właśnie tego jej trzeba, czy sam to wykoncypowałeś? Nie wygląda mi na kobietę, która marzy wyłącznie o cieple domowego ogniska. Wyprawa do Egiptu to dla niej wielka przygoda i na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo jest nią podekscytowana.

Chase nie miał ochoty na tę rozmowę, ale wiedział, że jej nie uniknie.

– Słusznie nazwałeś to przygodą. W tej chwili owszem, jest żądna przygód i nowych wrażeń, ale prędzej czy później, zapragnie domowego ogniska. Dlatego potrzebuje kogoś takiego jak Mallory.

– Mallory – powtórzył z niedowierzaniem Luke. – Tylko mi nie mów, że postanowiłeś wyczarować jej odpowiedniego kandydata na męża i że wybrałeś do tej roli właśnie jego. Wierzyć się nie chce. Cofam to, co powiedziałem wcześniej, drogi bracie. Ty nie tylko postradałeś zmysły. Ty jesteś zwyczajnie chory. Cię-żko cho-ry…

Chase odwrócił głowę i zapatrzył się we własne buty. Oburzenie w głosie brata nie poprawiło mu nastroju.

– Nawet nie wiesz, jak mnie to boli– wyznał, słysząc we własnym głosie zagubienie i udrękę. – Jakby mi ktoś wyrwał kawałek serca. Rzecz w tym, że chcę dla niej jak najlepiej. I choć

ciężko mi to przyznać, wydaje mi się, że Mallory byłby dla niej lepszym mężem niż ja.

– Śmiem wątpić. Zwłaszcza po tym, co mi powiedziałeś o swojej pani. Wygląda na to, że to bardzo silna kobieta, która znakomicie sobie radzi z przeciwnościami. Przez lata w pojedynkę chroniła rodzinę przed bankructwem, a potem z własnej woli przystała na udział w dwóch różnych maskaradach. W przypadku tej drugiej farsy zgodziła się pojechać w nieznane z mężczyzną o wątpliwej reputacji, udając damę do towarzystwa jego siostry. W dodatku z miejsca zdobyła zaufanie nie tylko owej siostry, lecz także mojej Livvy, co samo w sobie jest nie lada wyczynem. Naprawdę wierzysz w to, że wolałaby nudnego i układnego Mallory'ego?

– Jej ojciec…

– Nie żyje, chwalić Boga, bo nikt po nim szczególnie nie płacze. I nawet jeśli panna Walsh chce męża, który byłby całkowitym przeciwieństwem jej nic niewartego papy, to prawdopodobnie tylko jej się tak wydaje. Twoim największym darem od losu jest niesamowita intuicja. I przenikliwość. Zawsze potrafisz sięgnąć głębiej i dostrzec w ludziach to, czego im naprawdę trzeba. Uświadomiłeś to mnie i uświadomiłeś to Sam. Teraz nadeszła pora, żebyś zajrzał w głąb siebie. Nikt inny tego za ciebie nie zrobi.

Chase miał ochotę wygłosić jakąś celną uwagę na temat wszechwiedzących starszych braci, ale Luke zdążył się już ulotnić. Niepocieszony wlepił więc srogie spojrzenie w Ellie i Mallory'ego. Kiedy zmusił się, żeby uspokoić rozbuchane emocje, zrozumiał, o co chodziło Lukasowi. Ellie z pewnością

nie sprawiała wrażenia zauroczonej ani tym bardziej zakochanej. Wyglądała dokładnie tak samo jak podczas trudnych do zniesienia kolacji w Huxley Manor. Była uprzejma, uważna, w odpowiednich momentach rozbawiona i… nieprzystępna. Innymi słowy pokazywała Mallory'emu oficjalne oblicze panny Eleanor Walsh, a nie nieskrępowaną konwenansami twarz Ellie Walsh.

Pełna życia, życzliwa Ellie Walsh należała wyłącznie do niego. Taką znał ją tyko on, Chase Sinclair.

Oderwał się od filaru i podszedł do nich, kiedy orkiestra zaczęła kolejną melodię.

– Daruj, Mallory, ale to mój taniec – obwieścił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Mallory zamrugał zaskoczony, po czym ukłonił się Eleanor.

– Panno Walsh. Było mi bardzo milo. Dokończymy dyskusję, kiedy dotrzemy do Ketary.

Chase zapragnął jasno i wyraźnie zaznaczyć swoje terytorium, ale zacisnął szczękę i zdusił prymitywny odruch.

– Jaką dyskusję? – zapytał z wyrzutem, gdy jego rywal wreszcie się oddalił. – Jakim prawem Mallory próbuje umawiać się z tobą na schadzki?

– Słucham? – zapytała zdumiona. – Obiecał tylko, że pokaże mi swój egzemplarz *Description de L'Egypte*. Nie nazwałabym tego schadzką.

– I tu się mylisz. To idealny pretekst do schadzki.

– Nic podobnego! To zwykła uprzejmość.

– Nie jesteś chyba aż tak naiwna. Spotkaliście się ledwie trzy godziny temu, a on zaraz zacznie wypisywać poematy

wychwalające twoją urodę. Sama też nie byłaś lepsza. Uśmiechałaś się do niego, jakby podarował ci gwiazdkę z nieba.

– Nieprawda! – zaprotestowała gwałtownie, po czym przyjrzała mu się z osłupieniem. Jego oskarżenia tak ją zaskoczyły, że na chwilę oniemiała. Nie był pewien, czy się z tego cieszy, czy jest jeszcze bardziej wściekły.

– Wiem, co widziałem. Wyglądało to jakbyś… Dokąd się wybierasz? – zawołał, kiedy odwróciła się na pięcie, żeby odejść.

– Idę poszukać towarzystwa kogoś, kto nie będzie próbował zrujnować mi wieczoru. A jeśli nie chcesz ze mną tańczyć, wystarczyło powiedzieć. – Już po trzech krokach żałowała, że go zostawiła, ale duma kazała jej maszerować dalej.

A tak marzyła, żeby z nią zatańczył. Wyczekiwała z niecierpliwością tej chwili bliskości, żeby przechowywać ją później w skarbnicy wspomnień, które miały jej wystarczyć na starość. Niestety odkąd postawili stopę na egipskiej ziemi, Chase nieustannie się z nią kłócił. Co gorsza nie miała pojęcia, o co.

Przemierzywszy zdobiony łukami korytarz, wyszła na dziedziniec prowadzący do mniejszego ogrodu i usiadła na kamiennej ławce. Gdy orkiestra umilkła, a potem zaczęła grać walca, zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy.

– Chcę.

Zmusiła się, żeby otworzyć oczy.

– Chcę z tobą zatańczyć – uściślił, gdy nie odpowiedziała. Stał tyłem do świateł, więc trudno jej było wyczytać coś z jego twarzy. – Chodź – powiedział, biorąc ją za rękę. – Postaram się już niczego więcej nie zepsuć.

– Nie musisz ze mną tańczyć z poczucia obowiązku.

– Nigdy nie robię tego z obowiązku. Dlatego w ogóle tak rzadko tańczę. No chodź.

Ruszyła w stronę korytarza, ale przytrzymał ją w talii.

– Tutaj. Zatańczmy tutaj.

Nie miała siły protestować, choć z tego miejsca ledwie było słychać muzykę.

Podniosła głowę i napotkała jego nieprzeniknione spojrzenie. Tym razem nawet nie próbowała powstrzymać znajomej fali gorąca.

Zawsze tak było. Gdy tylko znalazł się w pobliżu, działy się z nią dziwne rzeczy. I nie chodziło wyłącznie o to, że on i jego brat byli zdecydowanie najprzystojniejszymi mężczyznami na balu. Zresztą zauważyły to też inne kobiety. Chase przyciągał wiele ukradkowych i tęsknych spojrzeń.

Uświadomiła sobie z przykrością, że ani słowem nie wspomniał o jej nowej sukni. Miała nadzieję, że usłyszy jakiś komplement, zwłaszcza że w balowej toalecie Samanthy prezentowała się wyjątkowo korzystnie. Prawdopodobnie osiągnęła szczyt swoich możliwości. Ale on niczego nie zauważył. Ależ była głupia. Niepotrzebnie się łudziła, że zaimponuje mu swoimi mizernymi wdziękami.

Po namyśle doszła do wniosku, że nie zauważył nie tylko jej garderoby. Przez cały wieczór był kompletnie nieobecny duchem, jakby odpłynął do własnego świata i stracił kontakt z rzeczywistością. A po południu odnosił się do Mallory'ego z jawną wrogością, co było do niego zupełnie niepodobne. Coś musi go gnębić.

– Wiem, że coś jest nie w porządku, Chase – oznajmiła zaniepokojona. – Powiesz mi, o co chodzi? Nadal martwisz się o Sam?

– Nie, teraz już nie. Odkąd przyjechaliśmy do Kairu, jest w znacznie lepszym nastroju. A ty powinnaś się na mnie złościć, zamiast szukać usprawiedliwienia dla moich wybryków. Co najmniej dwa razy zachowałem się dziś jak imbecyl.

– Nie próbowałabym cię usprawiedliwiać, gdybym nie była pewna, że za twoim dziwacznym postępowaniem kryje się coś więcej. Denerwujesz się tym co możesz znaleźć w Ketarze?

– Nie chcę teraz o tym myśleć. Ani o niczym innym. Po prostu tańczmy. I cieszmy się chwilą.

– Ale to walc, a ja nigdy nie uczyłam się walca. – Zamierzała się odsunąć, ale objął ją ciaśniej.

– Nie martw się, kiedyś cię nauczę. A dzisiaj pozwól mi się poprowadzić. Zamknij oczy i postaraj się o niczym nie myśleć. Wiem, że to dla ciebie wyzwanie, ale spróbuj.

Gdy przymknęła powieki, przyciągnął ją bliżej.

Miała wrażenie, że znalazła się w innym świecie. Poczuła na sobie jego ciepło i zapragnęła w nim zatonąć, zanurzyć się jak w pachnącej gorącej kąpieli. Zrobiło jej się przytulnie i błogo, jakby znalazła swoje ulubione miejsce na świecie.

– Słyszysz bębny? – szepnął, muskając oddechem jej skroń. – Nazywają się darbuki. Ktoś bierze ślub.

Nadstawiła ucha. Gdzieś w oddali też odbywało się przyjęcie.

– To na pewno ślub? Pieśń wydaje się smutna. Brzmi niemal jak żałobny psalm.

– Panna młoda śpiewa o końcu starego i początku nowego życia. Jest w tym trochę smutku.

– Chciałabym zobaczyć taki ślub.

– Zobaczysz. Kiedyś cię z sobą zabiorę.

Nie odpowiedziała. Postanowiła na chwilę uwierzyć w to piękne kłamstwo. Wiedziała, że nie będzie się nim długo cieszyć, więc liczyło się tylko tu i teraz, ten moment. Niedługo wróci do rodzeństwa, a Chase do swojego życia bez komplikacji i zobowiązań.

Przyłożyła głowę do jego ramienia, nawet nie zastanawiając się, co robi. Wydawało jej się to zupełnie naturalne, jakby miała do tego święte prawo.

W odpowiedzi przytulił ją ciasno, tak że przylgnęła do niego całym ciałem, a drugą rękę wplótł jej we włosy i zaczął leniwie głaskać ją po głowie. Był taki duży i silny. Pomyślała, że mógłby ochronić ją przed całym złem tego świata i choć dzieliło ich tylko ubranie, chciała go mieć jeszcze bliżej. I nie obchodziło jej, że tak nie wolno, że zakazuje tego obyczaj. Krew zawrzała jej w żyłach. Nigdzie indziej, tylko w jego ramionach czuła się podekscytowana, a zarazem bezpieczna.

Rzeczywistość z dala od tego miejsca przestała istnieć. Nic jej nie krępowało i niczego się nie bała. Po raz pierwszy w życiu, naprawdę żyła.

Czekała właśnie na ten moment, na to miejsce i na tego mężczyznę. Jakby przy nim odnalazła dom, a jednocześnie znalazła się w swoim prywatnym niebie.

Uniosła się na palcach, żeby przysunąć nos do jego odsłoniętego karku. Wreszcie mogła wciągnąć w płuca jego

niepowtarzalny zapach. Miała nadzieję, że go zapamięta do końca swoich dni.

Zamarł, ale jej nie odepchnął, więc przycisnęła usta do jego szyi. Potem wysunęła język, żeby poznać smak jego skóry.

Nie zdziwiła się, kiedy oderwał ją gwałtownie od ziemi i przycisnął plecami do posągu jakiegoś pogańskiego boga. Jedną ręką przytrzymywał ją za pośladek a drugą za głowę.

Boże, jestem zgubiona na wieki. Nic nie będzie już dla mnie takie jak kiedyś.

Wtopiła się w niego całą sobą. Próbowała przyciągnąć go bliżej, choć bliżej już się nie dało. Wsunęła rozgorączkowane ręce najpierw pod jego surdut, a potem pod koszulę. Nareszcie czuła go pod palcami.

Właśnie tak to sobie wyobrażała, odkąd pocałował ją pierwszy raz.

Teraz też całował zachłannie jej usta, szyję i dekolt. Gdy wsunął palce pod sukienkę i odsłonił jej ramię, gdzieś daleko wśród dudnienia werbli rozległ się raptem przejmujący skowyt.

Chase wzdrygnął się i zastygł, próbując uspokoić nierówny oddech.

– Co to? – spytała szeptem.

– Nic takiego. To tylko jakiś szakal. Grasuje ich mnóstwo przy cmentarzach. Boże drogi, ja chyba całkiem oszalałem. Nie możemy tego robić. Nie tutaj. Ktoś może nas zobaczyć.

Postawił ją delikatnie na ziemi i na moment przytulił do piersi. Potem się odsunął i przegarnął nerwowo włosy.

– Wrócimy teraz do gości – oznajmił roztrzęsiony. – Zanim zrobię coś jeszcze bardziej niewybaczalnego. A jutro poważnie

porozmawiamy.

Porozmawiamy? Nie miała ochoty rozmawiać. Ani tego roztrząsać. Ani wracać do świata, w którym wszyscy, łącznie z nimi, kierują się wyłącznie zdrowym rozsądkiem. Nie chciała psuć sobie wspomnienia tej cudownej chwili, a już na pewno nie chciała usłyszeć, że popełnili błąd i że to niewybaczalne.

– Czemu ludzie muszą ciągle o wszystkim rozmawiać? – jęknęła zrzędliwie.

– A nich cię, Ellie. – Rozśmiał się. – Nigdy nie wiem, co za chwilę powiesz. – Ruszył z powrotem w jej stronę, ale przystanął w pół kroku, kiedy za jego plecami ktoś niezbyt subtelnie zakaszlał.

– Przepadliście bez wieści – odezwał się Lucas, posyłając bratu wymowne spojrzenie. – Sam i Livvy zaczęły się niepokoić i na wszelki wypadek wysłały mnie na poszukiwania. Nie śmiałbym przerywać wam tête-à-tête, ale zdaje się, że obiecała pani taniec Mallory'emu. Właśnie zaczął o panią wypytywać. Pozwoli pani, że zaprowadzę ją do mojej żony? Pomoże pani dyskretnie się… odświeżyć.

Eleanor zarumieniła się po czubek nosa i podała mu ramię. Kusiło ją, żeby obejrzeć się na Chase'a, ale stłumiła impuls. Lord Sinclair na szczęście spoglądał na nią ze zrozumieniem.

– Jestem pod wrażeniem, panno Walsh. Sprawiła pani, że mój brat zaczął robić rzeczy, na które normalnie nigdy by sobie nie pozwolił. To do niego zupełnie niepodobne. Chase ma zwyczaj podporządkowywać sobie wszystko i wszystkich. Za bardzo przywykł do tego, że panuje nad sytuacją, więc wyjdzie mu to na zdrowie.

– Zupełnie niepodobne? – powtórzyła z niedowierzaniem.
– Ani trochę, moja droga panno Walsh. Ani trochę…

ROZDZIAŁ 20

– Nadal się pieklisz, że zaprosiłem na pokład Mallorye'go?

Chase nie zadał sobie trudu, żeby spojrzeć na brata. Od jakiegoś czasu tkwił oparty o reling, kontemplując wodę za burtą. Niewiele to pomagało. Wciąż był w podłym nastroju i nie miał pojęcia, jak temu zaradzić. Od czasu balu nieustannie toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Nie był w stanie wybić sobie z głowy Ellie i pocałunku w ogrodzie Jasperota. Rozpamiętywał go nieustanie we dnie i w nocy i odchodził od zmysłów. Najgorzej było wieczorami, kiedy przewracał się z boku na bok, wiedząc, że ona śpi w swojej kajucie oddzielona od niego zaledwie kilkoma cienkimi ścianami. Wystarczyłoby parę kroków… Gdyby je przeszedł, mógłby położyć się obok niej, przygarnąć ją do piersi i zrobić wreszcie coś, żeby pozbyć się tej nieznośnej gorączki, która trawiła go jak uwięziony płomień.

Za dnia też nie było o wiele lepiej. Mallory uparcie kręcił się wokół niej i bez przerwy działał mu na nerwy. A on miał coraz większą ochotę warczeć na każdego, kto się do niej zbliży. Wiedział, że to żałosne i głupie, ale czuł się jak opętany, jakby ściskał go za gardło jakiś demon.

Żałował, że nie przyłapano ich na balu *in flagranti*. Gdyby ją skompromitował, dziś byliby już po słowie. Ellie należałaby do niego. I nie musiałby sam podejmować żadnych decyzji, bo

okoliczności zadecydowałyby za niego. A przede wszystkim nie musiałby się dłużej zadręczać, wysłuchując wewnętrznego głosu, który krzyczał, że nie jest dla niej wystarczająco dobry, że powinien ją przed sobą uchronić, bo nie będzie umiał dać je tego, na co zasługiwała.

– Po twojej ponurej minie wnoszę, że nie uporałeś się jeszcze ze swoimi demonami? – Lucas rzecz jasna nie zamierzał dać mu spokoju. – Może powinienem złożyć ofiarę w twojej intencji u tutejszych bogów? Wygląda na to, że potrzebna ci jakaś cudowna interwencja.

– Obawiam się, że nic tu nie pomoże – odparł Chase. – Ostatnie trzy dni tylko potwierdziły moje przypuszczenia.

– Chyba przytępiło mi umysł, bo nie mam pojęcia, o czym mowa.

– O tym, że byłby dla niej idealny.

– Kto? Mallory? Nie znam jej dobrze, ale nie jestem ślepy. Jeśli woli Mallory'ego niż ciebie, to jest świetną aktorką, bo znakomicie udaje, że jest dokładnie na odwrót. Poza tym widziałem was razem w ogrodzie u Jasparota. Trudno to pomylić z czymś innymi niż wzajemną…

– Nie w tym rzecz. Wiem, że potrafię rozpalić jej zmysły. I wiem nawet, że mnie lubi. Ale nie jestem pewien, czy to wystarczy, żeby zrekompensować jej wszystkie moje niedostatki.

– Musisz wyrażać się jaśniej. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że ci czegoś brakuje. Komu jak komu, ale tobie? Chodzącej doskonałości?

– Nie dobijaj mnie.

– Po namyśle muszę stwierdzić, że ostatnio jednak brak ci zdrowego rozsądku. Gdyby chciała Mallory'ego, już dawno owinęłaby go sobie wokół palca. Przestań na chwilę rozprawiać o tym, co jest dobre dla niej, i choć raz w życiu skup się na tym, co jest dobre dla ciebie.

– Ale…

Lucas huknął otwartą dłonią w reling.

– Jeśli byłem równie nieznośny jak ty, kiedy zakochałem się w Olivii, to prawdziwy cud, że przyjęła moje oświadczyny, zamiast posłać mnie do diabła. Wiesz, na czym polega twój problem, mój drogi bracie? Za dużo myślisz. Więc odpuść sobie myślenie i posłuchaj wreszcie serca.

– Dobrze, może o tym pomyślę.

Uśmiechnęli się obaj.

– Swoją drogą, kto by pomyślał – zaczął ironicznie Luke. – Obaj w ciągu zaledwie roku wpadliśmy w miłosne sidła. To okropny blamaż dla naszej reputacji, nie sądzisz? Ujarzmieni Sinclairowie to już nie to samo. – Westchnął z nostalgią. – A wracając do tematu, powtórzę się. Panna Walsh nie jest dzieckiem, lecz dojrzałą kobietą. Traktuj ją jak dorosłą i nie próbuj decydować za nią. Zachowaj się jak rozsądny, dojrzały mężczyzna i zdobądź się na szczerą rozmowę.

– Tak jak ty zdobyłeś się na rozmowę z Olivią – prychnął Chase.

Lucas wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Cóż, masz okazję nauczyć się czegoś na moich błędach. A jeśli Eleanor woli Mallory'ego, to jest zwyczajnie głupia.

– Albo wręcz przeciwnie. Marny ze mnie materiał na męża. Nie mam nawet własnego domu.

– Ona będzie twoim domem, Chase. Dom to ludzie, a nie mury. Nie sądziłem, że w tak ważnej sprawie okażesz się tchórzem. Zwykle, kiedy uważasz coś za słuszne, działasz. I nie pytasz nikogo o zdanie.

– Nie chodzi o to, że się boję. I działam.

– Bzdura. Urządzasz życie innym, zamiast samemu sobie. Skoro ją tu przywiozłeś, zbierz się na odwagę i zrób z tym coś. Zaryzykuj. Nie zabrałbyś jej przecież do Egiptu, gdybyś w głębi duszy nie pragnął się ustatkować. Uciekłbyś od niej jak najdalej i poczekał, aż ci przejdzie. Ale ty wiesz, że ci nie przejdzie, bo to nie jest przelotne zauroczenie.

– Przywiozłem ją ze względu na Sam. I chciałem pomóc jej rodzinie.

– Obrażasz moją inteligencję, ale jesteś w kiepskiej formie, więc wybaczę ci ten afront. Naprawdę myślałeś, że uwierzę w tę lichą bajeczkę, którą zamydliłeś oczy naszym paniom? Na litość boską, człowieku, ocknijże się wreszcie! Jeśli uważasz, że to ty jesteś dla niej tym jedynym–

– No właśnie nie uważam. I w tym cały kłopot.

– W takim razie może rzeczywiście trzeba było zostawić ją w spokoju. I nie igrać z jej uczuciami.

– Nie rozumiesz. Całe życie brakowało jej stabilizacji, a ja mogę jej zaoferować tylko stabilizację finansową. Jestem zwyczajnym egoistą. Nie chcę patrzeć, jak umierają jej uczucia do mnie, jak traci do mnie szacunek i patrzy na mnie z rozczarowaniem. Nie chcę takiej odpowiedzialności.

Ellie spojrzała na niego nagle znad książki, którą czytała na głos po drugiej stronie pokładu. Kiedy ich oczy się spotkały, natychmiast zapragnął do niej podejść. Potem uśmiechnęła się dokładnie tak samo, jak uśmiechała się do niego w Huxley i nagle zrozumiał, że choć prawdopodobnie nie jest jej wart, ona zawsze będzie dla niego tą jedyną.

Zerknął z irytacją na Mallory'ego, który krążył wokół niej jak sęp.

– Bądź tak dobry i znajdź mu jakieś zajęcie – zwrócił się do brata. – Zanim sam wkroczę do akcji i zrobię coś niestosownego. Spójrz tylko. jak się jej uczepił.

– W tej chwili jest przyklejony do Sam. Zobacz, stoi tuż za jej plecami. Zaraz dostanie od niej ołówkiem w oko.

– Niech cię nie zwiodą pozory. Sam to tylko przykrywka. Na pierwszy rzut oka widać, że jest zadurzony. Idiota.

– Którego idiotę masz na myśli, jego czy siebie? Bo troszkę się pogubiłem.

Chase posłał bratu mordercze spojrzenie.

– Dobrze, już dobrze – skapitulował Lucas. – Chodźmy. Odciągnę go na bok, skoro tak ci na tym zależy.

Ruszyli w stronę kobiet, ale Eleanor już odłożyła książkę i podeszła do burty. Mallory, rzecz jasna, pomaszerował za nią.

– Widzisz? – warknął po cichu Chase.

– Tak, widzę, że Ellie próbuje uwolnić od niego Sam. Proponuję, żebyś wyświadczył jej tę samą przysługę.

– Proszę spojrzeć, panno Walsh, to świątynia Bait Sobek – objaśnił Mallory. – Sobek to bóg wody i jezior, przedstawiany

jako człowiek z głową krokodyla. Nazwa świątyni jest dość dziwna, bo w tej części Nilu krokodyle nie występują.

– Możliwe, że kilka jednak przypłynęło – odezwał się Chase, stając obok Eleanor. – I postanowiło zostać na stałe. Nie chcesz przypadkiem wskoczyć do wody i sprawdzić, czy jakiś gad nie zakradł się pod naszą dahabiję?

Mallory skrzywił się i wyjrzał podejrzliwie za burtę.

– Chase – upomniała go Ellie.

– Mallory! – zawołał z daleka Lucas – Pozwól na chwilę, z łaski swojej. Chciałbym coś z tobą przedyskutować.

– Naturalnie. – Mallory ukłonił się i zniknął pod pokładem.

– Czemu jesteś dla niego taki niemiły? – zapytała Ellie, kiedy zostali sami. – Od kilku dni nieustannie mu dokuczasz. Jesteś zazdrosny? O to, że Huxley powierzył mu swoje skarby, zamiast zaczekać na twój przyjazd?

Chase zacisnął mocniej dłoń na barierce. Przez moment sądził, że odgadła, co go gnębi.

– Nie jestem zazdrosny – zełgał. – Po prostu zapomniałem, jaki bywa nudny.

– Owszem, jego opowieści są czasem nużące, ale to nie powód, żeby kazać mu skakać do wody pełnej krokodyli.

– Nie mówiłem poważnie. To chyba oczywiste. Poza tym czemu uznałaś, że powinnaś go bronić? Gdyby miał mi coś za złe, nie omieszkałby tego otwarcie zakomunikować. To dorosły mężczyzna, a nie któryś z twoich podopiecznych. I wolałbym, żebyś przestała mnie nieustannie strofować. Nie jestem jednym z twoich nieletnich braci.

– Nie musi mi pan o tym przypominać, panie Sinclair – odparła oschle.

– Na pewno? Bo wydaje mi się, że traktujesz nas wszystkich tak samo. Jak nieporadne dzieci, które nie przetrwałyby bez ciebie jednego dnia. Jakby tylko twój rozsądek i twoje cenne wskazówki trzymały nas przy życiu.

Zaczerwieniła się i zacisnęła szczękę. Natychmiast zapragnął cofnąć to, co powiedział, albo przynajmniej wyjaśnić, co miał na myśli.

– Ellie, przepraszam.

– Nie musi pan przepraszać, panie Sinclair. Zawsze powtarzam moim podopiecznym, że za prawdę nigdy nie należy przepraszać. – Odwróciła się na pięcie i odeszła, a jej słowa spadły na niego jak lawina i przytłoczyły jego znękaną duszę.

Miała rację. Nie powinien przepraszać, bo choć żałował, że sprawił jej przykrość, nie żałował tego, co powiedział. Miał serdecznie dość tego, że bez przerwy się o niego martwiła. Nie chciał, żeby się o niego martwiła, chciał, żeby… z nim była, żeby zechciała zostać z nim na zawsze. Po prostu jej pragnął z każdym dniem coraz bardziej. Wszystko jedno na jakich warunkach.

Tak się w tym wszystkim pogubił, że nie wiedział już, na czym stoi. W drodze do Egiptu czasem miał jeszcze nadzieję, że pewnego dnia obudzi się uzdrowiony, że stanie się cud i ta dziwna przypadłość minie równie niepostrzeżenie, jak się pojawiła.

Pragnął być jak najbliżej od niej, a jednocześnie modlił się, żeby się z niej wyleczyć.

Bo nienawidził tej słabości i tego, co się z nim działo. Czasem nienawidził nawet jej. Przy żadnej innej kobiecie nie czuł się tak niepewnie jak przy niej. I nie zachowywał się jak chory z miłości głupiec.

A ona siedziała sobie teraz jak gdyby nigdy nic obok Sam i udawała, że nic się nie stało. Jakby do niczego między nimi nie doszło, jakby nie dotykał jej jak żaden inny mężczyzna. Do diabła z tym wszystkim. I do diabła z nią.

ROZDZIAŁ 21

Państwo Carmichael przywitali Sinclairów z otwartymi ramionami, jak własne dawno niewidziane dzieci. Poppy był korpulentnym jegomościem z burzą niesfornych szpakowatych loków, a jego żona, Janet, drobną kobietą z szafirowymi oczami i włosami w kolorze srebra.

– Nareszcie, kochani – powiedziała wzruszona, wyściskawszy po kolei Lucasa, Chase'a i Samanthę. – Za długo was u nas nie było. Idźcie się odświeżyć. Potem zapraszam wszystkich do ogrodu na podwieczorek.

Z pokoju Eleanor rozciągał się przepiękny widok na wzgórza i rzekę. Ellie podeszła na chwilę do okna, ale była zbyt przygnębiona, żeby podziwiać krajobraz.

Usiadła na łóżku i popadła w ponurą zadumę. Nie powinna mieć wobec Chase'a żadnych oczekiwań, a jednak nie mogła przeboleć tego, że się od niej odsunął. Po tym, jak zrobiła z siebie idiotkę na przyjęciu u Jasparota, zapewne żałował, że zabrał ją z sobą do Egiptu. Bała się, że niebawem straci nawet jego przyjaźń.

Wiedziała, że jego propozycja będzie miała swoją cenę, ale nie sądziła, że przyjdzie jej tak szybko i tak słono za nią zapłacić.

Podniosła się niechętnie, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Panno Walsh? – odezwał się z korytarza Hamid.

– Tak? – oparła, stając w progu.

– Pan Chase, prosi, żeby przyszła pani do ogrodu. Zaprowadzę panią.

Wyszła przed dom z duszą na ramieniu. Czyżby chodziło o rozmowę, którą obiecał jej na balu? Jeśli to rzeczywiście miała być ta rozmowa, to raczej nie chciała w niej uczestniczyć. Czy to dlatego w drodze z Kairu do Ketary był taki spięty i nieobecny? Zbierał się na odwagę, żeby wypełnić przykry obowiązek? Bo tak mu nakazywał honor?

Nie miała pojęcia, co zrobi, gdy nadejdzie chwila prawdy. Ostatnio, kiedy był w pobliżu, miała ochotę rzucić mu się na szyję i nigdy więcej go nie wypuścić. Nie była pewna, czy zdoła się przed tym powstrzymać.

Boże, i co ja mam począć? Co powiedzieć? Nie, Chase, nie mogę za ciebie wyjść?

– Och, *inalabuk* – zaklęła pod nosem, ku zdumieniu Hamida, który dyplomatycznie powstrzymał się od komentarza. Będzie musiała poprosić Chase'a, żeby nauczył ją jeszcze jakichś innych arabskich przekleństw. Zabierze je do domu, żeby bezkarnie dawać upust frustracji i przeklinać niesprawiedliwy los.

Do domu, pomyślała smętnie. Wcale nie miała ochoty tam wracać. Chciała zostać z Chase'em. Na zawsze. Czy znajdzie w sobie siłę, żeby nie przyjąć jego oświadczyn? Wątpliwe.

Może jednak nie byłaby dla niego taką złą żoną? Nawet jeśli nie chciał się ustatkować i nie kochał jej tak, jak ona kochała jego. Może po tym, co przeszedł w dzieciństwie, potrzebował

więcej czasu, żeby ulec uczuciu? Może wystarczy, że ona da mu miłość i dzieci? Wiedziała, że kochałby je całym sercem. I choć sam w to nie wierzył, byłby wspaniałym ojcem, najlepszym, jakiego można sobie wymarzyć. Jeśli naprawdę zamierzał poprosić ją o rękę, to chyba…

Zaczerpnęła głęboko tchu i przyłożyła rękę do brzucha. Ze zdenerwowania trzęsła się jak osika.

Niepotrzebnie robiłam sobie nadzieje, pomyślała, spostrzegłszy Poppyego, który czekał na nią z razem Chase'em przy fontannie. Nie sądziła, że poczuje się taka… zawiedziona. Nawet widok drewnianej skrzynki na stole nie zdołał poprawić jej humoru.

Nie będzie żadnej rozmowy. I nie będzie oświadczyn.

– Panno Walsh, zapraszam – przywołał ją pan Carmichael. – Śmiało, proszę spocząć. Chase właśnie powiedział mi o wiadomości, którą dostał od Huxleya. Nie miałem o niczym pojęcia. Zdziwiłem się, kiedy nagle zjawił się u nas Mallory. Łudziliśmy się jeszcze, że George wydobrzeje, ale niedługo potem dotarły do nas wieści o jego śmierci. – Przeniósł wzrok na Chase'a. – W skrzynce była instrukcja. George napisał oddzielne od mnie i do Janet. Wyjaśnił nam, co trzeba i poprosił, żebyśmy przechowali jej zawartość do twojego przyjazdu. Chciał, żebyś to ty zdecydował, co należy z tym zrobić. W końcu chodzi o twoją matkę.

Ellie wpatrywała się uważnie w Chase'a. Widziała, jak zmienia mu się wyraz twarzy, jak zaciska szczękę. Miała ochotę go przytulić, ale nie ośmieliła się dotknąć nawet jego ręki.

Nie odezwał się, więc zwróciła się do Poppy'ego:

– Obawiam się, że nic nie rozumiem, panie Carmichael. Co właściwie jest w skrzynce?

Carmichael uniósł ozdobne wieko i wyjął dwie koperty.

– Znaleźliśmy dwa listy – powiedział, podając je Chase'owi. – Jeden jest zaadresowany do ciebie. Drugi ma spocząć razem ze skrzynką w świątyni Sekhmet, przy grobie Tessy.

Chase potrząsnął głową i popatrzył na Eleanor.

– Ty je przeczytaj, Ellie. Proszę…

Jego „proszę" kompletnie ją rozbroiło. Ignorując zdzwione spojrzenie Poppy'ego, rozłożyła kartkę i zaczęła czytać na głos:

Chase, mój drogi.

Jeśli czytasz ten list, na pewno jesteś w Egipcie. Miałem nadzieję, że zdążymy się jeszcze raz zobaczyć, ale marnieję w oczach. Nie zostało mi wiele czasu. Myślę, że przez ostatnie lata trzymały mnie przy życiu głównie poszukiwania autora Pustynnego chłopca . *Teraz, kiedy już wiem, kto nim jest, nie mam siły walczyć dłużej ze słabością. Czuję, że wkrótce przejdę na drugą stronę, lecz jestem pogodzony z losem. Miałem dobre życie. Niczego nie żałuję i nigdy nie żałowałem, bo choć nie mogłem mieć tego, czego pragnąłem najbardziej, wiedziałem, że spotkało mnie wielkie szczęście. Miałem Was.*

Więc jeśli Twoje wielkie serce krwawi z mojego powodu, ucisz je i broń Boże nie rób sobie niepotrzebnych wyrzutów.

Zapewne sam się już domyśliłeś, że to Edge jest autorem naszych ulubionych powieści. Nie jestem pewien, czy Sam powinna się o tym dowiedzieć. Pozostawiam tę decyzję Tobie i Lucasowi. Wierzę, że dokonacie słusznego wyboru.

Nie mam nic przeciwko temu, żebyś przeczytał mój list do Tessy. Jesteś wystarczająco dorosły, żeby poznać moje prawdziwe uczucia. Prawdę mówiąc, odejdę spokojniejszy ze świadomością, że o nich wiecie. Wasza matka była najdroższą mi osobą, choć ja sam nie mogłem być dla niej nikim więcej niż przyjacielem. Wiem, że czasem nie rozumieliście jej bólu i że nieustannie się o nią zamartwialiście, ale kochała was troje ponad życie i była pewna, że wy także ją kochacie.

W skrzynce umieściłem moje największe skarby. Wspomnienia mojej prawdziwej rodziny. Żałuję, że nie było nam dane się pożegnać, ale wolę, żebyście zapamiętali mnie takiego, jaki byłem kiedyś, a nie takiego, jakim stałem się pod koniec życia.

Żegnaj. Niech Cię Bóg prowadzi.

Chase nie zdołał się odezwać. Zacisnął zęby i odwrócił zbolałą twarz. Ellie poczuła, że dławi ją w gardle. Na niemy znak pana Carmichaela sięgnęła po drugą kopertę.

Droga Tesso.

Nigdy nie miałem prawa wypowiedzieć tych słów na głos, ale teraz, kiedy już Cię z nami nie ma, a i ja znajdę się niebawem po drugiej stronie, postanowiłem ulżyć swemu sercu i przelać słowa na papier.

Wiedziałem, że mój los jest przesądzony w chwili, gdy przestąpiłem próg Palazzo Montillo i zobaczyłem Cię po raz pierwszy od wielu lat. Przyjechałem wówczas do Wenecji wiedziony współczuciem i poczuciem obowiązku. Oswald pokazał mi list wykaligrafowany dziecięcą rączką Chase'a. Choć

Twój syn nie napisał tego wprost, wyczytaliśmy pomiędzy wierszami, że woła o pomoc, i postanowiliśmy interweniować. Zamierzaliśmy zmusić Cię do powrotu do Anglii, choćby tylko ze względu na dobro dzieci.

Ale potem wszedłem do salonu w domu Twoich rodziców, a Ty odwróciłaś się od okna, żeby na mnie spojrzeć. Wtedy wszystko się zmieniło. Nie potrafię tego wyjaśnić. W każdym razie dokładnie w tej sekundzie zadecydowałem, że zabiorę całą waszą czwórkę do Egiptu i choćbym miał spędzić na tym resztę życia, znajdę sposób, żeby cię uleczyć.

Na tym polu niestety poniosłem porażkę. Nie zdołałem cię uzdrowić, w każdym razie nie tak, jak bym chciał. Choć wiele przez niego wycierpiałaś, dla Ciebie zawsze liczył się tylko Howard. Ale ja chyba też znalazłem dla siebie zaciszny kącik w Twoim sercu, prawda? Żadne z nas nie odnalazło spokoju, ale przynajmniej daliśmy sobie nawzajem odrobinę pocieszenia.

Noszę w sobie każdy Twój uśmiech. I przeżywam go na nowo, czytając dzienniki.

Dziś wspominam dzień, w którym siedzieliśmy na naszej ulubionej ławce w ogrodzie, czytając Pustynnego chłopca *i zachwycając się przepięknymi ilustracjami Sam. Twoja córka wróciła na jakiś czas do domu, żeby odpocząć od męża. Chodziła po pokoju, przeglądając z podekscytowaniem nowe rozdziały książki. Przez moment znów była sobą.*

Dokładnie pamiętam chwilę, kiedy zorientowałaś się, kto jest autorem powieści. Nie chciałaś mi zdradzić jego tożsamości. Powiedziałaś tylko, że ujawnienie prawdy mogłoby komuś zaszkodzić i nabrałaś wody w usta. Zabolało mnie, że znów nie

chcesz mi powierzyć swoich sekretów, ale teraz wiem, że postąpiłaś słusznie. Chodziło przecież o Edge'a i Samantę. Gdyby Sam się dowiedziała, że to on stoi za jej zleceniami, uznałaby, że się nad nią lituje i nie przyjęłaby pomocy. Nie rozumiem, dlaczego tych dwoje rozstało się w niezgodzie.

Jestem ciekaw, czy podzieliłaś się tą tajemnicą z synami. Na wszelki wypadek zamierzam powiedzieć im o Edge'u. Twój Lucas znalazł wspaniałą kobietę i niedawno się ożenił. Ucieszyłabyś się, widząc, jaki jest szczęśliwy.

Zawsze będę Ci wdzięczny, że podarowałaś mi tak wiele czasu, że mogłem spędzić część życia z Tobą i trójką Twoich wyjątkowych dzieci. Byłabyś z nich taka dumna…

Przeglądam papiery i tęsknię za starymi czasami, kiedy wszyscy byliśmy razem. Zbieram najpiękniejsze wspomnienia i pamiątki po tamtych chwilach – chwilach, w których najbardziej zaznaczyłaś swoją obecność. Zmieściły w niedużej drewnianej skrzynce. Poprosiłem Poppy'ego, żeby złożył je w świątyni Sekhmet na końcu ogrodu, dokładnie w tym miejscu, gdzie znalazłem Cię tego wieczora, gdy Twoja dusza opuściła ciało.

Wkrótce sam znajdę się na arce umarłych. Czasem wierzę w cudowną magię z książek Edge'a. Może właśnie za sprawą tej magii odnajdę w zaświatach Ciebie i Howarda, znowu razem i znowu szczęśliwych. I choć to dla mnie niełatwe, będę cieszył się waszym szczęściem.

Oddałbym wszystko, droga Tesso, żeby jeszcze raz usiąść z Tobą na ławce w ogrodzie…

Zasze oddany, Huxley.

Przez moment słychać było tylko świergot ptaków. Potem Chase wyjął list z ręki Eleanor i położył na stole obok oprawionego w ramkę rysunku Sam. Huxley i Tessa Sinclair siedzieli na nim razem na ławce. Chase miał rację. Ich matka nie była wielką pięknością, ale miała piękny uśmiech.

– Powiecie Sam, że lord Edgerton jest autorem książek? – zapytała nieśmiało.

– Nie. Nie chcę, żeby myślała, że Edge zlecił jej ilustrowanie swoich powieści z litości. Znam go i wiem, że nie o to chodziło, ale moja siostra bywa czasem uparta. Mogę liczyć na twoją dyskrecję, Poppy?

– Oczywiście. Nie tylko ze względu na Sam. Edge też nie potrzebuje większego rozgłosu. Myślę, że powinniście zachować dzienniki Huxleya. Tessa na pewno by tego chciała. Przełożę je do innego pudełka, a resztę zaniesiemy potem do świątyni. – Carmichael poklepał Chase'a po ramieniu i odszedł ze skrzynką w stronę domu.

Eleanor też powinna odejść, ale nie potrafiła się do tego zmusić.

– Na tym koniec naszych poszukiwań – odezwał się Chase. – Chodź, pokażę ci, gdzie jest pochowana.

Przeszli na drugą stronę ogrodu i stanęli przy grobowcu.

– Ojca pochowali w Bostonie, a matka nie chciała spocząć w Sinclair Hall. Nie lubiła tego miejsca. Dlatego wybrała Ketarę. George, rzecz jasna, spełnił jej życzenie. – Chase podszedł do tabliczki z imieniem oraz datami urodzenia i śmieci matki. – Nigdy nie przypuszczałem, że Huxley…

Nie dokończył, więc podeszła i stanęła obok niego.

– To sprawa pomiędzy nimi. Widać nie ty jeden w waszej rodzinie jesteś mistrzem w ukrywaniu emocji.

Odwrócił pośpiesznie twarz, ale zdążyła zauważyć, że lekko się zaczerwienił. Niepotrzebnie to powiedziała.

Nie opierała się, gdy chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą. Z początku nawet nie zauważyła, że zamiast w stronę domu, prowadzi ją ścieżką w przeciwnym kierunku.

Po chwili znaleźli się w altanie osłoniętej wysokimi krzewami.

– Cytrynowce – objaśnił zwięźle. – Spodobają ci się za miesiąc, kiedy pojawią owoce.

Pomyślała, że za miesiąc pewnie już jej tu nie będzie.

– Jest nadzieja, że nikt nam tutaj nie przeszkodzi. Najwyższa pora, żebyśmy poważnie porozmawiali.

Zacisnęła powieki. Domyślała się, że za chwilę padną słowa, o których marzyła i których panicznie się bała. Była niemal pewna, że nie znajdzie w sobie siły, żeby odrzucić jego oświadczyny. Za bardzo tego pragnęła. Za bardzo chciała z nim być.

– Wyglądasz, jakbyś szła na ścięcie. Zdaję sobie sprawę, że nie mogę się równać z twoim ideałem, ale jeszcze niedawno ochoczo przyjmowałaś moje pocałunki. Wydawało mi się, że propozycja małżeństwa wzbudzi w tobie nieco więcej entuzjazmu. Wiedziałaś chyba, że to nieuchronne?

Skrzywił się, gdy nie opowiedziała i spróbował z innej beczki.

– Nie zachowywałem się w stosunku do ciebie, jak przystało na dżentelmena. Przekroczyłem wszelkie możliwe granice

i normy przyzwoitości. Oboje mamy świadomość, że ta rozmowa to czysta formalność. Naprawdę sądziłaś, że po tym wszystkim, co między nami zaszło, będziemy mieli jakiś inny wybór?

– Zawsze jest jakiś inny wybór, Chase. O ile ma się odwagę ponieść jego konsekwencje. Nadal uważam, że małżeństwo bez uczucia nie ma większego sensu. Nic się w tej kwestii nie zmieniło. Pomyśl, jak by wyglądały relacje naszych rodziców, gdyby się nawzajem nie kochali.

Sądziła, że nie będzie w stanie odmówić, ale teraz, w chwili prawdy, uzmysłowiła sobie, że nie starczy jej siły ani odwagi, żeby się zgodzić. Wolałaby zostać jego kochanką i przyjaciółką, choćby tylko na chwilę, niż obudzić się za kilka lat ze świadomością, że sprawiła mu zawód. Nie zniosłaby, gdyby zaczął żałować, że się z nią ożenił. Nie chciała się okazać największą pomyłką jego życia.

– Jeśli o mnie chodzi, przykład naszych rodziców powinien raczej służyć ku przestrodze – stwierdził z goryczą. – Przyznasz, że na dłuższą metę ich związki nie były szczególnie udane. Mówisz, że nie wierzysz w małżeństwo bez miłości? Cóż, osobiście wolałbym, żeby moja relacja z żoną opierała się na czymś więcej niż ten męczący i kompletnie ogłupiający stan. Przez lata musiałem bezsilnie patrzeć, jak moja matka z silnej, niezależnej osoby staje się ogarniętą niemocą… szmacianą lalką. Miłość wcale nie jest najważniejsza. Życzyłbym sobie, żeby kobieta, z którą spędzę życie, dała mi wiele innych rzeczy.

– Posłuchaj, Chase…

– Pozwól, to jeszcze nie wszystko. Twój tak zwany „inny wybór” to zwykła mrzonka. Dobrze wiesz, że to się musiało tak skończyć. Ja wiedziałem to niemal od samego początku, odkąd mi powiedziałaś, że twoje zaręczyny z Harrym to farsa. Wprawdzie nie jestem mężczyzną, jakiego sobie wymarzyłaś, ale miałem nadzieję, że ta podróż pomoże ci się pogodzić z moimi ograniczeniami. A jeśli liczysz na oświadczyny Mallory’ego…

– Mallory’ego? Oczywiście, że nie.

– I bardzo dobrze, Ellie, bo to za mnie powinnaś wyjść. To ja pragnę cię od chwili, gdy próbowałaś zepchnąć mnie ze schodów. I to ja na sam twój widok odchodzę od zmysłów. Co więcej wiem, że ty czujesz dokładnie to samo. I pragniesz mnie dokładnie tak samo, jak ja pragnę ciebie. Nawet nie próbuj zaprzeczać. Nie powstrzymałabyś mnie na balu, gdyby nie przeszkodził nam Lucas.

– Masz rację i wcale się tego nie wypieram. Nie panuję nad sobą, kiedy mnie dotykasz, ale…

– Do diabła z twoim “ale”, kobieto… – zirytował się i zamknął ją w szczelnym uścisku.

Odchyliła się, żeby na niego spojrzeć. Miał minę jak chmura gradowa, ale jego oczy świeciły blaskiem nieskrywanej namiętności.

– Żadne „ale” tu nie pomoże, Ellie. Twoje miejsce jest przy mnie.

Pocałował ją, a ona jak zwykle zapomniała o bożym świecie. Przylgnęła do niego. Oddawała mu każdy dotyk i każdy pocałunek, ale to nie wystarczało.

Boże, on naprawdę mnie pragnie, myślała gorączkowo. Na tyle, że jest gotów zmienić dla mnie swoje życie. Czego chcieć więcej?

– Chase… Pokaż mi…

– Tak, skarbie. Zaufaj mi.

Objęła go ramionami i zatraciła się w jego pocałunkach, a całował ją dokładnie tak, jak tego potrzebowała. Kiedy jego ciepła dłoń zamknęła się na jej piersi, ugięły się pod nią kolana.

– Chase, proszę cię, chcę więcej…

– Chryste, Ellie… – Ścisnął ją mocniej i oparł się na niej. Potem przesunął ramiona w dół. Jedną ręką ścisnął ją za pośladek, a drugą uniósł jej spódnicę. Jego dłoń powędrowała nieśpiesznie w górę, poczuła ją na udzie, a potem wyżej i wyżej pomiędzy nogami. Gdy jego palce trafiły tam, gdzie potrzebowała ich najbardziej, odpłynęła do świata zmysłów. Nie sądziła, że można przeżywać coś tak intensywnie, tak mocno czuć własne istnienie. Miała wrażenie, że wzbija się w powietrze, wolna od jakiejkolwiek myśli, a gdy w końcu zaczęła spadać, nie bała się upadku. Wylądowała miękko jak w puch, nasycona i lżejsza niż zwykle.

Wracała do rzeczywistości powoli. Wiedziała, że w końcu usłyszy w głowie głos rozsądku, ale nie chciała się obudzić z tego pięknego snu. Jeszcze nie teraz. Nigdy. Nie zauważyła, że przenieśli się na ławkę. Chase trzymał ją na kolanach, a ona siedziała wtulona w jego ciepło i było jej dobrze. Miał rację, jej miejsce było przy nim. Jego oddech muskał jej włosy, a kciuk głaskał leniwie jej dłoń. Westchnęła błogo i przysunęła się jeszcze bliżej.

– Nie wierć się, dziewczyno – jęknął, ściskając jej palce. – Nie jestem święty, a moja wytrzymałość ma swoje granice.

Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. Miał potargane włosy, wymięty krawat i rozogniony wzrok, ale widziała wyraźnie, że próbuje ostudzić emocje. Była pewna, że za moment postawi gardę i wróci na pole bitwy.

– W tej okolicy nie znajdziemy anglikańskiego duchownego – stwierdził rzeczowo. – Pobierzemy się w ambasadzie w Kairze.

– Nie, Chase, nie podjęliśmy jeszcze ostatecznej decyzji.

– Nie podjęliśmy decyzji? Do diabła, kobieto, czy ty słyszysz, co mówisz? Czy to, co przed chwilą zrobiliśmy, nie wystarczy? Gdyby nie moja nadludzka samodyscyplina i resztki przyzwoitości, raczej byśmy tego nie powstrzymali. I moglibyśmy niechcący powołać na świat bękarta. Tutaj, pod gołym niebem, gdzie w każdej chwili ktoś mógłby nas nakryć. Zdajesz sobie z tego sprawę?

Jeśli chciał nią wstrząsnąć, zrobił to skutecznie. Równie dobrze mógł wylać jej na głowę kubeł zimnej wody. Zarumieniła się gwałtownie i spuściła wzrok, a on zaklął pod nosem i poderwał się z ławki.

– Sama widzisz, co się z nami dzieje. Przyprowadziłem cię tutaj, żeby porozmawiać, a nie… Nie panujemy nad tym. Co gorsza nie mogę obiecać, że to, co się tu dzisiaj wydarzyło, nigdy więcej się nie powtórzy. Bo przy tobie kompletnie głupieję i zachowuję się jak ktoś, kto po wypiciu butelki brandy nadal twierdzi, że jest trzeźwy. Nie zabrzmiało to najlepiej, ale rozumiesz, o co mi idzie.

Owszem, rozumiała.

– Boże, Chase, ja też nie wiem, co powinniśmy zrobić, wiem za to, że nie chcę cię skrzywdzić.

Zaśmiał się niewesoło. Potem przez chwilę słychać było tylko ptaki.

– Chase?

Oboje podnieśli głowy, gdy na ścieżce pojawiała się pani Carmichael.

– Wszędzie cię szukam. Khalidi dowiedział się o waszym przyjeździe i natychmiast przysłał powóz. Nalega na spotkanie, a wiesz, jaki jest, kiedy się uprze. Nie przyjmuje odmowy. Luke, Olivia i Sam czekają na was na dziedzińcu. Pośpieszcie się, jeśli chcecie się z nimi zabrać – dodała, zawracając w stronę domu.

– Chyba powinieneś z nimi jechać – odezwała się Eleanor.

– Do diabła z Khalidim. Jeszcze nie skończyliśmy. Nie unikniesz tego, Ellie.

– Nie zamierzam, ale nie możemy kazać im na siebie czekać. Jedź, porozmawiamy, później. – Później. Kiedy stanie się cud i będę umiała dokonać właściwego wyboru.

Zaklął pod nosem, rozczarowany i urażony.

– Jedź ze mną – powiedział w końcu, wyciągając do niej rękę.

Potrząsnęła głową.

– Wolałabym zostać z panią Carmichael, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Potrzebuję czasu do namysłu.

Był wściekły, ale nie powiedział ani słowa i zostawił ją samą.

ROZDZIAŁ 22

Potrzebuję czasu do namysłu.

Niech ją piorun. Nad czym tu się namyślać?

Uwiódł ją, a może to ona uwiodła jego? Nieistotne. Ważne, że oboje tego chcieli. Jedyne, nad czym powinni się zastanawiać, to kiedy i gdzie to powtórzyć.

Więc w czym problem? Dlaczego wciąż się waha? Nie powinien był jej zostawić samej. Kiedy za dużo myślała, czasem więcej było z tego szkody niż pożytku.

Zatrzymał się na schodach wiodących do pałacu Khalidiego. Wciąż był kłębkiem nerwów. Wiele go kosztowało, żeby nie wykorzystać sytuacji. Oddałby wszystko, żeby dać upust długo wstrzymywanej namiętności. Jeszcze teraz jego niezaspokojone ciało domagało się, żeby zawrócił i dokończył dzieła. Tak naprawdę pragnął to zrobić od samego początku. Tyle że potem nie mógłby sobie spojrzeć w oczy. Poza tym nie chciał, żeby wyszła za niego z przymusu. Chciał wiedzieć, że jest jej potrzebny i że pragnie z nim spędzić życie. A to znaczyło, że odtąd będzie musiał trzymać ręce przy sobie. Nie wolno mu będzie jej tknąć, dopóki nie zdobędzie jej względów, nie rozwieje wszelkich wątpliwości i nie przekona jej, że jest tym jedynym.

Gdyby tylko potrafił przekonać samego siebie, że jest dla niej wystarczająco dobry. A jeśli nie jest? Jeśli nie będzie potrafił zapewnić jej tego, czego pragnęła, na co zasługiwała?

Miał ochotę natychmiast do niej pobiec i błagać, żeby dała mu szansę, albo zaszyć się gdzieś na pustyni i zaczekać, aż słońce wypali z jego duszy ten nieznośny zamęt.

– Idziesz, Chase? – zawołał za nim Lucas.

– Przeproś ode mnie Khalidiego. Zaraz do was dołączę.

– Idźcie bez nas – wtrąciła Samantha, ujmując Chase'a pod ramię. – Chcę zamienić z nim słowo.

– Akurat teraz? – Luke przyjrzał im się ze zdumieniem i wzruszył ramionami. – Jak sobie chcecie.

– Sam… – zaczął Chase, gdy ich brat i bratowa zniknęli wewnątrz domu.

– Nawet nie próbuj. Nie uda ci się mnie zbyć. Co ty tu w ogóle robisz? Nie powinieneś przypadkiem być zupełnie gdzie indziej? Z Ellie? Nie mam pojęcia, co między wami zaszło, ale ucieczka nie rozwiąże twoich problemów.

– A kto mówi, że uciekam? Wręcz przeciwnie. Oświadczyłem się. A ona powiedziała "nie". To ona ucieka od odpowiedzialności, nie ja.

– Nie powiedziałam, że uciekasz od odpowiedzialności. Jesteś najbardziej odpowiedzialny z całej naszej trójki. Zawsze byłeś. Jak zwykle uciekasz tylko przed tym, czego pragniesz, bo boisz się po to sięgnąć. Przeraża cię ogrom własnych uczuć. Powiedziałeś jej, co naprawdę czujesz?

– Na miłość boską, Sam! Dajże temu spokój!

– Tak samo jak ty mi dałeś spokój? Nękałeś mnie bez litości całymi tygodniami, żebym zgodziła się wsiąść z tobą na statek. Zamierzałam stanowczo odmówić i zostać w domu. Aż pewnego dnia przyjechałeś i opowiedziałeś mi o Ellie. Wtedy zrozumiałam, że nie mam wyboru. Pierwszy raz to ty potrzebowałeś czegoś ode mnie, a nie na odwrót, więc musiałam to dla ciebie zrobić. Jeszcze zanim ją poznałam, wiedziałam, że jesteś w niej zakochany. Tylko dlatego zmusiłam się, żeby przetrwać piekło na pokładzie Seahawka, choć już pierwszej nocy chciałam przyłożyć kapitanowi pistolet do głowy i kazać mu zawrócić. Nie martw się, nie żałuję. Cieszę się, że przyjechałam, także ze względu na siebie, ale to nie zmienia faktów, Chase. Potrzebujesz jej. I jestem gotowa się założyć, że nigdy nie powiedziałeś jej, jak bardzo. Dlaczego miałaby przyjąć twoje oświadczyny, skoro ukrywasz przed nią uczucia?

– Sam…

– Waży się cała twoja przyszłość. Wracaj do Ellie i powiedz jej prawdę. Powiedz jej, dlaczego tak bardzo pragniesz się z nią ożenić. Wtedy podejmie właściwą decyzję.

Przegarnął nerwowo włosy. Miała rację. Postąpił jak tchórz, licząc na to, że mimo wszystko osiągnie cel. Wymagał od Eleanor, żeby spędziła z nim całe życie, choć skłamał co do swoich pobudek. Albo raczej nie powiedział jej prawdy. Wiedział, jak temu zaradzić, ale był śmiertelnie przerażony. Jeśli wyzna, że chce się z nią ożenić z miłości, a ona mimo wszystko odmówi… nic mu już nie zostanie. Nie będzie już żadnej nadziei. Nie był taki jak Huxley. Nie potrafiłby znaleźć pociechy w tym, że kobieta, którą kocha, jest szczęśliwa

z innym. Nie zniósłby tego, bo jej miejsce było przy nim. – Teraz, Chase. Natychmiast. – Siostra ścisnęła go za ramię i odeszła w stronę schodów.

Popatrzył za nią i ruszył na poszukiwania Abu-Abasa.

– Przeproś w moim imieniu Kahalidiego. Będę potrzebował konia. Muszę pilnie wrócić do Bab el-Nur.

Abu-Abas pogłaskał się po siwej brodzie.

– I tak to z wami jest, Sinclairowie. Nie minęło pięć minut, odkąd przyjechaliście, a już wpadacie w kłopoty.

– Tym razem tylko ja jestem w tarapatach.

– Gdzie poszła?! Z kim?!

– Nie „gdzie" tylko „dokąd" – odrzekła spokojnie pani Carmichael. – I nie krzycz tak, chwalić Boga, nie jestem głucha. A panna Walsh wybrała się z Mallorym na klify. Chciała się przejść i obejrzeć widoki. Nie ma powodu tak się pieklić. Nic jej przy nim nie grozi. W końcu to tylko Mallory.

Chase powtrzymał się od komentarza, choć miał ochotę wykrzyczeć na całe gardło, co myśli o Mallorym. Wybiegł na dziedziniec i popędził na wzgórza, jakby się za nim paliło.

Nad Nilem rozciągał się przepiękny zachód słońca, ale on widział tylko jedno. Jego świat skurczył się do rozmiarów jednego głazu. Siedziała na nim kobieta, na którą czekał całe życie.

– Gdzie się podział Mallory? – zawołał z daleka.

Gdy Ellie poderwała się na nogi, serce podeszło mu do gardła. Stała niebezpiecznie blisko krawędzi skały. Spódnice powiewały jej na wietrze, a włosy mieniły się w blasku słońca.

Nieskrępowana i pełna życia wyglądała zjawiskowo. Jak bezkresna pustynia dookoła nich.

– Gdzie Mallory? – powtórzył zniecierpliwiony. Jeśli ten przeklęty nudziarz dotknął choćby jej ramienia…

– Za tobą – odparła z uśmiechem.

Obrócił się na pięcie i łypnął podejrzliwie na Mallory'ego, który stał z boku, jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić.

– Panna Walsh poprosiła, żebym pokazał jej drogę na klify. Zasugerowałem, że powinniśmy zaczekać na wasz powrót, ale…

– Nalegałam – dokończyła Ellie. – Musiałam się gdzieś zaszyć, żeby spokojnie pomyśleć. Dziękuję za eskortę, panie Mallory.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panno Walsh. Chyba powinienem już wracać.

– Tak, Mallory, wracaj natychmiast – powiedział Chase, na próżno próbując zachować spokój. Serce tłukło mu się w piersi jak oszalałe.

– Chase… – zaczęła Eleanor, gdy zostali sami.

– Nie, zaczekaj. Musisz mnie najpierw wysłuchać. Chcę ci powiedzieć prawdę.

Wystraszyła się, ale dzielnie wyprostowała plecy. Wyglądała jak osoba, która przywykła do złych wieści.

Wziął ją za ręce.

– Pokpiłem sprawę, kiedy rozmawialiśmy wcześniej w ogrodzie. Zresztą nie tylko dzisiaj. Powtarzałem w kółko, że powinniśmy, że musimy… Nie mówiłem, co naprawdę czuję, bo się boję, że nie będziesz ze mną szczęśliwa. Nie jestem dobrym kandydatem na męża. Zasługujesz na kogoś lepszego niż ja, na

kogoś takiego jak Arthur Whelford – statecznego i godnego zaufania. Kogoś, kto zapewni ci dom i poczucie bezpieczeństwa. A ja… ja nie wiem, czy potrafię ci je dać. I nie chcę cię oszukiwać. Lepiej, żebyś wiedziała o mnie wszystko. Próbuję wyobrazić sobie życie w domu takim jak Whitworth i choć chciałbym podobnej stabilizacji, obawiam się, że mogę nie wytrzymać długo w jednym miejscu.

Zadrżały jej dłonie, więc ścisnął je mocniej.

– Nie, proszę, jeszcze nie skończyłem. Najtrudniejsze dopiero przede mną. Zapragnąłem się z tobą ożenić zaraz po tym, jak mi powiedziałaś, że nie jesteś naprawdę zaręczona z Henrym. Oczywiście dałbym ci pieniądze na spłatę długów, nawet gdybym chciał się z tobą jedynie przyjaźnić, ale na pewno nie wymyśliłbym specjalnie dla ciebie nikomu niepotrzebnej posady i nie namówiłbym cię na wyjazd do Egiptu. Zrobiłem to wyłącznie ze względu na siebie, po prostu chciałem cię mieć przy sobie. Nie mogłem znieść myśli, że wyjadę na drugi koniec świata i przez kilka miesięcy nie będę mógł cię widywać. Powtarzałem sobie, że w podróży zyskamy trochę czasu, żeby się lepiej poznać, obiecywałem sobie, że będę zachowywał się bez zarzutu, że będę wzorem wszelkich cnót. Ale kiedy zobaczyłem, jak się uśmiechasz do Mallory’ego, poczułem że wstąpił we mnie diabeł i zrozumiałem, że nigdy nie będę taki, jak twój niedościgły ideał. Nie wiem, czy potrafię dać ci stabilizację, bo nigdzie nie zagrzałem miejsca na dłużej niż trzy miesiące. Mam nadzieję, że można na mnie polegać, ale być może nie w taki sposób, jak byś sobie życzyła. – Był tak zdenerwowany i przerażony, że z trudem łapał oddech. Instynkt

kazał mu brać nogi za pas, ale zmusił się, żeby mówić dalej. – Nie jestem tym, kogo ci trzeba, Ellie, ale oddałbym wszystko, żeby na ciebie zasłużyć, bo dla mnie liczysz się tylko ty. Pragnę cię i potrzebuję. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, że musiałbym spędzić resztę życia bez ciebie. Przy nikim innym nie czuję się tak swobodnie a zarazem niepewnie jak przy tobie. Wystarczy, że na ciebie spojrzę, i już zachowuję się jak zadurzony dureń. Nie jestem pewien, czy będę umiał dać ci dom i oparcie, na jakie zasługujesz, ale jeśli mi pozwolisz, będę się dla ciebie starał do końca życia, bo dla mnie to ty jesteś jedynym domem, jakiego potrzebuję. Proszę tylko, żebyś rozważyła moją propozycję i dała mi czas do końca podróży, bym mógł dowieść, że potrafię być lepszym człowiekiem. Jeśli przed powrotem do Anglii powiesz mi, że od życia ze mną wolałabyś niekończący się lot balonem z siedemnastoma mopsami, spróbuję się z tym pogodzić. Albo i nie. Nie będę cię zmuszał do małżeństwa, ale nie mogę obiecać, że przestanę cię namawiać i przekonywać, żebyś mnie…

Ellie nie wytrzymała i rzuciła mu się na szyję.

– Boże, Chase, jak ja cię kocham.

Chase wbił stopy w ziemię, żeby złapać równowagę. Niewiele brakowało, a wylądowaliby w dole klifu. Zupełnie jak na początku, kiedy prawie zlecieli ze schodów. Pomyślał mgliście, że jeśli jego serce zaraz się nie uspokoi, to zapewne dozna trwałego uszczerbku. Krew tak dudniła mu w uszach, że dopiero po chwili dotarło do niego, co usłyszał.

– Jak mogłeś być taki głupi i ślepy, żeby tego nie widzieć? Byłam pewna, że wiesz, co do ciebie czuję. Myślałam, że to

dlatego mi się oświadczasz. Wiedzą o tym praktycznie wszyscy, Sam i Olivia, nawet twój brat od razu się zorientował. Myślisz, że niby dlaczego tu przyjechałam? Na pewno nie z powodu siedemnastu mopsów.

– Jak to dlaczego? Zawsze marzyłaś, żeby zobaczyć Egipt.

– To proste. Przyjechałam, bo to znaczyło, że spędzę z tobą trzy miesiące więcej.

– Proste? – zaśmiał się i mocniej ją przytulił. – Kobieto, prawie nigdy nie wiadomo, co akurat czujesz. Trudno się połapać. I skoro ja byłem głupi i ślepy, to ty wcale nie byłaś lepsza. Jak mogłaś się nie domyślić, że jestem w tobie zakochany? Kiedy jesteś w pobliżu, nie potrafię utrzymać rąk przy sobie.

– Cóż, wydawało mi się dziwne, że pociąga cię kobieta tak pospolitej urody jak ja, a potem uznałam, że zainteresowałeś się mną tylko dlatego, że w pobliżu nie było nikogo bardziej atrakcyjnego.

Zacisnął wokół niej ramiona. Zastanawiał się, czy się obrazić, czy roześmiać.

– A niech to, dziewczyno, naprawdę masz o mnie takie marne zdanie?

– Nie, mam takie zdanie o sobie. Na balu przez chwilę myślałam, że może chodzi o coś więcej niż zwykły pociąg, ale w drodze do Ketary prawie wcale się do mnie nie odzywałeś.

– Jak miałem się do ciebie odzywać, skoro ciągle łaził za tobą Mallory? Sądziłem, że nie mogę się z nim równać i że wkrótce dostrzeżesz, jak bardzo różnię się od niego i od Whelforda.

– Nie pojmuję, skąd się wzięła ta twoja obsesja na punkcie pana Whelforda. Owszem, lubiłam go i ceniłam, ale nie tak, jak sobie ubrdałeś. I nie jestem ani trochę zainteresowana Mallorym. Poza tym nigdy nie marzyłam o domu takim jak Whithford. To miejsce kojarzy mi się z rodziną, ale przede wszystkim z obowiązkiem, któremu nie zawsze potrafiłam podołać. A ty dajesz mi coś cenniejszego niż dach nad głową. Zanim cię poznałam, nigdy tak naprawdę nie byłam sobą. Tylko ty znasz mnie taką, jaka jestem naprawdę, bo tobie nie boję się tego pokazać. Dopóki się nie pojawiłeś, nie zdawałam sobie sprawy, jaka jestem samotna. Jestem dla ciebie ważna, więc czuję się bezpieczna i doceniana. Mam tylko jedno marzenie, chcę być z tobą, odkrywać samą siebie i patrzeć na ciebie, gdy jesteś szczęśliwy wśród bliskich, których kochasz. Ty jesteś moim domem, Chase. Nie potrzeba mi do szczęście niczego prócz ciebie. I chcę wierzyć, że kochasz mnie tak bardzo, jak ja kocham ciebie.

Zamknął oczy i pozwolił, żeby jej słowa zapadły mu w serce. Potem uniósł do ust i ucałował jej dłoń.

– Tak, Ellie. Ja też bardzo cię kocham. Od samego początku. Czasem czuję się przy tobie, jakbym spadał w przepaść. Dlatego pewnie jeszcze nie raz zrobię z siebie idiotę. Ale nawet kiedy będę nieznośny, zawsze pamiętaj, że cię kocham. Od chwili, gdy rozłożyłaś mnie na łopatki w wieży w Huxley.

Zamarła na moment. Chciał rozwiać jej lęki, ale uznał, że powinna się ich pozbyć sama.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnę w to uwierzyć, ale co będzie, jeśli za kilka miesięcy odkryjesz, że to tylko chwilowe

zauroczenie? Że spotkałeś mnie w złym miejscu i w złym czasie? Że zmąciły ci umysł okoliczności? Co będzie, jeśli spotkasz jakąś inną kobietę? Bogatszą, młodszą, ładniejszą i milszą ode mnie? Nie przeżyję, jeśli się ze mną zwiążesz, a potem zaczniesz tego żałować.

– Kompletny nonsens. – Zaśmiał się. – Jaką inną kobietę? Nie ma dla mnie innych kobiet.

– Nie śmiej się, Chase. To poważna sprawa. Jestem za stara, niezbyt urodziwa i ciągle rozstawiam ludzi po kątach. Sam ciągle mi zarzucasz, że uwielbiam się rządzić.

Odsunął się, żeby na nią spojrzeć i ujął jej twarz w dłonie.

– Po pierwsze jestem od ciebie o całe cztery lata starszy, po drugie uwielbiam na ciebie patrzeć, więc dla mnie jesteś ładna. Rano nie czuję się w pełni sobą, dopóki nie zajrzę w twoje niesamowite oczy, a twój uśmiech jest dla mnie jak słońce. Kiedy go widzę, jestem szczęśliwy. Co do tego, że lubisz się rządzić, cóż… to niestety prawda.

– Nie bardziej niż ty. – Uśmiechnęła się i oparła czoło o jego tors. – Nieustannie naprawiasz ludziom życie.

– Pod tym względem możemy ze sobą konkurować. – Przytulił ją mocniej i pogłaskał po włosach. Lubił trzymać ją w ramionach. Mógłby to robić bez przerwy. – Uwierzyłaś już w moją miłość? Czy masz jeszcze jakieś wątpliwości?

– Pewnie mam, ale nie chcę teraz o nich myśleć. Wolałabym, żebyś mnie pocałował.

– Nareszcie zaczynasz mówić z sensem.

Uśmiechnęła się i zajrzała mu w twarz. Jak mogła nie widzieć, że ją kocha? Miał to wypisane w oczach. Potrzebował

jej do szczęścia tak samo, jak ona potrzebowała jego.

– Więc jak będzie? Pocałujesz mnie wreszcie?

– Będzie dobrze – odparł, przesuwając palcami po jej policzku. – Już jest dobrze. Lepiej niż kiedykolwiek. – Kiedy pochylił głowę i przyłożył usta do jej ust, świat skurczył się i stanął w miejscu. Zapiekły ją oczy. Ze wzruszenia i trochę z przerażenia. Nie przypuszczała, że można odczuwać z kimś taką bliskość i kochać kogoś tak bardzo.

– Chase…

– Chryste, Ellie, tak bardzo cię pragnę, – Przycisnął ją do siebie z całych sił i pocałował tak, jakby była dla niego źródłem powietrza.

Później, kiedy zdołali się od siebie oderwać, zaprowadził ją z powrotem do głazu i posadził sobie na kolanach.

– Chyba powinniśmy czym prędzej wybrać się do Kairu.

– Och, nie, Chase, nie wyjeżdżajmy stąd jeszcze. Tu jest tak pięknie.

– Obawiam się, że musimy. Możemy się pobrać tylko w ambasadzie. W Egipcie nie znajdziemy innego miejsca. Chcę cię jak najszybciej poślubić. Zanim pojawi się na horyzoncie ktoś lepszy ode mnie.

– Racja. Im szybciej, tym lepiej. Ty też mógłbyś poznać kogoś lepszego ode mnie.

– Nie martw się. Nie wyjedziemy na długo. A w drodze powrotnej do Ketary będziemy razem patrzeć w gwiazdy i wkrótce cię przekonam, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Nie musisz mnie przekonywać, bo już o tym wiem. I myliłeś się co do jednego.

– Niemożliwe. Nigdy się nie mylę. W czym niby nie miałem racji?

– Porządny pocałunek jest o wiele lepszy niż dobra książka.

Zaśmiał się i mocniej ją przytulił.

– Dobrze się składa, bo mam ochotę dopisać do naszej książki kolejny rozdział.

EPILOG

Bab el-Nur, miesiąc później.

Dom powoli zapadał w sen, kiedy Chase wszedł do pokoju i uśmiechnął się do żony. Miała na sobie kusą koszulę nocną i siedziała w łóżku wsparta o stertę poduszek.

– Dobrze, że już jesteś – powiedziała, odwzajemniając uśmiech. – Chcę ci coś pokazać.

– Znakomicie. – Pozbył się ubrania i chwilę później leżał obok niej. – Nie, zostaw – zaprotestował, gdy próbowała ich przykryć. – Mówiłaś, że chcesz mi coś pokazać. Wolałbym niczego nie przegapić. To nasza ostatnia noc w Bab el-Nur, zamierzam ją dobrze wykorzystać. Na zapas przed długą podróżą… Auć. Co to?

Zaśmiała się i wyjęła spod niego książkę. Sięgnął po nią, żeby ją odłożyć, ale zabrała rękę.

– Czekaj. Właśnie to ci chciałam pokazać. Pamiętasz, jak Huxley wspominał o stronie dziewięćdziesiątej siódmej? Mówił, że utkwiła mu sercu i w pamięci. Zobacz, znalazłam ją.

– Nawet jeśli znalazłaś panaceum na wszystkie bolączki tego świata, skarbie, w tej chwili nic mnie to nie obchodzi. Interesujesz mnie wyłącznie ty.

Westchnęła, gdy położył na niej ręce, a jego usta dotknęły jej skóry. Wiedziała już, że potrafią zdziałać cuda.

Nadal trudno jej było uwierzyć, że kiedy są w łóżku, zupełnie traci nad sobą kontrolę. Na początku, przez pierwszych kilka dni po ślubie, dopadły ją znowu stare lęki. Nie panowała nad własnym ciałem i przerażało ją to. Co gorsza panicznie się bała, że kiedyś straci Chase'a i uczucie, które ich połączyło.

Nie potrafiła mu nawet wytłumaczyć, w czym problem, wstydziła się za to swojej bezradności i braku doświadczenia. Sądziła, że będzie nią rozczarowany i zrozumie, że popełnił błąd. Znów go nie doceniła. Jej niemożliwy mąż wiedział, że zwyczajnie się boi i w ogóle się nie spieszył. Okazał jej anielską cierpliwość. Powoli, krok po kroczku, odgonił jej obawy i zahamowania.

Teraz, miesiąc później, ufała mu bezgranicznie i nie pamiętała już, czego tak bardzo się bała.

Gdy jego dłoń zamknęła się na jej piersi, przysunęła się instynktownie, upuszczając z hukiem książkę.

– Czekaj.

– Nie chcę czekać.

– Ale, strona…

Jęknął i oparł czoło o jej ramię.

– Daję ci trzy minuty. Potem wracamy do wypełniania obowiązków małżeńskich, pani Sinclair. Od jutra będziemy musieli zadowolić się trzy razy węższym łóżkiem na statku.

– Jak sobie życzysz, mężu. – Uśmiechnęła się i wsunęła nogę między jego uda.

Przyciągnął ją do siebie za pośladek i przycisnął wargi do jej ucha.

– Odkąd zmiotłaś mnie z podłogi w wieży, mam niewytłumaczalną obsesję na punkcie twoich nóg.

– Chase…

Uznała, że trzeci akapit może poczekać. Czekał całe dwie godziny. Do chwili, gdy Chase wstał, żeby otworzyć okno i nadepnął na książkę.

– Nadal masz tylko trzy minuty – oznajmił, wróciwszy na swoje miejsce obok niej. – Jeszcze z tobą nie skończyłem. Powiedz, jakież to nowe tajemnice odkryłaś w *Pustynnym chłopcu*, ukochana żono.

Wślizgnęła mu się pod ramię i otworzyła powieść.

– Posłuchaj:

Leila wierzyła święcie, że istotom takim jak ona miłość nie jest jej pisana, więc kiedy miłość przyszła, uderzyła w nią mocno i nieoczekiwanie, jak grom z jasnego nieba. Przerażona Leila zepchnęła ją do najdalszych zakamarków umysłu i zakopała na dnie duszy. Ale miłość nie pozwoliła o sobie zapomnieć. Choć wątły i przysypany lękiem, jej płomień wciąż się żarzył. Wystarczyło go odgrzebać i rozdmuchać, by wybuchł ze zdwojoną siłą. Więc kiedy Leila stała nad doliną obok Gabriela, a jego ból przeszywał ją i ranił głębiej niż ostrza sztyletów, które zdziesiątkowały jej rodzinę, uwolniła się od strachu. Już nie bała się słów, które miały przynieść jej zgubę albo ukojenie. Zawsze byłeś dla mnie tylko ty, Gabrielu, moja jedyna prawdziwa miłości.

Ellie poczuła, że ściska ją w gardle.

– Nie jestem pustynną nimfą jak Leila, ale chciałam ci powiedzieć to samo. Zawsze byłeś i będziesz dla mnie tylko ty, Chase, moja jedyna prawdziwa miłości.

Otarł łzę i przycisnął usta do jej mokrego policzka.

– A dla mnie tylko ty, Ellie. Na zawsze.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
EPILOG